



LAILA BRENDEN

HANNAH 03

WIZJE



Przekład Monika Mróz

Rozdział 1

Przeciągły, pełen bólu krzyk cisnął się do gardła Hannah, ale do nachylonego nad nią mężczyzny docierały jedynie głuche jęki, a każdy z nich był dla niego jak mocny cios.

Flemming zaciekle walczył, by poród zakończył się szczęśliwie, lecz okazało się to trudniejsze, niż się spodziewał. Akuszerka Stina raz po raz ocierała mu pot z czoła. Odczuwała ulgę, że zdjął z niej odpowiedzialność. Dziecko źle się ułożyło, ale chciało się już wydostać. Wydawało się, że za chwilę rozerwie matkę. Stina odsunęła się na bok, zostawiając doktora samego przy rodzącej.

- Wytrzymaj, Hannah, błagam! Już niedługo! - Flemming wcale nie miał pewności, czy te słowa do niej dotarły. Hannah kręciła głową to w jedną, to w drugą stronę, jej twarz była blada, oczy przymknięte, a z kącika ust płynęła wążutka strużka krwi. Flemming przypuszczał, że Hannah z bólu przygryzła sobie wargę. Musiał się teraz skupić, by obrócić dziecko. Tak bardzo pragnął uratować oboje.

Na chwilę stracił wiarę w szczęśliwe rozwiązanie, ale postanowił się nie poddawać. Na Boga, chodziło przecież i o jego dziecko, i o jego Hannah!

Próbował zmienić pozycję małej w łonie matki, bo szykowało się do wyjścia pośladekmi. Hannah walczyła od wielu godzin, a jej ciało raz po raz napinały bolesne skurcze.

- Aaaaah! Nie wytrzymam! Rozrywa mnie od środka! Flemming!!! - Hannah wydała wreszcie z siebie rozdzierający krzyk. Flemming z największym trudem zachowywał spokój.

Żałosna skarga Hannah głęboko poruszyła również Stinę. Akuszerka pamiętała wiele tragicznych porodów, ten był jednak szczególny, miał przecież dać początek szczęśliwszym dniom w życiu Hannah.

Zapał wieczór. Zrobiło się tak ciemno, jak to tylko zdarza się w grudniu w Hemsedal. Nazajutrz mieli świętować wigilię Bożego Narodzenia i wszyscy żywili nadzieję, że Hannah i Flemming otrzymają najcenniejszy na świecie podarek.

Zdenerwowana Mari chodziła po kuchni w tę i z powrotem, pilnując kociołka z wodą, Ole zaś doglądał ognia w kominku. Gdy z alkierza dobiegł krzyk, obojgu ciarki przeszły po plecach i żadne nie zwróciło uwagi na pukanie do drzwi. Dopiero, gdy zapukano po raz trzeci, Ole się ocknął i otworzył.

- Rozumiem, że to się przeciąga, ale wszystko będzie dobrze. Na pewno.

W progu stała Barbo, żebraczka, tak otulona ciężkimi chustami, że Ole z trudem dojrzał jej twarz.

- Poradźcie sobie. Ale ja chciałabym jak najszybciej zobaczyć Hannah.

Ole odsunął się na bok, żeby wpuścić Barbo.

- Chyba nikt nie będzie temu przeciwny.

Barbo sama odnalazła drogę. Nie traciła czasu na zdejmowanie okrycia, tylko od razu zapukała do alkierza.

Niemal natychmiast drzwi uchyliły się i ukazała się w nich twarz Stiny. Akuszerka już miała na końcu języka ostrą uwagę, ale widząc, kto przyszedł, powstrzymała się. Choć nie chciała, by ktokolwiek im teraz przeszkadzał, przypomniała sobie też poprzednią wizytę Barbo w tym domu. Było to owego wieczoru, gdy lensman zranił Hannah metalową gracą. Staruszka w tajemniczy sposób dodała wtedy chorej sił, i Hannah wydobrzała. Teraz zaś rodzącej tego właśnie było potrzeba, Stina otworzyła więc drzwi i wpuściła kobietę.

Barbo już w progu zorientowała się, że w alkierzu trwa walka o życie. Bez słowa odpięła od paska niewielką skórzaną sakiewkę i coś z niej wyjęła. Nie patrząc na Flemminga, podeszła do Hannah i zmusiła ją do otwarcia zaciśniętej dłoni. Potem przyłożyła usta do ucha bladej jak płótno położnicy i szepnęła:

- Weź to i mocno ściśnij. To ci da siłę na przetrwanie. Wytrzymasz.

Ściszony głos brzmiał zdecydowanie, lecz zarazem był pełen ciepła i współczucia. Barbo na powrót zamknęła rodzącej dłoń i przez chwilę ją przytrzymała, by się upewnić, że do Hannah dotarły jej słowa. W końcu się wyprostowała i po cichutku wyszła z izby.

Flemming nie zwracał uwagi na zgarbioną postać. Właśnie podjął decyzję. Nie było ani chwili do stracenia, musiał obrócić dziecko. Teraz! Zobaczył, jak brzuch Hannah się napiął, gdy mocno podsunął dziecko w górę i w tej samej chwili poczuł, że krocze Hannah paskudnie pęka, ale ku jego wielkiej uldze maleństwo ułożyło się we właściwej pozycji, główką w dół. Teraz pozostawało jedynie pytanie, czy Hannah wystarczy sił na parcie.

Stina natychmiast zorientowała się, co ma robić. Czym prędzej podparła od tyłu ciało Hannah i podtrzymując jej głowę, wydała zdecydowane polecenie:

- Przyj!

Głosy docierały do Hannah jakby z daleka. Ktoś wołał, że musi oddychać, że musi przeć. Chyba chcieli, by wydusiła z siebie wszystkie wnętrzości! Powinni zrozumieć, że nie ma już więcej sił. Z obojętnością pomyślała, że to wszystko na nic, pragnęła jedynie uwolnić się od bólu.

Odpywała już w czerwoną mgłę, gdy nagle poczuła, że coś wrzyna jej się w dłoń. W tej samej chwili usłyszała znajomy, drogi sercu głos, powtarzający nieustannie: „Wytrzymasz, wytrzymasz”.

W ostatniej rozpaczliwej próbie ścisnęła to coś w dłoni i zebrała resztkę sił. Zaczęła przeć, aż pociemniało jej w oczach, a potem zapadła w błogosławiony, kojący mrok.

W tej samej chwili Flemming mocno chwycił małą główkę, wiedząc, że to ostatnia szansa na uratowanie dziecka. Główka wydostała się z ciała Hannah. Teraz mógł delikatnie uwolnić barki małego, a za moment trzymał już w rękach istotkę, która tak bardzo chciała zobaczyć świat.

Oniemiały i wycieńczony Flemming drżał z napięcia. Wpatrywał się w leżące nieruchomo ciało. Ale teraz szybko zareagowała Stina i lekkim klapssem wprawnie przywołała dziecko do życia. Do uszu doktora dotarł cichy płacz. Dopiero wtedy usiadł, a z oczu popłynęły mu łzy wzruszenia.

Stina umyła noworodka i podała go ojcu.

- Dobry Boże, dzięki ci za pomoc - szepnęła, pochylając się nad Hannah, by przyjąć łóżysko. - No, najgorsze już minęło.

Flemming drgnął. Miał wrażenie, że te słowa zabrzmiały wśród drewnianych ścian niczym bicie dzwonu. Nie mógł się napiąć na dziecko, ale włożył je do przygotowanej już kołyski i odwrócił się w stronę łóżka. Przeszedł go dreszcz na widok kredowobiałej twarzy Hannah. Oczy zapadły jej się głęboko, czarne obwódki sięgały aż po kości policzkowe. Spocone włosy kleiły się do głowy, a oddech był tak słaby, że Flemming musiał się upewnić, czy Hannah jeszcze żyje.

Jako lekarz niejedno już widział, lecz jako kochanek i ojciec nie umiał sobie poradzić z tą sytuacją. Wprost trudno pojąć, ile musi przejść kobieta, by wydać na świat nowe życie. Zaniepokoił się, że Hannah się nie budzi. A jeśli nie będzie jej dane zobaczyć ich dziecka? Nie, nie może teraz umrzeć!

- Hannah, słyszysz mnie? Już po wszystkim. - Chciał nią potrząsnąć, by oprzytomniała, zmusić, by do nich wróciła. Lęk, że ją utraci, nie pozwalał mu myśleć. Tym razem nie pomagało całe jego medyczne doświadczenie. - Hannah!

- Wszystko będzie dobrze. Nie raz już widziałam takie porody. - Akuszerka uspokajającym gestem położyła rękę na ramieniu doktora. - Proszę iść się teraz umyć, a ja się tu wszystkim zajmę. - Delikatnie wypchnęła Flemminga z alkierza, ale zauważyła jeszcze pełne czułości spojrzenie, którym obrzucił kołyskę, nim zamknął za sobą drzwi.

W izbie Flemming natknął się na Simena, który na jego widok poderwał się przerażony. Dopiero teraz doktor spojrział na siebie i nie mógł

powstrzymać się od uśmiechu. Parobek musiał się nieźle przerazić widokiem jego zakrwawionego ubrania. Zanim zdążył cokolwiek wytłumaczyć, już przypadł do niego Ole.

- Wszystko dobrze? Co z matką?

W oczach chłopca zobaczył lęk, więc natychmiast odpowiedział:

- Masz siostrzyczkę. Gratuluję. Teraz twoja mama odpoczywa.

Ole odwrócił się, by ukryć łzy. Rozdygotanych mężczyzn przywołała do rzeczywistości Mari, oznajmiając, że gorąca woda do mycia już czeka w sionce, a gdy tylko zapanuje trochę spokoju, będzie można coś zjeść.

Flemming siedział na brzegu łóżka. Umyty, przebrany i zmęczony, walczył z pragnieniem, by wbiec do Hannah i chwycić dziecko na ręce. Wiedział jednak, że wcześniej musi się uspokoić. Splótł palce i z przymkniętymi oczami bezgłośnie odmówił dziękczynną modlitwę. Dobre moce czuwały nad nimi, a on gotów był przyznać, że jego umiejętności nie wystarczyłyby do ocalenia Hannah. Westchnął przeciągle, próbując zapanować nad łzami. Pragnął powitać Hannah i dziecko uśmiechem i spokojem.

Wstał i uczesał włosy. Niespokojny płomień świecy rzucał migotliwe cienie na ścianę z drewnianych bali, a małe lusterko w kącie sionki nie chciało mu pokazać, jak wygląda. Ale gdy wszedł do izby, był wyprostowanym, uśmiechniętym mężczyzną o radosnym spojrzeniu i z jakimś nowym rysem wokół ust. W ciągu kilku godzin na twarzy duńskiego doktora odcisnął się ślad ojcowskiego szczęścia.

Flemming delikatnie uchylił drzwi do alkierza i wsunął się do środka. Akuszerka już zdążyła posprzątać. Od pieca rozchodziło się mile ciepło, przyjemnie pachniały czystością świeża pościel i wyszorowana podłoga. Pomieszczenie spowił wreszcie błogi spokój. Wydawać się mogło, że całe Rudningen otuliła wyjątkowa cisza.

Flemming na palcach podszedł do kołyski. Nachylił się ostrożnie i z uwagą przyjrzał maleństwu. Na czole dziecka rysowała się głęboka zmarszczka, ale lekko wygięte w łuk, jakby uśmiechnięte usteczka łagodziły owo pierwsze wrażenie niezadowolenia. Flemming delikatnie pogładził palcem policzek noworodka ze świadomością, że oto został ojcem. W głowie zakręciło mu się od niepojętej czułości dla tej niezwyklej istotki. Wyprostował się i pospiesznym ruchem przetarł dłonią oczy. Potem lekko zabujał kołyską i odwrócił się.

Kiedy napotkał spojrzenie Hannah, poczuł, że na policzki występuje mu rumieniec. Zawstydził się na myśl, że obserwowала go w półmroku, zupełnie jakby przyłapała go na czymś niedozwolonym. Przetawił lampę i

przysiadł na brzegu łóżka. Radość z tego, że nareszcie widzi Hannah przytomną, zakłócała powracającą myśl, iż tak niewiele brakowało, a wszystko mogło się źle skończyć. Wtulił głowę w zagłębienie szyi ukochanej i przyciągnął ją do siebie.

Nie zauważyli, że drzwi się uchyliły i do środka zajrzał Ole. Przez chwilę chłonał ten widok. Dobrze wiedział, że to niezwykle intymny moment, ale czuł, że w pewnym stopniu to, co działo się w alkierzu, dotyczy również jego.

Lampa na stole świeciła łagodnym płomieniem. Kilim na ścianie naprzeciwko drzwi dodawał pomieszczeniu przytulności. Przy oknie wisiała też szafka malowana w stylizowane róże. Znajdowała się w niej Biblia, dwa srebrne puchary i oryginalna srebrna brosza w kształcie dwóch spletających się ze sobą roślin. Był to prezent ofiarowany Hannah przez Flemminga wtedy, gdy jeszcze nie wiedzieli, że kiedyś będą razem. Ole znów spojrzął na obejmującą się parę i uśmiechnął się ciepło. Cieszył się, że wszystko dobrze się skończyło. Odrobinę zawstydzony wycofał się i zamknął po cichu drzwi.

Nad doliną zawisła czarna jak kruk grudniowa noc, nad rzeką Heimsila unosila się na mrozie niebieskoszara mgła, lecz w domu pod ciemną skałą przytulne ciepło wypełniało każdy kąt.

Dzień Wigilii przyniósł zimową niebieskawą poświatę, która zastąpiła rozpalone ogniem letnie wschody słońca. Mróz był siarczysty. Simen, trzęsąc się z zimna, szybko namalował smołą znak krzyża na drzwiach spichlerza. W ten sposób zabezpieczał zagrodę przed gromadą strachów podążającą, jak wierzono, tego dnia przez dolinę w stronę Drammen. Nie byli to mile widziani goście.

Kiedy Flemming wyszedł na podwórze i ujrzał chłopaka z wiadrem smoły, od razu się zainteresował, co też Simen robi.

- To dobrze, możemy się czuć bezpieczni - orzekł, wysłuchawszy wyjaśnień parobka. Zacerwienione oczy świeżo upieczonego ojca wskazywały na to, że mało spał tej nocy, lecz jego twarz promieniowała szczęściem.

Młody parobek, widząc radość doktora, poczuł leciutkie ukłucie zazdrości. Kiedy przyjdzie kolej na niego? Może pora rozejrzeć się za własną zagrodą? Zaraz jednak odsunął od siebie tę myśl. Tyle nocy stracił na szukaniu odpowiedzi na to pytanie, ale zawsze kończyło się na tym samym: od kogo pożyczyć pieniądze? Rodzinę Simen miał niedużą, a ojcowiznę dziedziczył najstarszy brat. Chłopak zaczynał się już niecierpliwić. W Rudningen czuł się dobrze, owszem, gospodyni była

szczodra i sprawiedliwa, lecz jeśli chce się ożenić z Mari, to musi w końcu zacząć działać. Z westchnieniem wetknął pędzel do wiadra i ruszył przez podwórze. Zabrał się do sprzątanania w szopie.

Pomyślał o wizycie lensmana, który nie bacząc na mróz przyjechał tego dnia rano, aż z Gol. Parobek nie przestawał się dziwić, co też takiego ważnego należało załatwić w samą Wigilię, i to zaledwie dzień po bardzo trudnym porodzie gospodyni. Z tego jednak, co zrozumiał, to sama Hannah należała na odwiedziny przedstawiciela władzy w Rudningen. No cóż, może i tak, to nie jego sprawa. Ale mimo wszystko, to ciekawe...

O tej porze roku przez cały dzień nie robiło się tak naprawdę jasno, a zaraz po południu zza węgła nadpełzał szarawy zmierzch i ukradkiem przesuwał się w górę ścian aż po dach. Flemming na moment zatrzymał się na schodach, nim schylił głowę i wszedł do środka. Pomyślał, że dla ludzi nieprzywykłych do tutejszej przyrody ciemna skalna ściana za domem mogła się o zmroku wydawać złowieszczą przepowiednią. Wysokie świerki otaczające zabudowania wyciągały się ku niebu jak włócznie.

Flemming przeniósł wzrok na drugą stronę doliny. Tam, wprawdzie z trudem, ale mógł dojrzeć smużki dymu z wioskowych zagród, a łagodniejsze zarysy gór tłumiły nieco wrażenie osamotnienia. Zupełnie inna wioska niż ta, z którą zawarł znajomość letnią porą. Ta była zimna, surowa, milcząca i nieprzyjazna. Otupał śnieg z butów i wszedł do domu.

W izbie unosił się świeży zapach jałowca, smakowitego jedzenia i świąt. Naprawdę pachniało świętami. Zupełnie inaczej niż w Danii. Flemming uważał, że Boże Narodzenie w dolinie niosło ze sobą większą powagę i głębszy spokój, aniżeli tego kiedykolwiek doświadczył. Z czułością przyglądał się, jak Hannah karmi piersią dziecko. Nie mógł się napatrzeć na ssącego noworodka i nagą pierś, a gdy zabiły kościelne dzwony, z ogromną wdzięcznością spojrzął Hannah w oczy.

- To był twardy orzech do zgryzienia - odezwała się cicho Hannah, gdy dzwony umilkły. - Miałeś wątpliwości, czy wszystko się dobrze skończy? - Patrzyła Flemmingowi prosto w oczy. Liczyła na szczerą odpowiedź.

- Tak, Hannah, bałem się. Bałem się tak, jak nigdy dotąd. Przez chwilę myślałem, że stracę was obie. W pewnym momencie wpadłem w panikę. Dziecko już się urodziło, ale miałem wrażenie, że dosłownie więdniesz mi na rękach. Czy ty coś z tego pamiętasz?

- Nic, oprócz bólu. I głosu, który mówił mi cichutko, że wytrzymam. - Hannah wciąż miała w uszach słowa Barbo. - Zajrzysz do szafki? - Przeniosła wzrok na mebel przy oknie, a Flemming zaraz się poderwał. -

Widzisz kamień na najniższej półce? To on mi pomógł przetrwać, kiedy już się poddawałam.

Flemming wziął do ręki nieforemną szarą grudkę i bacznie się jej przyjrzał. W blasku lampy spostrzegł, że pełno w niej ostro zakończonych kryształków, które migotały, gdy go obracał.

Hannah wyciągnęła rękę. Położył jej kamień na dłoni.

- Jak tysiąc maleńkich zwierciadełek - powiedziała z uśmiechem. - I tysiąc maleńkich igieł. - Lekko zacisnęła dłoń na minerale i od razu poczuła, jak kryształki wbijają się w skórę. - To Barbo go przyniosła. Stina mi o tym powiedziała. Dobrze pamiętam, że ten inny ból mnie ocucił akurat wtedy, gdy już chciałam się poddać. Mocno ścisnęłam kamień w dłoni, kryształki wbiły się w skórę i udało mi się po raz ostatni zebrać siły. Potem ogarnęła mnie ciemność.

Flemmingowi łzy zakręciły się w oczach. Był zaskoczony, że reaguje tak nie po męsku.

- Piękny kamień, nie uważasz? - Hannah uśmiechnęła się ciepło.

Flemming skinął głową. Z trudem dobywał z siebie słowa.

- Zatrzymam go na pamiątkę; przyniósł mi wielkie szczęście. Możesz go schować z powrotem?

Spełnił tę prośbę, a gdy znów przysiadł koło Hannah, zobaczył, że dziecko usnęło przy jej piersi. O piękniejszej Wigilii nie mógł nawet marzyć.

Służący razem z Olem pojechali do kościoła, a oni pozostali we dworze tylko we troje.

- Jesteś pewna, że dasz radę zasiać do stołu? - Flemming odniósł dziecko do kołyski i pogładził Hannah po bladej twarzy. Wciąż była wycieńczona po porodzie, ale z zapalem pokiwała głową.

- Oczywiście. To przecież Wigilia, musimy być razem. No i bardzo chciałabym zobaczyć reakcje Simena i Mari, kiedy przedstawię im nasze plany.

Flemming widział, że oczy płoną jej entuzjazmem. Miał nadzieję, że Hannah nie pożałuje tego, co postanowiła.

- W każdym razie - masz wspaniałego doktora, który się tobą opiekuje. - Pochylił się nad nią i pocałował z czułością. - Hannah, pamiętasz, kiedyś, dawno temu pytałem cię...

Spojrzał na nią z powagą i ujął jej szczupłe dłonie. Oto kobieta, którą tak bardzo kocha. Uśmiechnęła się. Domyśliła się pytania, jakie Fleming chciał jej teraz zadać.

- Jeszcze raz cię zapytam: Hannah, najdroższa, czy zostaniesz moja żoną?

W pokoiku zapadła głęboka cisza. Nawet maleństwo nie dawało o sobie znać. Hannah miała wrażenie, że świat na moment się zatrzymał. Na szczęście teraz już miała pewność. Teraz była gotowa, by odpowiedzieć „tak”. Czuła, że Flemming naprawdę chce tego małżeństwa.

W oczach jasnowłosego doktora widziała miłość i oddanie. Po policzkach Hannah pocięły łzy wzruszenia.

- Tak, Flemmingu, chcę zostać twoją żoną. Flemming otarł jej oczy. Nie potrzebowali więcej słów.

W tę Wigilię Hannah promieniała szczególnym blaskiem. Jeszcze nigdy Ole nie widział matki tak spokojnej, tak radosnej, z tak niezwykłym ciepłem w spojrzeniu. Otworzył Biblię i mocnym głosem odczytał Bożonarodzeniową Ewangelię. Zgromadzeni w izbie wysłuchali przesłania z powagą.

Wszędzie paliły się świece, a stoły zaścielono śnieżnobiałymi obrusami, na których królowała duńska porcelana zdobiona niebieskim wzorem. Między porcelanowymi talerzami stała drewniana, malowana w róże misa do piwa, a także starannie wykonana z drewna faska i podobne drewniane półmiski w kwiaty. Zastawa pięknie połączyła duński dwór z wiejską norweską tradycją. Hannah po raz pierwszy od przybycia do Hemsedal nie musiała ukrywać swojego pochodzenia i bardzo ją cieszyło, że obok solidnych norweskich naczyń może wystawić gustowne nakrycia przywiezione z Sorholm.

Siedzący przy końcu stołu Ole także zwrócił uwagę na niecodzienne zestawienie nakryć duńskich z norweskimi. Uśmiechał się na ten widok, ale zarazem uświadomił sobie, czego przez tyle lat matka musiała sobie odmawiać. Dopiero w tej chwili pojął, jak despotyczny był ojciec i jak zniewolił Hannah.

Mari przygotowała tradycyjny posiłek, lutefisk - rybę macerowaną w ługu. Hannah obserwowała służącą i zadawała sobie w duchu pytanie, jak też da sobie radę bez pomocy tej zręcznej dziewczyny? Oczywiście było, że Mari, jak każda młoda panna, pragnie mieć własne gospodarstwo i własną rodzinę. Tego wieczoru pożegnanie Mari i Simena z Rudningen miało się jeszcze przybliżyć. Sama Hannah zamierzała się o to postarać.

Do stołu zasiedli tym razem również rodzice Simena. Hannah nalegała, by spędzili z nimi ten wieczór. Brat Simena wyjechał do Nes, skąd pochodziła jego żona, a najmłodsza siostra we wszystkie święta służyła w Gol. Mari nie miała bliskich krewnych we wsi. Hannah starała się jak

mogła, by goście czuli się dobrze, a Ole i Flemming bardzo jej w tym pomagali.

Spędzili przy stole miłe chwile. Najczęściej, rzecz jasna, rozmawiali o dziecku. Mari przez cały wieczór nie spuszczała oczu z Hannah. Nie minęła jeszcze doba, odkąd gospodyni znajdowała się na granicy między życiem a śmiercią, wycieńczona i nieprzytomna. Teraz siedziała za stołem, w odświętnym stroju, jakby nic się nie zdarzyło. To niesłychane błogosławieństwo.

Flemming jednak martwił się o Hannah. Dostrzegł drzenie w kącikach jej ust i bladość na twarzy. Siedzenie z gośćmi przy stole kosztowało ją wiele wysiłku, ale to Hannah sama musi dać znać, że pragnie odpocząć.

Na stole pojawiły się ciasta i inne wypieki. Przyszła też pora na drobne upominki. Hannah i Flemming nie oczekiwali żadnych podarków od służby, byli więc zaskoczeni i szczerze wzruszeni, gdy Simen przytaszczył do izby duży, ciężki pakunek. Skrępowany, stanął na środku i patrzył na Hannah, Olego i Flemminga.

- Oboje z Mari chcieliśmy życzyć szczęścia wam i waszemu dziecku. - Ruchem głowy wskazał na kołyskę. W tej chwili maleństwo zaczęło kwilić. Mari wzięła niemowlę na ręce i podała je matce. Simen mówił dalej:

- Chcieliśmy też życzyć wesołych świąt, no i pomyśleliśmy, że może się wam to przyda. - Tu wskazał ręką na nowiusieńki mebel: było to krzesło starannie wycięte z jednego pnia drzewa. Simen stał wyprostowany jak struna, dumny ze swego dzieła i z trudem ukrywał uśmiech.

Hannah dała znak synowi, by to on przyjął prezent. To było dobre rzemiosło. Na wykonanie krzesła Simen na pewno poświęcił wiele czasu. Oparcie równiutko zaokrąglone, nie za grube, wypolerowane do połysku. Siedzisko z rzeźbionym brzegiem, masywne nogi także zdobiły szerokie szlaki, a na samym dole, tuż nad podłogą, widniał jeszcze jeden węższy szlaczek. Simen w wykonanie krzesła włożył cały swój kunszt. Hannah szczerze się wzruszyła.

- No, no, to dopiero! - zaczął Ole. - Że też udało ci się wszystko zachować w tajemnicy! Nic dziwnego, że ostatnio rzadko cię widywaliśmy!

Simen roześmiał się i przelotnie zerknął na Mari.

- To najpiękniejszy mebel, jaki mamy w domu. Nie mogę się doczekać, żeby w nim zasiąść! - Ole uściśnął rękę Simenowi. - Bardzo, bardzo dziękujemy. To chyba zbyt wielki prezent...

- O nie, nie mów tak - wtrąciła Mari. - Żebyś wiedział, jak się ucieszyliśmy, gdy Simen znalazł odpowiednie drewno. A ja, kiedy tylko

miałam czas, zaglądałam do stodoły przyjrzeć się pracy. I to ja zaproponowałam te szlaczki. - Mari zarumieniła się i umilkła.

- Proponuję, żeby krzesło zajęło honorowe miejsce przy kominku. Pomożesz mi je przesunąć, Simen?

Ole i Simen wspólnie przenieśli ciężki mebel na wybrane miejsce, po czym Ole rozsiadł się w nim wygodnie.

Hannah także wyraziła swoją wdzięczność i podziw. Oddała dziecko Flemmingowi, skinęła na służących, a gdy Mari i Simen podeszli do niej, serdecznie ich uściskała. Taka bliskość ze służbą nie była powszechna w zagrodach, ale Hannah wobec Simena i Mari wydawało się to całkiem naturalne. Młodzi w ostatnich latach ogromnie jej pomogli.

- Jak wiecie, bardzo sobie cenimy obecność Simena i Mari w naszej zagrodzie - zwróciła się do rodziców Simena. - Bez młodych nasze gospodarstwo tak by nie wyglądało. Świetnie się spisali podczas naszej nieobecności i bardzo im dziękujemy za wszystko, co dla nas zrobili - zawiesiła głos. - Simen i Mari są sobie bliscy, więc wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby wkrótce zapragnęli opuścić Rudningen i założyć własne gospodarstwo. - Hannah urwała na chwilę, a w tym czasie Ole dołożył jeszcze jedno polano do kominka. - Długo się zastanawiałam, jak to urządzić, by Mari i Simen mogli mieszkać w pobliżu. To takie ważne mieć dobrych sąsiadów! Przyda się od czasu do czasu czyjaś pomocna dłoń. Tak się złożyło, że sąsiednia zagroda, ta po starym Mekkelu, od dawna stała pusta. Opuszczone zabudowania i zaniedbane pola to nie jest miłe sąsiedztwo. - Hannah stanowczo odsunęła od siebie myśl, że to jej zmarły mąż, ojciec Olego, pozbawił Mekkeła życia. - Dlatego postanowiliśmy kupić tę zagrodę, a dokumenty zostały podpisane i opieczątowane dopiero dzisiaj.

Takie więc było wyjaśnienie owej nagłej wizyty lensmana. Simen nie mógł jednak pojąć, po co gospodyni im to wszystko opowiada. Niepewnie zerknął na Mari. Dziewczyna także niewiele rozumiała.

- Oczywiście nie mamy możliwości prowadzenia dwóch gospodarstw, więc albo musielibyśmy rozebrać tamte zabudowania, a ziemię przyłączyć do Rudningen, albo...

Hannah urwała i z uśmiechem popatrzyła na Simena i Mari. Teraz wreszcie miało nastąpić to, na co się cieszyła przez cały wieczór. Flemming widział, jak bardzo jest podniecona, a Ole czuł, że matka drży z emocji.

- ...albo też ktoś zechciałby prowadzić to niewielkie gospodarstwo, zrobić z niego zagrodę, z której mógłby być dumny. I na to właśnie się zdecydowaliśmy, Ole i ja.

Flemming nic nie mówił. Uważał, że skoro to był dom Hannah i Olego, on nie powinien włączać się w tę sprawę.

- Kochani, Mari i Simen, czy nie zechcielibyście zostać naszymi sąsiadami?

Pytanie zawisło w powietrzu. Młodzi nie od razu pojęli, o co Hannah pyta. Popatrzyli na siebie zdziwieni.

- Pozwólcie, że wam wytłumaczę. Gdybyście mogli przejąć tamtą zagrodę jako rodzaj pożyczki, którą będziecie stopniowo spłacać z przyszłych dochodów, to czy zgodzilibyście się zostać naszymi sąsiadami?

Minęła jeszcze długa chwila, zanim do Simena i do Mari dotarło, o czym mówi Hannah. Wreszcie Simen podniósł się powoli. Czuł, że kolana mu drżą, nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Czyżby naprawdę mieli dostać własną zagrodę?

- To... to jest... Nie wiem, co powiedzieć. Na razie własna zagroda była dla nas tylko marzeniem. Ale my... ale ja... nie mamy nic, co moglibyśmy dać w zastaw. Jeśli...

- Ach, tysiąc razy pokazaliście, że potraficie zająć się gospodarstwem! Jesteście chętni do pracy i wytrwali, młodzi i zdrowi. Macie całe życie przed sobą. Jestem przekonana, że doskonale sobie poradzicie. Przykro mi jedynie, że w ten sposób tracimy dwoje świetnych pomocników. Zgódźcie się, proszę! Naprawdę nie ma się czego bać. Jeśli chodzi o spłaty, na pewno się dogadamy.

Hannah starała się przedstawić sprawę tak, by jej propozycja nie została przez młodych odebrana jako jałmużna.

Mari i Simen powinni zrozumieć, że to dla nich szansa na własny dom. Zasłużyli na to uczciwą pracą.

Nagle Mari gwałtownie poderwała się z ławy i rzuciła Hannah na szyję. Flemming wystraszył się, że Hannah straci resztki sił. Teraz i Simen mocno objął obie kobiety. Zapomniał, że parobkowi nie wypada tulić gospodyni. Jego rodzice z przerażeniem obserwowali śmiałe zachowanie służby. Pozostali najwyraźniej jednak nie widzieli w tym niczego niestosownego.

- To naprawdę wspaniale! Będziemy mogli pracować na swoim, siać własne zboże i obrządzać własne zwierzęta! -Twarz Mari jaśniała radością. Nigdy nawet o tym nie marzyła. Nareszcie będą mieli z Simenem własny dom!

- Dziękuję, dziękuję, Hannah. Aż mi się w głowie kręci na myśl o własnym gospodarstwie. Dziękuję, bardzo dziękuję! - Simen uściśnął rękę gospodyni, po czym tak samo podziękował Olemu i Flemmingowi.

- Właściwie powinienem jeszcze coś dodać. - Simen nieco już ochłonął. Podszedł do Mari, uklęknął przed dziewczyną i ujął jej dłonie.

- Mari, moja kochana, teraz wreszcie mam odwagę spytać. Czy zechcesz mnie za męża? Oddasz mi swoją rękę?

Mari tylko kiwnęła głową. Wzruszenie kompletnie odebrało jej mowę. Po jej policzkach popłynęły łzy szczęścia.

- Oj, sporo leż się polało dzisiajszego wieczoru - rzekł Flemming. - Moje gratulacje!

Mari schyliła się, obejmując klęczącego wciąż Simena.

Flemming i Hannah wymienili spojrzenia i uśmiechnęli się do siebie. Wigilijny wieczór roku 1828 powoli dobiegał końca, ale żadna ze świec nie zgasła. To dobry znak.

Gdy wszyscy już się położyli, w głębi stodoły rozległ się przyciszony szept. Izdebka Simena ogrzewała się od ciepła zwierząt na dole, więc para siedząca po ciemku nie czuła mrozu atakującego z zewnątrz.

- Mari, nigdy nawet o tym nie marzyłem. - Simen ujął rękę dziewczyny i mocno uściskał. Siedzieli na samym brzeжку łóżka, nie mieli odwagi zapalić świecy, by nie spłoszyć niezwykłego nastroju. - Nigdy nie odważyłbym się prosić cię o rękę, gdybym nie wiedział, że mamy szansę na własne gospodarstwo.

- Myślałeś, że będziemy na służbie, aż się zestarzejemy i posiwiejemy? - Simen wyczuł, że Mari się uśmiecha.

- Może miałem nadzieję, że kiedyś znajdziemy jakąś tanią zagrodę. - Delikatnie pogładził dziewczynę po włosach. Tego wieczoru pachniały jałowcem.

- Ach, Simen, pomyśl tylko; niedługo będziemy meblować własną chatę! Nie mogę się już tego doczekać!

Mari odwróciła twarz w stronę chłopaka.

- To Hannah zdecyduje, kiedy będziemy mogli się stąd wyprowadzić. Powinniśmy zadbać o to, żeby zbyt nie odczuła naszego odejścia. Jesteśmy jej to winni.

Simen przysunął się bliżej i położył Mari dłoń na kolanie. Drugą ręką objął ją za szyję i lekko przyciągnął do siebie.

- Tak bym chciał już być z tobą we własnym domu - szepnął. - Moja Mari!

Nawet przez spódnicę dotyk jego rąk parzył. Czuła oddech Simena tuż przy twarzy. Nie potrafiła mu się dłużej opierać. Zamknęła oczy i przyjęła namięty pocałunek.

Simen początkowo był czuły i delikatny, lecz z każdą chwilą narastało w nim pożądanie. Oddychał ciężko. Rozpiął jej bluzkę i dotknął miękkiej skóry. Oboje przeszył dreszcz. Dłoń chłopaka wsunęła się pod spódnicę, Mari zdusiła jęk.

- Mari! Dziś mi chyba nie odmówisz? - wyszeptał błagalnie i popchnął ją lekko na łóżko. Zасыpując jej twarz i szyję wilgotnymi pocałunkami, nerwowo rozpiął pasek u spodni. - Teraz jesteś już tylko moja, pamiętaj!

Mari pragnęła go coraz gwałtowniej. Gdy poczuła jego wyprężoną męskość na udach, nie mogła już dłużej czekać. Dotknęła dłonią pulsującego gorąca i jęknęła, pełna obaw. Czy zdoła go przyjąć? Tymczasem Simen pieścił ją delikatnie i przesuwał dłoń wyżej i wyżej. Mari płonęła. Pragnęła go! Pragnęła go całego.

Przyjęła Simena, cała drżąc, a po chwili rozplynęła się we mgle rozkoszy... Oby ten wieczór nigdy się nie skończył!

RS

Rozdział 2

Świąteczne dni płynęły spokojnie. W Rudningen wykonywano tylko niezbędne prace. Hannah odwiedzało wielu gości, taki był bowiem obyczaj, gdy na świecie pojawiało się nowe życie. Ale kobiety, które przychodziły z owsianką, plackami i innymi smakołykami, zazwyczaj przybywały, kiedy ciemność spowiła już podwórze. Hannah wiedziała, dlaczego tak się dzieje: pod osłoną nocy chciały skryć się przed czujnym okiem pastora. Choć pastor wiedział, przez co Hannah przeszła za sprawą lensmana, nie odwołał swoich niesprawiedliwych zarzutów wobec niej. Plotka o tym, że Hannah zadaje się z samym diabłem, obiegała wioskę niczym pożar. Pastor z czasem zdał sobie sprawę ze szczodrości Hannah i z tego, że największe datki na dom Boży pochodzą właśnie z Rudningen. Tyle że gospodynię rzadko widywano w kościele, a z tym nie mógł się pogodzić.

Hannah nie myślała teraz o plotkach. Niech się dzieje, co chce. W końcu ludzie przestaną gadać. W Rudningen witała serdecznie wszystkich, bez względu na to, o jakiej się zjawiali porze. Teraz, zimą, chciała cieszyć się tylko przytulnym domem. Pomyślała już nawet o założeniu nowej osnowy na warsztacie tkackim.

Z lśnącymi, świeżo umyтыми włosami, pachnącymi wywarem z jałowca, usiadła w rogu przy stole. Zarówno we frontowej, jak i w szczytowej ścianie domu były okna, miała więc tutaj światło i mogła obserwować, co dzieje się na podwórzu.

- Ole, pomyślałam, że zaraz po Nowym Roku zaproszę gości. Najwyższy czas, by Flemming poznał naszych krewnych i przyjaciół. Co o tym sądzisz?

Ole sznurował właśnie buty nowymi rzemykami. Podniósł wzrok na matkę. Owszem, wyglądała już o wiele lepiej, ale...

- Masz na to siłę?

Hannah oparła się o ścianę. To prawda, nie odzyskała jeszcze poprzedniej formy, ale to jej nie przeszkadzało. Nie czuła się zmęczona.

- Oczywiście. Chcę wykorzystać obecność Mari, dopóki jeszcze tu jest - uśmiechnęła się do syna.

- No dobrze. Powiedz mi tylko, kogo mam zaprosić. Hannah już wcześniej przemyślała listę gości, więc oboje mogli zająć się przygotowaniem do przyjęcia.

Kilka dni później podwórze w Rudningen zapełniło się ludźmi. Utrzymała się ładna pogoda, śnieg przestał padać, a droga do zagrody

nadal była przejezdna, choć zimą przeprowienie się przez las nastęrczało wiele trudności.

Simen miał pełne ręce roboty; wszystkich gości przyjmował uprzejmie. Kolejni krewni wchodzili do ciepłych pomieszczeń, gdzie zostawiali ciężkie, wierzchnie okrycia. Ubrani byli odświętnie. Hannah nie kryła zdumienia i podziwu, zwłaszcza dla mężczyzn. Ze spoconych zmęczonych wieśniaków w prostych roboczych koszulach, zmienili się, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, w gospodarzy pełną gębą. Jednak najpiękniej, zdaniem Hannah, prezentował się Ole.

Flemming i Hannah witali nowo przybyłych, a Ole zabawiał pozostałych gości rozmową. Znał wszystkich tych, którzy przyszli wcześniej, byli to bowiem dalecy krewni matki, albo bliscy przyjaciele. Niektórych gości widywał rzadko. Jako ostatni zjawiał się Sigurd z Torset z żoną Kari. Ole dawno ich nie widział, pamiętał jednak, że matka bardzo sobie ceni ich przyjaźń.

Kiedy witał się z Kari, poczuł nagle ciarki przebiegające po plecach. Ogarnęło go wrażenie, że tej kobiecie coś zagraża. Przyjrzał jej się badawczo, ale Kari była spokojna i uśmiechnięta. Nic nie wskazywało, by czegoś się obawiała. Mimo to Ole nie miał wątpliwości: coś go zaniepokoiło.

Nie chciał jednak od razu zadawać pytań. Uznał, że poczeka na okazję, by na osobności porozmawiać z Kari.

Sigurd był w doskonałym nastroju. Swoją wesołością wprost zarażał otoczenie. Znakomicie gospodarował i Torset w jego rękach bardzo się rozwinęło. Choć za młodu chciał zostać złotnikiem i każdą wolną chwilę poświęcał na prace w srebrze, nie stać go było na tak drogi materiał, więc w końcu pozostał przy gospodarce. W izbie w Torset jedynie kilka przedmiotów świadczyło o jego młodzieńczej pasji.

- Dobry wieczór. Dawno się nie widzieliśmy.

Ole poczuł dotyk miękkiej dłoni i zdumiony spojrział w uśmiechnięte piwne, dziewczęce oczy. Twarz, na której malowało się oczekiwanie, otaczały niesforne rudobrzazowe loki.

Zaskoczył go ten niespodziewany gość, ale po chwili rozpoznał najmłodszą córkę gospodyni z Torset. Kiedy widział ją ostatnio, była rozbrykaną, małą dziewczynką, bez końca szukającą okazji do wesołej zabawy. Spotykał się wtedy z kolegami i uważał, że dziewczyna tylko im zawadza. Teraz zaskoczyło go, że stoi przed nim tak urodziwa istota. Uplynęła dobra chwila, nim odpowiedział z uśmiechem.

- Ashild, Jak to miło! Sporo czasu minęło, odkąd rozzłościłaś Dużego Larsa swoimi figlami. Pamiętasz...? - urwał, widząc, że Ashild gwałtownie spaşowiała. Jakież on niemądry! Nie powinien wspominać dziecinnych psot. - No cóż, nie warto o tym rozmawiać. Zapraszam do środka! Dobrze, że przyjechałaś, nie będę sam wśród staruszków!

Rozmowa potoczyła się żywo. Flemming dobrze czuł się w towarzystwie gości z Hemsedal. Była tu Ingrid, cioteczna siostra Hannah, z mężem Havardem. Z Jordheim przyjechali Silje i Knut. Zjawił się też Torleif, wsparty na ramieniu Karolinę. Torleif miał trudności z chodzeniem, odkąd kilka lat temu na Grotejordet jego nogi przygniótl ęz. Ale dobrego humoru i chęci do pracy nigdy mu nie brakowało. Przyjechali też goście z Haga, Gorm i Aslaug. Gorm zaciekał się, co też Ole wie o gospodarce i finansach. Po wsi rozniosła się bowiem wieść, że Ole z Rudningen pobiera nauki w Kopenhadze i świetnie sobie radzi z rachunkami. Gadatliwy kupiec nie odstępował Olego na krok, chłopiec ledwie mógł posłać Ashild na drugi koniec izby przyjazne spojrzenie.

Kiedy goście zasiedli do stołu, dwoje młodych znalazło się naprzeciwko siebie. Ich spojrzenia spotykały się teraz częściej. Ole czuł, że za każdym razem, gdy patrzy w oczy Ashild, przenika go niespokojne drżenie. Ashild zmieniła się nie do poznania. Wyrosła na piękną kobietę, uderzająco zresztą podobną do swojej matki. Gdy przygryzała dolną wargę, a jej twarz ęagodniała w uśmiechu, Olemu robiło się gorąco.

Dorośli nieustannie zagadywali Olego. Pragnęli poznać jego zdanie na temat utworzenia szkoły we wsi, dowiedzieć się, jak wyhodować dobre konie, i czy warto powiększać gospodarstwa. Ole odpowiadał najlepiej, jak potrafił, nie był jednak pewien, czy ludzie pytają poważnie, czy też może trochę sobie z niego żartują. Zerknął na matkę i to upewniło go, że goście są szczerze zainteresowani jego opinią. Jego odpowiedzi miały swoją wagę, a wszystko dlatego, że poduczył się co nieco w Kopenhadze.

Nagle Ole urwał, lekko pobladał, po czym dodał:

- Pewne jest to, że wiosną w Christianii rządzący postąpią nieroztropnie. Pomylą porządných obywateli z buntownikami, a to się może źle skończyć...

Przy stole zapadła głucha cisza. Oczy wszystkich skierowały się na Olego.

- O czym ty mówisz, chłopcze?

Ole poczuł się nieswojo. Jego słowa były niezrozumiałe, bo nagle dostrzegł w wyobraźni jakiś obraz, jakąś wizję. Choć niewiele wiedział o

wydarzeniach politycznych, przed oczami ujrzał tłum ludzi. I kogoś na koniu, kto rozkazuje wojsku ten tłum rozpędzić. Jest wiosna.

Ole nie wiedział, czemu właśnie teraz pojawiła się ta wizja, lecz czuł, że coś takiego wkrótce się wydarzy. Goście zadrżeli.

- Chcesz powiedzieć, że możemy się spodziewać... zamieszek? - spytał z niepokojem w głosie Torleif Grote.

Ole przecesał ręką włosy i popatrzył na gości. Najbardziej zaskoczona wydawała się Ashild, Flemming zaś tylko skinął głową w jego stronę. Doktor dawno poznał niezwykle zdolności Olego i miał tylko nadzieję, że chłopak nie narobi sobie przez nie kłopotów.

- Nie, chyba nie. - Ole przyknał oczy. - Wydaje mi się, że to będzie miało związek z jakimś statkiem. W stolicy zbierze się tłum, a dowódca popełni błąd. Ludzie zaczną się sprzeciwiać władzom. Nie potrafię więcej nic powiedzieć.

Poczuł się zmęczony. Słyszał, jak niejasno brzmią jego słowa, szybko więc dodał:

- Dla nas, tutaj, w Hemsedal, to nie będzie miało żadnego znaczenia.

Wszyscy zebrani tego wieczoru w Rudningen mieli przypomnieć sobie słowa chłopca kilka miesięcy później, gdy nadszedł dzień siedemnastego maja 1829 roku. Na razie jednak nikt nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić. Ole mówił z powagą i przekonaniem, więc goście zapamiętali jego słowa.

W końcu Ole i Ashild mogli przez chwilę spokojnie porozmawiać. Mężczyźni zasiedli przed kominkiem, kobiety zostały przy stole i gawędziły o dzieciach i tkaniu. Nikt teraz nie zwracał uwagi na młodych.

- Masz piękną broszę - rzekł. Już wcześniej zwrócił uwagę na srebrną ozdobę Ashild. Brosza wyróżniała się kunsztownym wykonaniem. Była inna od zwykłych srebrnych zapinek, noszonych przez większość dziewcząt z wioski.

- To jedna z pierwszych prac ojca. - Ashild z uśmiechem obróciła broszkę w palcach. - Wykonywanie takich pięknych przedmiotów musi być prawdziwą przyjemnością.

Ole przytaknął. W blasku ognia oczy dziewczyny błyszczały równie intensywnie jak srebro. Ze też nie spotykał się z Ashild częściej!

- Kiedy będę mógł cię znów zobaczyć? - Popatrzył na dziewczynę i poczuł drżenie serca. Zapragnął bliżej ją poznać.

- Nie wiem. Zimą trudno znaleźć okazję, żeby być... z kimś sam na sam. Ale pewnie niedługo i my zaprosimy do siebie gości, więc może wtedy.

- Świetnie. Postaraj się tylko, żebyśmy nie musiał zbyt długo czekać.

Ashild uciekła wzrokiem, a po chwili nachyliła się ku niemu. Była bardzo tajemnicza. Ściszyła głos tak, że Ole z trudem wychwytywał słowa.

- Może coś ci pokażę, kiedy przyjedziesz... - urwała i niespokojnie powiodła oczami po izbie. Na szczęście goście byli zajęci swoimi rozmowami. - Na święta przyjechał do nas w odwiedziny wuj ojca. Pochodzi z Valdres i chyba zamierza zabawić tu przez jakiś czas. Coś mi się w nim nie podoba. Wczoraj wieczorem siedział i gapił się na mnie tak, że aż się przeraziłam. Ale już za chwilę uśmiechał się i rozmawiał, jak gdyby nigdy nic.

- Próbował się zbliżyć do ciebie? - spytał Ole z niepokojem w głosie. Nagle ogarnęło go nieprzyjemne uczucie, jak w chwili, gdy witał się z Kari. Odetchnął z ulgą, gdy Ashild pokręciła głową.

- O, nie, w żaden sposób. Właściwie nie boję się, że on mi coś zrobi, tylko wydaje mi się, że ma na sumieniu jakieś nieczyste sprawy. Widziałam też coś, co chciałabym ci pokazać.

- No, no, widzę, że znaleźliście tu sobie przyjemny kącik!

Przy stole pojawiła się Karolinę, wyraźnie skora do pogawędki. Przysiadła się i teraz rozmawiali już na codzienne tematy. Najpierw zastanawiali się, kiedy jest najlepszy śnieg na przewożenie saniami siana z brogów do stodół. Karolinę dopytywała się też, czy Ole zasadzał się już na rysia. Podobno sporo ich krążyło po okolicy. Na dźwięk słowa „ryś” Ashild drgnęła, a oczy jej spoważniały. Olego zdziwiła jej reakcja, ale dłużej się nad tym nie zastanawiał. Dopiero później miał zrozumieć powody lęku dziewczyny.

Lubił Karolinę. Dobrze im się we trójkę gawędziło. Karolinę rozumiała problemy młodych i zawsze umiała doradzić.

Godziny mijały szybko. Tego wieczoru Ole i Ashild nie znaleźli już okazji, by więcej z sobą porozmawiać. Dopiero gdy Ole pomagał dziewczynie włożyć ciężką zimową szubę, ukradkiem pogłodził ją po plecach.

- Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy - szepnął jej do ucha przed wyjściem.

Gdy żegnał się z ojcem dziewczyny, postanowił podzielić się z nim swoim niepokojem o Kari. Uznał, że lepiej poprosić o czujność Sigurda.

- Szczęśliwej drogi i... proszę, miej oko na Kari w najbliższym dniach. Boję się, że coś jej grozi...

Sigurd popatrzył na chłopca podejrzliwie.

- O czym ty mówisz?

- Sam nie wiem, Sigurdzie. Czuję, że wisi nad nią jakieś niebezpieczeństwo. Więcej nie potrafię powiedzieć.

Ole długo stał na podwórzu, patrząc, jak migoczące pochodnie znikają w ciemnym lesie. Może postąpił niemądrze, niepokojąc gości? Przecież nie potrafił powiedzieć nic pewnego. Lecz jeśli coś złego naprawdę się stanie, przynajmniej będzie mieć czyste sumienie, że zrobił wszystko, co w jego mocy. Ciekawe, co chciała powiedzieć mu Ashild? Tupnęła parę razy, żeby otrzepać buty, po czym wszedł do domu. Miał nadzieję, że wkrótce znów się zobaczą.

Szykował się do snu, ale przed oczami ciągle miał urodziwą twarz dziewczyny. Zamknął oczy i pozwolił, by Ashild towarzyszyła mu we śnie niczym niedostępna boginka.

- Halo! Obudźcie się! Potrzebujemy doktora!

Ole gwałtownie poderwał się z łóżka i zaczął nasłuchiwać. Za oknem migotały pochodnie, nocną ciszę przecinały donośne męskie głosy. Mocne pięści waliły w drzwi, a chwilę później słychać było, jak Flemming odsuwa skobel. Ole nie wiedział, jak długo spał i która jest godzina. Na dworze było nadal ciemno i mroźno. Czym prędzej wciągnął spodnie i wybiegł z chaty.

Na zewnątrz stał woźnica z Torset i młodszy parobek. Obaj rozmawiali z Flemmingiem.

- Co się stało? - spytał Ole, ogarnięty strachem. Czy coś z Ashild?

- Nie, to ten ich krewniak z Valdres... się zranił.

Ole odetchnął z ulgą. A więc nie chodziło o dziewczynę. Nie dosłyszał, jak woźnica mruczy, że wszystkim winna jest gospodyni.

- Mam jechać z tobą? - spytał Flemminga, już gotowego do drogi.

- Jeśli chcesz, chociaż pewnie poradzę sobie sam.

Ole pospiesznie wyprowadził konia. Wiedział, że na Tor-set nie na wiele się przyda, ale już samo spojrzenie Ashild warte było tej wyprawy. Wcześniejszy niepokój zastąpiła pewność, że Kari ma się dobrze.

Po ciemku nie dało się jechać szybko, lecz po jakimś czasie ujrzeli światła domostw. Ole trzymał się z tyłu za wozem z Torset. Gdy dotarli na miejsce, Sigurd, ojciec Ashild, wskazał Flemmingowi drogę. Przeszli przez główną izbę do położonego na końcu chaty alkierza. Stało tu łóżko, szafa i nieduży piec. W pomieszczeniu roznosił się wstrętny zapach spalonego ciała, a na łóżku leżał mężczyzna i jęczał z bólu. Ole nie mógł się zorientować, co mu dolega. Flemming i Sigurd podeszli do mężczyzny, a Ole z największym trudem powstrzymywał się, żeby stąd nie uciec: smród w izbie był nie do zniesienia. Doktor nakazał, by przyniesiono mu cały

zapas mocnego alkoholu, jaki tylko mieli w domu oraz czyste płótna. Poprosił też, by śniegiem albo lodem napełniono skórzane worki.

Nim Flemming zdążył o cokolwiek zapytać, Sigurd już pospieszył z wyjaśnieniem:

- Kiedy wróciliśmy do domu, on siedział w kuchni. Zanim położyliśmy się spać, Kari poszła go spytać, czy czegoś mu nie potrzeba. Nie wiem, co wtedy zaszło, ale zaczęli się kłócić. Usłyszałem ostre głosy, a potem Kari syknęła „Puść mnie!”. Pobiegłem do nich, ale Pil zaciągnął już Kari tutaj. Jedną ręką trzymał ją za włosy, w drugiej ścisnął kij z żelazem do znakowania bydła, który wsunął w otwarte drzwiczki pieca.

Ole zerknął w tę stronę. Na podłodze dostrzegł narzędzie, którym, jak wiedział, pasterze reniferów znakują cielęta. Zadrzał. Domyślił się, co tu zaszło. Teraz już wiedział, skąd się wziął ten ohydny zapach.

Sigurd czarną od sadzy ręką przeczesał włosy. Posłał krewniakowi ponure spojrzenie i mówił dalej:

- Wszystko wydarzyło się tak szybko. Rzuciłem się do nich i udało mi się uwolnić Kari. My dwaj zaczęliśmy się szamotać. Nie dałbym sobie z nim rady, gdyby nie...

W izbie rozległ się przeraźliwy ryk. To Flemming polewał spirytusem ranę mężczyzny. Musiał ją oczyścić, żeby nie wdało się zakażenie.

- Kari przyłożyła mu rozpalone żelazo do szyi i wtedy dopiero mnie puścił. - Sigurd zadrzał, nie wiadomo, czy na myśl o wypalonym piętnie, czy raczej ze strachu, że sam mógł zostać poparzony.

Ole podszedł do łóżka, by przyjrzeć się mężczyźnie. Ten leżał bez ruchu. Tylko świdrujące spojrzenie czarnych oczu świadczyło o tym, że żyje. Jedna strona jego szyi była wielką otwartą raną. Wokół cuchnęło spalenizną. Ole wycofał się, bo Flemming miał założyć opatrunek. Spojrzenie Pała przeraziło Olego, ale chłopak nie odwrócił wzroku. Ashild się nie myliła: ten człowiek ma w sobie zło. Leżący wyraźnie chciał coś powiedzieć, bo poruszył wargami. Ole pochylił się nad nim.

- Ona... ona jest moja. Pamiętaj...

Głos mu się łamał, lecz Ole nie miał żadnych wątpliwości, co powiedział Pał. Wprawdzie nie zrozumiał sensu, ale jeszcze długo nie mógł tych słów zapomnieć.

Chciał już wyjść, gdy nagle coś przykuło jego spojrzenie. Zamarł. W kącie, tuż za wezglowiem łóżka, na sznurku wisały dwa kawałki porośniętej sierścią zwierzęcej skóry. W ciemnym alkierzu były ledwie widoczne, lecz Ole rozpoznał, że są to odcięte uszy rysia, jakich używano do czarnej magii...

Kiedy jego wzrok ponownie padł na rannego, wydało mu się, że po twarzy Pała przebiegł cień uśmiechu. Zaraz jednak Flemming podszedł do leżącego i rozpiął mu koszulę. Ole przeżył kolejny wstrząs; z prawej strony, tuż pod obojczykiem, ukazała się głęboka różowa blizna: znak, którego Ole nigdy dotąd nie widział, lecz o którym krążyły plotki. Pięcioramienna gwiazda, zwrócona do góry dwoma ramionami. Kolejny symbol zła.

Kari za nic nie chciała powiedzieć, co sprawiło, że Pal wpadł w taką złość. Na wszystkie pytania odpowiadała wymijająco albo mruczała pod nosem, że Pal powinien jak najszybciej wracać do Valdres. Nic jej się nie stało podczas awantury, ale jakoś dziwnie przycichła.

Ole zdążył szepnąć Ashild, żeby wystrzegą się Pila i nie zostawała z nim sama. Prosił też, by sprawdzała, czy w pobliżu jej łóżka nie leżą jakieś dziwne przedmioty: patyki, kawałki zwierzęcej skóry, kamienie albo kości. Gdyby coś takiego zauważyła, natychmiast musi się przegnać.

Gdy razem z Flemmingiem opuszczali Torset, było już całkiem jasno. Niebo się zachmurzyło. Siarczysty mróz ustąpił i zrobiło się nieco cieplej. Wiatr zmienił kierunek i Ole pomyślał, że wkrótce może spaść śnieg.

- No i co powiesz? - spytał Flemming.

- Okropnie to wyglądało. I jeszcze ta blizna, i uszy rysia! Co to znaczy? Czy on się trudni czarną magią?

Ole miał właściwie ochotę zbagatelizować sprawę, lecz wewnętrzny niepokój sprawił, że doradził Ashild ostrożność. Wiedział, że czarna magia to potężna moc.

- Ten człowiek chyba nie jest stąd? - spytał Flemming. Ole zaprzeczył. To akurat nie miało żadnego znaczenia.

Mieszkańcy Valdres byli znani z uczciwości i pracowitości. Ale czarna magia?

- Szybko mu się ta rana nie wygoi. Ale teraz na szczęście nikomu nie wyrządzi krzywdy.

W chwili, gdy Flemming wypowiadał te słowa, jego koń gwałtownie stanął dęba i doktor nie zdołał utrzymać się w siodle. Upadł w zaspę, a wierzchowiec zwałił się na niego. Na szczęście śnieg był na tyle głęboki i miękki, że zwierzę wcisnęło Flemminga w masy śniegu, nie wyrządzając mu krzywdy. Wszystko to wydarzyło się tak prędko, że później mieli wrażenie, jakby w ogóle nic się nie stało. Doktor podniósł się szybko i z powrotem dosiadł konia.

Ole upewnił się, że z Flemmingiem wszystko w porządku i popatrzył w stronę lasu. Co tak przeraziło konia? Dookoła panowała cisza, nigdzie nie było widać żywego ducha.

- Miałeś szczęście - rzekł Ole, gdy ruszali w dalszą drogę. Gdy ujechali kawałek, Ole dostrzegł na śniegu ledwie widoczne tropy. Urywały się przy drzewie i nie mogły należeć do wiewiórki czy kuny; były na to zbyt duże. Czyżby ryś? Ten leśny kot to zwinne, silne zwierzę, z łatwością wspina się na drzewa. Może to ryś spłoszył konia, zastanawiał się Ole, choć tak naprawdę nie był tego pewien. Nic jednak Flemingowi o tych wątpliwościach nie wspomniał. Myśli chłopca powędrowały tymczasem ku Ashild. Z żalem stwierdził, że nie odwiedzą teraz Torset i szybko nie będzie mógł się z nią spotkać.

RS

Rozdział 3

Mijały zimowe tygodnie. Ole zajmował się urządzaniem strychu. Domostwa w okolicach Hallingdal tradycyjnie składały się z sionki, głównej izby i alkierza, ale w Rudningen już wcześniej rozbudowano dwór, dobudowując dwa pomieszczenia. Jednego używano jako kuchni, drugie służyło za dodatkowy alkierz. We wsi uważano, że w gospodarstwie pod górą, gdzie gniazdują orły, pozwalają sobie na zbytek. Ole nieraz słyszał pomrukiwania na ten temat, lecz uznał, że ludzie po prostu im zazdroszczą. Teraz szykował stryszek nad alkierzem za kuchnią. To właśnie z kuchni na górę prowadziły schodki. W ten sposób dom zyskiwał jeszcze jedną izdebkę. Hannah zamierzała wstawić tu kufry z wyposażeniem oraz przechowywać uprzedzoną wełnę i inne przedmioty potrzebne jej do tkania.

Ludzie będą nam jeszcze bardziej zazdrościć, pomyślał Ole, wyciągając sobie drzazgę z kciuka. Naraz usłyszał kroki na schodkach i mocno się zdziwił, bo w drzwiach stryszku ujrzał Hannah i Flemminga.

- Ole, możemy ci chwilkę poprzeshkadzać?

Skinął głową. Wychwycił w głosie matki delikatne napięcie, więc przyjrzał się jej badawczo.

- Chcemy cię o coś spytać - zaczął Flemming, po czym oboje usadowili się na stosie drewna pod skośnym dachem.

Flemming kilka razy chrząknął, zanim zaczął mówić:

- Widzisz, poprosiłem twoją mamę o rękę i ona się zgodziła. Najwyższa pora, by Kościół pobłogosławił nasz związek, zwłaszcza że urodziła się malutka.

Hannah uśmiechała się i spoglądała z miłością na Flemminga. Dawno już nie widziała go tak radosnego.

- Co ty na to, Ole? - Flemming zawiesił głos i czekał, co powie chłopak. - Jeśli uznasz, że to za wcześnie, zrezygnujemy z tych planów.

Ole zdziwił się.

- Jak to? To ja mam decydować, kiedy odbędzie się wasz ślub? Chyba sami najlepiej wiecie, czy nadeszła na to pora. Ale skoro już chcecie usłyszeć moje zdanie, to powiem wam, że od dawna na to czekam.

- Nie chcemy urządzać wielkiego weseliska - wtrąciła Hannah. - Nie jesteśmy już młodzi. Najważniejsze jest błogosławieństwo Kościoła.

Ole podszedł do matki i mocno ją uściskał.

- No, nareszcie przestaniecie żyć w grzechu. A to się pastor ucieszy!

Hannah siedziała zakłopotana. Dotąd żadne z nich nie żartowało z pastora, więc niepewnie popatrzyła na Flemminga. Czy nie powinna skarcić Olego? Ale Fleming szczerze się roześmiał, więc dodała:

- Ten ślub ma sprawić radość przede wszystkim nam. Hannah zmarszczyła czoło, bo nagle pojawiła się myśl, że to stary pastor miałby poprowadzić ceremonię. Jak tego uniknąć? Wiedziała, że nie będzie to łatwe. A może wziąć ślub w Sorholm? Tyle że podróż do Danii byłaby długa i męcząca, zwłaszcza dla małego dziecka, a zamierzali przy tej okazji również ochrzcić córkę.

Ole poklepał Flemminga po ramieniu, życząc mu szczęścia.

- Witam w rodzinie! - rzekł wesoło i wszyscy troje głośno się roześmiali.

Ole wrócił do pracy na strychu. Był w znakomitym humorze. A więc latem szykuje się weselisko. Tak się cieszył szczęściem matki. No i będzie miał okazję zobaczyć się z Ashild w przyjemniejszych niż ostatnio okolicznościach. Nawet jeśli nie będzie wielkiego wesela, matka z pewnością zaprosi sąsiadów. Ole dowiedział się od Flemminga, że oparzenie Pala dobrze się goi. Udało się uniknąć zakażenia i rana powoli się zabliznia, ale krewnemu Sigurda zostanie paskudna blizna.

No cóż, pomyślał Ole obojętnie. I tak mu się udało, bo takie oparzenie mogło go kosztować życie.

Przez ten czas Ole dużo myślał o Ashild, lecz nie znalazł okazji, by ją odwiedzić. Zajął się więc stolarką. Często wracał do słów wypowiedzianych tamtej nocy przez Pala: „Ona jest moja...”.

Nie sądził, by tamten człowiek bredził, tylko kim mogła być „ona”? Długo uważał, że Palowi chodziło o Kari, matkę Ashild. Czyżby między nimi coś zaszło? Coś, co Kari ukrywała? Nie potrafił sobie jednak wyobrazić, by Kari wdała się w romans z przybyszem z Valdres. Chyba że wziął ją gwałtem. A to możliwe.

Nagle Ole zamarł. Ta myśl poraziła go niczym piorun. W jednej chwili uzmysłowił sobie, co kryło się za słowami Pala. Tak, tak musi być! Ciężko opadł na stos drewna. Nie miał wątpliwości; to była bolesna pewność.

A więc to tak! Powinien był domyślić się tego już wcześniej. Kari tyle ryzykowała, gdyby prawda któregoś dnia wyszła na jaw. Ale wtedy i życie Ashild stałoby się koszmarem.

Ole wdychał zapach trocin i drewna i wodził wzrokiem po gładkich ścianach. Pomieszczenie zaczynało nabierać kształtów. Wkrótce upora się z pracą. Miał powody do zadowolenia. Przez moment życzliwie pomyślał o ojcu. To on nauczył ich obu, Olego i brata bliźniaka stolarki, i jak obchodzić się z narzędziami i drewnem. Na wspomnienie Knuta, Ole poczuł bolesne

ukłucie w sercu. Mocno zacisnął zęby. Powrócił dramat, powróciła nienawiść do ojca. Ole dotąd nawet nie spojrział na drewniany krzyż na grobie Engebreta Rudningena.

Nagle wydało mu się, że jest bardzo zmęczony. Brudną ręką otarł twarz i wstał. Zniknęła radość z urządzania strychu. Gdy domyślił się prawdy o Palu z Yaldres, poczuł wielki ciężar. Wiedział jedno: nigdy nikomu nie wyjawia tej ponurej prawdy. Ukryje tę tajemnicę. Niepokoił się jednak o Ashild. Czy może spotkać ją coś złego?

Nieco później tego samego dnia przy stole nakrytym do podwieczorku zasiedli Hannah, Flemming i Ole. Towarzyszyli im Simen i Mari, którzy przez cały czas dbali także o to, by gospodarzom niczego nie brakowało. Gdy kończyli posiłek, rozległo się pukanie do drzwi. Ole poszedł otworzyć i zdumiał się niepomrotnie; przed domem stał pastor.

- Zapraszamy na drobną przekąskę - rzekł. Wielebny podziękował, rozebrał się w sieni i wszedł do izby

- Boże, błogosław strawę.

Flemming i Hannah przywitali się z gościem, a Mari dostawiła nakrycie.

Pastor usiadł przy stole i zaczął się posilać, a Hannah w duchu zadawała sobie pytanie, co też go tu dziś sprowadza. Nie sądziła, by były to zwykłe odwiedziny u wiernych. Flemming wyczuł napięcie Hannah i starał się złagodzić atmosferę, gawędząc z pastorem.

- Pewnie dużo czasu spędza pastor w powozie. Tu, w okolicy, jedną zagrodę od drugiej dzielą spore odległości.

- Owszem, owszem. Ale i doktor jeździ w różne miejsca. Ludzie mówią, że dobrze się pan zna na swoim fachu. - Pastor spojrział na Flemminga spod krzaczastych brwi.

- Udzielanie pomocy to mój zawód i obowiązek. Rzeczywiście, zimą parę razy wyjeżdżałem do chorych.

Po Flemminga posyłano coraz częściej. Wiedział, że gdy ktoś staje w drzwiach i prosi go o pomoc, z pewnością nie chodzi o rzecz małej wagi. Szybko dał się w wiosce poznać jako dobry lekarz. Wspominał teraz mozolną wyprawę do Lykkja. Było to przed dwoma tygodniami. Musiał jechać konno, bo saniami nie dałby rady się przeprawić. Ostatni odcinek wiódł po lodzie przez jeziora Storevatnet i Vannin. Przemarzył wtedy tak, że przez dobrą chwilę się rozgrzewał, nim wreszcie mógł zajrzeć do chorego. Na szczęście udało mu się ocalić ludzkie życie. Nie jechał na próżno.

- A jakaż to sprawa sprowadza pastora do nas? - Hannah uznała, że najwyższa pora poznać zamiary wielebnego. Domyślała się, o co może mu chodzić, ale chyba wybrał złą porę.

Pastor chrząknął i podniósł głowę. Wokół ust pozostały mu resztki tłuszczu. Sprawiał wrażenie człowieka, któremu na niczym nie zbywa. Może i nie jest to dalekie od prawdy, uznała w duchu Hannah.

Flemming i Ole w napięciu wyczekiwali na odpowiedź.

Mari przymknęła drzwi do kuchni, zostawiając je jednak leciutko uchylone, by słyszeć, co się mówi w izbie.

- Cieszy mnie, że wszyscy tak zdrowo wyglądacie. Jak twój bark? - spytał uprzejmie pastor, zwracając się do Hannah.

- Dziękuję, dobrze. Jest jeszcze trochę sztywny, ale już mi nie dokucza.

Pastor wychwycił chłodny ton w głosie Hannah. Pomyślał, że może niemądrze postąpił, wybierając się tu dzisiaj, lecz poczucie obowiązku nakazywało mu tę wizytę. Odpowiadał za parafię i nie mógł się pogodzić z myślą, że żyjący w cudzołóstwie mieszkańcy tego dworu psują wiosce opinię.

- Cieszę się, że to słyszę. Wiem, że doświadczyłaś wiele zła, ale może nie dość zaufałaś Bogu...

Już wypowiadając te słowa, pastor wiedział, że popełnił błąd. Hannah jest chyba świetłą kobietą, a pobyt w Danii sprawił, że nabrała więcej odwagi i pewności siebie. Niełatwo z nią dyskutować.

Hannah pamiętała, że pastor już wcześniej oskarżył ją o bezbożność i konszachty z diabłem. Pamiętała też, gdy w pewien letni dzień przerażony przybył konno do letniej zagrody, mówiąc, że sam Zły zastąpił mu drogę. Później okazało się, że napotkał człowieka-wilka, nieszczęśnika, którego wszyscy się bali, a który był zwykłym, spokojnym człowiekiem. Nie zapomniała również, że pastor ruszył jej na pomoc, gdy lensman napadł na nią, a później czuwał przy jej łóżku w tamtą krytyczną noc...

Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć, ale nie chciała, by to pastor kierował jej życiem. Przeczuwała, co zaraz usłyszy.

- Być może pokładam w Bogu większą ufność, niż pastorowi może się wydawać - odparła.

Wielebny powiódł wzrokiem po izbie, przyglądał się kolejno Hannah, Flemmingowi i Olemu. Żadne z nich nie odwróciło wzroku.

- Może to raczej pastor popełnia błąd i przedkłada dobra materialne nad to, co w sercu - dokończyła Hannah.

Pastor pożałował, że tu przyjechał. Postanowił mówić wprost i skrócić tę wizytę.

- Po wsi źle się mówi o ludziach żyjących w Rudningen. Uważam, że nie należy dawać pożywki takiemu gadaniu. Przybyłem tu dziś, by pomóc wam w kłopotcie.

Ole ze zdumieniem uniósł brwi. Flemming siedział z kamienną twarzą, a Hannah, gotowa się bronić, czekała na kolejne zarzuty.

- Moim obowiązkiem jest przypomnieć wam, że tu, w Rudningen, życie w cudzołóstwie. Dotyczy to i służby, i gospodarzy. To wielki grzech!

- Może istnieją powody, dla których tak się dzieje - odparła Hannah. - Gdy człowiek Kościoła traktuje swoich parafian nieufnie i wyniośle, nie przychodzą do domu Bożego z radością i ochotą, a raczej czynią to ze strachu przed karą.

- Dla łamania nakazów Pana nie ma żadnej wymówki, a kara czeka...

Hannah podniosła się z krzesła i stanęła przed pastorem. Ole ani drgnął. Flemming starał się zachować powagę. Dobrze wiedział, że Hannah trudno powstrzymać, gdy już wpadnie w gniew, a teraz cała się trzęsła. Za nic nie chciała w tej chwili zdradzić planów ślubnych. Nie zamierzała dać pastorowi tej satysfakcji.

- Słyszę, co pastor mówi, słyszę te wszystkie słowa o karze, o niestosowaniu się do nakazów Biblii, o cudzołóstwie, grzechu i ludzkim gadaniu. Tak, tak, wszystko to słyszę bardzo dobrze. Słyszałam to już wiele razy. Nie słyszę jednak wcale o tym, że będziemy mile widziani w kościele. Pastor ani słowem nie wspomniał, że chciałby nas zobaczyć w domu Bożym. Że ma nadzieję, iż uznamy za właściwe pobrać się i ochrzcić córkę. Nie pytając nas nawet, co myślimy ani co zamierzamy w tej sprawie, z góry pastor zakłada, że wszyscy jesteśmy bezbożnymi grzesznikami.

Hannah odetchnęła głęboko, lecz nie spuszczała wzroku. Zaskoczyły ją jej własne słowa, lecz jednocześnie narastał w niej bunt. Po śmierci męża i Knuta bardzo się rozczarowała postawą duchownego, od którego w tamtych ciężkich chwilach nie otrzymała wsparcia. Przepaść dzieląca ją od Kościoła i pastora z upływem lat jeszcze się pogłębiła. Wiary w Boga nie porzuciła, codziennie się modliła, nie szczędziła też datków na kościół, lecz uważała, że pastor nie jest nastawiony przyjaźnie do swoich parafian. Nie miała ochoty wysłuchiwać, jak gromi ich przy każdej okazji. Wiele razy zadawała sobie pytanie, czy Bóg naprawdę nigdy nie jest zadowolony z wieśniaków z Hemsedal.

Teraz uświadomiła sobie, że chyba jednak posunęła się za daleko. Nikt nie ośmielił się nigdy sprzeciwić pastorowi, a już na pewno nie kobieta. Hm, pomyślała buńczucznie: jeśli życie w Hemsedal stanie się odtąd zbyt trudne, zawsze mogą przenieść się w Sarholm.

Simen i Mari przysłuchiwali się gospodyni zza drzwi i byli wstrząśnięci. Wizyta pastora ich nie zdziwiła, spodziewali się jej prędzej czy później, ale że Hannah tak się zachowa?

- Mocnych słów używasz, Hannah. Oby Bóg ci przebaczył.

Pastor pobladł. Ogarnęła go wielka złość. Na co ona sobie pozwala! Nikt w wiosce nie powinien się dowiedzieć o tym zdarzeniu. Tylko że służba na pewno rozniesie plotki po całej okolicy. To może mu bardzo popsuć opinię. Coś jednak szeptało mu cicho, że Hannah może mieć trochę racji. Oddychał ciężko. Poczul, że po plecach spływa mu pot.

Podniósł się i opuścił ręce wzdłuż tułowia. Przy Hannah, która stała, dumnie unosząc głowę, wyglądał na niewiele znaczącego człowieczka. Tego wrażenia nie mógł zatrzeć nawet jego wielki wystający brzuch.

- Rozumiesz chyba, że nieślubne dzieci przez całe życie dźwigają ciężkie brzemię - rzekł wolno, akcentując każde słowo.

Hannah nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Pastor ją ostrzegał, jakby jej słowa w ogóle do niego nie dotarły.

- Zapamiętamy sobie i to pouczenie, ale dzisiaj pastor postąpił nieroztropnie - wtrącił Flemming. Chciał, by pastor rozumiał, że on również ma tu coś do powiedzenia. - Hannah zgodziła się zostać moją żoną i oboje pragniemy wziąć ślub w kościele.

Pastor na moment się rozpozogodził. Pomyślał, że może jednak warto tu było dziś przyjechać, ale szybko został sprowadzony na ziemię.

- Po tym, co przed chwilą usłyszałem, trudno będzie mi prosić pastora o udzielenie nam błogosławieństwa. Pragnę radosnej ceremonii i życzliwości w tak ważnym dla nas dniu, a pastor najwyraźniej nie jest w stanie spełnić tego życzenia.

Flemming mówił po duńsku, pięknym językiem, co musiało zrobić wrażenie na pastorze. Pastor zdawał sobie sprawę, że taki uczony i światowy człowiek z pewnością powinien zaliczać się do grona skupionego wokół Kościoła i władzy. Dlatego krytyka doktora zaboląła go jeszcze dotkliwiej. Duchowny zacisnął zęby i ze zgrozą pomyślał, że wszyscy mieszkańcy Rudningen są z piekła rodem.

Flemming podał pastorowi rękę na pożegnanie, wizyta dobiegła końca. Hannah odprowadziła pastora do drzwi.

- Oby Bóg wybaczył wam wszystkie grzechy! Macie zatwardziałe serca. Ale nie przestanę się za was modlić.

Z tymi słowami odjechał. Rozmowa dała mu jednak do myślenia. Czyżby Hannah miała trochę racji?

Kilka dni później, gdy zapadł zmrok, w alkierzu słychać było ściszone głosy. Lampa już zgasła, ale Hannah i Flemming nie spali. Obojgu nie dawały spokoju myśli o ślubie. Zastanawiali się, jak to wszystko ułożyć. Wiedzieli, że stary pastor nie jest właściwą osobą, by pobłogosławić ich związek, lecz czy istniało inne rozwiązanie?

- Czy w Gol nie ma wikarego? - zapytał Flemming. - Nawet gdyby on nie mógł przyjechać tutaj, my może moglibyśmy wybrać się do niego.

- Nie jestem pewna, czy pastor zgodzi się na takie rozwiązanie. Przecież do niego należy ostatnie słowo w naszej parafii. Sądzę, że potrafi zmusić nas, żebyśmy zaakceptowali jego osobę. - Hannah aż się wzdrygnęła. - A może udamy się do Valdres? To już zupełnie inna parafia i raczej nikt nie zabroni tamtejszemu pastorowi udzielić nam ślubu. Przy dobrej pogodzie można by wyprawić się przez góry.

- Nie chcesz chyba posadzić dziecka na koniu? - Flemming nie był pewien, czy Hannah mówi poważnie.

Hannah zrozumiała, że to wcale nie jest dobry pomysł. Drogę z Hemsedal do Valdres można pokonać jedynie konno, a podróż z tak małym dzieckiem mogłaby się okazać bardzo ryzykowna.

- No tak. Szkoda, bo miałabym okazję zobaczyć się z moimi kuzynami. Mieszkańcy Valdres są tacy sympatyczni. Pamiętam ich jeszcze z czasów, gdy przeprawiali się do nas przez góry każdej jesieni. Dawno się z nimi nie widziałam.

- Do Valdres wybierzemy się, gdy malutka podrośnie. I ona musi poznać swoich krewniaków. - Flemming pogładził Hannah po plecach, czując, że za chwilę zmorzy go sen.

- W końcu znajdzie się jakieś wyjście - ziewnęła Hannah. - W każdym razie nie chcę wielkiego wesela, a ty? - Uświadomiła sobie właśnie, że Flemming nigdy nie był żonaty, może chciałby, aby dzień jego ślubu był wyjątkowy. Może nawet chciałby zaprosić przyjaciół i rodzinę z Danii?

- Chcę tego, co ty. Gdy tylko wrócimy w Sorholm, wydamy wielkie przyjęcie i uczymy nasz związek tak, że cały pałac zadrży w posadach. W ten sposób będziemy mieć dwa wesela. Co ty na to?

Hannah uśmiechnęła się w ciemności i przytuliła do Flemminga.

- Wiesz, kochany, jest jedna osoba, którą koniecznie chcę zaprosić na nasze wesele. Myślę o Barbo, żebracze. Towarzyszyła mi tyle lat i chciałabym, żeby była przy naszych zaślubinach. Jeśli oczywiście się zgodzi.

Hannah wcale nie miała pewności, czy staruszka zechce przyjść. Zamierzała jednak uczynić wszystko, by przekonać Barbo. Choć zdawała

sobie sprawę, że zaproszenie zebraczki na taką uroczystość może być źle przyjęte przez innych gości, wołała słuchać głosu serca, a z Barbo była wyjątkowo mocno związana.

Hannah czuła, że jej głowa staje się coraz cięższa, powoli zapadała w sen. Nim zasnęła, usłyszała jeszcze, jak Flemming mówi, że może zaprosić, kogo tylko zechce.

Wkrótce oboje już spali wtuleni w siebie. Nastawał świt.

RS

Rozdział 4

Dni upływały Hannah na opiece nad dzieckiem i tkaniu. Wizyta pastora nie miała dla niej wielkiego znaczenia, bo już wcześniej wyrobiła sobie opinię na temat tego człowieka. Żałowała jedynie, że Mari i Simen znaleźli się pod taką presją, i to teraz, kiedy właśnie się zaręczyli i mogli z radością planować przyszłość.

Hannah energicznie przepchnęła czółenko między nitkami osnowy aż upadło na podłogę. Wstała, by je podnieść. Kilka razy zaglądała też do alkierza i sięgała po kamień, który dostała od Barbo. Hannah wciąż nie wiedziała, który pastor mógłby udzielić im ślubu, ale za każdym razem, gdy ścisnęła w dłoni szarą grudkę i kryształ wbiły się jej w skórę, czuła przypływ energii. Podczas porodu też była bliska załamania, a przecież wszystko dobrze się skończyło.

Flemming pomagał Olemu wykańczać strych, lecz często odrywał się, bo posyłano po niego, gdy ktoś zachorował. Któregoś dnia po powrocie do domu przekazał wiadomość chłopcu, że goszczący na Torset Pil wkrótce zamierza wrócić do Valdres.

- Bardzo chce, by ktoś towarzyszył mu w przeprawie przez góry. Pytał, czy nie mógłbyś z nim pojechać.

Ole popatrzył na Flemminga zaskoczony.

- Dlaczego akurat ja?

- Nie wiem. Mówił, że jesteś silny, odważny i znasz się na koniach.

Na samo wspomnienia Pała Olego ogarnęła niechęć i chciał odmówić. Po chwili jednak pomyślał, że przy tej okazji będzie mógł zobaczyć się z Ashild, i zmienił zdanie.

Dzień później wybrał się konno do Torset, by dowiedzieć się, kiedy Pał planuje wyjazd. Pierwszą osobą, którą spotkał na podwórzu, była właśnie Ashild. Otulona była wielką chustą narzuconą na ramiona i przewiązaną w pasie. Z rumieńcami na policzkach i rudymi kosmykami włosów wystającymi spod chustki, podeszła do niego, jakby właśnie na niego czekała. Odstawiła drewniane wiadro i przytrzymała konia za uzdę. Ole uśmiechnął się i zeskoczył na ziemię.

- Dzień dobry, Ashild! Jak się miewasz? - przyjrzał jej się uważnie. Wyglądała kwitnąco. W oczach dziewczyny nie dostrzegł ani śladu niepokoju. Ashild wydała mu się jeszcze ładniejsza, niż zapamiętał ją z ostatniej wizyty w Rudningen. Dlaczego tak długo jej nie odwiedzał?

- No, idą lepsze czasy - stwierdziła, wskazując na dom. - Pał chce wyjechać, a to na pewno poprawi atmosferę. Przez całą zimę w domu

panowało milczenie. Mama prawie się nie odzywała, a ojciec wciąż zerka spođe łba na alkierz, w którym przesiaduje Pal, i przez cały dzień nie spuszcza z mamy oka.

- A co z tobą? Czulaś się bezpieczna?

- Tak. On przeważnie leżał w łóżku. Trzymałam się z daleka, ale ostatnio Pal zaczął już chodzić i znów tak dziwnie na mnie patrzy. Trzy dni temu znalazłam skórzaną sakiewkę, a w środku pięć pazurów rysia. Sakiewka leżała na mojej poduszce, przykryta narzutą. Odkryłam ją, kiedy kładłam się spać, i od razu przypomniała mi się twoja rada. Czym prędzej się przeżegnałam, a potem wszystko wrzuciłam w ogień. - Ashild mówiła szybko, jakby się bała, że ktoś może jej przerwać.

- .Bardzo dobrze zrobiłaś. Czy ty wiesz, czego on chce? Rozmawiał z tobą o czymś szczególnym?

- Wciąż powtarza, że powinnam zobaczyć więcej świata. Na przykład Valdres, bo tam tyle ciekawych rzeczy, A ty, Ole, nie będziesz się bał z nim jechać? Trzęsę się ze strachu na myśl, że mielibyście zostać tylko we dwóch.

- Właśnie dlatego dzisiaj przyjechałem - odparł Ole. - Chcę zaproponować, żeby przyłączył się do nas wasz parobek. Pomógłby nam, gdyby Pal źle się poczuł. Chyba nie odzyskał jeszcze w pełni sił?

Zanim Ashild zdążyła odpowiedzieć, od strony schodów rozległ się donośny głos Sigurda, ojca Ashild:

- Mamy gościa, a ty go nawet nie zaprosisz do domu? Co to za gościnność stać na podwórzu i patrzeć, jak śnieg wokół butów topnieje?

Młodzi czym prędzej pospieszili do chaty.

Gospodarze serdecznie przywitali Olego. Chłopak zauważył, że Kari nic się nie zmieniła. Była uśmiechnięta i rozmowna jak zawsze, ale może w ten sposób okazywała radość, że wkrótce pozbędą się kłopotliwego gościa.

Ole zgodził się towarzyszyć Palowi w drodze przez góry pod warunkiem, że pojedzie z nimi również parobek z Torset. Sigurd uznał pomysł za dobry i postanowił zaraz omówić to z Palem.

Tym razem Ole był przygotowany na spojrzenie świdrujących oczu, więc nie wystraszył się tak, jak ostatnio. Mężczyzna siedział w alkierzu przy niedużym stoliku i polerował pochwę na nóż. Dwie podobne, pięknie zdobione, leżały na stole. Były wykonane z drewna, a brzegi miały okute srebrem. Ole natychmiast rozpoznał rękodzieło. Całkiem niedawno widział podobną pochwę, nie mógł sobie jednak przypomnieć, gdzie.

- Aha, więc i ty chciałbyś się mnie pozbyć?

Pal patrzył spode łba na Olego. Jego minę trudno było nazwać życzliwą, a żywe ciało widoczne spod opatrunku na szyi sprawiało, że wyglądał jeszcze straszniej.

Olemu znów zadźwięczały w uszach słowa, które padły tamtej pamiętnej nocy: „Ona jest moja”.

- Zdaje się, że ty sam zażyczyłeś sobie, bym ci towarzyszył w drodze przez góry. Mnie tam wszystko jedno, kiedy wyjedziesz.

Pił tylko wzruszył ramionami. Zrozumiał, że tego chłopaka nie tak łatwo uda mu się sprowokować.

- Ponieważ wciąż "jesteś słaby, poślę też z wami stajennego - oświadczył Sigurd. - Tak będzie najbezpieczniej na wypadek, gdybyś źle się poczuł. Dwóch silnych młodych chłopców z pewnością będzie umiało ci pomóc. Pal odchylił głowę i zaśmiał się nieprzyjemnie.

- A więc jednak nie jesteś tak odważny, jak mi się wydawało - powiedział, nie spuszczając wzroku z Olego. - No cóż, niech tak będzie. Jedźmy jutro.

Ole się zgodził. Zapowiadała się ładna pogoda, od dłuższego czasu nie padał śnieg, więc ścieżką przez góry z pewnością będzie można przejechać.

Odetchnął z ulgą, gdy wreszcie wyszedł z alkierza i nie czuł na sobie przenikliwego spojrzenia Pala. Przez chwilę ich oczy się spotkały i obaj wtedy zrozumieli, że ten drugi wie. W powietrzu zawisło napięcie. Ole był rad, że nie pojedzie przez góry tylko sam z Palem.

Wyjeżdżał z podwórza, gdy podbiegła do niego Ashild.

- Słyszałam, że jutro wyruszacie - powiedziała zdyszana i wyciągnęła do niego zaciśniętą dłoń. - Może uznasz, że jestem dziecinna, ale chciałabym, żebyś zabrał to ze sobą.

Zdziwiony wziął z jej rąk mały przedmiocik. Była to płaska srebrna płytka, lecz Ole nie pojmował, o co dziewczynie chodzi.

- To moje pierwsze dzieło ze srebra - uśmiechnęła się Ashild, odsłaniając białe zęby i spojrzała mu w oczy. Ole zmieszał się pod tym spojrzeniem.

- Parę lat temu tatuś pozwolił mi na próbę obrabiać srebro. Chciał mnie przekonać, że to nie jest zajęcie dla kobiet. I rzeczywiście. Okazało się, że nic mi nie wychodzi. Nad tym, co trzymasz w ręku, pracowałam kilka godzin. To miała być miseczka... - Ashild znów się roześmiała. - To srebro nie jest zbyt cenne, ma dużo zanieczyszczeń.

- Ale jaki związek ma ta płytka z moim jutrzejszym wyjazdem?

- Chociaż ona do niczego nie służy, od pierwszej chwili przynosiła mi szczęście. Kiedy bardzo czegoś pragnę, noszę ją przy sobie, a wtedy wszystko układa się według mojej woli. - Zarumieniła się lekko, bo sama

słyszała, jak niemądrze brzmią jej słowa. Ale tak bardzo niepokoiła ją jutrzejsza wyprawa, że musiała coś zrobić, by pomóc Olemu.

- A teraz byś chciała, żebym cały i zdrowy przywiózł ci z powrotem tę blaszkę?

- Właśnie tak. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie gładko i prędko wrócisz.

Ole, nie kryjąc wzruszenia, obiecał, że cały czas będzie miał ją przy sobie. Schował płytkę do kieszeni i ciepło pożegnał się z dziewczyną.

Nazajutrz o świcie wyruszył na spotkanie z parobkiem Torfinnem i Palem. Umówili się po drugiej stronie rzeki Heimsila. Wciąż pokrywał ją lód, lecz w wielu miejscach widać było wodę. Mały pluszcz zanurkował w rzece i wyłonił się w innej szczelinie lodowej pokrywy. Czego ptaszek mógł szukać między pokrytymi lodem kamieniami, nie wiadomo, lecz nie ustawał w wysiłkach. Ole z przyjemnością go obserwował, czekając na towarzyszy podróży. Słońce powoli wznosiło się nad wzgórzami i już wkrótce szczyty gór objęły pierwsze promienie. Ole miał nadzieję, że w ciągu dnia nie zrobi się za ciepło i konie nie będą się zapadać w miękki śnieg. Wtedy przeprawa przez góry byłaby dużo trudniejsza. Kiedy pojawili się dwaj jeźdźcy z Torset, zaproponował, że pojedzie pierwszy, Pal za nim, a na końcu Torfinn.

- Jak więzień prowadzony do aresztu - mruknął Pal. Ole lekko odwrócił głowę i krzyknął do tyłu:

- Jak chcesz, możesz jechać pierwszy! Chciałem oszczędzić twojego konia.

Nie otrzymał odpowiedzi; Palowi pewnie było to obojętne.

W milczeniu jechali przez dolinę. Wreszcie Ole skrzył pod górę w okolicy Ulsak i skierował się w stronę Gravset. Zastanawiał się, czy lód na jeziorach jest dostatecznie gruby, ale przecież do Wielkanocy było jeszcze daleko, a ciepłe dni jak dotąd dałoby się policzyć na palcach jednej ręki. Lód na pewno wytrzyma.

Słońce wędrowało wyżej i wyżej i wkrótce góry ukazały się w swojej najpiękniejszej zimowej szacie. U kogoś niedoświadczonego ich widok mógł wzbudzić przekonanie, że nie kryją żadnego niebezpieczeństwa. Ale jeśli ktoś tu wyrósł, dobrze wiedział, jak szybko pogoda potrafi się zmienić i jak niewiele trzeba, by górską wyprawę zakończyła się tragicznie.

Ole pozwalał koniowi wybierać drogę. Wydeptana ścieżka była wyraźna. Sam próbował uwolnić się od wrażenia, że w kark wwierca mu się spojrzenie pary świdrujących oczu. Wzrok Pala zdawał się go parzyć i to uczucie cały czas się nasilało.

- Wszystko dobrze? - Ole odwrócił się i zobaczył Pala tuż za sobą, a Torfinna kilka metrów dalej.

- Masz stracha? - spytał Pal.

- Ja? Skąd! Chciałem sprawdzić, jak się czujesz. Masz przecież za sobą ciężkie dni i dawno już nie siedziałeś w siodle.

- Dziękuję za troskę, wszystko w porządku. A te ciężkie dni, o których mówisz, spowodował raczej niepokój, że ktoś zna moją historię. Naszą historię. To duży ciężar. Jedna blizna mniej czy więcej nie ma żadnego znaczenia. Dość już ich mam tu, w środku. - Pal uderzył się w pierś i uśmiechnął krzywo.

Ole odwrócił się w stronę gór. Obserwował rzadniejący pas brzoź. Słowa Pala obudziły w nim niepokój. Przecież nie zamienili ani słowa na temat przeszłości Pala, a on miał pewność, że Ole wiele o nim wie. Czy podczas tej wyprawy Pal będzie próbował na zawsze zamknąć mu usta? To niewykлучzone, bo po co by nalegał, żeby to właśnie Ole mu towarzyszył? Chłopak postanowił, że teraz będzie jechał jako ostatni.

- Spójrzcie, dalej widać dobrze ścieżkę, więc teraz któryś z was może pojechać przodem. - Skierował konia na bok i przepuścił Pala. Gdy zrównali się ze sobą, mężczyzna z Valdres zaśmiał się nieprzyjemnie i obrzucił Olego paskudnym spojrzaniem.

- Nie jesteś głupi, chłopcze.

Ole nie odpowiedział. Zaczekał, aż wyminie go Torfinn i dopiero potem ruszył za nimi. Teraz to Pal prowadził, a dopóki jechał przodem, nic złego nie mogło się wydarzyć.

Przez dłuższy czas posuwali się w milczeniu. Wreszcie dotarli do ostatnich szczytów, za którymi ścieżka biegła już łagodniej w dół. Konie były silne i wypoczęte i utrzymywały równe tempo. Ole uznał, że dotrą na miejsce, nim się ściemni. Nagle z lasu wyskoczył zając, przecinając drogę Piłowi. Gdy zwierzę dobiegło do brzoź, by się schować, przenikliwie pisnęło, a moment później martwe ciężko padło na śnieg. Ole nie rozumiał, co się stało, spostrzegł tylko, że szarobiałe futerko zabarwiło się czerwienią, a na śniegu rozlała się plama krwi. Torfinn podjechał do Pila i gniewnie spytał:

- Dlaczego to zrobiłeś?

Teraz i Ole zorientował się, co tu zaszło. Pal bez słowa zsiadł z konia i z pewnym wysiłkiem podszedł do zająca. Nachylił się, wyciągnął nóż tkwiący w ciele zwierzątka, a potem podniósł je za uszy.

- Nie zapomniało się całkiem starych sztuczek. - Jednym ruchem odciął zającowi oboje uszu, po czym kopniakiem odrzucił truchło między pnie brzoź. Zakrwawiony nóż wytarł o nogawkę spodni i schował do pochwy.

- Dlaczego to zrobiłeś? Tylko żeby nam pokazać, jak dobrze umiesz rzucać nożem? - spytał Ole. - Niepotrzebnie się wysilałeś, znamy takie sztuczki.

Pił niedbałym ruchem wetknął zajęcze uszy do kieszeni kurtki.

- Wcale nie myślę, że kogoś takiego jak ty zachwyca łowieckie chwyt. Ciebie interesuje co innego. Szkoda, że ten zając nie miał rudego futra.

Ole zbladł. Pił odgadł, że Olemu spodobała się Ashild. Tym okropniejsze było takie porównanie.

- A może sam wolisz jechać przez góry, ćwicząc po drodze swoje umiejętności? Proszę bardzo. Torfinn i ja bez trudu wrócimy stąd do domu.

- Obiecaliście Sigurdowi, że mnie przeprowadzicie na drugą stronę. Chyba nie chcecie złamać tej obietnicy?

Wprawdzie Ole miał ochotę to uczynić, ale po namyśle zmienił zdanie.

- Więc jedźmy dalej. Tylko nie będzie już żadnych postojów.

Patrzył, jak Pił dosiada konia. Rana na szyi najwyraźniej wciąż sprawiała mu ból, a przez to poruszał się sztywno i z największą ostrożnością.

Wkrótce znaleźli się na płaskowyżu. Kiedy dotarli do pierwszego jeziora, słońce stało już wysoko na niebie, ale w powietrzu nadal czuło się chłód. Łód powinien ich utrzymać.

- Może któryś z was pojedzie pierwszy? Lepiej znacie tę okolicę - powiedział Pił.

Torfinn wyminął go w milczeniu, a Ole wciąż jechał na końcu. Nie chciał, by na zamrzniętym jeziorze doszło do awantury.

Po pewnym czasie Pił zwolnił, wtedy i Ole wstrzymał nieco konia. Torfinn, nie odwracając się, pojechał dalej. Dzień był piękny. Przed nimi, na tle błękitnego nieba, wznosił się najpotężniejszy z okolicznych szczytów, Skogshodn. Na skały, na nagie gałęzie karłowatych brzoź, jezioro i porozrzucane tu i ówdzie głązy spływały słoneczne promienie. W oddali na lodzie pojawili się jacyś ludzie. Pewnie mają ochotę na świeżą rybę, pomyślał Ole, prostując plecy. Musiał być czujny. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Pił coś knuje. Nie zwalniał bez powodu.

Ledwie chłopak zdążył o tym pomyśleć, Pił się zatrzymał.

- Co się stało?

Pił zgiął się wpół, jakby dokuczał mu jakiś ból, ale zaraz się wyprostował i zawołał:

- Coś się dzieje z koniem, nie chce dalej iść!
- Przecież wygląda normalnie! - odrzyknął Ole.
- Czy nie zauważyłeś, że utyka trochę na tylną nogę? Ole nie przyglądał się koniowi Pila zbyt uważnie.
- Moim zdaniem wszystko jest w porządku. Zmusz go do przejścia kilku kroków.

Torfinn był już tylko małą kropką daleko na drugim brzegu, ale zatrzymał się teraz i czekał na nich. Pil ścisnął konia udami, ale ten ani drgnął. Ole zsiadł i podszedł niechętnie.

- Ty też schodź na dół.

Palowi wcale się nie spieszyło. Ole zaczął się niecierpliwic; nie miał ochoty na kolejny postój. Chciał jak najszybciej rozstać się z tym człowiekiem, lecz jeśli koń naprawdę utykał, trzeba to sprawdzić.

- Przytrzymam konia, a ty obejrzyj mu tylne nogi - powiedział Pal, zsiadając.

To nie była prośba, to było polecenie. Ole spojrzał na drugą stronę jeziora. Szkoda, że Torfinn znajduje się tak daleko. Ole miał tylko nadzieję, że parobek zawróci, by sprawdzić, co się dzieje. Starał się zachować czujność, kiedy przytrzymywał nogę konia. Sprawdził podkowę, ale nie zauważył, by się obluzowała. Zrozumiał nagle, że Pal go okłamał. Zanim zdążył się cofnąć, koń gwałtownie wierzgnął. Ole odskoczył i ledwie uniknął uderzenia kopytem w głowę. Pil zbliżał się do niego, a koń tymczasem pogalopował gdzieś przed siebie.

- Dlaczego go puściłeś? - krzyknął ze złością Ole, lecz gdy ujrzał błysk stali, zrozumiał wszystko. Pil był już przy nim, lecz Ole zwinnie przetoczył się na bok. Poczul uderzenie w pachwinę.

Wiedział, że musi odebrać temu szaleńcowi nóż. Pal, choć osłabiony, był gotowy na wszystko. Ole wkrótce przekonał się, że ten starszy mężczyzna jest zaskakująco silny.

Chłopak odparł kolejny cios, gdy Pil zamierzył się na niego nożem. Ole zrozumiał, że walczy o życie. Przyduślił ramię Pila całym ciężarem, wbijając mu jednocześnie kolano w ranę na szyi. Teraz nie mogło być mowy o litości. Ale Ole z Rudningen nie nawykł do bójek. Jeszcze nigdy nie walczył z dorosłym mężczyzną i za każdym razem, gdy uderzał innego człowieka, ogarniał go wstręt. Jednak nie miał wyboru, musiał się bronić. W końcu z ulgą zobaczył, że nóż wypadł Pilowi z ręki. Należało teraz unieruchomić napastnika i czekać, aż Torfinn przybędzie na pomoc. Mocniej nacisnął ranę na szyi Pila. Twarz mężczyzny wykrzywiła się z bólu, lecz Ole nie ustąpił. Wkrótce Pil znieruchomiał pod ciężarem ciała chłopaka i tylko z oczu biła

mu nienawiść. Ole stał się niebezpieczny. Ten młokos za dużo wiedział i mógł pokrzyżować wszystkie jego plany, a w dodatku był w stanie skraść Ashild.

- Człowieku! Co ci chodzi po głowie? Chcesz zostać mordercą z powodu niemądrego wybryku sprzed lat? - Ole nie zamierzał ukrywać, że wszystko zrozumiał.

Oczy Pała rozjarzyły się złością, a na ustach pojawił się krzywy uśmiech.

- Co on bredzi! Nie ma pojęcia, o czym gada. Mnie już nikt nie powstrzyma. Mam gotowy plan i nie zamierzam się wycofywać. Słyszysz? - Głos Pała zmienił się niemal w krzyk.

- O jakim ty planie mówisz?

- To nie twoja sprawa, chłoptasiu! Jeśli przeżyjesz, może się kiedyś dowiesz. Ale powiem ci jedno: zostaw Ashild w spokoju! Ona nie jest dla ciebie. Chyba rozumiesz... - Mówiąc to, Pał zebrał siły, ugiął nogi w kolanach i energicznie odepchnął Olego na bok. Chłopak na moment go puścił, a wtedy Pał wyślizgnął się spod niego i mocno go uderzył w skroń.

Ole poczuł, że biała powierzchnia lodu zaczyna nagle falować, nie wiedział już, gdzie jest niebo, a gdzie jezioro. Ogarnęły go mdłości. Zamroczony pomyślał jeszcze, że Pał zaraz wbije w niego nóż i wszystko się skończy. Ashild, Sorholm, Rudningen, mama, wszystko...

Nagle zrobiło się jasno, za jasno. Ole zmrużył oczy i choć w głowie ciągle mu się kręciło, z trudem dźwignął się na nogi. Na gładkim jak lustro lodzie ujrzał dwóch zmagających się ze sobą mężczyzn. Ole nie widział, kto w tej chwili ma przewagę. Włączył się do walki i Pał został powalony. Ole nie mógł się nadziwić, skąd ten człowiek z Valdres czerpie siły. Przecież tyle czasu przeleżał w łóżku!

Torfinn mocno skrępował ręce Pała i zapytał:

- A jak teraz przedostaniesz się do Valdres?

Koń Torfinna stał w pobliżu, a wierzchowiec Olego krążył w zasięgu wzroku. Trzeciego natomiast nigdzie nie było widać i po raz pierwszy wydało im się, że w oczach Pała dostrzegają cień strachu.

- Noce w górach są jeszcze zimne, a śnieg głęboki. - Torfinn odwrócił się plecami do Pała i zaczął grzebać w jukach. Ole nie był w stanie się odezwać. W pewnej chwili odwrócił się i zwymiotował.

- Wskakuj, Ole, sprowadzimy twojego konia! Zostawili Pała ze związanymi rękami. Gdy się oddalali, usłyszeli wołanie, ale nie zawrócili.

- Co z tobą? - spytał Torfinn.

- Już dobrze. Ten człowiek to chory. Wbił sobie do głowy, że mu zagrozą, ale czy ty masz pojęcie, o co dokładnie mu chodzi?

- Hm. Trudno to powiedzieć. Jedyne rzecz, jaka może was łączyć, to Ashild.

Ole zadrzał. Czyżby Pil mimo wszystko ośmielił się tknąć Ashild? Zmusił ją do czegoś?

- Co masz na myśli?

Torfinn chwilę zwlekał z odpowiedzią.

- Nic poza tym, że Pil przez całą zimę wodził za nią oczami. Ale chyba do niczego nie doszło.

Ole trochę się uspokoił. Postanowił się nie przejmować tym, że zauważono jego zainteresowanie córką gospodarzy z Torset.

- No tak. To miła dziewczyna.

Wkrótce dojechali do konia Olego. Zwierzę kierowało się w stronę brzegu, ale pozwoliło się złapać. Ole stanął na lodzie i zaczął je głaskać. Nagle w spodniach tuż przy pachwinie dostrzegł duże rozcięcie. Przypomniało mu się tamto silne uderzenie i uświadomił sobie, że Pil musiał trafić go nożem. Na ubraniu nie było jednak śladów krwi, nie czuł też żadnego bólu. Dotknął ręką tego miejsca i dech zaparło mu w piersiach. Szczęście go nie opuściło. Dzięki Ashild!

Ostrożnie wsunął rękę do kieszeni i wyjął nieumiejętnie obrobioną srebrną płytkę, która miała być miseczką. Amulet Ashild. Dziś ocalił go przed śmiercią.

- Coś się stało? - zainteresował się Torfinn, zdziwiony, że Ole jeszcze nie dosiadł konia.

- Nie. Zastanawiałem się tylko, co zrobimy z Pilem.

- Aż kusi, żeby go tam zostawić.

Pal tymczasem zaczął iść w ich stronę. Pokrywa śniegu na lodzie nie była aż tak głęboka, by nie mógł poruszać się piechotą. Trudniej mu będzie posuwać się po lądzie.

- Pozwolimy mu dojść do brzegu o własnych siłach? głośno myślał Ole. - Sami tymczasem pojedźmy po śladach jego konia. Może nie odbiegł zbyt daleko.

Skierowali się na południe i wkrótce skręcili na brzeg. Na lądzie łatwiej było dojrzeć ślady końskich kopyt. Leżało tu więcej śniegu i zwierzę zapadało się głębiej. Nie mogło uciec zbyt daleko.

Po pewnym czasie znaleźli wystraszonego konia, który utknął w rozpadlinie, pełnej kamieni, karłowatych krzewów i jałowców. Im bardziej zwierzę starało się stamtąd wydostać, tym głębiej się zapadało. Gdy Ole i Torfinn ostrożnie się zbliżyli, przerażony koń gwałtownie rzucił łbem.

- Co go tak niepokoi? - Torfinn już zsiadał.

- Trudno powiedzieć, pewnie Pal jakoś go wystraszył. Przemawiali cierpliwie do zwierzęcia i w końcu udało im się dosięgnąć uzdy. Wreszcie zdołali unieruchomić mu łeb. Ole próbował go głaskać, ale koń szarpał się coraz mocniej.

- Boże, no i mamy przyczynę! Ten człowiek jest nie tylko szalony, ale i zły! - zawołał Torfinn. - Zobacz tylko, co zrobił!

- Co zauważyłeś?

- Koń ma w oku drzazgę, tuż pod dolną powieką. To go musi strasznie boleć. Spróbuję ją wyciągnąć, jeśli go przytrzymasz.

Ole z całych sił ściągnął łeb konia na dół.

- Już! - krzyknął Torfinn.

Nagle koń gwałtownie drgnął i rzucił łbem tak mocno, że Ole na chwilę stracił nad nim panowanie. Zwierzę parskając głośno, biło kopytami o kamienie, lecz szybko się uspokoiło. Pokręciło łbem, a napięte mięśnie wyraźnie się rozluźniły.

- Spójrz, co miał w oku! - Torfinn pokazał Olemu sporą drzazgę. - Na pewno bardzo go zabolalo, gdy ją wyciągałem.

- Nic dziwnego, że wierzgnął tak, że aż mnie przewrócił. Jak strasznie cierpiał, kiedy ten człowiek mu ją wbijał. Myślisz, że uszkodził mu wzrok?

- To się okaże. A teraz spróbujemy go wydostać z tego dołu.

Nie było to łatwe, ale w końcu się udało.

- I co teraz? Oddamy Palowi konia i niech dalej jedzie sam? - spytał Torfinn.

Ole był bardzo zadowolony z towarzystwa parobka podczas tej nieszczęsnej wyprawy. Torfinn był sympatycznym, rozsądnym chłopakiem, starszym od Olego o trzy lata.

- Tak powinniśmy zrobić, ale jaką będziemy mieć pewność, że on naprawdę pojedzie do Valdres? Może zawrócić albo wymyślić jeszcze coś innego. - Ole stracił wszelkie zaufanie do Pala i wołał na własne oczy się przekonać, że ten zły człowiek dotarł na drugą stronę gór.

- Masz rację. Dogońmy starucha. I tak już straciliśmy mnóstwo czasu.

Do Pala dotarli szybko. Zdążył przedostać się już na ląd i szedł wydeptaną ścieżką, po której łatwiej się było poruszać. Bez słowa dosiadł konia i droga przez góry minęła bez dłuższych przerw. Raz tylko przystanęli, żeby się posilić. Pil musiał jeść ze związanymi rękami, a Ole domyślał się, że w głowie tego człowieka rodzi się już myśl o zemście. No, trudno. Teraz musieli doprowadzić Pala na miejsce.

Ole przełknął ostatni kęs i oparł się o kamień. Powiódł wzrokiem po górach widzianych od strony Valdres. Były łagodniejsze niż w Hemsedal, a

nagie pnie drzew zdawały się pokrywać zbocza fioletowym welonem. Minęli już Lykkja, miejsce, gdzie każdego lata odbywały się tańce. Ole pomyślał, że wkrótce będzie już na tyle dorosły, by się tu wybrać. Skończył przecież piętnaście lat.

Teraz jego myśli powędrowały do Ashild i srebra, które miał w kieszeni. Czy to, co się dzisiaj stało, było ostrzeżeniem? Cały czas miał wątpliwości, czy słusznie zrobił, decydując się na tę wyprawę. Przyrzekł sobie teraz, że od tej pory będzie uważniej wsłuchiwać się w swoje myśli i przeczucia. Często miewał przeczucia, lecz prawie nigdy nie dotyczyły one jego samego.

Ściągnął czapkę i przecesał włosy. Cała lewa strona głowy go bolała. Wyczuł pod palcami zakrzepłą krew.

- No cóż, wyruszamy na ostatni odcinek - powiedział, wstając. Nie chciał, żeby zastały ich tu ciemności.

Późnym popołudniem, kiedy słońce powoli gasło, a w powietrzu dawało się wyczuć wieczorny chłód, żegnali się na podwórzu Pała. Zanim wjechali do wioski, Ole rozluźnił mu rzemienie krępujące nadgarstki. Teraz Pał wyciągnął do niego rękę. Ole nie miał ochoty jej uścisnąć, ale jednak to zrobił. Długo patrzyli sobie w oczy. Pał za nic nie dziękował, nie życzył szczęśliwej drogi powrotnej, powtórzył tylko wypowiedziane wcześniej słowa:

- Pamiętaj, że ona jest moja. Nie zapominaj o tym.

Rozdział 5

Przez całą wiosnę Olego dręczył trudny do wyjaśnienia niepokój. Słowa wypowiedziane przez Pala na pożegnanie wciąż brzmiały mu w uszach, nawet wtedy, gdy drzewa pokryły się zielonymi listkami. Minął siedemnasty maja.

Hannah zajęta była planowaniem wesela. Zamierzała zaprosić jedynie najbliższych sąsiadów i kilkoro przyjaciół, zamówiła już kobietę, która miała zająć się pieczeniem. Piwa nawarzyli dość, a i reszta zapasów w spichlerzu powinna wystarczyć.

Liczyła na to, że wesele odbędzie się w czerwcu przed przenosinami do letnich zagród, lecz na razie wciąż jeszcze nie zdecydowali, który pastor udzieli im ślubu. Hannah powoli, acz z niechęcią, zaczynała godzić się z myślą, że będą musieli poprosić o to starego pastora z Hemsedal. Chodziło przecież przede wszystkim o ochrzcenie malutkiej, ale ciągle jednak zwlekali z wyprawieniem się do kościoła. Wiosenne dni niosły nowe nadzieje i były pełne nowych wrażeń. Roztopy już właściwie się zakończyły, ale w górach zostało jeszcze sporo mokrego śniegu i ze zboczy spływały rwące rzeki i strumienie. Heimsila toczyła mnóstwo wody i z groźnym hukiem płynęła przez wioskę.

Któregoś dnia w zagrodzie zjawił się zmęczony czerwony na twarzy chłopak. Musiał pędzić, bo koń cały zad miał obryzganym błotem.

- Czy gospodyni jest w domu? Mam pilną sprawę. Hannah wyszła na próg. Dzień akurat był pochmurny, ale nad doliną wiał wiosenny wiatr. Ciepły powiew muskał Hannah po policzkach. Chłopca, który przyjechał na koniu, nie znała i zdziwiła się, że posyłają właśnie po nią. Zwykle to przecież Flemminga wzywano w pilnych sprawach.

- Przysłała mnie pastorowa. Prosi, aby pani natychmiast przyjechała.

- Pastorowa? Czy ona nie mieszka w Nes?

Bez względu na okoliczności Hannah nie wyobrażała sobie jazdy aż do Nes po takim błocku.

- Nie. To znaczy tak, ale przyjechała do wioski z wizytą. Towarzyszy mężowi. Zatrzymała się w zagrodzie Haug, koło kościoła.

Hannah pokiwała głową.

- A z czym tak pilno? - spytała.

Chłopak pokręcił głową. Polecono mu jedynie, by jak najszybciej sprowadził Hannah.

- W takim razie wezmę własnego konia - oświadczyła. - Ty możesz już jechać.

- O nie! Obiecałem pastorowej, że będę pani towarzyszył. - Przeraził się, że Hannah miałyby jechać sama.

Hannah jechała pierwsza, najmłodszy syn z zagrody Haug za nią. Nie mogła się nadziwić, skąd taki pośpiech. Nie знаła żony pastora i nie potrafiła sobie wyobrazić, o co może chodzić. Czy to mąż ubłagał ją, żeby przemówiła Hannah do rozsądku, nakłoniła ją do ślubu i nawrócenia się na dobrą drogę? Nie, to niemożliwe. No cóż, niedługo się tego dowie. Na razie musiała się skupić na jeździe, tak by koń omijał przynajmniej największe kałuże.

Dalsza droga pod górę do Haug również nie była łatwa. Wkrótce ujrzeli kościół, a chwilę później zajechali na podwórze przyległej do kościoła zagrody. Hannah oddała konia chłopcu, sama zaś skierowała się do chaty. Jeszcze nie doszła do schodów, gdy drzwi się otworzyły. Stała w nich zadbana kobieta z włosami zaczesanymi do tyłu. Była znacznie młodsza od pastora. Miała na sobie kremowożółty prosty i elegancki kostium, a także bluzkę z marszczoną stójką. Spódnica opadała do ziemi w miękkich fałdach. Pastor musi być dumny ze swojej żony, pomyślała Hannah. Była zadowolona, że sama włożyła granatowy strój podróżny przywieziony z Sorholm. Czowała się w nim pewnie. Dobrze wiedziała, jak wielkie znaczenie dla ludzi posiadających władzę ma ubiór.

- Dzień dobry. Serdecznie witam, chociaż nie jest to mój dom.

Hannah ujęła wyciągniętą dłoń i uważnie przyjrzała się pastorowej. Kobieta miała piwne oczy, lekko zadarty nos, a wokół ładnie zarysowanych ust rozchodziły się drobniutkie zmarszczki. Mocno zaznaczone kości policzkowe podkreślały jednak surowy wyraz twarzy.

- Dzień dobry. Zaskoczyło mnie pani zaproszenie. Hannah przeszła za pastorową do stołu nakrytego dla dwóch osób.

- Pomyślałam, że mogłybyśmy porozmawiać sobie przy herbacie i ciasteczkach, jeśli nie odmówisz.

Hannah podziękowała i usiadła.

Pastorowa odnosiła się do niej życzliwie, ale w jej tonie było coś zagadkowego.

- Rzeczywiście, to dość nieoczekiwane zaproszenie, ale mój mąż wybrał się w objazd po parafiach, a ja tym razem postanowiłam mu towarzyszyć. Zawsze miło poznać parafian. - Utkwiła wzrok w Hannah. Nie było już wątpliwości, że pastorowa słyszała, co się ostatnio wydarzyło, kiedy pastor odwiedził Rudningen.

- Z pewnością miło jest wspierać męża w jego dziele. Ale czy podróżowanie po rozmiękłych drogach nie męczy? - spytała Hannah.

- Pogoda nie może decydować, kiedy Pan Bóg wzywa. My tak nie myślimy.

- Oczywiście - mruknęła Hannah. - Z pewnością wiele osób to sobie ceni.

- Owszem, to pewne. Szkoda tylko, że z tobą jest inaczej. Hannah zauważyła, że pastorowa zwraca się do niej na ty, najwyraźniej pragnęła w ten sposób zaznaczyć swoją wyższość.

- Dlaczego pani tak mówi? Zdążyłyśmy przecież zamienić zaledwie kilka słów. Nie należy zbyt szybko wyciągać wniosków.

- Mnie do poznania drugiego człowieka nie potrzeba wielu słów. Mój mąż też dużo mi o tobie opowiadał. I z tego właśnie powodu poprosiłam, żebyś tu przyjechała.

Hannah z uniesionymi brwiami czekała na dalszy ciąg.

- Chciałam cię prosić, żebyś zostawiła mojego męża w spokoju. Kiedy wraca do domu, myśli tylko o tobie, nigdy o innych kobiecie... parafianach. To go bardzo męczy.

- Proszę mi wybaczyć, ale nie bardzo rozumiem. - Hannah była szczerze zdumiona.

- Zawróciłaś w głowie mojemu mężowi! Mam nadzieję, że to, o czym rozmawiamy, zostanie między nami. Między dwiema rozsądnymi kobietami, które poważnie traktują swoje rodzinne obowiązki. Chciałam porozmawiać z tobą, gdy męża tu nie ma, stąd ten pośpiech.

Hannah poczuła, że zbiera w niej gniew. Czyżby została wezwana tak nagle, żeby wysłuchiwać bezpodstawnych zarzutów zazdrosnej kobiety? Nie mogła tak tego zostawić.

- Czy wolno mi spytać, co też takiego pastor opowiadał o mnie i co sprawiło, że uznała pani nasze spotkanie za konieczne? - spytała, nie odrywając oczu od pastorowej.

- Zorientowałam się, że będąc w wiosce, odwiedza cię tak często, jak tylko może. Wiem, że wiele przeszłaś i potrzebujesz opieki i że znajdujesz w moim mężu... wsparcie. Często się zdarza, że uczucia biorą górę, gdy sługa Boży w swojej dobroci niesie pomoc, ale ważne jest odróżnienie miłosierdzia od innych uczuć, jakie mogą się narodzić między mężczyzną i kobietą.

- Serdecznie dziękuję, że mi to pastorowa przypomina. Sądzę jednak, że zaszło jakieś nieporozumienie, które należy wyjaśnić, zanim wrócę do domu. - Hannah uśmiechnęła się, choć wciąż była zagniewana. - Wydaje mi się, że pani mężowi bardzo trudno jest przyznać się do porażki. Nie chce zrozumieć, że głosząc swoje surowe przesłanie, odpycha od siebie niektórych parafian. Zamiast szeroko otworzyć ramiona i zaprosić ich do

kościół, okazując życzliwość, budzi w nich lęk. Pastor rozczarował mnie i zranił, kiedy dwa lata temu zmarł mój mąż i jeden z synów. Oskarżył mnie też o bezbożność. A wszystko dlatego, że nie przychodzę już do kościoła tak często, jak wielebny by sobie tego życzył.

Hannah zauważyła, że pastora coraz bardziej blednie. Powinna kończyć swoją przemowę, ale musiała jeszcze dodać coś na koniec:

- Z moich pieniędzy, z datków na kościół i corocznej ofiary, pastor nie rezygnuje. Za to szczerych słów, zmuszających go do przemyśleń nad własnym postępowaniem, nigdy nie chce słuchać.

Pastorowa ze zdumienia otwierała i zamykała usta. Niespokojnie patrzyła to na Hannah, to na ścianę.

- Nie wiem, co odpowiedzieć - stwierdziła wreszcie.

- By panią uspokoić, wyznam, że związałam się z innym mężczyzną i niedawno urodziłam córeczkę.

Twarz pastora pokryła się rumieńcem. Kobieta wyraźnie się zawstydzila.

- Wierzę ci na słowo. Ale mój mąż zbyt często mówi o Hannah z Hemsedal. Niepokoję się o niego.

- Na to niestety nic nie mogę poradzić. Być może mogłaby pani zachęcić go przynajmniej do szczerzej rozmowy. - Hannah wstała. - Czy jeszcze czymś mogę służyć?

- Chyba nie. Widać, że masz zatwardziałą naturę.

Hannah długo przyglądała się pastora. Była naprawdę bardzo ładna, gdy tylko się uśmiechała. Teraz jednak twarz miała surową, ale Hannah nie mogła zapanować nad współczuciem wobec tej kobiety; usiłowała przecież ratować małżeństwo, dostrzegając jakieś zagrożenie.

- Chyba niełatwo żyć z mężczyzną, który tyle czasu spędza poza domem. Pastorowa zapewne często czuje się samotna, dobrze to rozumiem.

Te słowa nieoczekiwanie przepełniły kielich goryczy. Zona pastora wybuchnęła płaczem, a Hannah szczerze pożałowała, że zdecydowała się tu przyjechać. Sytuacja zaczęła stawać się krepująca.

- Pani zapewne chciałaby zostać sama. Bez trudu trafię do wyjścia. - Hannah wstała i zapięła żakiet.

- Nie, bardzo proszę zostać, chociaż jeszcze przez chwilę. I proszę mi mówić po imieniu, Nina, dobrze?

Hannah powoli usiadła, obserwując, jak Nina usiłuje powstrzymać płacz. Pastora ocierała łzy chusteczką, ale ręka trzęsła jej się ze zdenerwowania. Przez dłuższą chwilę siedziały w milczeniu Hannah nie zamierzała o nic wypytywać.

Wreszcie Nina chrząknęła i zaczęła mówić:

- Od dawna się bałam. Czułam, że mąż się ode mnie oddala. Szczególnie źle jest wtedy, gdy wraca z wyjazdów do innej parafii. Twierdzi, że z woli Bożej powinniśmy się karać wstrzemięźliwością w ramach pokuty za wszystkie złe myśli, które snują się nam po głowach. Przez cały czas sądziłam, że on zaspokaja swoje potrzeby cielesne u innych, a mnie już nie chce.

- Pastor wypełnia trudne obowiązki. Możliwe, że po częstych objazdach parafii potrzebny mu wypoczynek, o nic więcej z pewnością nie chodzi. - Hannah usiłowała znaleźć jakieś słowa na pocieszenie pastorowej.

- Bardzo bym chciała, żeby tak było. Ale martwię się też, że nie mamy dzieci. I wydaje mi się, że mąż winą za to obarcza mnie, chociaż.

Z oczu Niny znów polały się łzy, a Hannah szczerze zrobiło jej się żal.

- No cóż, można się cieszyć życiem, nawet nie mając dzieci. Istnieje mnóstwo innych rzeczy, z których czerpie się radość...

Dobrze wiedziała, że sama czuje coś zupełnie innego. Na myśl o maleńkiej Birgit i o Olem matczyzna miłość, potężniejsza i gorętsza niż ogień, zapłonęła jej w piersi. Jej życie bez dzieci byłoby takie puste.

- Zapewne masz rację. Ale to nie moja wina. Henrik z pierwszą żoną też nie miał dzieci. Zmarła w wyniku nieszczęśliwego wypadku, spadła ze stryżku stodoły.

- Czy to, że mąż nie chce się przyznać do swojej bezpłodności, ma dla ciebie wielkie znaczenie?

- Owszem, ponieważ często napomyka, że wina leży po mojej stronie, a mnie wtedy jest bardzo przykro.

Nagle na twarzy Niny odmalował się lęk, a Hannah dopiero teraz usłyszała, że ktoś jest na podwórzu. To wracał pastor. Widząc przerażenie pastorowej, Hannah powzięła pewne podejrzenie.

Nina wytarła oczy i wybiegła z izby, by przywitać męża. Hannah pomimo zamkniętych drzwi i tak słyszała każde słowo, jakie między nimi padło:

- Masz pewnie za sobą ciężki dzień? - ostrożny głos Niny ledwie przenikał przez ściany.

- Tak jak zawsze. Powiedz mi, jak to możliwe, że wszyscy mają rodziny i dzieci! Tylko ty nie jesteś w stanie dać mi potomka, syna? Jakie grzechy popełniłaś, skoro Pan Bóg karze nas w taki sposób?

- Drogi Henriku, nie denerwuj się, złość ci szkodzi. Wejdz raczej i przywitaj się z...

- Nie chcesz o tym rozmawiać! Już wtedy, gdy brałam cię za żonę, wiedziałem, że coś jest nie tak. Czulem, że to niemożliwe, by los uśmiechnął się do mnie po tym, jak tak straszliwie mnie pokarał śmiercią pierwszej żony.

- Powinieneś teraz...

Nina usiłowała uspokoić męża, ale pastor znowu jej przerwał:

- Nie wiesz, że kobieta powinna milczeć, gdy mężczyzna mówi? Ile razy mam ci o tym przypominać!

Hannah słyszała gniewny ton pastora. Drżał mu głos, była pewna, że cały aż się trzęsie ze złości. Od tej strony go nie znała, ale właściwie ani trochę jej nie zaskoczył. Miała jednak nadzieję, że do żony odnosi się z pewnym szacunkiem, ale tak działo się najwyraźniej jedynie w obecności innych. Hannah umiała sobie wyobrazić życie tej nieszczęśliwej kobiety. Zadrzała, dziękując wyższym mocom za to, że ma Flemminga, ale zaraz znów nastawiła uszu.

- Dość mam zbuntowanych wieśniaczek, żebyś jeszcze i ty mi się sprzeciwiała! Na Boga, nie możesz stać się drugą Hannah! Życie w takim grzechu musi być straszne, ale ten doktor jest najpewniej ulepiony z tej samej gliny, skoro z nią wytrzymuje!

Szybkie kroki zbliżyły się do drzwi, które nagle otworzyły się na oścież, i niewysoki pastor wkroczył do izby. Nie od razu rozpoznał Hannah, ale gwałtownie się zatrzymał, widząc, że ktoś siedzi przy stole. Twarz na zmianę czerwieniała mu i bladła, w końcu pytająco obrócił się do żony.

- Ależ, droga Nino, nie wspomniałaś, że mamy gościa.

- Żona próbowała to powiedzieć, ale pastor ma zwyczaj słuchania wyłącznie własnego głosu i dlatego to do niego nie dotarło. - Hannah wstała, nie miała ochoty zabawić tu ani chwili dłużej. - Już wychodziłam.

Podeszła do bladej Niny i podała jej rękę na pożegnanie, tym razem z o wiele większą serdecznością niż wtedy, gdy się witały.

- Dziękuję za miłą pogawędkę. Cieszę się, że zechciałaś mnie przyjąć. Naprawdę cenię sobie tę wizytę.

Posłała chłodne spojrzenie skamieniałemu pastorowi. Przypuszczała, że od tej pory ów strażnik moralności przestanie ją potępiać. Hannah nie chodziło o zemstę, pragnęła jedynie spokoju. Jedno natomiast było dla niej jasne: ten człowiek nie będzie udzielał ślubu jej i Flemmingowi. Musi się znaleźć jakieś inne rozwiązanie!

Gdy nieco później zjeżdżała w dolinę, nie potrafiła już cieszyć się pięknym widokiem. Wciąż widziała przerażone oczy Niny. Miała nadzieję,

że pastorowa nie będzie mieć dodatkowych kłopotów z powodu wizyty „tej Hannah”.

Wkrótce zjechała nad rzekę i miała właśnie skręcić na most, by przedostać się na jej drugą stronę. Tuż przed mostem natknęła się na Knuta Jordheima.

- Widzę, że cieszysz się wiosną z wysokości końskiego grzbietu - zaśmiał się, z podziwem patrząc na Hannah. Pięknie prezentowała się na koniu w granatowym stroju. - Miałś ostatnio jakieś wieści z Kopenhagi?

Hannah pokręciła głową. Od dawna nie rozmawiała z nikim, kto by wracał z tamtych stron. Popatrzyła na Knuta pytajaco.

- Podobno siedemnastego maja doszło do starć wojska z praworządными obywatelami. Pamiętasz, co mówił twój syn zaraz po Nowym Roku, kiedy gościliśmy w Rudningen?

Hannah przez chwilę zastanawiała się, lecz w końcu przypomniała sobie tę sytuację. W chacie zapadła wtedy na chwilę pełna napięcia cisza. Nikt nie wiedział, co o tym myśleć, ją samą przeszył dreszcz, gdy Ole z niezachwianą pewnością przewidywał przyszłość.

- Tak, teraz sobie przypominam. Ole mówił o jakichś niepokojach w Christianii.

- Wszyscy, którzy przy tym byli, pamiętają jego słowa. I właśnie teraz to się wydarzyło. - Knut mówił cicho, z namysłem. - Po wsi już rozniosły się plotki i zapewne ludzie jeszcze długo nie przestaną gadać. - Knut patrzył na nią z pewnym zawstydzeniem, przejęty własnymi słowami.

- Plotki? Jakie plotki? - Między brwiami Hannah zarysowała się głęboka zmarszczka.

- O, nieszkodliwe. Ludzie wyrażają się o Olem z wielkim szacunkiem. Nie każdemu dana jest zdolność przepowiadania przyszłości.

- Miejmy nadzieję, że chłopiec poradzi sobie z własną przyszłością - mruknęła Hannah i pożegnała się z Knutem.

Pokonując ostatni odcinek przez las na Rudningen, z troską myślała o tej zdolności jasnowiedzenia Olego. Oby tylko syn nie wplątał się w jakieś kłopoty! Będzie musiała z nim porozmawiać. Przeczynała, że dla chłopca nadchodzi trudny czas. Jeśli ktoś cieszy się szacunkiem i poważaniem wśród ludzi, ciężą na nim również zobowiązania. I o tym właśnie młody Ole musi wiedzieć.

Hannah zmęczyły wydarzenia tego dnia. Myślała już tylko o tym, by jak najszybciej wrócić do domu i przytulić maleńką Birgit. Postanowili, że dziewczynka dostanie imię po matce Hannah.

Na podwórzu czekała na nią wyraźnie przejęta Mari.

- Przyjechał do pani gość! - szepnęła tajemniczo.

Dzień miał się już ku końcowi, ale o tej porze roku noce nie były takie ciemne jak zimą. Jedyne lekki półmrok wśród świerków rzucał miękkie cienie.

- A kto to?

Hannah liczyła na spokojny wieczór, tymczasem czekało ją jeszcze więcej wrażeń. Z zachowania Mari wyczuła, że to niecodzienna wizyta. Zmęczenie ustąpiło zaciekawieniu.

- Nie wiem, naprawdę nie wiem. Ale pytał o panią.

- Rozumiem, że to mężczyzna. Gdzie jest?

- Mężczyzna? No nie wiem... Siedzi razem z Olem i doktorem.

Hannah z tym większą ciekawością skierowała się do domu, słysząc dziwną odpowiedź dziewczyny.

- Dziękuję ci, Mari, że mnie uprzedziłaś. Czy Birgit ma się dobrze?

- O tak, teraz już śpi.

W sieni Hannah nie zauważyła nic niezwykłego. Otrzepała spódnicę i zdjęła z głowy chustkę. Z wnętrza domu dotarł do niej znajomy głos. Nie wiedziała, do kogo należy, lecz na pewno słyszała go już wcześniej. Ten głos skojarzył jej się z latem, z ciepłymi wieczorami i... z czymś smutnym.

Z głosem nieznanego mieszał się głos Flemminga, rozmawiali spokojnie, uznała więc, że to zapewne któryś z mieszkańców wsi przyszedł po radę.

Wyprostowała się i otworzyła drzwi. Przeszła próg i natychmiast zorientowała się, kto siedzi przy stole z Flemmingiem i Olem. Odetchnęła głębiej i w duchu pomodliła o to, by niczym nie okazać gościowi swojej niechęci. Boże, daj mi siły, pomyślała.

Obcy siedział plecami do drzwi, widziała jedynie grzywę włosów opadającą na koszulę.

Flemming uśmiechał się ciepło. Dobrze przyjął tę wizytę. Syn, siedzący obok Flemminga, puścił oko do matki.

- Mamy gościa z daleka. Wy się już znacie. - Flemming popatrzył na Hannah. Czyżby nie miał pewności, jak zniesie tę nieoczekiwaną wizytę?

Hannah zamknęła za sobą drzwi. Przyglądała spódnicę i powiedziała z uśmiechem:

- Widzę i cieszę się, jeśli odgadłam.

Podeszła do stołu i zatrzymała się tuż za gościem. Ogarnęło ją współczucie.

Spokojnie czekała. Wydarzenia tego dnia wyczerpały ją i wzburzyły, lecz ta wizyta była czymś zupełnie innym. Na chwilę zapomniała o zmęczeniu,

teraz zapragnęła jedynie, by siedzący plecami do niej człowiek poczuł się w jej domu bezpieczny.

Gość wstał. Bardzo wolno obrócił się do niej i jeszcze wolniej wyciągnął rękę. Hannah nawet nie drgnęła. Nie odwróciła wzroku. I nagle spojrzały na nią ciepłe, pełne wdzięczności oczy.

- Lars Skrido.

- Hannah Sorholm. Witamy! - Przyjęła szczery, ciepły uścisk owłosionej dłoni.

Człowiek-wilk powrócił.

RS

Rozdział 6

Siedzieli naprzeciwko siebie. Do porośniętej gęstym włosom skóry szybko można się było przyzwyczaić. Teraz, gdy mogli rozmawiać bez przeszkód w bezpiecznym miejscu, Hannah ani trochę nie czuła się nieswojo. Być może podziałał też na nią spokój Flemminga i świadomość, że jest we własnym domu. Przypomniała sobie, jak lensman pojmał latem tego nieszczęśliwego człowieka. Niczym mordercę poprowadzono go związanego przez wieś tylko dlatego, że budził wśród ludzi przerażenie swoim wyglądem. Hannah zaryzykowała, biorąc człowieka-wilka w obronę. Od tego dnia wieśniacy zaczęli się do niej odnosić ze strachem, przychodzili z dziwnymi prośbami, najchętniej po zapadnięciu zmroku. Niektórzy wierzyli, że zbratała się z diabłem.

Hannah oderwała się od wspomnień i uważnym spojrzeniem obrzuciła stół. Wszystko było jak należy. Mari odpowiednio podjęła gościa.

- Nie spodziewaliśmy się wizyty - powiedziała. - I to jeszcze przy takich roztopach.

Człowiek-wilk uśmiechnął się ostrożnie, odsłaniając rząd białych równych zębów. Głos miał przyjemny, budzący zaufanie, mówił składnie.

- Celowo wybrałem taki moment. Mało kto podróżuje teraz przez góry, uważałem, że tak będzie najlepiej. Koń trochę się umordował, ale jakoś daliśmy sobie radę.

- To znaczy, że dobrze znasz się na koniach - powiedział Ole.

- Kiedy sprawa jest ważna, trzeba się trochę pomęczyć. Człowiek-wilk popatrzył na Flemminga, który skinął mu głową. Hannah zrozumiała, że mężczyźni rozmawiali już przed jej przybyciem. Cieszyło ją ich wzajemne zrozumienie.

- Usłyszałem o doktorze z Danii. Znajomy mi o tym powiedział... - Człowiek-wilk chwilę się zawahał, ale zaraz podjął znowu: - Trochę popytałem i dowiedziałem się, że mieszka u kobiety, która kiedyś wyrwała mnie z rąk lensmana. Wtedy zrozumiałem, że doktor musi być dobrym człowiekiem. Pomyślałem też, że doktor ma duże doświadczenie, jest z wielkiego miasta, z Kopenhagi, i może znajdzie jakąś radę dla takiego jak ja. Z każdym rokiem coraz trudniej jest mi żyć samemu - mówił spokojnie.

Hannah spojrzała na Flemminga. Czy będzie umiał pomóc?

- Nigdy nie zetknąłem się z podobnym przypadkiem, ale jeden z moich kolegów, mieszkający w Holandii, opowiadał kiedyś o porośniętej włosom kobiecie. Pokazywano ją na jarmarkach za pieniądze. - Flemming

natychmiast pożałował swoich słów, ale człowiek-wilk się uśmiechnął. - Napiszę do niego.

- Nie dziwi mnie, że ta kobieta skusiła się na taki zarobek. Przecież ludzie i tak się gapią, więc dlaczego czegoś z tego nie mieć? - Lars popatrzył na gospodynię. - Wszyscy zawsze przyglądają mi się z rozdziawionymi gębami. To nieprzyjemne, zresztą zawsze w końcu odwracają się ze wstrętem. Ale z czasem do różnych rzeczy można się przyzwyczaić. Cieszę się, że zechcesz się bliżej zająć moją sprawą. - Te ostatnie słowa skierował do Flemminga.

Hannah zauważyła, że Lars ładnie się wysławia, bez kłopotu formułuje myśli. Najwidoczniej pochodził z lepszej rodziny. Z tego, co wiedziała, teraz tylko z bratem prowadził gospodarstwo po drugiej stronie gór.

- Chciałabym podziękować za podarunek, który dostałam w letniej zagrodzie. - Hannah przypomniała sobie nóż w pochwie, który pewnego dnia o świcie znalazła na progu.

- Piękna robota! Czy to ty go zrobiłeś?

Lars kiwnął głową.

- Nie miałem nic innego, a chciałem dać ci coś na pożegnanie.

Hannah wyszła do alkierza. Z szafki przy oknie wyjęła nóż i przyniosła go do izby. Opowiadała Flemmingowi i Olemu o życiu w letniej zagrodzie i o człowieku-wilku, ale nie była pewna, czy pokazywała im nóż.

- To naprawdę piękna robota, te okucia i rzeźbienia. - Hannah położyła nóż na stole tak, by mężczyźni mogli go podziwiać.

- Owszem, to dobry nóż, ale zdobienia nie są zbyt wyszukane - uśmiechnął się Lars, chociaż pochwała wyraźnie go ucieszyła. - Wiele takich zrobiłem. Niektóre z drewnianymi pochwami, inne ze skórzanymi. Najważniejsze, żeby ostrze miało odpowiedni kształt, no i żeby było ostre.

Nikt nie zauważył, że na widok noża Ole zbladł. Ostrożnie zważył go w dłoni, dotknął stali, nim schował go z powrotem do pochwy. Widział nóż matki już kilka razy, ale całkiem niedawno oglądał prawie identyczny w zupełnie innych okolicznościach. Wspomnienie wywołało w nim niepokój. Cieszył się, że dorośli są zbyt zajęci rozmową, by zwracać na niego uwagę. Człowiek-wilk pochodził z Valdres tak jak Pal. Może to tylko przypadek, że Pil miał taki sam nóż? Lars przecież mówił, że sprzedaje noże, z pewnością wiele było podobnych w wioskach po tamtej stronie gór.

- No, pora się żegnać. - Gość wstał i obciągnął kaftan.

- Dziękuję za ciepłe przyjęcie. Rzadko mam okazję spędzać czas w takim towarzystwie.

- Chcesz już wracać? Przecież dopiero przyjechałeś! Chyba nie zamierzasz przeprowiać się przez góry nocą? - Hannah była szczerze przerażona, chociaż wiedziała, że ten człowiek przywykł do trudnych warunków.

Zanim Lars zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Flemming delikatnie pchnął go z powrotem na krzesło.

- Jeśli ja w ogóle mam coś do powiedzenia w rym domu, to zostaniesz przynajmniej na noc.

- Oczywiście, musisz zostać. Pomyśl o koniu. - Ole znalazł najlepszy argument. Patrzył na człowieka-wilka z błyskiem w oku.

Kiedy Hannah i Flemming poszli spać, Ole postanowił zamienić z przybyszem z Valdres kilka słów. Miał nadzieję, że czegoś się dowie. Wieczory były teraz jasne, mogli siedzieć w izbie, nie zapalając świec.

- Masz dużą rodzinę w Valdres?

- Hm, krewnych mam sporo, ale rozsypali się po świecie. Mało kto się do mnie przyznaje. Najbliższy jest mi brat i jego rodzina. Ale dużo czasu spędzam sam.

Ole nie miał zamiaru drążyć przykrego tematu.

- Zimą towarzyszyłem komuś w przeprawie przez góry - powiedział. - W święta gościł w Hemsedal ktoś z twoich stron. Pal...

Lars drgnął.

- Człowiek, który ma świdrujące oczy i chód taki, jakby się skradał?

- Dziwny typ - pokiwał głową Ole.

- Owszem. Pil jest jeszcze większym odludkiem niż ja, ale sam wybrał takie życie. - Człowiek-wilk badawczo spojrział na Olego. - I jak się zakończyła ta przeprawa?

- W końcu dobrze, ale nie było łatwo. - Ole nie miał zbytnej ochoty opowiadać o bójce w górach, bo jak by wyjaśnił jej przyczynę?

Lars przecesał ręką włosy.

- Pal mieszka niedaleko naszej zagrody, ale nie widzimy go prawie wcale. Chodzą słuchy, że uprawia czary, więc ludzie wolą trzymać się od niego z daleka. Niektórzy mówią, że stał się samotnikiem i dziwakiem, odkąd porzuciła go ukochana. Jego dom ma w sobie coś ponurego.

Lars wyczuł, że nie budzi lęku w Olem. Ten chłopak musi wiedzieć więcej, niż chce wyjawiać.

W tej chwili Ole zrozumiał, że sprawy z Palem nie załatwił jeszcze do końca.

Następnego dnia wcześniej rano pożegnali człowieka-wilka. Wszyscy troje, Hannah, Flemming i Ole, stali w progu, patrząc, jak odjeżdża.

Ledwie zdążył zniknąć w lesie, na drodze pojawił się trzeszczący wóz. Chuda szkapą ciągnęła go z całych sił, ale i tak tempo jazdy było raczej marne.

- No, nareszcie będzie na co wydać szylingi - uśmiechnął się Ole. - Handlarz wcześniej dziś wyruszył w drogę.

Flemming nie miał jeszcze do czynienia z wędrownymi kramarzami zajeżdżającymi nieoczekiwanie na podwórze.

- Czego on chce? - zapytał, nie odrywając wzroku od wozu, obok którego z trudem szedł po błocie ubrany na czarno mężczyzna.

- Przywozi na sprzedaż różne przedmioty. Od grzybków do cerowania po koła do wozu. Chyba nie istnieje taka rzecz, której by nie miał. Ostrzy też noże i nożyce. Potrzebujesz czegoś, mam? - spytał Ole.

- Mamy wszystko, czego nam potrzeba, ale może powinniśmy sprawić sobie nowe grzebienie.

- Może i tak. Dobrze tylko byłoby wiedzieć, ile zawszonych głów już wcześniej cesały - skrzywił się Ole. - Zobaczymy, do czego dzisiaj będzie nas namawiał.

Wędrowny kramarz dotarł na podwórze i jak zwykle witał się wylewnie. Z jego ust płynął potok słów. „Pogoda taka piękna, zapowiada się dobry rok dla bydła, wkrótce będzie można już siać zboże, a zagroda wygląda na dostatnią i zadbaną”.

- Piękna zagroda! Ale nawet takie wzorowe gospodarstwo od czasu do czasu potrzebuje nowych rzeczy. Czym mogę was dzisiaj skusić?

Handlarz nosił czarny filcowy kapelusz i czerwoną chustkę na szyi. Przypominał trochę Cyganów przejeżdżających niekiedy przez dolinę, lecz Ole wiedział, że pochodzi z rodziny wieśniaków mieszkających w Gulsvik. Kramarz odwiedzał ich już nie pierwszy raz i zawsze byli z nim w dobrych stosunkach. Na ogół w końcu kupowali jakieś drobiazgi, więc nigdy nie jechał przez las na próżno.

Tym razem jednak Olego ogarnęło nieprzyjemne uczucie.

Coś się zmieniło. Postanowił pozostawić rozmowę matce i Flemmingowi, sam chciał przyjrzeć się przywiezionym przedmiotom.

Na wozie stały skrzynki i pudła różnych rozmiarów, kramarz otwierał je po kolei, pokazując zawartość, ale Ole krążył po przeciwnej stronie. Flemming i Hannah zaglądali do pudełek, szukając czegoś, co by im się mogło przydać. W końcu zdecydowali się na nowe nożyce i szkło do lampy. Handlu dobili bez zbędnych dyskusji, bo Hannah nie lubiła się targować. Przecież ten człowiek zarabiał na życie.

- Po drodze pewnie kogoś spotkałeś? - zapytał Ole, myśląc o człowieku-wilku.

Ale kramarz nie sprawiał wrażenia przerażonego.

- Nie, nikogo nie było. W lesie panowała cisza, nigdzie żywej duszy.

Ole się zdziwił, ale Hannah tylko się uśmiechnęła. Lars, słysząc zbliżających się ludzi, umiał się ukrywać.

- Zajeżdżałeś dzisiaj już do innych zagród, czy jesteśmy pierwsi? - zapytał Ole.

Kramarz zaczął szybko zamykać wszystkie swoje pudełka. Jakoś nagle zaczął się bardzo spieszyć.

- Do was przyjechałem najpierw i mam jeszcze szmat drogi przed sobą. Nigdzie nie zatrzymam się na długo. - Nakrył starym workiem pudła ułożone na wozie i poprawił kapelusz.

- Udaje ci się coś sprzedać, czy musisz się uciekać do innych sposobów zdobywania pieniędzy? - ciągnął Ole.

Hannah chciała skarcić syna. O co mu chodzi? Co to za uwagi? To niepodobne do Olego.

- A gdzie dzisiaj nocowałeś? Chyba niedaleko, co? - pytał dalej Ole.

- Znalazłem sobie zaciszne miejsce przy gościńcu. Handlarz zaczął naprawdę bardzo się spieszyć. Złapał za

lejce i cmoknął na konia, ale Ole go zatrzymał.

- Może to było miejsce dobrze wybrane na wypadek, gdybyś musiał uciekać z wioski?

Hannah zamierzała bronić kramarza, ale spojrzenie Flemminga kazało jej się powstrzymać. Doktor czekał na dalsze słowa Olego. Czuł, że chłopak ma na myśli coś bardzo konkretnego.

- Pokaż, co masz w tym worku na tyle wozu - nakazał Ole, ale nawet nie ruszył się z miejsca. Chciał, by kramarz sam otworzył worek.

- Same stare rupiecie, na które wymienilem się we wsi. Nie ma tu nic dla was. Stare kawałki metalu do odlewania guzików. - Kramarz zaśmiał się nerwowo.

- Stary metal bywa interesujący. - Ole zmrużył oczy i sięgnął po worek, związany mocnym sznurem. Gdy go uniósł, coś w środku zabrzęczało.

- Otwieraj. Zobaczymy, co tam masz. Kramarz pojął, że już się nie wywinie.

Zaczął rozwiązywać sznur, tymczasem Hannah i Flemming podeszli bliżej. Hannah nadal nie wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi, i cały czas zerkalała to na Olego, to na kramarza. Minęła dobra chwila, nim sznur opadł. W końcu handlarz odsunął się na bok.

- Proszę.

Tylko to jedno słowo.

Hannah pierwsza zajrzała do worka i ze zdziwieniem przyglądała się jego zawartości. Dopiero po chwili dotarło do niej, że widzi czyste srebro. Flemming z uznaniem pokiwał głową. Chłopak wiedział, co robi.

Ole opróżnił worek. Najpierw wyjął ciężki zdobiony kielich. Uniósł go do góry i Hannah od razu rozpoznała dziedziczne srebro z Torset. Dumę Kari. Srebra zawsze stały u Kari w kredensie. Kari odziedzyczyła je w spadku po wuju. Hannah nieraz podziwiała piękne wyroby i bez trudu je poznała.

- To są rzeczy należące do Torset. Jak to możliwe, że trafiły do twojego worka? - Teraz ona się rozgniewała. - Nie wmawiaj mi tylko, że się zamieniłeś, bo nikt nie oddaje rodowych sreber!

Kramarz wzruszył ramionami. Co miał powiedzieć? Twarz zaczerwieniła mu się aż po korzonki włosów, a na czoło wystąpiły krople potu. Skąd ten chłopak mógł wiedzieć, że w worku jest srebro? Zerknął na Olego i napotkał jego jasne niebieskie spojrzenie, które przenikało go na wskroś. Jakimż głupcem się okazał, że się tu wybrał. Ze też nie słyszał wcześniej o tej zagrodzie, że mieszkał tu ktoś taki... Nerwowo dłonią przeczesał włosy. Ależ tak, to musi być ten chłopak, o którym wszyscy mówili! Ten, który przepowiedział zamieszki w Christianii. Opowiadano, że już pół roku wcześniej wiedział, co się stanie. Kramarz ciężko westchnął, świadom, że już nigdy nie przyjedzie do Hemsedal. Nikt nie będzie chciał nic kupić od złodzieja.

- Wszystko zwrócę, przyrzekam!

Ole wyciągnął z worka resztę sreber, wszystkie z Tor-set. Spojrzał w oczy kramarza.

- Tak będzie najlepiej. A żeby się przekonać, czy dotrzymasz słowa, sam cię tam odprowadzę.

W Torset zapanowało wielkie zamieszanie, gdy wędrowny handlarz w towarzystwie Olego przyniósł skradzione przedmioty. W nocy nikt nie zauważył, że coś zginęło. To Olemu zawdzięczano odnalezienie sreber. Wkrótce po wiosce zaczęła krążyć kolejna opowieść o jego zdolnościach. Mari i Simen zorientowali się, co się wydarzyło tamtego ranka na podwórzu, i żadne nie umiało zachować milczenia. Natomiast Hannah i Flemming ani słowem nie wspominali później o tym wydarzeniu. Oboje zdawali sobie sprawę, że zdolności Olego mogą sprowadzić kłopoty i na niego, i na nich. Hannah miała jedynie nadzieję, że syn zdoła nad tym zapanować.

Rozdział 7

Kilka dni później nad wioską rozszalała się burza. Deszcz siekł w dachy, bębnił o szyby i wydawało się, że nigdy nie przestanie. Strumienie wody płynęły po ziemi i każda najmniejsza nawet dróżka w niedługim czasie zmieniła się w rwącą rzekę. Zalało rowy, Heimsila wystąpiła z brzegów. W górach śnieg błyskawicznie zniknął po ulewie, ale naprawa dróg i mostów miała kosztować w przyszłości mnóstwo pracy. Nawałnica przyszła nagle i tak samo nagle po dwóch dniach ustąpiła.

Błotnistą drogą do Gol z trudem brnął powóz. Miało upłynąć jeszcze dużo czasu, zanim droga całkiem wyschnie, lecz pastor nie mógł dłużej czekać. Obowiązki wzywały go do Nes i tego dnia uparł się, że musi jechać. Uznał, że Nina może zaczekać, aż drogi na powrót staną się przejezdne, dlatego wyruszył sam. Woźnica miał trudne zadanie, koła raz po raz grzęzły w błocie. Koń ciągnął z wielkim móżolem, ale od czasu do czasu zatrzymywał się, a woźnicy nie pozostawało nic innego niż wypychanie kół z błota. Cedził przez zęby najgorsze przekleństwa, ale przecież wiózł pastora, musiał się więc nieco hamować.

Wreszcie dotarli do Robru. Most na rzece zbudowano tu w najwyższym miejscu Heimsila, ale wznosił się wysoko i wjeżdżając na niego, trzeba było zachować szczególną ostrożność. Dojechali do ostrego zakrętu. Ziemia trochę się tu obsunęła i powóz lekko pochylił się na bok. Woźnica wysiadł i przez chwilę szedł obok powozu. Ostrożnie przeprowadził konia przez zakręt, starając się trzymać jak najdalej od brzegu. Koń parę razy się poślizgnął, lecz wciąż szedł dalej przed siebie.

Nieoczekiwanie od skały nachylonej nad drogą oderwało się kilka kamieni. Nie stanowiły żadnego zagrożenia dla ludzi, były nieduże, ale koń się spłoszył, szarpnął i poślizgnął. Powóz zaczął się zsuwać do rzeki, a wysiłki woźnicy, by pomóc zwierzęciu, okazały się daremne.

- Niech pastor skacze! - zawołał woźnica, puszczając konia, by nie pociągnął go za sobą. Pastor stał już w środku, gotów wyskoczyć, lecz nie zdążył. Powóz zaczął staczać się już z drogi.

Wąwóz, którym płynęła rzeka, wypełniło przeraźliwe końskie rżenie. Woźnica usłyszał trzask drewna rozbijającego się o kamienie, a wkrótce do jego uszu docierał już tylko huk wody.

Powóz zatrzymał się niżej na kilku drzewach. Przerażony człowiek z bijącym sercem ostrożnie zaczął się opuszczać na dół.

- Doktora! Czy doktor jest w domu? - Młody chłopak na koniu z krzykiem zajechał na podwórze Rudningen. Nie zsiadał, bo musiał

natychmiast sprowadzić pomoc. W zagrodzie panowała cisza, ale wkrótce ktoś wyszedł zza stodoły.

Flemming usłyszał wołanie i czym prędzej wytarł brudne ręce o spodnie. Przekopywał właśnie kawałek ziemi, gdzie Hannah chciała zasiać zioła. Lubił pracę w ogrodzie i gdy tylko było trzeba, brał się do roboty. W głosie chłopca usłyszał przerażenie i zorientował się, że zaszło coś poważnego. Biegając do domu, żeby umyć ręce i zabrać torbę, dopytywał się, o co chodzi.

- Chodzi o pastora! Powóz spadł z drogi koło Robru! Podobno sprawa jest poważna!

Hannah właśnie wyszła na schody. Od razu pomyślała o Ninie.

- Czy pastor był sam?

- Nikt nie mówił, żeby było inaczej. Woźnica się uratował, ale...

Flemming już dosiadał swojego konia.

- Droga bardzo rozmokła?

- W niektórych miejscach jest trudno, ale konno da się przejechać.

Już wyjeżdżali z podwórza, nie mieli czasu do stracenia. Hannah długo jeszcze stała w progu. Nie życzyła źle staremu pastorowi, złożyła ręce i modliła się o jego ocalenie. Nigdy nie życzyła pastorowi, by przytrafiło mu się coś złego. A jednak teraz nie potrafiła odsunąć od siebie myśli, że być może wilebny na jakiś czas będzie musiał zrezygnować z pełnienia kapłańskich posług.

Gdy Flemming dotarł na miejsce wypadku, okazało się, że ludzie, którzy przybyli tu wcześniej, już przenieśli pastora na drogę. Leżał na deskach wyrwanych z powozu, błydy, bez życia. Flemming natychmiast spostrzegł, że z rany w pachwinie wypływa krew, i skupił się na zatamowaniu krwotoku. Gdy ciasno bandażował ranę, pastor odzyskał przytomność, i wtedy Flemming zorientował się, że duchowny go nie widzi. Ślepotą jednak mogła być przejściowa, zdarzało się przecież, że w wyniku uderzenia w głowę ludzie na jakiś czas tracili wzrok.

- Bóg na pewno przyjdzie mi z pomocą, doktorze. Zaopiekuje się mną, ale...

Flemming musiał przyłożyć głowę do ust pastora, by usłyszeć słaby szepot.

- ...ale czy mógłby pan choć trochę uśmierzyć ból?

Flemming wiedział, że pastor bardzo cierpi. Miał połamane kości i z pewnością mocno się potłukł. Podał pastorowi dużą dawkę leku przeciwbólowego, który powinien go również uspić. Rannego należało jeszcze przewieźć dość daleko, żeby zapewnić mu dach nad głową.

- Dobrze mieć doktora w wiosce. Wiele pan robi dobrego... Po tych słowach pastor zapadł w głęboki sen.

Wiosna obfitowała w wydarzenia. Na początku czerwca, kiedy pola już się zazieleniły, w Rudningen pojawili się goście z daleka. Na podwórze wjechał elegancki powóz z wymalowanym monogramem na bokach. Simen nie wyznawał się na takich znakach, ale domyślił się, że do Hemsedal zajechali ważni panowie. Pytali o Olego. Zaproszono ich do środka, by czekali, aż Ole wróci z Torset. Chłopiec ostatnio miał tam dziwnie dużo spraw do załatwienia. Simen podejrzewał, że wiąże się to z Ashild. Wiosną młodzi spotykali się częściej. Ashild chętnie zaglądała do Rudningen, a Ole do Torset. Simen uśmiechał się do siebie, prowadząc mężczyzn do Hannah.

- Musi nam pani wybaczyć taką nagłą wizytę, lecz doszły nas wieści o tym, co potrafi zdziałać pani syn. Dlatego pragniemy z nim mówić.

- Zdziałać? - Hannah uniosła brwi i przybysze przez moment poczuli się niepewnie.

- No... Słyszeliśmy, że umie przewidzieć to, co jeszcze przed nami. Mam nadzieję, że pani rozumie.

Hannah z powagą pokiwała głową.

- Dobrze, pomówcie z nim. Szylingów w tym domu nie brakuje, więc nie trzeba go nimi kusić.

Wiele razy spotykała się już z ludźmi przekonanymi, że za pieniądze dostaną wszystko.

- Ach, o to proszę się nie martwić. - Mężczyźni wymienili spojrzenia i napili się piwa. Zaczerwienione oczy i zmęczenie na twarzy starszego świadczyły o tym, iż po drodze niewiele spał. - Chciałbym zasięgnąć opinii pani syna w związku z inwestycjami i zmianami w polityce. Oczywiście syn niczym nie ryzykuje. Ponieważ jednak wieści o jasnowidzu z Hemsedal dotarły do Christianii, obudziła się moja ciekawość. Chciałbym się też dowiedzieć, co pani syn ma do powiedzenia na temat ogólnej sytuacji w kraju.

- Jeśli w ogóle będzie miał coś do powiedzenia - czym prędzej wtrąciła Hannah. - On jest jeszcze bardzo młody. - Niepokoili się, ale nic nie mogła zrobić. Ole był niezwykle poważny jak na swój wiek, a po naukach u bankiera w Kopenhadze jeszcze dojrzał i stał się bardziej samodzielny.

Wkrótce Ole wrócił z Torset. Natychmiast zauważył, że mają niezwykłych gości. Uznał, że przyjechali do matki, ale Simen poinformował go, że czekają właśnie na niego. Zaciekawiony Ole ruszył do domu.

W niewielkiej izbie wytworni panowie z Christianii rozmawiali po duńsku, Ole odpowiadał im w tym samym języku. Hannah zaskoczyło, iż tak dobrze opanował już duński.

- Czy wolno mi spytać, gdzie pan tak doskonale nauczył się duńskiego?

- Moja matka jest Dunką, sam też jakiś czas spędziłem w Kopenhadze.

Panowie popatrzyli po sobie i ich uznanie dla Olego jeszcze bardziej wzrosło.

- Jakże nas to cieszy. Wobec tego słyszał pan zapewne o zmianach zachodzących w Europie.

Zanim Ole zdążył odpowiedzieć, starszy z mężczyzn uzupełnił:

- Prowadzimy niemałe przedsiębiorstwo specjalizujące się w handlu tkaninami. Ostatnio powodziło nam się w interesach bardzo dobrze, ale zaczynamy odczuwać wzrost kosztów. Sprowadzamy drogie tkaniny z zagranicy, szczególnie jedwabne, poszukiwane przez panie z Christianii.

Ole słuchał z uwagą, zastanawiając się cały czas, do czego ci ludzie zmierzają.

- Znaleźliśmy się teraz na rozdrożu - dodał młodszy. - Musimy podjąć decyzję co do dalszej działalności. Chcielibyśmy poznać pana zdanie w kilku istotnych sprawach.

Hannah wstała, pozostawiając mężczyzn samych. Nie chciała być świadkiem dalszej rozmowy.

- Mamy następujące pytanie: czy powinniśmy zrezygnować z handlu tkaninami z zagranicą, czy też opłaci się nam jeszcze więcej w to zainwestować? Mówimy o naprawdę dużych sumach - odezwał się znów starszy z mężczyzn. Po wyjściu Hannah poczuł się swobodniej.

- Nie jestem odpowiednią osobą do udzielania rad w takich kwestiach.

- Ale my po prostu jesteśmy ciekawi pańskich opinii na ten temat. Ot tak, dla zabawy.

Ole pomyślał, że to dość męcząca i droga zabawa jechać z Christianii aż do Hemsedal wyłącznie po to, by usłyszeć jego opinię.

Przez chwilę milczał ze wzrokiem utkwionym w młodszego z gości. Mężczyzna miał delikatne rysy twarzy i ostry nos, a dłonie białe i nienawykłe do ciężkiej pracy. Na szyi mieniła się biało-niebieska jedwabna apaszka. Najwyraźniej pod spojrzeniem Olego poczuł się niepewnie, bo poprawił się na krześle i uniósł brwi. Nagle Ole zdał sobie sprawę, że ten człowiek coś skrywa. Po chwili znał już jego niechlubną tajemnicę. Ale czy powinien ją ujawnić? Może bardziej zaszkodzi niż pomoże?

- Macie dostatecznie dużo kapitału? - spytał Ole, chociaż już znał odpowiedź.

- Owszem, interes przynosi spore zyski - odparł starszy z gości. - Ale coraz więcej płacimy za towar, a popyt w Christianii wyraźnie się zmniejszył. Zarabiamy więc mniej niż poprzednio.

- Czy to na pewno główny powód mniejszych zysków?

- Ole wbił wzrok w młodszego z mężczyzn. Ten naraz poczerwieniał i zaczął nerwowo chrząkać.

- Co pan ma na myśli?

- Możliwe, że ktoś popełnił drobne błędy w rachunkach albo „zapomniał” wpisać ważne transakcje. - Ole przypomniał sobie Alice z Sorholm, która przez kilka lat chowała podatki płacone przez chłopów do własnej kieszeni. Dopiero Ole odkrył jej oszustwo, a bankier ostatecznie położył temu kres.

- Hans, czy ty masz mi coś do powiedzenia? - w głosie starszego mężczyzny pojawił się groźny ton. Podejrzewając oszustwo, uważnie spojrzał na współnika.

- Ależ, nie - odparł Hans szybko.

- Może zatem po powrocie dokładnie przejrzymy rachunki, zanim zdecydujemy, co dalej. - To nie było pytanie, tylko decyzja nieznosząca sprzeciwu.

Młodszy zmrużył oczy, a Ole czytał w jego myślach.

- Sądzę, że wasze przedsiębiorstwo będzie kwitło jeszcze przez wiele lat, ale może warto pomyśleć o tkaninach obiciowych. - Ole nie znał się na tekstyliach, ale przypomniało mu się, że kuzynka Sophie właśnie takimi towarami miała zajmować się w Niemczech.

Młodszy z dwóch panów w milczeniu wpatrywał się w stół. Nie podobały mu się niebieskie oczy Olego, chłopak go przejrzał. Znał każdą jego myśl. Mężczyzna pragnął odejść stąd jak najprędzej i jakoś załatwić sprawę ze swoim starszym współnikiem.

- Mówi pan, tkaniny obiciowe? Interesujący pomysł... - Starszy kiwnął głową i z uznaniem cmoknął. - Dziękujemy za tę radę.

- Proszę nie nazywać moich myśli radami. To raczej obserwacje. A poza tym... - Olemu przed oczami stanęła nagle dojrzała kobieta o miękkich włosach, ubrana w elegancką suknię. Siedziała sama w wielkim pokoju, a z oczu biła jej tęsknota. - ...czy przypadkiem w stolicy nie czeka zbyt długo jakaś pani? Ten, kto zapomina o swoich obietnicach, nie jest chyba godny zaufania.

Tym razem starszy spuścił wzrok. Wspomnił Klarę, której obiecał małżeństwo po śmierci pierwszej żony. Minęły już cztery lata, a on od

dawna jej nie odwiedzał. Westchnął w poczuciu winy i podziękował za rozmowę.

- Mam nadzieję, że przyjmie pan od nas zaproszenie do Christianii na lato, abyśmy mogli pokazać panu stolicę. Bardzo by nas to uradowało.

Ole skinął głową i obiecał, że postara się skorzystać z zaproszenia. Odetchnął z ulgą, gdy wreszcie odjechali.

Wieści o tej wizycie wkrótce rozniosły się po całej wiosce i nagle wszyscy chcieli zaprzyjaźnić się z młodym dziedzicem na Rudningen. Ole to wyczuł, lecz większość czasu spędzał z tymi, z którymi zwykle się spotykał. Bardziej tylko uważał na słowa w obecności Simena albo Mari, ale poza tym wcale się nie zmieniał.

Drugim wydarzeniem, które ludzie roztrząsali tej wiosny, był wypadek, jaki przydarzył się Larsowi, sąsiadowi z zagrody na górskich pastwiskach. Któregoś dnia Ole, zupełnie przypadkiem, zajechał na jego podwórze. Zagroda wyglądała na pustą i już miał zawrócić, gdy nagle poczuł, że powinien zajrzeć do stodoły. Nic nie było słychać, nic też nie wskazywało na to, aby coś się stało, ale gdy wszedł na stryszek, zorientował się, że dzieje się tu coś bardzo niedobrego. Lars leżał w dziwnej pozycji na podłodze, a z rany w piersi ciekła mu krew. Wargi miał sine i był nieprzytomny. Ole czym prędzej sprowadził Flemminga, a doktorowi na szczęście udało się uratować rannego. Okazało się, że Lars się poślizgnął i upadł na widły, które wbiły mu się w pierś. Mało brakowało, a umarłby z upływu krwi. Cała wieś aż huczała, opowiadając sobie, jak to Ole wyczuł, że Lars znalazł się w tarapatkach. Chłopak nie mógł nic zrobić, by powstrzymać to gadanie. Sam nigdy nie wspominał o tych wydarzeniach, uważał bowiem, że najlepszym lekarstwem na plotki jest milczenie.

Rozdział 8

W Rudningen nastąpiły pracowite dni. Po wsi poniosła się wieść, że Hannah wychodzi za mąż, a tego samego dnia ochrzczone zostanie również jej dziecko. Ole jako posłaniec jeździł od zagrody do zagrody. Zaproszenie małej liczby gości okazało się trudne, Hannah bowiem nie chciała nikogo pominąć. Na wesele przyjść musieli oczywiście najbliżsi sąsiedzi, ale trzeba było zaprosić jeszcze innych. Nie miało to jednak być tradycyjne wiejskie weselisko. I Hannah, i Flemming pragnęli cichej uroczystości.

Hannah jechała sama w stronę Tuv. Na rozświetlonym niebie wisiały chmurki zwiastujące dobrą pogodę. Jakoś się ułożyło ze ślubem. Trochę nieprzyjemnie jej się robiło na myśl o starym pastora, ale temu, co się stało, nie była ani trochę winna. Wiedziała, że pastora czeka teraz długi powrót do zdrowia, zanim odzyska pełną władzę w rękach i nogach, poza tym nie widział na jedno oko. Hannah i Flemming z mieszanymi uczuciami zwrócili się z prośbą o udzielenie ślubu do zastępującego go duchownego.

Dziś Hannah chciała odwiedzić Barbo, którą darzyła wielką sympatią. Nieczęsto się spotykały, ale Hannah miała wrażenie, że Barbo nieustannie czuwa nad Rudningen. Gdy tylko pojawiał się poważniejszy kłopot, przychodziła i dodawała otuchy. Hannah przypuszczała, że Barbo jest teraz w którejs z zagród w Tuv, a chciała osobiście zaprosić ją na wesele.

W niedużym worku Hannah wiozła dla Barbo używaną sukienkę. Dobrze pamiętała tamten dzień w letniej zagrodzie, gdy Barbo się u nich zatrzymała, a Hannah podarowała jej starą spódnicę. Musiała wtedy uciec się do groźby, że ją spali, jeśli nikt jej nie zechce, no i staruszka przyjęła podarunek. Bardzo się z niego ucieszyła. Teraz Hannah zamierzała w razie potrzeby użyć podobnego podstępu.

Koń sam wyszukiwał drogę nad rzeką, a myśli Hannah krążyły wokół wesela. Nie mogła się nadziwić, że to jej własny ślub, ale czy ukochany podziela jej radość? Flemming raz po raz zapewniał, że cieszy się co najmniej tak samo jak ona, i gdy tylko mógł, uczestniczył w przygotowaniach. Nie miała więc powodów, by mu nie wierzyć. Oczy mu błyszczały i stale ją przytulał.

Czy pamiętała o wszystkim? Jedzenie właściwie było już gotowe, wszystkiego w bród, a goście z pewnością przyniosą jeszcze weselne placki, jak nakazywał obyczaj. Dom pachniał czystością, odświętny strój wisiał przyszykowany w alkierzu, a ubranko Birgit do chrztu było już dawno wyprasowane. O żadnym gościu nie zapomniała. Tak, większość rzeczy już chyba załatwiła.

Na chwilę zatrzymała konia i popatrzyła na rzekę płynącą spokojnie z gór ku wielkiemu morzu. Dziwne, że woda, po której pływają statki, jest taka słona, pomyślała. Skoro woda spływająca z gór nadaje się do picia, to i w morzu powinno być coraz mniej soli...

Nagle przed oczami stało jej Sorholm. Rozległe bukowe lasy, lśniące jezioro i zadbane ogród. Tam mogła galopować na koniu, czując wiatr we włosach, albo całymi godzinami siedzieć i tylko czytać, jeśli miała na to ochotę.

Odetchnęła głęboko, kolejny raz zadając sobie pytanie, czy kiedykolwiek przeprowadzą się do Sorholm na stałe. Flemming nigdy ani słowem nie wspomniał, że źle się czuje w Hemsedal, ale Hannah wiedziała, że trochę inaczej wyobrażał sobie życie wśród gór. Zima była tu bardzo długa, lato zaś krótkie. I co z Birgit? Jakie możliwości miała w wiosce? Czy dla dziecka nie byłoby lepiej, gdyby dorastało w Sorholm? Hannah myślała wciąż krążyła wokół tych spraw. Będąc w Danii, tęskniła za górami, za rześkim powietrzem i przyrodą. Ale po wyjeździe z tamtej posiadłości po pewnym czasie pojawiła się tęsknota za Sorholm. Nie potrafiła podjąć ostatecznej decyzji.

Jakaś uparta osa upatrzyła sobie Hannah i wyrwała ją z zamyślenia. Odpędziła ją, machając ręką, i cmoknęła na konia. Najwyższa pora odnaleźć Barbo.

Przy płocie, na polu, niewysoka przygarbiona postać obserwowała konia już z oddali. Kobieta, która na nim jechała, elegancko ułożyła suknię na końskim grzbiecie i wyglądała bardzo dostojnie. Prawie jak obca, pomyślała Barbo z uśmiechem. Zawsze wiedziała, że Hannah nie jest tylko nieszczęśliwą kobietą uwikłaną w małżeństwo z Engebretem. Teraz dla wszystkich stało się jasne, że Hannah z Rudningen ma i styl, i rozum. A może również trochę za dużo śmiałości. Zimą po wsi krążyły plotki o wizycie pastora w Rudningen. Wielu reagowało rozbawieniem, słysząc, na co poważyła się Hannah, wielu jednak również kręciło głowami, z oburzeniem patrząc na tę, która ośmieliła się sprzeciwić duchownemu.

Barbo wyszła na drogę, by powitać Hannah. Spodziewała się jej odwiedzin.

- Nie mogę cię zaprosić do środka, ale mogę ci zaproponować stołek. - Barbo ucisnęła rękę Hannah. - Jest przynajmniej suchy. - Wskazała na kawałek drewnianego bala przybity do dwóch pieńków pod samym płotem.

- Wiedziałaś, że przyjadę? - spytała Hannah. Wydawało jej się, że starszka przez zimę jeszcze bardziej się przygarbiła.

- O, pewne rzeczy człowiek po prostu czuje po sobie. Czekają cię ważne wydarzenia...

Hannah kiwnęła głową. Cała wieś wiedziała o ślubie, więc to nie było żadną tajemnicą, ale słowa, które usłyszała za chwilę, sprawiły, że zadrżała.

- No i dobrze się ułożyło z obcym pastorem - uśmiechnęła się Barbo tajemniczo. - Życie czasami potrafi sprawić i miłe niespodzianki.

Hannah nigdy z nikim nie rozmawiała o tym, jak niechętnie myśli o udzieleniu jej ślubu przez starego pastora. Jedynie Flemming znał jej wahanie. Teraz Barbo kolejny raz potwierdziła, że widzi więcej niż większość ludzi. Być może dlatego staruszka tak się troszczyła o Olego.

- Rzeczywiście, zapowiada się, że ten dzień będzie dla nas radosny. - Hannah zmrużyła oczy, patrząc pod słońce. - Po ślubie chcemy urządzać skromne przyjęcie i właśnie w związku z tym do ciebie przyjeżdżam. - Odwróciła głowę i popatrzyła wprost w łagodne oczy Barbo. - Zaprosiliśmy tych, którzy są nam najbliżsi i którzy szczególnie wiele dla nas znaczą, więc chciałabym, abys i ty, Barbo, dzieliła z nami radości tego dnia. Zechcesz przyjść do nas w gościnę na wesele?

Hannah w napięciu czekała na odpowiedź. Oczy staruszki napełniły się łzami, ale dalej się uśmiechała.

- Ty się niczego nie boisz, Hannah. Nie myślisz o tym, co ludzie powiedzą, kiedy zobaczą mnie wśród weselników?

- Ani trochę. Uratowałaś życie moje i mojej córeczki. Jakże miałabym się ciebie wstydzić? Bez twoich słów i bez tego kamienia poddałabym się, to pewne. Z całego serca cię proszę, żebyś przyszła.

Hannah mówiła z takim przejęciem, że nie było najmniejszych wątpliwości, iż traktuje sprawę poważnie. Barbo nie chciała jej rozczarować, ale przerażała ją myśl, że nagle miałyby się znaleźć wśród tyłu ludzi.

- Będę z tobą przez cały dzień, Hannah, ale musisz pozwolić, że zrobię to po swojemu.

- Czy to znaczy, że cię nie zobaczę? - zapytała Hannah z obawą.

- Zobaczysz mnie, na pewno. Nie będę się chować, tylko trzymać trochę z tyłu. Zgadzasz się?

Hannah już wiedziała, że może być spokojna. Barbo przyjdzie i będzie miała baczenie na wszystko. To wystarczy.

- Dobrze - powiedziała z uśmiechem i otworzyła trzymany na kolanach worek. - Mam nadzieję, że nie odmówisz i zgodzisz się to przyjąć. - Wyciągnęła sukienkę w zieloną kratę, ozdobioną krajkami przy dekolcie. Materiał był piękny, a kolory świetnie dobrane, ale nie dało się ukryć, że

sukienka jest używana. Hannah starannie ją wybrała, wiedziała bowiem, że Barbo kategorycznie odmówi przyjęcia czegoś nowego.

- Po porodzie tak utylam, że mnóstwo moich starych ubrań jest na mnie za ciasne. A przecież nie mogą wisieć w spichlerzu, aż zjedzą je mole. Pomyślałam więc...

Barbo rozumiała tę grę i wdzięczna była Hannah za jej troskę. Dzięki temu przyjmowanie czegokolwiek przychodziło z większą łatwością.

- Bardzo ci dziękuję, Hannah. Zawsze miło jest mieć coś nowego do ubrania. Myślę, że nawet długością będzie na mnie pasować. Czyżbyś od porodu również zmalala?

Hannah zerknęła na staruszkę, ale widząc błysk wesołości w jej oczach, roześmiała się:

- Masz rację. Wczoraj wieczorem trochę ją skróciłam, żeby oszczędzić ci roboty.

Siedziały tak, blisko siebie, młoda i stara, oparte plecami o płot, i głośno się śmiały w to letnie popołudnie. Hannah cieszyła się, że Barbo będzie przy niej w dzień jej ślubu, a Barbo, że Hannah poświęca jej aż tyle uwagi.

- To będzie dla was piękny dzień. Do zobaczenia! Ostatnie słowa Barbo towarzyszyły Hannah w drodze.

Skoro Barbo tak mówiła, to na pewno nie powinna się niczego obawiać.

Wieczór przed ślubem był przesycony pełnym nadziei spokojem. Mari i Simen przygotowali dom i obejście, Ole zadbał o to, by droga do zagrody była w dobrym stanie, a na podwórzu ustawił stołki pod ścianami. Jeśli pogoda dopisze, miło będzie posiedzieć na dworze. Narzeczeni nie chcieli jechać do kościoła z dużym orszakiem i muzyką. Większość gości zamierzała zapewne przyjść jak w każdą niedzielę do kościoła na nabożeństwo, po którym miał się odbyć ślub. Tej niedzieli do ołtarza szła tylko jedna para i tylko jedno dziecko miało zostać ochrzczone, Hannah przypuszczała więc, że w kościele nie będzie zbyt tłoczno. Gorzej było, gdy przed ołtarzem stawały trzy albo i cztery pary jednocześnie, wtedy naprawdę mogło zabraknąć miejsca dla gości.

- Boisz się? - Flemming objął Hannah i z uśmiechem patrzył na córeczkę, którą kołysała. Czuł tak wielką radość, że nie dawało się jej opisać słowami. Był teraz najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, miał swoją kobietę i dziecko. Wspomnił zdradę narzeczonej z młodzieńczych lat.

Ból i rozczarowanie, jakich wtedy doznał, towarzyszyły mu przez całe lata. W pamięci przesuwały się różne twarze, piękne kobiety w szeleszczących sukniach. Znał ich wiele. A teraz dziękował niebiosom za to,

że tak długo zwlekał z ożenkiem. Miał piękną, dobrą i mądrą Hannah, wprost nie mógł w to uwierzyć.

- No tak, oczywiście, trochę się denerwuję. - Hannah odwróciła głowę i popatrzyła na mężczyznę, którego tak mocno pokochała. Co za wspaniały dar losu, pomyślała, wracając pamięcią do tamtego burzowego wieczoru, gdy Flemming nagle stanął w drzwiach jej domu. Tak ją wtedy przestraszył... - Ale czuję też wielką radość i wdzięczność wobec losu. Tak się cieszę, że mam ciebie i Birgit, i...

- I Olego, który tak dobrze mnie przyjął - dokończył Flemming.

Przesunął krzesło bliżej Hannah i pogładził córeczkę po policzku. Malutka, najedzona i zadowolona, smacznie spała.

- Co myślisz o wikarym? - spytał.

Hannah zastanowiła się przez chwilę. Podczas wizyty na plebanii nie mogła oprzeć się wrażeniu, że stary pastor powiedział wikaremu o jej niechęci do kościoła, bo młody duchowny nie był w stanie swobodnie prowadzić rozmowy. Z jednej strony próbował okazać jej surowość, z drugiej jednak nie chciał budzić jej gniewu.

- Miałam nadzieję, że młody pastor potraktuje nas łagodniej, ale nie krył, że jego zdaniem nieodpowiednio postąpiliśmy, żyjąc ze sobą tak długo bez błogosławieństwa Kościoła.

- To oczywiście, pastor nie może powiedzieć inaczej. I przecież sami tak myślimy, prawda? - uśmiechnął się Flemming.

- W pewnym sensie tak. Ale uważam, że nie mogliśmy za bardzo przyspieszać ślubu. Przecież pojawienie się Birgit było dla nas niespodzianką.

- Jak sądzisz, co miał na myśli, pytając, czy znamy się od wczesnego dzieciństwa, kiedy jeszcze mieszkałaś w Sorholm? „Czy wasz związek opiera się na przyjaźni, która przetrwała tyle lat?”. To było dziwne pytanie.

- Nie takie dziwne, gdy pomyślisz o starym pastarze. To, że nigdy nie chodzę na grób Engebreta, że nie chciałam się zgodzić na pochowanie ojca i syna w jednej mogile, z całą pewnością każe mu się dziwić. Prawdopodobnie zastanawiał się, czy znałam cię, będąc mężatką. Żałuję, że nie ma racji.

Flemming pochylił się nad Hannah i mocno pocałował ją w usta.

- A nie ma? Przecież poznałem cię przed śmiercią Engebreta.

Zadrzał na wspomnienie blizn, które odkrył na piersi Hannah, gdy badał ją po wypadku w oborze. Wciąż pamiętał, jak niósł ją na rękach do alkierza.

Hannah nie miała dobrego życia z Engebretem. Flemming z miłością spojrział na swoją przyszłą żonę. Wiedział, że uczyni wszystko, co w jego mocy, aby teraz była szczęśliwa.

- Najważniejsze, że dzisiaj tak nam ze sobą dobrze, a już jutro będę mógł cię nazwać żoną.

Gdy Mari nieco później wyszła na podwórze po wodę, dostrzegła, że Hannah i Flemming siedzą objęci na schodach. Wieczór był ciepły i jasny, a oni w ogóle jej nie zauważyli. Mari uśmiechnęła się i spuściła wzrok. Wkrótce przyjdzie czas i na nią...

Ole wstał wcześniej i zajął się konwiami z mlekiem. Był bardzo podniecony nadchodzącymi uroczystościami, a najbardziej cieszył się na spotkanie z Ashild. Nad doliną wisiały granatowe, ciężkie od deszczu chmury, wkrótce mogło zacząć padać. Szkoda, pomyślał. Od kilku dni poprawiał drogę, by wozy mogły nią swobodnie przejechać. Jeśli spadnie deszcz, podróż będzie bardziej uciążliwa, a Hannah i Flemming przyjadą do kościoła jak zmokłe kury. Do licha! Zajrzał do stodoły i wyciągnął grube worki, szykując się do drogi w deszczu.

Przy stole panowała przyjazna, ciepła atmosfera, gdy gospodarze z Mari i Simenem jedli skromne śniadanie, jedyny posiłek, jaki mieli spożyć przed ślubem. Flemming często sięgał po placki, bo wiedział, że sporo czasu upłynie, nim będzie miał okazję znowu coś zjeść.

- Ty też zjedz trochę więcej, żebyś miała siłę przetrwać ten dzień. - Flemming uśmiechnął się do Hannah, a ona odpowiedziała mu ciepło:

- Dobrze, zjem więcej, ale spójrz, myślisz, że po drodze spotka nas burza? - Hannah niespokojnie wyjrzała przez okno. - Niedobrze dla Birgit, jeśli będzie mocno padało.

- Będziemy to musieli przyjąć za dobry znak. Wszystko, co żyje, potrzebuje wody, by rosnąć.

Hannah ucieszył wesoły ton Flemminga. Najwyraźniej nic nie było w stanie zepsuć mu radości z tego dnia.

Po posiłku wyjrzała na dwór. Pierwsze krople już dosięgły ziemi. Cóż, nic się na to nie poradzi, pomyślała i przeszła do alkierza, żeby ubrać córeczkę i włożyć własny odświętny strój. Mieli dużo czasu, bo w kościele powinni się stawić dopiero po zakończeniu nabożeństwa. Hannah cieszyła się, że będą mogli jechać powoli, napawając się radością tego dnia.

Rozpięła bluzkę i nakarmiła Birgit do syta przed wyprawą. Radość, która ją ogarnęła, gdy przyłożyła ciepłutkie ciało dziecka do piersi, zupełnie przyćmiła niepokój wywołany burzowymi chmurami. Życie się teraz do niej uśmiechało, nawet wspomnienie grobu Knuta i mogiłki ukrytej w lesie przy

kamieniu nie sprawiało już tak wielkiego bólu. Miała kogoś, z kim mogła się podzielić radościami i troskami, kogoś, kto ją wysłucha i zrozumie. Czego więcej mogła pragnąć? Ostrożnie otarła łzę, która zebrała się w kąciku oka. Dzisiaj mogła płakać. Łzy radości nikomu nie zaszkodzą.

Ole zapiał ostatni guzik kamizelki i otrzepał spodnie. Włosy jeszcze nie całkiem mu wyschły po tym, jak umył je w strumieniu, ale wiatr na pewno je wysuszy po drodze do kościoła. Wyszedł na podwórze i ucieszył się, widząc, że chmury kierują się na zachód. Wkrótce niebo będzie błękitne jak w środku lata, a w powietrzu wyczuwało się już nadchodzące ciepło. Ole skierował się do stajni, by pomóc Si-menowi przy koniach. Mieli im dzisiaj założyć odświętną uprząż ze srebrnymi okuciami i wzorami wybitymi w skórze. Nieczęsto jej używali, niewiele bowiem brakowało, aby ludzie zaczęli gadać. W Rudningen nikt nie chciał popisywać się bogactwem. Jedyne Simen używał swego wspaniałego siodła tak często, jak tylko mógł. Początkowo musiał znosić wiele kąśliwych uwag od zazdrosnych kolegów, ale był tak dumny z prezentu od Hannah, że wcale się tym nie przejmował. Z czasem ludzie przestali gadać i uśmiechali się dobrodusznie, widząc, że znów osiadł na konia tak bogato.

Powóz czekał już wyczyszczony do połysku. Koń z wyczesaną grzywą stał cierpliwie, gdy Flemming wyszedł na podwórze, ubrany według mody panującej w Danii. Ole poczuł się rozbawiony, gdy zauważył, jak Simen na widok nieznanego stroju szeroko otworzył oczy. Przypomniawszy sobie, jak w pierwszym okresie pobytu w Danii sam dziwił się wszystkim tamtejszym zwyczajom. Zaśmiał się dobrodusznie i szturchnął chłopaka w bok.

- Nie możesz tracić języka w gębie już na samym początku. Zaczekaj, aż wrócimy z kościoła, wtedy przyjdzie czas na przyglądanie się ludziom!

Simen zaśmiał się nieco zakłopotany. Po prostu tak się przyzwyczaił do widoku doktora w codziennym ubraniu, że teraz aż musiał przetrzeć oczy, by rozpoznać, kto się do nich zbliża. Pomyślał, że dzisiaj do ołtarza pójdzie niezwykła para.

Wkrótce pojawiła się Hannah z małą Birgit na rękę. Dziecko, starannie owinięte w kocyki, z zainteresowaniem patrzyło na świat. W tej samej chwili słońce przedarło się na podwórze i srebrna brosza na piersi Hannah błysnęła. Lepiej być nie mogło, pomyślał Ole, z podziwem patrząc na matkę promieniejącą radością. Na dnie doliny świeżą zielenią jaśniały pola, nawet czarna skała za domem nabrała łagodności w blasku słońca, a orłów też nie było widać. Same dobre znaki.

Simen i Mari, stojąc obok siebie, machali młodej parze na pożegnanie. Tak się cieszyli ze szczęścia Hannah i z tego, co od niej dostali. Wkrótce mieli się przenieść na swoje.

Gdy byli już po drugiej stronie doliny w połowie drogi do kościoła, Hannah poprosiła, żeby się zatrzymali. Ole szedł obok, prowadząc własnego wierzchowca i konia, który ciągnął powóz. Zatrzymał się w miejscu, gdzie droga była nieco bardziej płaska, aby koń mógł łatwiej ruszyć dalej, pod górę.

- Chciałam tylko przez chwilę posłuchać śpiewu ptaków. - Hannah zamknęła oczy, a Flemming i Ole starali się zachowywać cicho. Rzeczywiście, ptaki śpiewały, lecz nawet tu, wysoko, docierał do nich szum rzeki. Roztaczał się stąd piękny widok na dolinę. Flemming powiódł wzrokiem po Hemsedal. Pamiętał, jak zachwyciły go te góry, gdy tu przybył pierwszy raz. To wrażenie się nie zmieniło i już się cieszył na pobyt w letniej zagrodzie razem z Hannah. Ona zawsze tak ciepło opowiadała o życiu w górach. Popatrzył teraz na przyszłą żonę i nie czuł w tej chwili nic prócz wielkiej czułości. Delikatnie położył rękę na jej ramieniu, otworzyła oczy. Pragnęła zachować tę chwilę w pamięci i ostrożnie, tak żeby nie zbudzić Birgit, przytuliła się do Flemminga. Mocno się uścisnęli.

Ole odwrócił się, trochę zakłopotany, ale przede wszystkim zadowolony. Dawno nie widział matki tak szczęśliwej.

Nabożeństwo dobiegło końca, ale ludzie zostali w kościele. Większość przeniosła się do tylnych ławek, ustępując miejsca młodej parze i gościom. Cała wieś wiedziała o ślubie i chrzcie, wszyscy chcieli być przy tym obecni. Niektórzy z czystej ciekawości, ale większość pragnęła po prostu pogratulować nowożeńcom. To, że Hannah wybrała doktora z Danii, niektórym może i było nie w smak, ale po śmierci Engebreta wyszło na jaw, że Hannah nie jest wcale osobą pozbawioną pieniędzy, a stopniowo okazywało się również, że to kobieta odważna, o zdecydowanych poglądach.

Wiele plotek krążyło o niej i poprzednim lensmanie, pastor zaś dość śmiało napomykał, że Hannah nie jest wystarczająco pobożna. Plotki nieco ucichły, kiedy okazało się, że Hannah spodziewa się dziecka z duńskim doktorem, który do niej przyjechał. Jako lekarz Flemming cieszył się wielkim szacunkiem wśród ludzi i teraz już mało kto ośmielał się źle mówić o jego wybrance.

Na dziedzińcu kościoła na młodą parę czekało kilku gości. Pragnęli odprowadzić Hannah i Flemminga pod ołtarz, jak nakazywał obyczaj. Hannah, wysiadając z powozu, miała policzki tak czerwone jak kwiaty

fartucha przy ślubnym stroju. Haftowany brzeg spódnicy miękko falował wokół jej nóg. Hannah, dumna z tego, że własnoręcznie ozdobiła strój, promieniała radością. Nikt, kto w tej chwili ją widział, nie miał najmniejszej wątpliwości, że Hannah jest szczęśliwa.

Ani drgnienie powieki, ani płytszy oddech, nic nie świadczyło o tym, by była choć trochę zdenerwowana, gdy u boku Flemminga kroczyła przez kościół. Wśród ludzi dawało się wyczuć pewne napięcie, było cicho jak makiem zasiał, lecz Hannah czuła się spokojna i zadowolona. Pierwszą osobą, której wzrok pochwyliła zaraz po wejściu do kościoła, była Barbo. Staruszka usiadła na samym końcu przy ścianie, niewidoczna dla większości. Jej spojrzenie dodało jednak Hannah i Flemmingowi dużo siły.

Ludzie szeroko otwartymi oczami przyglądali się młodej parze. Hannah upięła włosy wysoko, ciemne loki układały się miękko wokół twarzy. Wełniany haftowany czepek nakrywała wymyślnie zawiązana w tradycyjny sposób jedwabna chustka. Luźna, włożona na białą koszulę, czarna suknia bez rękawów na szerokich ramiączkach miała z przodu jeszcze kolorowy fartuch, mocno kontrastujący ze strojem Flemminga.

Doktor był ubrany w obcisłe jasne spodnie z wysokim stanem i brokatową kamizelkę, w której wycięciu widoczny był marszczony gors koszuli. Nosił do tego ciemny frak o połach krótkich z przodu, natomiast z tyłu sięgających aż po łydki. Miejscomi nie byli przyzwyczajeni do tego typu elegancji u mężczyzn. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że Hannah i Flemming, stojąc obok siebie, wyglądali niezwykle. Gdyby nie ciepłe spojrzenia, które stale wymieniali, ktoś mógłby pomyśleć, że zaszło tu jakieś nieporozumienie.

Młody duchowny dobrze się przygotował, lecz Hannah miała wrażenie, że z jego ust zbyt często padają słowa starego pastora. Rozwlekle prawił o podążaniu drogą wyznaczoną przez słowo i przykazania Boże, i to nie tylko wówczas, gdy ludziom to się podoba. Zachęcał również, by dom Boży uczynić swoim i częściej doń przychodzić. Sens jego kazania był jasny, na szczęście po chwili młody pastor nieco złagodniał i zaczął mówić o małżeństwie. Związek Hannah i Flemminga stanowił jego zdaniem dobry przykład na to, że uczucie może rozkwitnąć również między ludźmi, którzy pierwszą młodość mają już za sobą. Gorąco też zachęcał, by dalej pielęgnowali miłość do siebie nawzajem, i do Boga.

Hannah uznała, że młody człowiek spełnił należycie pastorską posługę, i gdy klękali na ślubnym klęczniku, myślała o nim życzliwie.

Kiedy przysła kolej na Birgit, pastor mówił krótko. Z naciskiem jednak stwierdził, że dziecku z pewnością życie ułoży się dobrze, ponieważ ma

kochających rodziców i starszego brata, który będzie przewodnikiem siostry.

Ceremonia dobiegła końca i Flemming już mógł nazwać Hannah swoją żoną. Nowożeńcy zatrzymali się na dziedzińcu kościoła, by przyjąć gratulacje. Wszyscy pragnęli złożyć im życzenia.

- A co ona tu robi wśród weselników?

Hannah, słysząc ściszony szept za plecami, odwróciła się gwałtownie. Powiodła wzrokiem za spojrzeniem dwóch kobiet i zobaczyła Barbo stojącą przy węgle kościoła. Staruszka trzymała się na uboczu. Hannah zrobiło się przykro, ale wiedziała, że Barbo woli, by było właśnie tak. Zauważyła, że staruszka włożyła sukienkę w zieloną kratkę, i od razu cieplej zrobiło jej się na sercu.

- Barbo Skrido jest dzisiaj naszym gościem. - Hannah utkwiała spojrzenie w kobietach, a te od razu spłoszywały. Nie dość, że przyłapano je na pogardliwym odnoszeniu się do drugiego człowieka, to Hannah podkreśliła jeszcze swój szacunek dla starej żebraczki, wypowiadając jej pełne imię i nazwisko. We wsi mało kto już chyba pamiętał, że Barbo miała kiedyś własną zagrodę i nazwisko.

Zdecydowanym krokiem Hannah oddaliła się od gromady i podeszła do Barbo. Czuła wbite w siebie spojrzenia, lecz obawiała się tylko tego, że samej Barbo może się nie spodobać takie zamieszanie wokół jej osoby. Najwyższa już pora, by mieszkańcy wioski zaczęli traktować staruszkę jak człowieka.

- Dziękuję, że przyszedłeś. - Hannah uściśnęła pomarszczone dłonie Barbo i z uśmiechem popatrzyła na jej twarz, na której czas i trudne życie odcisnęły swoje ślady.

- Nie mogłam złamać obietnicy, przecież wiesz.

- Ustaliłam, że to Havard i Ingrid cię zabiorą. Będą jechać jako ostatni w orszaku.

Hannah pomyślała o wszystkim, również o tym, że stara kobieta nie będzie chciała jechać jako pierwsza. Barbo nie miała serca, by wyjaśnić, że zamierzała właśnie odejść. Mimo wszystko zdecydowała, że pojedzie do Rudningen. Dawno zresztą nikt nigdzie jej nie zapraszał.

Na drodze prowadzącej do wioski rozciągał się długi rząd konnych wozów. Ole jechał pierwszy, wierzchem, zaraz za nim nowożeńcy w powozie. Nie wszyscy jednak wybierali się na wesele do Rudningen, za to wszyscy mieli o czym rozmawiać. To wprost niesłychane, jak zachowała się Hannah na dziedzińcu kościoła! Odwróciła się od porządnych parafian i podeszła do żebraczki! Przecież ta stara kobieta nie powinna być ważniejsza

od innych. Ale od tej pory wielu wieśniaków zaczęło inaczej odnosić się do Barbo. Skoro Hannah Sorholm Vilbo tak ją traktowała, to może oni też powinni zmienić do niej stosunek.

Izbę w Rudningen zapełniły koszyki uplecione z łyka i korzeni, a niektóre również drewniane, malowane w róże.

Mari miała mnóstwo roboty z odbieraniem podarków, Simen zaś z końmi i wozami. Goście gromadzili się na podwórzu, toczyły się żywe rozmowy. Ole dostrzegł pod spichlerzem Ashild i zaraz do niej podszedł. Wśród gości nie było młodzieży w ich wieku, nikogo więc nie dziwiło, że młodzi szukają swojego towarzystwa.

- Witaj! - Ole trzymał ręce głęboko w kieszeniach. -Skończyłem już stryszek nad kuchnią. Miałabyś ochotę go obejrzeć? - Zawstydział się trochę, ale chciał zostać z Ashild choć na chwilę sam. Pragnął jej coś oddać.

- Owszem, bardzo chętnie, to będzie na pewno piękna izba. - Ashild najwyraźniej nie zdziwiła jego propozycja, Ole więc się rozluźnił, kiedy ruszyli w stronę domu. Wewnątrz było już wielu ludzi i zrobiło się ciasno, ale nikt nie zwrócił uwagi na młodych, którzy przecisnęli się przez izbę do kuchni.

- Zrobiłeś też schody? - Ashild z podziwem popatrzyła na stopnie z jasnego drewna, łagodnym łukiem zakręcające do pomieszczenia na strychu. Z boku widać się piękna balustrada, zakończona na dole ślicznym zdobieniem.

- Tak. Flemming mi trochę pomagał. - Ole wszedł na górę przed Ashild. Pod samym dachem było gorąco i dość ciemno, ale zdążył tu już ustawić ławę i składany stół. Gestem wskazał teraz Ashild, żeby usiadła na ławie, sam przycupnął na stole.

- Ależ tu miło! Tu się nawet da mieszkać! - Ashild powiodła wzrokiem po pokoiku. Jej spojrzenie zatrzymało się na niewielkim okienku w szczytowej ścianie tuż pod kalenicą. Ole zamontował w nim szybę.

- Nic dziwnego, że zimą taki byłeś zajęty. Ta robota musiała ci zabrać dużo czasu.

- Nie tak znów wiele. - Ole czuł się zawstydzony tyłoma pochwałami. Chciał mówić o czymś innym.

- Mielicie jakieś wieści od Pila, odkąd przeprowadziliśmy go przez góry?

Ashild wzdrygnęła się i pokręciła głową.

- Na szczęście, nie. Kiedy wyjechał, bardzo nam ulżyło. Ojcu nie tak dawno temu przekazała pozdrowienia jedna z jego kuzynek z Valdres i przy

okazji wspomniała, że Pil niedługo po powrocie wyjechał do Christianii. Nie rozumiem, skąd miał siły na taką podróż!

- Siły! - prychnął Ole. - Ten człowiek jest twardy jak mało kto. - Opowiedział Ashild o napaści w górach, nie wspominając jednak o zającu zabitym nożem ani o drzazdze wbitej koniowi w oko.

Ashild otworzyła oczy ze zdumienia.

- Nikomu o tym nie mówiłeś? Nawet ojcu?

Ole pokręcił głową i poprosił, żeby i ona zachowała to dla siebie, nie widział sensu wracać do tej historii. Potem wyjął coś z kieszeni, wziął Ashild za rękę i położył jej na dłoni chłodny przedmiot.

- Właśnie to mnie uratowało. Bardzo ci dziękuję, że mi go pożyczyłaś. Chyba masz rację, to amulet, który przynosi szczęście.

Ashild rozpoznała nieforemną srebrną płytkę. W najśmielszych snach nie przypuszczała, że uratuje ona komuś życie.

- Może to znak, że spełni się moje marzenie.

Ole uniósł brwi i spojrzał na nią zaciekawiony, wyjaśniła więc czym prędzej:

- Coraz bardziej pragnę zająć się wyrabianiem różnych przedmiotów ze srebra i za każdym razem, gdy wspominam o tym ojcu, on coraz mniej się sprzeciwia. Liczę na to, że w końcu pozwoli mi spróbować, choćby dlatego, że sam nigdy nie miał okazji tak naprawdę zająć się tym rzemiosłem.

- A gdzie chcesz się uczyć formowania srebra? U nas w dolinie nikt się tym nie trudni.

- Marit, kuzynka ojca, mieszka w Valdres, tuż obok bardzo zręcznego złotnika. Może będę mogła u niej zamieszkać. Wiele tamtejszych kobiet również bardzo pięknie tka. Tylko że matka nie ma ochoty wypuścić mnie spod swoich skrzydeł, więc pewnie przyjdzie mi jeszcze trochę poczekać.

Wstała i podeszła do Olego. Nagle objęła go za szyję i przytuliła się policzkiem do jego policzka.

- Tak się cieszę, że ta awantura w górach dobrze się skończyła!

Ole odwzajemnił uścisk.

- Szczęście, że miałem w kieszeni twoje pierwsze dzieło. Twoje nazwisko na pewno z czasem stanie się sławne!

Wciąż roześmiani zeszli na dół do pozostałych gości, ale Ole przez cały wieczór nie mógł oderwać oczu od Ashild. Rudobrzęde loki wesoło tańczyły wokół jej twarzy za każdym razem, gdy się odwracała, i często docierał do niego jej śmiech.

Gdy goście zasiedli za stołem, głos zabrał Havard. Hannah była zaskoczona, ale cieszyła się, że mąż ciotecznej siostry pragnie, by weselny posiłek upłynął w jeszcze miłszej atmosferze.

- Zgodnie z dobrym weselnym obyczajem mistrz ceremonii powinien wykupić pannę młodą od družbów, ponieważ jednak młoda para jest na ryle dorosła, by samodzielnie się tym zająć, poprzestanę na podziękowaniu za zaproszenie na wesele. - Havard puścił oko do Hannah, a goście się roześmiali. - Nie co dzień mamy okazję prowadzić do ołtarza cudzoziemca, więc dzisiejszy dzień jest szczególny pod wieloma względami. Bo kiedy ów cudzoziemiec jest lekarzem, a poza wszystkim sympatycznym człowiekiem, to rzeczywiście jest co świętować. Hannah zasługuje na to, co najlepsze, i dzisiaj to dostała. Dobrego męża i córkę, która dziś została też ochrzczona. Radujmy się razem z młodą parą i życzymy nowożeńcom wszystkiego najlepszego!

Pozostali goście unieśli w górę kielichy, a gdy Havard zanucił biesiadną piosenkę, atmosfera stała się jeszcze weselsza. Barbo znalazła dla siebie miejsce przy stoliczku w kącie koło kominka, tam czuła się najlepiej. Miała stąd widok na wszystkich gości. Słyszała, co się mówi, a sama niezbyt rzuciła się w oczy. Teraz zaśluchiwała się w potężny głos Havarda, który naprawdę pięknie śpiewał.

Serwowano tradycyjnie naleśniki z masłem i placki na śmietanie, rybę macerowaną w ługu i ziemniaki. Hannah z zadowoleniem zauważyła, że Mari często podchodzi do kominka, żeby napełnić talerz Barbo. Miała nadzieję, że staruszka dobrze się czuje w Rudningen.

Na deser były gotowane w mleku płatki jęczmienne, a przez cały weselny poczęstunek wokół stołu nieustannie krążyła misa z piwem. Niczego nie brakowało. Nieco później pojawił się również muzykant i otwarto drzwi do stodoły. Flemming był zaskoczony. A więc jednak będą tańce? Przecież Hannah upierała się przy skromnym i cichym weselu!

Ole się rozpromienił.

- Coś przynajmniej udało nam się zachować w tajemnicy. Możesz sobie wyobrazić, jak się baliśmy, że przyjdzie ci ochota zajrzeć do stodoły któregoś z ostatnich dni!

W zwykle zawalonej narzędziami stodole wszystko było uprzątnięte, a na ścianach wisiały świeże gałązki brzozy. Prawdziwa niespodzianka!

Ale gdzie jest Hannah? Gdzie ona się podziała?

Flemming znalazł ją w alkierzu nachyloną nad Birgit. Z uśmiechem kołysała dziecko do snu.

- Hannah, ależ mnie zaskoczyłaś - szepnęła. - Czy mogę prosić moją żonę do tańca?

Hannah na palcach wyszła z pokoju. Oczy lśniły jej radosnym blaskiem. Wiedziała, że mąż ceni zabawę i muzykę, ale tutejsze tańce były zupełnie inne niż te, które znalazł z Danii.

- Chciałam ci sprawić niespodziankę - powiedziała, tuląc się do niego, kiedy szli do stodoły.

Letnia noc była jasna i ciepła, a kolor nieba zapowiadał piękną pogodę również na następny dzień.

- Już mnie uradowałaś, zgadzając się zostać moją żoną. To dla mnie najważniejsze. Ale skoro tak to urządziłaś, to musimy się trochę pokreć. Chodź... - pociągnął Hannah na środek stodoły. Muzykant zaczął grać, a reszta gości otoczyła nowożeńców kręgiem.

To była niezapomniana noc. Goście doskonale się bawili, a tańce przeciągnęły się do rana. Wieczorem pożegnała się Barbo. Mari zadbała o to, by Simen ją odwiózł. Staruszka mocno uściśnęła dłonie Hannah i Flemminga. Oboje poczuli niezwykle ciepło bijące od jej ręki, jakby na pożegnanie chciała przekazać im swoją siłę i mądrość. Flemming był pewien, że Barbo była tym gościem, którego obecność na weselu Hannah ceniła najbardziej.

Ashild i Ole też bawili się świetnie. Wprawdzie nie tańczyli jeszcze dobrze i nie znali wszystkich figur, ale naśladowali starszych i całkiem nieźle im to szło. - Nie myślałam, że będą dzisiaj tańce! - wykrzyknęła Ashild do ucha Olemu. - Twoja matka przecież chciała mieć ciche wesele!

- No tak, ale chyba to nie jest huczne weselisko. Ashild musiała mu przyznać rację. Rzeczywiście, gości

było niewiele, głównie dorośli, wszystko więc przebiegało spokojnie. Mężczyznom poprawiły się humory, ale żaden się nie upił, kobiety więc nie musiały się martwić wojowniczymi zapędami swoich mężów.

Ashild i Ole zakończyli ten wieczór, obmywając twarze w strumieniu. Spocili się w tańcu, a Ole czuł też wielkie pragnienie. Zimna woda płynąca prosto z gór była cudowna.

Wrócili do domu, a wtedy okazało się, że goście zaczynają się już rozchodzić. Młodzi prędko zaczęli się żegnać. Dwór pod wielką górą wkrótce pograżył się w głębokim śnie.

Ale nie wszyscy spali. Hannah rozkoszowała się pieścizotami męża, pragnęła, by ta noc nigdy się nie skończyła. Pierwszy raz mogła się cieszyć tym, że jest już teraz prawną żoną Flemminga. Doktor należał do niej!

- Jesteś zadowolona z dzisiejszego dnia? - spytał cicho Flemming. - Dobrze się zachowywałem?

- Ty się zawsze dobrze zachowujesz. - Głos Hannah brzmiał miękko i był pełen miłości. - Jak mogłabym nie być zadowolona, przecież poślubiłam najlepszego mężczyznę na świecie? - musnęła palcami nagą pierś Flemminga. Poczuła, że mąż oddycha szybciej, i zaraz jego mocna dłoń zaczęła gładzić ją po ręce.

- Hannah, rozkoszujmy się tą nocą. Powoli! - Flemming uniósł się na łokciu, nie przerywając pieszczot. - To nasza noc poślubna.

Hannah uśmiechnęła się. Krew szumiała jej w żyłach i chociaż nie był to ich pierwszy raz, czuła, że jest inaczej. Tego dnia złożyli sobie przysięgę. Wiedziała, że postąpili dobrze.

- Jestem chyba najszczęśliwszą kobietą na ziemi - szepnęła, pieszcząc Flemminga. - Nie mogę w to uwierzyć, że tamten nieznajomy jest teraz moim mężem.

- Nie będziemy spierać się o to, które z nas jest szczęśliwsze. - Flemming przesunął dłoń na jej plecy. - Pozwalasz mi się cieszyć swoim ciałem, a to radość większa od wszystkich. Tak cię kocham, Hannah.

Hannah nagle do oczu napłynęły łzy. Takie czułe słowa wypowiedzieć mógł tylko Flemming. Powinien wiedzieć, jak bardzo jest szczęśliwa w tym momencie.

- Nigdy tak bardzo nikogo nie kochałam jak ciebie. Jesteś moim życiem, Flemmingu. - Niecierpliwym gestem otarła łzę spływającą po policzku. - Płaczę, ale z radości.

Flemming z największą czułością nachylił się nad nią i scałował łzy.

- Dopóki płaczesz z radości, pozwolę ci na to. Uczynię wszystko, żebyś już nigdy nie musiała płakać z żalu.

Długo leżeli mocno przytuleni do siebie. Noc zmieniała się już w poranek, ale nowożeńcy nie zważali na światło dnia. Cieszyli się swoją miłością.

Delikatne pieszczoty obudziły w nich gorące pożądanie. Spletli się ze sobą, by po chwili przeżyć rozkosz większą niż siła wodospadu. Oboje mieli świadomość, że są dla siebie stworzeni.

Kiedy Hannah znów mogła oddychać spokojnie, czule pogładziła Flemminga po plecach.

- Dziękuję, Flemmingu, dziękuję.

Rozdział 9

Był rok 1831. Przez brzozowy las przedzierał się potężny mężczyzna.

Olbrzym z Valdres ukrył butelkę wódki między kamieniami, otarł usta i rozejrzał się dookoła. Wszędzie widział ludzi w odświętnych strojach.

Konie były starannie wyczesane i wyczyszczone, miały na sobie zdobne uprzęże. Mężczyźni popatrywali spod oka jeden na drugiego, każdy przekonany, że jego koń jest najlepszy. Już teraz, wczesnym wieczorem, szykowano się do wyścigów. Jak zwykle mieszkańcy Valdres zamierzali pokonać hemsedalczyków.

Olbrzym z Valdres długo stał oparty o pień brzozy. Nie mógł znaleźć tego, kogo szukał. Olego z Rudningen nietrudno byłoby zauważyć, wyróżniał się wzrostem i łatwo dawał się rozpoznać z daleka. Jorn przyjechał na tańce do Lykkja z wielu powodów, lecz najważniejszym, była właśnie chęć spotkania z Olem. Na myśl o chłopaku z Rudningen zmrużył oczy i zacisnął szczęki. Musi odszukać tego hemsedalczyka.

Na polaną nadal ściągali ludzie. Na jeziorze Tisleifjorden, w łodziach wiozących młodzież na zabawę, połyskiwały mokre wiosła. Z lasu od strony Valdres, Hemsedal i Gol raz po raz wyłaniali się nowi jeźdźcy. Wiele osób szło tu również pieszo z okolicznych letnich zagród. Wydawało się, że całe góry wokół Lykkja ożyły. Odbywała się wielka doroczna zabawa, na której spotykali się młodzi ludzie z obydwu dolin. Bez trudu dało się odróżnić po kolorowych sukienkach dziewczęta z Valdres. Te z Hemsedal i Gol nosiły na ogół czarne suknie na szerokich ramiączkach, pod nimi śnieżnobiałe bluzki, a na piersiach srebrne broszki. Śmiechy i nawoływania wypełniły całą okolicę. Muzykant stroił skrzypce.

Była czwarta niedziela po świętym Janie, lato w pełni. Sianokosy w górach już się zakończyły, a większość przybyłych na ten dzień cieszyła się całym rokiem. Doroczne tańce w Lykkja były jednym z najważniejszych wydarzeń lata.

Ole zdążył zamienić kilka słów z Ashild, potem jednak znów się rozdzielili. Bardzo chciał z nią zatańczyć przynajmniej raz, a może i więcej... Zszedł na brzeg i pomagał wysiąść z łodzi tym, którzy przybyli jako ostatni. Polana na końcu jeziora była idealnym miejscem na taneczną zabawę, niedaleko stąd do Valdres, do Hemsedal i do Gol. A brzozowy lasek pozwalał się w nim skryć tym, którzy tego pragnęli.

Ole odszukał swego konia i z juku wyjął niedużą butelkę. Wypił łyk i starannie zakręcił korek. Wiedział, że nie może się upić. Lepiej żeby potrafił myśleć jasno i nie pozwolił się sprowokować do bójki. Położył obie ręce na

końskim grzbiecie i oparł się o konia. Obserwował polanę, a myśli wędrowały swoją drogą.

Ponad dwa lata minęło od czasu, gdy razem z Torfinnem towarzyszył Palowi w drodze przez góry do Valdres. Przypominał sobie, że jechali wtedy przez Lykkja w piękny zimowy dzień. Od tamtej pory nie widział Pila, ani nawet nic o nim nie słyszał. Ole w tym czasie zajęty był innymi sprawami. Prowadził gospodarstwo, musiał się też nauczyć żyć z ludzkim gadaniem. Ludzie szeptali o jego niezwykłych zdolnościach, on sam zaś potrzebował dużo czasu, by pogodzić się ze świadomością, że naprawdę posiada dar jasnowidzenia. Teraz łatwiej było mu odpowiadać na spojrzenia sąsiadów i przyjaciół.

Przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą, ale ręce wciąż opierał na grzbiecie Czarnego. Muzykant zaczął grać. Ole rozejrzał się za ciemnorudą główką, ale w tłumie nie mógł jej dojrzeć. Nie spieszyło mu się. Wieczór był jeszcze wczesny, a on cieszył się chwilą spokoju.

W ciągu ostatnich dwóch lat do Rudningen zawitało wielu ludzi. Do Hannah przybywały głównie kobiety po pomoc w trudnej codzienności. Najczęściej pojawiały się już po zapadnięciu zmroku. Wielu mieszkańców wioski i przybyszy z daleka odwiedzało też Olego. Hemsedalczycy radzili się głównie w sprawach gospodarskich i handlowych. Powszechnie uważano, że skoro Ole pobierał nauki w Kopenhadze, musi się na tym znać. I rzeczywiście chłopak niejednemu zdołał pomóc.

Ci, którzy przybywali z daleka, znali historię dwóch kupców bławatnych z Christianii. Młodszy z nich przywłaszczył sobie znaczne sumy. Po wizycie obu panów w Rudningen przed dwoma laty doszło do solidnej awantury i w końcu starszy wyrzucił młodszego z powozu koło Nes. Później się pogodzili i dalej wspólnie prowadzili interesy. Podobno wiodło im się lepiej niż kiedykolwiek, bo wybór materiałów rozszerzyli o tkaniny obciowe, co okazało się świetnym posunięciem. O rozwoju swojej firmy informowali Olego regularnie i zawsze serdecznie zapraszali go do stolicy. Na razie jednak chłopak nie miał czasu się tam wybrać.

Odkąd Mari i Simen przenieśli się do własnej zagrody, na Olego spadło więcej obowiązków. Simen wprawdzie pomagał w Rudningen tak często, jak tylko mógł, ale główny ciężar prowadzenia gospodarstwa przejął na siebie Ole. Na szczęście Hannah postarała się wreszcie o nowego parobka i wyglądało na to, że chłopiec jest pracowity i zręczny.

Ole wyprostował się i zsunął ręce z grzbietu konia. Lepiej od razu włączyć się do zabawy, zanim mężczyźni się upiją. Przyjaźnie poklepał zwierzę i wolno skierował się ku polanie. Dziewczęta stały w osobnych

grupkach, a obok chłopcy w swoim kręgu. Widać było, że już wkrótce młodzi zaczną tańczyć.

Wiosną i latem po wyjeździe Pila z Torset Ole i Ashild często się widywali. Nie wspominali już o Pilu, lecz Ole wielokrotnie bacznie przyglądał się twarzy rudowłosej dziewczyny. Wiele z sobą żartowali, ale oboje umieli też rozmawiać o sprawach poważnych. Ole czuł się z Ashild lepiej niż z jakąkolwiek inną panną. Wydawało mu się, że Ashild również lubi przebywać w jego towarzystwie. Kilka razy nawet ją przytulił. Nie protestowała. Kiedyś odważył się ją pocałować i poczuł smak jej miękkich ust. Przygody z Sophie w Sorholm nie mógł w żadnym razie porównywać z tym, co przeżywał teraz. Uczucia, które budziła w nim Ashild, czasem wręcz go przerażały.

Rok temu Ashild oznajmiła mu, że przenosi się do Valdres, by uczyć się tam tkania i obróbki srebra. Miała zamieszkać u krewnych i pomagać im w zakładaniu osnowy do największych tkanin. Okazało się, że to ojciec załatwił jej naukę u złotnika. Ów złotnik był najbliższym sąsiadem krewnych, u których miała się zatrzymać. Ole zrozumiał, że właśnie to pragnienie jest prawdziwym powodem jej wyjazdu, lecz Ashild nie wypadało przyznać wprost, że chce się uczyć złotnictwa. Pomyślał wtedy, że osiągnęła to, o czym tak marzyła. Ashildnie poddawała się tak łatwo.

- Hej, Ole, spróbuj tego!

Ktoś klepnął go po ramieniu. Ole ocknął się z zamyślenia. Torfinn z uśmiechem podał mu drewniany kubek. Sam już ledwie trzymał się na nogach.

- Ale uważaj, to mocne!

Ole spróbował ostrożnie. Rzeczywiście, wódka była mocna, paliła w gardle, i wkrótce rozgrzała mu policzki.

- Skąd to wzięłeś? - Ole wiedział, że w Torset nie pozwalano pędzić gorzałki, nie podejrzewał też Torf inna, by robił to po kryjomu.

- Ho, ho, chciałbyś wiedzieć! - Torfinn zniżył głos. - Taka tajemnica musi pozostać tajemnicą, rozumiesz?

Gdyby Ole nie znał Torfinna tak dobrze, mógłby poczuć się urażony, ale parobek z Torset był bezpośrednim chłopakiem, o czym Ole przekonał się ostatniej zimy, gdy wiele czasu spędzili razem.

- Rozumiem. - Puścił do Torfinna oko i popatrzył na polanę. - Chyba już pora, żeby muzykant wreszcie się ruszył, nie?

Ledwie to powiedział, rozległy się pierwsze delikatne tony ośmiostrunowych skrzypek. Najpierw niepewne, z czasem głośniejsze i żywsze. Sigurd był zdolnym muzykantem.

- Nie zamierzasz się trochę pokręcić? - Torfinn już mocno obejmował w pasie pulchną dziewczynę z małej zagrody w Tlemsedal.

- Jasne, zaraz idę. - Pchnął parę przed sobą. - Tylko nie zajmujcie całej polany, żeby i dla mnie starczyło miejsca!

Torfinn z dziewczyną zniknęli wśród tańczących par, a Ole dalej się rozglądał za Ashild.

Wieczór był pogodny, a niebo prawie bezchmurne. Zapowiadała się ciepła noc. Dźwięczna muzyka i wesołe głosy zagłuszały łagodny szum okolicznych strumieni.

Ole nie rozmawiał z Ashild od jej powrotu z Valdres i nie wiedział, jak jej się tam wiedzie.

Nagle wydało mu się, że dostrzega rude włosy po drugiej stronie polany, bliżej drogi. Przedarł się przez tłum, lecz zanim zdołał unieść głowę i rozejrzeć się, poczuł, że wpada na niego jakaś dziewczyna. Odruchowo ją objął, by się nie przewróciła, i jeszcze się jej nie przyjrzał, a już rozpoznał dźwięczny śmiech.

- Ashild, co ty robisz? - Ścisnął ją mocniej i może nieco dłużej, niż to było konieczne. Dziewczyna zanosila się od śmiechu. Nie wiedział, czy tak jej wesoło, czy też może tak podziałał alkohol.

- Ach, ale spotkanie! - Ashild otrzepała spódnice, wciąż roześmiana.

- No tak, a co się stało? - Ole rozejrzał się dookoła.

Kilka kroków od nich, na zboczu, dostrzegł dwie dziewczyny z ustami otwartymi ze zdziwienia. Każda trzymała w ręku koniec rzemienia, Ashild tymczasem ścisnęła w dłoniach drewnianą butelkę, której korek obwiązano tym samym rzemieniem. Dziewczęta, ciągnąc go z całej siły w swoją stronę, próbowały wydostać korek z butelki.

- A więc takich sztuczek uczą cię w Valdres? - zażartował Ole. - Sądziłem, że to mężczyźni dbają o napitki!

Ashild zarumieniła się i spuściła wzrok.

- To tylko taka zabawa. Butelka należy do brata Magnhild, a my postanowiłyśmy mu trochę pomóc.

- Zatańcz ze mną i nie myśl już o butelce. - Ole złapał dziewczynę za ramię i spojrzał jej głęboko w oczy.

Wkrótce oboje wirowali przy dźwiękach skrzypek. Muzykant grał tego wieczoru tak, że nogi same się rwały do tańca. Melodia lekko płynęła poprzez mrok, rozbrzmiewała nad jeziorem i na całym płaskowyżu.

- Opowiadaj, jak minął ci ten rok w Valdres. - Ole nie mógł się doczekać nowych wieści. Chciał się upewnić, czy nie wydarzyło się tam nic szczególnego. Myślał przede wszystkim o Palu.

Zarumieniona od tańca Ashild uśmiechnęła się do niego. Gdy tylko ją objął, poczuła się wyjątkowo spokojnie i bezpiecznie. Tak wirowali w tańcu, że aż zabrakło jej tchu. Nagle pojawiły się wyrzuty sumienia. Jak mogła w ciągu roku zapomnieć o Olem? Chociaż tak naprawdę wcale o nim nie zapomniwała, to raczej matka stale powtarzała, że Ole ogląda się za innymi dziewczętami.

- To był ciekawy rok. Wiele się nauczyłam. Rodzina ojca przyjęła mnie serdecznie, bardzo się starali, żebym dobrze się u nich czuła. Ale, prawdę mówiąc, więcej czasu spędzałam przy srebrze niż przy krosnach. Rodzice, a głównie mama, odradzali mi pracę przy srebrze, ale ja koniecznie musiałam spróbować. Teraz wiem na pewno: chcę się zająć tym rzemiosłem.

- Czy to nie jest dość niezwykle zajęcie dla dziewczyny? - Ole chwycił ją mocniej i obrócił w kółko. Ashild jest taka śliczna i miła, chyba wszyscy muszą ją lubić, pomyślał.

- To prawda. W Valdres zajmują się tym tylko mężczyźni. Ale co z tego? Chcę się tego uczyć, tyle przyjemności sprawia mi tworzenie pięknych przedmiotów.

Po radości w jej głosie Ole poznał, że rzeczywiście praca przy srebrze sprawia jej ogromną satysfakcję. Podziwiał jej upór. Musiała stawić czoło wszystkim, którzy widzieli ją w roli gospodyni.

- A co z tkaniem? Czy nie tego miałaś się uczyć?

- Tkaniem zajmuję się dwa dni w tygodniu, resztę czasu spędzam w warsztacie, przy srebrze. To jest jak sen, Ole. Mogę wytwarzać użyteczne i piękne rzeczy.

Ole rozumiał jej zapal. Młode dziewczyny w jej wieku zwykle muszą pracować w rodzinnym gospodarstwie albo iść na służbę do innych. To, że rodzice zezwolili córce na naukę rzemiosła, było niezwykle.

Muzyka umilkła, Ole odprowadził Ashild na skraj polany. Nie zauważył, że każdy ich krok bacznie śledzi czujne spojrzenie olbrzymia z Valdres.

- Bardzo mi cię brakowało, Ashild. Nie wiedziałem, że można za kimś aż tak tęsknić. - Odgarnął włosy z czoła i otarł pot. Taniec trochę go zmęczył.

- A ja słyszałam, że się nie nudziłeś. - Dotarły do niej wieści o niezwykle zdolnościach Olego i ciągłych wizytach nieznajomych.

- No tak. Ale ty naprawdę często gościłaś w moich myślach. Wyjechałaś do Valdres tak nagle, nie miałem nawet kiedy z tobą porozmawiać.

Teraz dźwięki muzyki ledwie do niego docierały, widział przed sobą tylko ciepłe spojrzenie Ashild, słyszał jedynie jej niepewne słowa. Miała wypieki na policzkach, a oczy mówiły mu to, czego nie chciała wyznać na głos.

- Ole, ja... - zająknęła się i urwała. - Nie wiem, co powiedzieć, bo nagle wszystko wydaje mi się takie dziwne. - Przelknęła ślinę, a jej oczy zaszkliły się łzami.

- Ole, ja zaręczyłam się ze złotnikiem z Valdres. To rodzice wszystko omówili, ja się tylko na to zgodziłam. - Głos jej się załamał, ramiona zaczęły drżeć. - On miał przyjechać dzisiaj na tańce, ale jeszcze go nie widziałam. Uważałam, że nie mam innego wyjścia.

To nie może być prawda! Ole pomyślał, że się przesłyszał. Odruchowo przyciągnął dziewczynę do siebie i pogłaskał po plecach. Przecież to oni mieli być parą, nikt inny. Nie, niemożliwe, że Ashild chce porzucić Hemsedal!

Miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Teraz zrozumiał, co czuje do Ashild. Przecież dzień i noc o niej myślał! Dlaczego do niej nie napisał? Nie wyznał jej, jak bardzo tęskni? Dlaczego? A teraz już za późno, wszystko stracone! Wiedział, ile znaczy obietnica małżeństwa.

- Kochasz tego człowieka? - zapytał ochryplym głosem. Odsunął Ashild i popatrzył na jej zapłakaną twarz. Gwar tańczących, rozbawionych par nie docierał do niego. Słyszał tylko ciche łkanie Ashild. Zrozumiał, że zakochał się bez pamięci w tej rudowłosej dziewczynie.

- Sama nie wiem. Może trochę. - Ashild wtuliła twarz w pierś Olego. - Wszystko jest takie trudne! On jest złotnikiem i gospodarzem, okazał mi tyle dobra, tyle mnie nauczył o srebrze. A wiosną wyprawił się do Torset, żeby prosić moich rodziców o moją rękę. Ja nic o tym nie wiedziałam.

Ashild westchnęła głęboko i wierzchem dłoni otarła oczy. Nie zwracała uwagi na rozchichotane dziewczęta, które ich mijaly.

- On jest pracowity i się mną opiekuje.

Wydawało mu się, że w jej ostatnich słowach pobrzmiwa gorycz. Był zrozpaczony. A może znajdzie się jakieś wyjście? Może uda się zerwać te zaręczyny? Na samą myśl o tym, że Ashild miałyby poślubić innego mężczyznę, serce przestawało mu bić. Mocno chwycił dziewczynę za ramiona i zmusił, by podniosła wzrok.

- Jak długo zostaniesz w Hemsedal? Musimy się spotkać w jakimś innym miejscu i...

Nagle w jej oczach dostrzegł przerażenie. Patrzyła w tłum ponad jego ramieniem. Ole nie zdążył się odwrócić, gdy czyjeś silne dłonie chwyciły go za kaftan i uniosły w górę. Chwilę potem zarył twarzą w ziemię. Podniósł się prędko, ale zanim się wyprostował, mocny kopniak rzucił go na kolana. Usłyszał rozpaczliwy krzyk Ashild.

- Przestań!

Musi się bronić. Jak ktoś mógł zaatakować go od tyłu? Otrząsnął się, odwrócił błyskawicznie i poderwał na nogi w chwili, gdy napastnik już miał się na niego rzucić. Tamten był od niego dużo wyższy i potężniejszy. Ole miał ochotę wziąć nogi za pas. Nie lubił bójek i starał się nie używać pięści. Szybko zorientował się, że przeciwnik jest pijany. Gdy olbrzym szykował się do kolejnego ciosu, Ole sprytnie uskoczył na bok, a napastnik z impetem poleciał do przodu i uderzenie trafiło w pustkę. Wielki mężczyzna ledwie zdołał utrzymać się na nogach. Odwrócił się. Jego twarz wyrażała wściekłość.

Wokół walczących zebrała się gromada gapiów. Jedni zagrzewali do bójki, inni chcieli ich rozdzielić. Ole nie wiedział, dlaczego został zaatakowany, lecz wkrótce miał się o tym przekonać.

Olbrzym ponownie się do niego zbliżył, tym razem wolniej. Nie chwiał się już tak na nogach. Szykując się do ataku, przypominał szarżującego byka. W chwili, gdy Ole pojął, że nie zdąży się wywinąć, do walki wchodziła się Ashild.

- Jarn, przestań! Co ty wyprawiasz?

Ashild rzuciła się między walczących i to ona przyjęła ciężki cios, który miał dosięgnąć Olego. Upadła na ziemię, a potężny mężczyzna zwałił się na nią. Z ust Ashild wyrwał się zduszony krzyk. Przerażony Ole rzucił się na olbrzyma, by ratować dziewczynę. Z pomocą pospieszyli mu inni i wkrótce awanturника obezwładniono. Ktoś pomógł Ashild wstać, na szczęście nic jej się nie stało.

Ole oddychał ciężko. Spojrzał na mężczyznę i zadrzał. Nie mógł wprost uwierzyć. Dlaczego rodzice Ashild zgodzili się, by ktoś taki został jej mężem? Nie dość, że pije jak smok, to jeszcze wszczyna takie awantury! Zasmucony odszukał spojrzenie Ashild. Zar zniknął z jej oczu, patrzyła na niego pustym wzrokiem.

- Jeśli tak dbasz o swoją dziewczynę, to nie masz z czego być dumny.

Ole podszedł do Jorna. Tym razem bez obaw, bo osiłka przytrzymało czterech mężczyzn. Olbrzym trochę się uspokoił, ale nadal ciężko dyszał.

- Zaczepianie zaręczonej dziewczyny to też nie powód do przechwałek - rzucił przez zęby Jorn i spojrzał ze złością.

- Mogłeś przynajmniej cokolwiek wyjaśnić, zanim mnie zaatakowałeś. Pewnie w ogóle nie byłoby tej bójki. A może ty szukasz zaczepki, bo lubisz się bić? - Ole właśnie o to podejrzewał wielkoluda.

- Nie mam zamiaru się tłumaczyć. Bronię tego, co moje.

Zapamiętaj to sobie: jeśli na krok zbliżysz się do Ashild, porachuję ci kości. I nie wyjdiesz z tego przez wiele tygodni. - Szarpnął się, chcąc

wyrwać się z uścisku mężczyzn. - Puśćcie mnie, powiedziałem, co miałem do powiedzenia. Mężczyźni uwolnili awanturnika.

Z zimnym uśmieszkami Jorn wyminął Olego i podszedł do Ashild. Stała nieopodal i ocierała łzy. Jorn złapał ją za rękę i pociągnął za sobą. Chwilę później gapie rozeszli się i wrócili do zabawy.

- Masz! Napij się! - Jakiś chłopak wcisnął Olemu do ręki butelkę. - Kropelka dobrze ci zrobi po tym wszystkim.

Ole pociągnął łyk, raczej z uprzejmości niż z ochoty.

- Nie jesteś pierwszym, na którego napada Jorn, ale niewielu udało się wyjść z tego cało. Wszyscy w dolinie wiedzą, że ten tu, jak mało kto, aż rwie się do bitki.

- Tak? No proszę. - Ole oddał butelkę. Martwił się, co teraz stanie się z Ashild. Czy powinien to sprawdzić?

Paru mężczyzn poklepało go przyjaźnie po plecach, po czym wszyscy odeszli. Noc była późna, kiedy Ole odwiązał konia i ruszył w drogę do domu. Stracił całą ochotę do zabawy. Choć rozchichotane dziewczęta stały mu tęskne spojrzenia i zapraszały do tańca, nic go to nie obchodziło. Myślał tylko o Ashild. Przez chwilę przyglądał się mężczyznom tańczącym w rytm melodii z Hallingdal. Porwani dźwiękami skrzypiec, obracali się w koło, a od czasu do czasu wyrzucali nogi wysoko w górę.

Przez resztę wieczoru Ole bez powodzenia przeszukiwał wzrokiem tłum. Usiłował wychwycić głos Ashild, ale odkąd zniknęła z Jornem, nie widział jej więcej.

Przenikał go smutek, ale nie miał wrażenia, by dziewczynie coś groziło.

Poprowadził konia przez brzozowy las. Letnia noc była jasna, więc bez trudu odnajdywał drogę. Z oddali dochodziły go śmiechy i rozmowy, raz się zatrzymał, bo wydawało mu się, że słyszy znajomy głos. Wyteżył słuch, lecz dotarł do niego jedynie cichy śmiech i szelest liści. Posmutniał jeszcze bardziej. Długo siedł obok konia, nie uciekał, tylko wolno oddalał się od polany. Nie wiedział, czy nie zmienić zdania i nie zawrócić.

Jeszcze przez jakiś czas słyszał dźwięki skrzypiec, później odgłosy zabawy ucichły. Dosiadł konia i pozwolił, by zwierzę samo wybierało drogę. Bolała go głowa, na twarzy miał resztki trawy, kamizelkę ubrudzoną ziemią, a na kolanach wilgotne plamy. Ale największe ślady tegorocznych tańców w Lykkja pozostawiły głęboko w sercu. Nigdy nie czuł takiego smutku. A myśl o Ashild w ramionach Jorna naprawdę go przerażała.

Kiedy objechał jezioro Storevatn, nagle ogarnęło go potworne zmęczenie. Powieki same mu się zamykały, głowa opadała. Skierował konia ze ścieżki w stronę niskich, przygarbionych brzózek. Na suchym pagórku

zauważył wielki kamień. Tam Ole się zatrzymał, przywiązał konia i położył się, opierając o głaz. Ciało miał ciężkie jak ołów. Nie było zimno, uznał więc, że może sobie pozwolić na kilka godzin snu.

Nadal nie mógł pojąć, jak Ashild mogła związać się z kimś takim jak Jorn? Ona, taka pełna życia i swobodna, taka zdecydowana! Nawet przez chwilę nie przypuszczał, by najzwyczajniej zakochała się w Jornie. Ktoś na pewno zamącił jej w głowie. Tak, musi koniecznie zobaczyć się z dziewczyną i usłyszeć jej wyjaśnienie, pomyślał jeszcze, zanim zapadł w sen.

RS

Rozdział 10

Słońce stało wysoko na niebie, gdy następnego dnia Ole wjechał na podwórze w Rudningen. W obejściu było cicho i pusto. Matka z Birgit wciąż przebywały w letniej zagrodzie, a i Flemming wkrótce do nich dołączył. Ole popatrzył na małe gospodarstwo Simena i Mari. Pracowali dzielnie, zaorali zaniedbane pola i postawili nowy płot, odnowili zabudowania i wyremontowali walącą się kuchnię. Hannah latem zajęła się ich skromną trzodą, a Mari w zamian pomogła przy sianokosach w górach. Teraz pewnie już wróciła, bo przy budynkach kręciło się dwoje ludzi. Mężczyzna wymachiwał kosą, kobieta grabiła. Widać było, że dobrze im się razem pracuje.

Ole przysiadł na schodach przed domem, przecierając zmęczone oczy. Zastanawiał się, czy mądrze będzie odwiedzić Ashild już dzisiaj, ale wiedział, że jeśli nie porozmawia z nią teraz, dziewczyna może wyjechać. To się nie powinno powtórzyć. A może lepiej poczekać dzień lub dwa i przemyśleć tamto spotkanie w Lykkja? Tak, postanowił zaczekać do jutra. Wstał i wszedł do domu, po czym zdjął wygniecione odświętne ubranie.

Ledwie zdążył włożyć codzienny strój, ktoś zapukał do drzwi. Ole zapiął pasek przy spodniach i wyszedł otworzyć. Na jego twarzy musiało się malować wielkie zaskoczenie, bo dziewczyna stojąca w progu uśmiechnęła się. Upłynęła dobra chwila, nim Ole oprzytomniał i zaprosił ją do środka.

- Pomyślałam, że może będziesz sam. - Ashild powiodła wzrokiem po izbie. - Chciałam cię tylko przeprosić za to, co się stało na tańcach. Powinnam była cię ostrzec, ale...

- Ostrzec? Przed czym? - Ole usiadł przy stole, Ashild tymczasem zajęła miejsce po drugiej stronie. Mógł jej dotknąć, gdyby tylko wyciągnął rękę.

- Przed Jornem.

Nie powiedziała nic więcej, tylko spuściła wzrok. W słonecznej smudze wpadającej przez okno widział drobinki kurzu, które tworzyły delikatną mgiełkę, gdy obserwował twarz dziewczyny.

- On jest zazdrosny, prawda? Ashild kiwnęła głową.

- To, co się stało, było bardzo niemądre. Wiem, że popsuło ci całą zabawę.

- A tobie nie? Nie widziałem już później ani ciebie, ani Jorna. A myślałem, że lubisz tańczyć.

Ashild uniosła głowę i popatrzyła z rezygnacją.

- Zatańczyłam wczoraj tylko raz. Z tobą. Potem wszystko się skończyło.

- Skończyło? Jak to?

Ole bacznie przyglądał się jej twarzy. Miała zmęczone oczy, ale poza tym wyglądała pięknie. Może z Jornem nie było jej wcale tak źle, jak się tego obawiał.

- O, Jorn okropnie się upił i złościł się za każdym razem, gdy chciałam wrócić na tańce. Cały wieczór siedziałam przy nim i głośkałam go po głowie. Zachowywałam się cicho jak myszka, żeby go nie zbudzić. Oparłam się plecami o brzozę i po jakimś czasie usnęłam, więc trudno powiedzieć, żebym się dobrze bawiła - roześmiała się krótko.

- A potem? Odprowadził cię chociaż do wioski? - Ole przestraszył się, że Jorn może być gdzieś w pobliżu. Nie miał ochoty znów się z nim spotykać.

- Nie. Dziś rano oprzytomniał na tyle, że jakoś wdrapał się na konia i pojechał do domu. Przecież ja niedługo tam wracam, żeby dalej się uczyć, więc wkrótce znów się spotkamy.

- Mówił coś o tej wczorajszej awanturze? - Ole uważał, że Jorn powinien się chyba jakoś wytłumaczyć.

- Niewiele. Powtarzał tylko, że mam się trzymać od ciebie z daleka. I żebym nie zapomniała, do kogo należę. - Oczy Ashild zwilgotniały. Słońce zaszło za chmurę i izbę ogarnął półmrok. Olemu wydało się, że słyszy groźny głos Jorna.

- Przecież można cię zwolnić z obietnicy! - Złapał Ashild za ręce. - Nie powinnaś zgodzić się na małżeństwo, w którym będziesz nieszczęśliwa. To... to...

Dziewczyna delikatnie przyciągnęła ręce do siebie, podniosła głowę i chrząknęła.

- A czy jest inny sposób, bym mogła się uczyć pracy w srebrze? Jeśli nie dotrzymam obietnicy, to tak, jakbym zrezygnowała ze swoich planów. Bardzo się w to zaangażowałam i wiem, że tego właśnie pragnę. - Łzy popłynęły jej i z oczu i głos zmienił się w szept: - Nie rozumiesz, jakie to dla mnie trudne? - Patrzyła na Olego bezradnie, obcierając łzy rękawami sukienki. Ole pomyślał, że te łzy wcale nie świadczą o jej słabości, tak naprawdę kryje się za nimi wielki upór. Słowa Ashild poruszyły Olego.

- Chcesz powiedzieć, że oddasz się temu brutalnemu typowi, by uczyć się rzemiosła? Naprawdę chcesz zawrzeć małżeństwo, w którym będzie ci źle? Ashild, chcesz zamienić mnie na kawałeczek srebra? - Ole miał ochotę chwycić ją za ręce, ale tym razem dziewczyna opuściła je pod stół na kolana, więc tylko głęboko popatrzył jej w oczy.

- O czym ty mówisz? - Rzęsy błyszczały jej od łez, ale już przestała płakać.

- Zachowałem się jak dureń. Nie powiedziałem ci, co do ciebie czuję, ale sądziłem, że będziemy mieć więcej czasu na rozmowę po twoim powrocie z Valdres. Przecież wyjechałaś tak nagle!

Ole starał się, by jego głos brzmiał pewnie, wiedział jednak, że nie zmieni decyzji dziewczyny. Może najlepiej po prostu życzyć jej szczęścia? Postanowił jednak być szczery.

- Ashild, bardzo cię polubiłem i pragnę tylko jednego: abyś uwolniła się od Jorna. Nigdy w życiu nie przeżyłem większego szoku niż wtedy, gdy powiedziałaś mi o waszych zaręczynach. Sądziłem, że jestem ci bliski, jak ty mnie, ale może się pomyliłem...?

Zapadła cisza. Pytanie zawisło w powietrzu, a Ashild kilka razy przeknęła ślinę. Wreszcie rzekła:

- Pojawiałeś się w moich myślach częściej, niż ci się wydaje. Ale matka opowiadała mi o wszystkich tych dziewczętach, które stale się koło ciebie kręciły. Sądziłam, że o mnie zapomniałeś. Kiedy zaczęły krążyć pogłoski o tym, że ludzie przyjeżdżają z daleka, by się z tobą zobaczyć, byłam pewna, że jesteś bardzo zajęty i w ogóle o mnie nie myślisz. Zabrałam się więc do pracy, a co było dalej, już wiesz...

- I co teraz? Powiedziałem ci, co do ciebie czuję. Czy to coś zmienia? - Ole rozpaczliwie pragnął, by dziewczyna zalała się teraz łzami radości i przysięgła mu dozgonną miłość i wierność. Srodze się jednak przeliczył.

- Ty wciąż nic nie rozumiesz. - Ashild spoglądała spokojnie, ale mówiła stanowczo. - Jestem gotowa poświęcić wszystko, żeby nauczyć się złotnictwa. Nie chcę postąpić wbrew sobie i rozstać się z warszatem, bo z pewnością gorzko będę tego żałować. Jakich rozczarowań zaznam później, nie wiem. Trudno. W tej chwili widzę przed sobą jedynie taką drogę.

Ole nie wierzył własnym uszom. W milczeniu wpatrywał się w Ashild. Wytrzymała jego spojrzenie, jak gdyby chciała podkreślić wagę swoich słów. Przez dłuższą chwilę nic nie mówili, a Olemu przez głowę przelatywało tysiąc myśli naraz. Niepotrzebnie martwił się o Ashild minionej nocy; ona w pełni zdawała sobie sprawę z tego, co robi. Zdążyła już nauczyć się kilku sztuczek i wiedziała, jak ułagodzić olbrzyma!

Podnieśli się równocześnie. Nagle stali się sobie obcy.

- Życzę ci szczęścia, Ashild. Mam nadzieję, że nie pożałujesz swojej decyzji.

- I ja tobie życzę wszystkiego dobrego. Oby ci się powiodło w życiu z tymi twoimi zdolnościami.

Ole odprowadził Ashild do drzwi. W ostatniej chwili schwycił ją nagle za ramiona, odwrócił do siebie i mocno przycisnął wargi do jej ust. Ashild,

zaskoczona, odpowiedziała na jego pocałunek. Przez moment wtuliła się w niego, ale gdy zaczęła się wrywać, Ole ją puścił.

Tej nocy Olemu przyśniła się Sophie. Śnił mu się też Sorholm i bukowy las, zatęsknił za powrotem do Danii. W uszach miał szelest wytwornych sukien, lecz każda z noszących je kobiet miała rudobrazowe włosy. Próbował z nimi rozmawiać, ale odwracały się tyłem i znikaly, gdy tylko się zbliżał.

Rano obudził się zmęczony i bez humoru. Z podwórza doszedł go stukot końskich kopyt i poczuł, że nie ma ochoty na żadne wizyty.

- Dzień dobry. Przyjechałem porozmawiać z Olem z Rudningen.

Ole znużony kiwnął głową. Kolejna osoba, która chce się poradzić w sprawach handlowych albo małżeństwa.

- Nie będę długo niepokoił, chciałem się tylko poradzić w sprawie pewnego zakupu.

Tym razem był to Tord, który zaczął ostatnio handlować bydłem. Ponoć dobrze mu się wiodło, niektórzy uważali go za najbogatszego człowieka we wsi i być może wcale się nie mylili.

- Mam ochotę wybrać się przez góry do Oyre i tam kupić konia, ale nie bardzo się na tym znam. Jak to się może twoim zdaniem skończyć? Wrócę z jakąś starą szkapą?

Ole z trudem powstrzymywał uśmiech. Tord miał dość pieniędzy i znał się na zwierzętach domowych, tymczasem bał się, że może zostać oszukany przy jednej niewiele znaczącej transakcji. Już miał powiedzieć, że stać go chyba na takie ryzyko, kiedy nagły niepokój kazał mu milczeć. Coś ścisnęło go za gardło, zaczął szybko oddychać. W jednej chwili zrozumiał, że Tord nie powinien jechać do Oyre.

- Skoro mnie pytasz, szczerze ci odpowiem. - Popatrzył na Torda z powagą. Czy ten człowiek potraktuje jego słowa poważnie? - Z całego serca odradzam ci przeprawę przez góry. Nic dobrego z tego nie wyniknie. Raczej zrezygnuj z wyjazdu.

Tord przyglądał się Olemu z uwagą.

- Zrobię zły interes?

Ole pokręcił przecząco głową.

- Nie, nie o to chodzi. Raczej sama przeprawa przez góry narazi cię na niebezpieczeństwo.

Tord podziękował za radę i wstał.

- A co do tej transakcji: nie mógłbyś nic wywróżyć? Ole nie lubił słowa „wróżyć”, ale przecież właśnie jak wróżbitę traktowała go większość przychodzących po radę.

- Nie. O tym nic nie wiem. Ale mam nadzieję, że zrezygnujesz z wyjazdu. Podróż przez góry nie skończyłaby się dla ciebie dobrze.

Tord jeszcze odwrócił się w drzwiach.

- Oj, zapomniałbym! Przywiozłem list. Chyba do twojej matki.

Ole podziękował i pożegnał się z gościem. Patrzył w ślad za mężczyzną, który spokojnie kroczył drogą i zadawał sobie pytanie, czy jeszcze kiedyś go zobaczy.

Zanim schował kopertę w juki, obejrzał ją ze wszystkich stron. List przyszedł z Sorholm i Ole był bardzo ciekaw, co zawiera, ale na kopercie widniało nazwisko matki, musiał więc czekać. Przez te trzy lata, które minęły, odkąd opuściła Danię, Hannah regularnie korespondowała z Sorholm. Prowadzeniem majątku zajmował się bankier z pomocą zarządcy obecnego na miejscu. Do tej pory wszystko układało się jak trzeba. Ole wiedział, że matka spodziewa się wieści z Sorholm dopiero późną jesienią, dlatego treść listu tak bardzo go ciekawiła. Zdecydował, że wybierze się do letniej zagrody. Przy okazji spróbuje złowić trochę ryb. Chciał uporządkować myśli i wiedział, że musi wyrwać się z wioski na czas pobytu Ashild w domu. Osiodłał konia i wkrótce wyruszył w drogę.

Jego myśli krążyły wokół Sorholm i snu, który nawiedził go tej nocy. Od dawna nie myślał o posiadłości w Danii, lecz nagle stanęły mu przed oczami stajnie, pola i łąki, jezioro z kaczkami. Myślał o chłopach i o stajennych, o pięknych pokojach i ogrodzie. Kiedy główne skrzydło pozostawało niezamieszkałe, pałac musiał sprawiać wrażenie opuszczonego. Chociaż pracowało tam wielu ludzi, to pod nieobecność właściciela na pewno czegoś w nim brakowało. Ole dziwił się, że tak rzadko myślał o Sorholm w ciągu ostatniego roku. Może po prostu był zbyt zajęty. Zimą zaczął uczyć w szkole. Stary, niedomagający nauczyciel cieszył się z jego pomocy, lecz okazało się, że na Olego spadło więcej obowiązków, niż się spodziewał.

Wyobraził sobie gabinet bankiera w Kopenhadze, przypomniał zapach skóry i atramentu, i radość, jaką sprawiało mu obcowanie z grubymi księgami rachunkowymi. Nagle zapragnął tam wrócić. Wciąż jeszcze mógł się wielu rzeczy nauczyć, a tu, w dolinie, nic chyba go już nie trzyma. Przecież Ashild nie dała mu żadnej nadziei na wspólną przyszłość. Jeśli wyjedzie z Rudningen, może wreszcie przestanie jej wypatrywać.

Gdy tylko koń wjechał na podwórze letniej zagrody, na spotkanie Olego ruszyła biegiem dwuipółletnia jasnowłosa dziewczuszka.

- Oje! Oje!

Pelen radości głos małej rozbrzmiewał dookoła. Birgit jak najszybciej chciała uściskać brata, ale nagle mała przewróciła się i boleśnie uderzyła.

Ole przewidział, jak to się skończy, ale nie zdążył zeskoczyć z konia. Teraz podjechał do płaczącego dziecka i pochylił się nad małą.

- Ależ ty pędziłaś! Biegasz szybciej niż mój koń! - Otarł Birgit łzy i przytulił ją do siebie.

Początkowo czuł się trochę nieswojo jako starszy brat, ale szybko pokochał maleńką, pełną życia dziewczynkę i teraz pękał z dumy, gdy gdzieś się z nią pokazywał.

- Tak się cieszę, że wysłaś mi na spotkanie. Chcesz się przejechać?

Dziewczynka zamrugała oczami i łzy natychmiast zniknęły, a okrągła buzia rozjaśniła się w uśmiechu. Ole posadził małą w siodle, przytrzymał ją, a sam siedł obok. Birgit miała niebieskie oczy Flemminga i jasne włosy jak ojciec, za to kształt buzi i zgrabny nos odziedziczyła po Hannah.

- Oje! Oje! - zawołała, gdy zatrzymali się przed chatą, a Ole nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Pewnie to imię przyłgnie do niego na zawsze, bo i Flemming, i Hannah już zaczęli tak się do niego zwracać.

Wieczorem, gdy Birgit leżała w łóżku, Hannah spytała, jak było na tańcach w Lykkja.

- Czy ludzie zachowywali się przyzwoicie, czy też jak zwykle doszło do bójki?

- Nie obyło się bez przepychanek, ale nic wielkiego się nie stało. Bawiono się raczej spokojnie - odparł krótko Ole.

Hannah zauważyła, że syn unika rozmowy na ten temat, i mogła się jedynie domyślać, co się wydarzyło. No tak, pewnie jakaś dziewczyna zawróciła mu w głowie. Ole miał już siedemnaście lat i wiele panien słało mu tęskne spojrzenia. Hannah mogła tylko mieć nadzieję, że Ole będzie rozsądny.

- Ojej! Zapomniałem! Mam dla ciebie list z Sorholm.

Ole wyjął kopertę i podał matce. Wieczór był wyjątkowo ciemny i Hannah musiała zapalić świecę. Ole i Flemming spodziewali się, że zaczną czytać na głos, ale nic takiego nie nastąpiło. Nagle jej oczy zwęziły się, a na czoło wystąpiła wielka zmarszczka. Popatrzyli po sobie, ale żaden się nie odezwał.

Hannah opuściła list na kolana i podniosła wzrok. Po jej minie poznali, że list nie przyniósł dobrych wiadomości. W oczach matki Ole dostrzegł zacięcie i wolę walki.

- Sorholm zostało zastawione. Wierzyciel domaga się spłaty ogromnego długu. Losy majątku są bardzo niepewne, a czasu zostało niewiele.

Rozdział 11

- Chyba nie mówisz poważnie? - z przerażeniem zapytał Ole. Nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Hannah tylko zacisnęła usta. Znał tę jej minę i wiedział, że w oka mgnieniu podjęła decyzję. Ona jedzie, on zostaje. Zrozpaczony i wściekły, poszedł ku drzwiom, ale rozmyślił się i zaraz zawrócił.

- Ten nowy parobek sam da sobie radę zimą. Mari i Simen będą mieć oko na Rudningen. To nasi najbliżsi sąsiedzi! - Ole podniósł głos. Nie chciał zostawać sam na gospodarstwie, podczas gdy matka i Flemming zabiorą Birgit i wyjadą do Danii uporządkować sprawę majątku.

- O nie, Ole. Wcale nie jestem tego pewna. Ten nowy chłopak jest bardzo młody, nie podola takiemu zadaniu. Dość, że Sorholm wyslizguje się nam z rąk. Nie wolno nam zmarnować i Rudningen. Ty jesteś jedyną osobą, która może zostać i zająć się gospodarstwem. Tak być musi.

- Co ty mówisz? - zachnął się Ole. Wrócił do stołu i próbował się uspokoić.

Od ich powrotu z letniej zagrody minęło ledwie kilka dni, a matka już chce jechać do Sorholm. Przecież to on dopiero co rozważał wyjazd do Danii! A teraz każą mu zostać tutaj?

Flemming w milczeniu przysłuchiwał się tej scysji. Pierwszy raz był świadkiem kłótni matki i syna, widział, że każde z nich trwa przy swoim. Nie chciał się w to mieszać, ale rozumiał i jedno, i drugie. To oczywiste, że zdaniem Hannah, Ole jest najbardziej odpowiednią osobą, by doglądać gospodarstwa. Ole natomiast wyglądał na przygnębionego perspektywą pozostania w Norwegii. Dlaczego? Zawsze lubił Rudningen. Flemming uznał, że coś innego się za tym kryje. To nie obawa przed odpowiedzialnością i pracą na gospodarce. Hannah zapomniała, że od kilku lat traktuje chłopca jak dorosłego, więc teraz powinna przedyskutować tę sprawę z synem.

- Wiesz tak samo dobrze jak ja, że zimą praca w dolinie to obrządzanie zwierząt i zrzucanie śniegu z dachów. Z tym poradzi sobie każdy, a ten nowy chłopak już pokazał, że jest niegłupi i umie ciężko pracować.

- Jeśli przestraszyłeś się obowiązków, powiedz to wprost. - Hannah nie poddawała się. Martwiła się o Sorholm i pragnęła wyjechać z przekonaniem, że Rudningen jest pod dobrą opieką. - Przecież nie zostawię tu Birgit. Nie mogę też sama wypuszczać się w taką podróż z dzieckiem. Flemming musi mi towarzyszyć. - Hannah odgarnęła ze spoconego czoła

kosmyk wilgotnych włosów. Uważała, że ma rację, choć kłótnia nie sprawiała jej przyjemności. Dziwiło ją, że Ole się z nią nie zgadza.

- Mamo, wszystko to rozumiem. Ale dlaczego chcesz, żebym został?

- Dalsza dyskusja nie ma sensu. Muszę brać pod uwagę to, co jest najlepsze dla nas wszystkich. Będzie tak, jak mówię. Ty się zajmiesz gospodarstwem, a my pojedziemy ratować Sorholm. - Hannah zacisnęła usta. Nie miała już nic do dodania.

Ole poczuł się bezsilny i upokorzony. Rozgoryczony, stracił panowanie nad sobą. Uniósł się za stołem i wbił wzrok w matkę. W izbie panował półmrok, a szeroko otwarte oczy chłopca błyszczały w ciemności.

- A czyje ty dobro bierzesz pod uwagę? Rodziny czy swoje własne?

Hannah oniemiała i osunęła się na krzesło. Nigdy nie słyszała takiego tonu i takich słów od syna. Ole niezrażony ciągnął dalej:

- Czy przez ostatnie lata nie dość pokazałem, że nie boję się roboty? Za mało pracowałem? Nawet nie jeździłem do Christianii, choć ciągle mnie tam zapraszano! Chcę się dalej uczyć u bankiera! Sama chciałaś, żebym się kształcił! A może już o tym zapomniałaś?

Hannah uspokoiła się nieco.

- Ole, jesteś jeszcze młody i masz przed sobą mnóstwo czasu na naukę. Ta sytuacja jest wyjątkowa, nie rozumiesz? Będziemy o tym wszystkim mogli porozmawiać po naszym powrocie.

- Jeśli tylko Flemming i Birgit są dla ciebie ważni, to mogę wyjechać z Hemsedal już teraz, na zawsze. A z gospodarstwem będziesz mogła zrobić, co zechcesz. - Uderzył pięścią w stół i wstał. Szybko opuścił izbę, a Hannah i Flemming usłyszeli tylko trzaśnięcie drzwi. Wokół zapadła głucha cisza.

Ole pobiegł do stodoły. To wszystko nie ma sensu. Czuł się dotknięty; matka w ogóle go nie rozumie. Nie chciał za żadne skarby tu pozostać i rozmyślać o Ashild i Jornie. Miał też niejasne przeczucie, że może pomóc w uratowaniu Sorholm. O tym jednak nie śmiał matce wspominać. I tak nie potraktowałyby go poważnie. Jest taka dumna, uważa, że ze wszystkim będzie w stanie poradzić sobie sama. A jednak bardzo niepokoiło go to, że majątek został zastawiony. Przyszłość Sorholm nie rysuje się różowo. Hannah musi się spieszyć z wyjazdem, za trzy dni już wrzesień. Ale co zrobić, kiedy on też chciałby jechać do Danii?

W zimnej stodole Ole spędził bezsenność. Wyobrażał sobie samotne, ciche zimowe wieczory wypełnione myślami o Ashild w ramionach brutalnego olbrzyma. Już teraz nie potrafił sobie z tym poradzić. Wiedział, że na jakiś czas musi stąd wyjechać; w Sorholm zajęłyby go zupełnie inne sprawy. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej był zdecydowany na wyjazd.

Czyżby więc miał wyruszyć gdzieś w nieznane, wbrew woli matki? Nie, to niemożliwe.

Zanim zapadł w niespokojny sen, przesłał tylko niemą prośbę do Flemminga. Doktor podczas całej kłótni milczał, lecz Ole miał wrażenie, że Flemming lepiej go rozumie niż matka. Może ujmie się za nim?

Dwa tygodnie później Ole siedział w powozie z przymkniętymi oczami i poddawał się łagodnemu kołysaniu pojazdu. Dojeżdżali do Christianii i wkrótce mieli dotrzeć do miejsca, w którym zaplanowali nocleg. Bezpośrednio po wyjeździe miał nawet wyrzuty sumienia, ale szybko ustąpiły one podnieceniu podróży. Tak bardzo teraz kusiło go życie w mieście, pragnął nowych doświadczeń. Podróżował z dwoma nieznanymi. Matka, Flemming i Birgit jechali przodem w osobnym powozie. Po tamtej awanturze jego stosunki z Hannah wciąż były napięte.

Rzeczywiście, Flemming wziął stronę Olego i przekonał żonę, by chłopak towarzyszył im w podróży do Sorholm. Hannah w końcu dała się uprosić i zgodziła się, by zagrodą zajęli się dwaj parobcy pod baczным nadzorem Simena.

I Ole, i Hannah próbowali wrócić do dawnego serdecznego tonu, lecz najwyraźniej będzie musiało upłynąć sporo czasu, nim przykre wspomnienia po tamtej kłótni pójdą w niepamięć. Oboje żalowali ostrych słów.

Powóz wreszcie się zatrzymał i Ole wysiadł zadowolony, że może rozprostować nogi. Zapadał już wieczór, ale na ulicach stolicy wciąż panował duży ruch. Nocleg zaplanowali w spokojnej dzielnicy, a mimo to po bruku stale turkotały wozy. Budynek zajazdu był murowany i świeżo otynkowany. W dużych oknach na parterze i na piętrze wisiały starannie upięte białe firany, a parapety ugiwały się od doniczek z czerwonymi kwiatami. Ole sięgnął po torbę podróżną i ruszył za Flemmingiem i matką. Zanim jednak postawił stopę na schodku, poczuł na ramieniu czyjąś rękę.

- No proszę, czy my się czasami nie znamy? Odwrócił się. Głos wydał się znajomy. Jakiś elegancki mężczyzna przyglądał mu się z uwagą.

- Czy to nie Ole z Hemsedal?

Teraz i mężczyzna z zainteresowaniem przyglądał się Olemu. Chłopak miał na sobie elegancki, modnie skrojony płaszcz. To zupełnie inna osoba niż chłopiec, którego pamiętał sprzed paru lat. W tym czasie bardzo wydorósł.

Wreszcie Ole przypomniał sobie nieznanego.

- Tak, a ty jesteś Hans, prawda? - stał przed nim młodszy z dwóch kupców bławatnych, których Ole gościł kiedyś w Hemsedal i udzielał im rad. Z tego, co słyszał, kupcy wciąż działali wspólnie. - Jak tam interesy?

- O, wyśmienicie. Pańska rada w kwestii materiałów obciowych była tak trafna, że właściwie należałoby się panu część zysku - zaśmiał się kupiec i spojrzął na bagaże Olego. - Zamierza pan spędzić w mieście jakiś czas, jak sądzę?

- Nie. Zatrzymaliśmy się tu tylko na jedną noc. Jutro jedziemy dalej do Danii.

- Wobec tego musi pan nas dzisiaj odwiedzić. Jest jeszcze wczesnie, zdąży się pan rozlokować. Za godzinę przyślę po pana powóz, co pan na to?

- Spojrzął na Olego i żartobliwie pogroził palcem. - Proszę nie odmawiać. Nalegam, aby był pan dziś moim gościem.

Bardzo cenię sobie pana gościnność, ale czy nie możemy raczej umówić się tak, że odwiedzę pana w drodze powrotnej? Mam wtedy zamiar spędzić kilka dni w Christianii, będziemy więc mieć więcej czasu. - Ole był zmęczony długą podróżą z Hemsedal i nie miał dziś zupełnie nastroju na pogawędkę.

- Zgoda, pod warunkiem że mi pan to obieca. Będę bardzo rozczarowany, jeśli pan do nas nie wstąpi.

Ole zapewnił, że go odwiedzi. Rozstali się, uprzednio serdecznie uściskawszy sobie ręce.

Nieco później tego wieczoru Ole postanowił przejść się ulicami miasta. Nastroj wciąż miał nie najlepszy, ale wiedział, że musi zapomnieć o kłótni z matką. W końcu dopiął swego.

Pomyślał, że warto może rzucić okiem na magazyn i sklep kupców bławatnych. Ciekaw był, w jakiej dzielnicy się znajduje. Zatrzymał dorożkę i poprosił, by tam się udali, a woźnica dobrze wiedział, gdzie jechać. Koń szedł równo, za to dorożka podskakiwała po bruku, więc przejażdżka nie należała do najmiłszych. Wygodniej byłoby iść piechotą, pomyślał. Nie znalazł jednak miasta i potrzebował przewodnika.

Skierowali się w stronę handlowej ulicy Storgaten. Jesienny wieczór był ciemny, w oknach gdzieś palilo się światło. Ole pomyślał, że powinien wybrać się tu kiedyś za dnia. Raz po raz mijali jakiegoś przechodnia z rękami schowanymi głęboko w kieszeniach i starannie otulonego szalikiem. Miasto szykowało się do snu.

- Jesteśmy na miejscu. A to kamienica kupiecka, o którą pan pytał. - Woźnica nawet się nie odwrócił. Czekał tylko, aż Ole wysiądzie albo poprosi, by zawieźć go pod inny adres.

Zatrzymali się przy narożnym domu, w którym trzy wysokie okna ciągnęły się od poziomu ulicy na pięć-sześć łokci w górę. Do sklepu przy magazynie wchodziło się z samego rogu przez drewniane drzwi. Na jednej ze ścian znajdowały się dwa nieduże okienka przysłonięte okiennicami. Na górze widniał jakiś napis, lecz Ole po ciemku dopatrzył się tylko jednego słowa: „kompania”. To na pewno świetne miejsce na magazyn, blisko portu i w bliskim sąsiedztwie innych sklepów, pomyślał. Ole nie wysiadł z dorożki i po chwili ruszyli z powrotem.

Tym razem Ole poprosił woźnicę, by ten zatrzymał się w pewnej odległości od zajazdu. Zapłacił za podróż i ostatni kawałek drogi postanowił przejść piechotą. Zaczekał, aż pojazd zniknie za rogiem, po czym wolno ruszył ulicą. Rześkie powietrze dobrze mu zrobiło. Nigdzie nie było widać żywej duszy i wszystkie głosy miasta ucichły. Ole poczuł się senny i zateęsknił za wygodnym łóżkiem. Jutro muszą wcześniej wstać, czeka ich podróż przez morze.

Następnego dnia rano jedli razem śniadanie. Birgit rozsiadła się na kolanach Olego i szczebiotała wesoło. Była niezmiernie zaciekawiona podróżą statkiem, która ich czekała. Ole odpowiadał cierpliwie na wszystkie pytania siostry, a mimo to nie potrafił w pełni zaspokoić ciekawości małej gadułki.

- Niedługo sama wszystko zobaczysz.
 - Późno się wczoraj położyłaś? - spytała Hannah.
 - Nie, nie bardzo - odparł Ole. Nie miał ochoty teraz opowiadać o swoim wieczornym spacerze. - Spałem całkiem dobrze i już nie mogę się doczekać wyjazdu. - Wstał, wziął dziewczynkę za rękę, po czym oboje poszli do oczekującego powozu.

W porcie roiło się od ludzi. Obładowani bagażami podróżni przeciskali się między handlarkami z koszami pełnymi ryb. Dokerzy ładowali na statek skrzynie i beczki przeróżnej wielkości. Trzeszczało drewno, statki kołysały się na wodzie i ocierały o keję, ciężkie liny leniwie zwisały z wysokich masztów. Zapach słonej wody i smołowanych desek mieszał się ze smrodem odpadków. Ożywione stado mew krążyło nad portem, głośno kłócąc się o resztki z łodzi rybackich, jakiś bezański pies węszył wśród szop w poszukiwaniu pożywienia.

Mała Birgit nagle umilkła. Najwyraźniej wrażeń było dla niej za dużo. Wreszcie wypatrzyła jakiegoś utykającego staruszka. Mężczyzna z kędzierzawą długą aż do piersi brodą, dźwigał na plecach kosz upleciony z kory. Spod wieka wystawały dwa jasnobrązowe psie łebki. Podpierając się

wielką laską, starzec szedł w stronę jednego z baraków. Gdy doszedł na miejsce, zatrzymał się i nachylił, by zawiązać sznurowadło.

- Oje, pies! Hau, hau! - Birgit zaczęła wymachiwać rączkami. Chciała zejść na ziemię, ale Ole trzymał ją na rękach i nie puścił. Tego by jeszcze brakowało, żeby siostra zgubiła się w tłumie!

- Tak, tak, dwa pieski - powiedział. Powiódł wzrokiem za spojrzeniem siostry i zobaczył, jak szczeniaki wczepiają się w kosz, gdy mężczyzna pochylał się do przodu. - Musimy teraz poszukać statku, a pieski będziesz mogła głaskać, jak przyjedziemy do Danii. Tam też ich nie brakuje. - Spojrzał w stronę wody, by odszukać ich statek. Birgit jednak uderzyła w krzyk:

- Zobacz, piesek!

Ole spostrzegł, że jeden szceniak nagle wypadł z kosza i o mało nie został zdeptany przez ciężkie buty. Przerażone zwierzątko z podkulonym ogonem przeczołgało się do otwartych wrót szopy i zniknęło w ciemności. Gdy Ole podniósł głowę, by sprawdzić, czy staruszek zorientował się, co zaszło, jego wzrok padł na dwóch stojących w otwartych drzwiach mężczyzn. Twarz jednego z nich skrywał cień, drugi opierał się o framugę. Ten człowiek ma w sobie coś znajomego. Kto to może być? Ole zaciekawiony podszedł bliżej, ale ponieważ matka i Flemming byli już dość daleko, zdecydował się podążyć za nimi.

Mieli jednak jeszcze trochę czasu. Hannah wprawdzie nie miała zamiaru wędrować po ulicach miasta, lecz była zdania, że nie muszą z tego powodu pałętać się po porcie.

- Mógłbyś wziąć ode mnie Birgit? - Ole podał siostrę Flemmingowi. - Zauważyłem kogoś znajomego, zaraz wrócę.

Zanim zdążyli zaprotestować, już kierował się w stronę szopy. Sylwetka człowieka przy drzwiach miała w sobie coś znajomego, coś, co musiał sprawdzić.

Hannah przestraszyła się, że syn się zgubi.

- A jeśli nie zdąży na statek?

- Hannah, nie martw się, on da sobie radę. Nie zapominaj, że jest dorosły. Pora, żeby przestał się trzymać matczynej spódnicy.

Hannah zdziwiona spojrzała na Flemminga. Co też on mówi? Ale czy nie trafił w jej słaby punkt?

- Przecież on i tak robi, co chce. Nigdy mu niczego nie bronię. Przeżył więcej niż jego rówieśnicy - broniła zaciekle.

- Uhm. - Flemming nie miał ochoty na kłótnię. - Oczywiście, że Ole wiele przeżył, ale w ważnych sprawach nie ma za wiele do powiedzenia.

Hannah popatrzyła na męża szeroko otwartymi oczami.

- Przecież Ole zawsze mógł próbować wszystkiego, czego chciał, a ja zwykle słuchałam jego propozycji!

- Słuchać, owszem, słuchałaś, ale jak często przyznawałaś mu rację? Czy nie jest tak, że zawsze twoje musi być na wierzchu? - uśmiechnął się Flemming.

- Chłopcu jeszcze nie...

- Właśnie, że tak. Właśnie, że wyszło mu mleko pod nosem. Czy nie tak mówicie w Norwegii?

Hannah roześmiała się cicho. Nie potrafiła się gniewać na Flemminga, bo wiedziała, że mąż ma rację. Zawsze z trudem wycofywała się ze swoich opinii. A gdy chodziło o Olego, tak się bała, że syn nie będzie zachowywał się rozsądnie, no i często podejmowała decyzje za niego. Z reguły kończyły się to tym, że ona zwyciężała w bitwach, natomiast Ole wygrywał wojnę. Zadała sobie pytanie: Może to jednak on z nas dwojga jest mądrzejszy? Bardzo często propozycje Olego były po prostu lepsze. Hannah pomyślała, że gdy następnym razem dojdzie między nimi do spięcia, musi o tym pamiętać. Zaraz jednak pokręciła głową. Nie, nie powinni już nigdy się kłócić. Teraz wciąż się tym dręczyła. I może rzeczywiście była za twarda. Flemming ma słuszość. Powinna bardziej ufać Olemu i okazywać to na co dzień.

- Łódka, tato, łódka! - Birgit była tak poruszona, że słowa ledwie wydobywały się z jej ściśniętego gardziółka. Bezpieczna na rękach u Flemminga wskazywała na jeden z najmniejszych kutrów. Statek, którym mieli popłynąć, był znacznie większy, Hannah aż się roześmiała. Doprawdy, to wielkie szczęście, że miała taką rodzinę. Oby jeszcze tylko udało im się ocalić Sorholm!

Ole podszedł do szopy, gdzie stali mężczyźni. W porcie o tej porze nadal panował tłok i zgiełk, jedne towary ładowano na wozy, inne z wozów na statki. Ole mógł więc w razie potrzeby ukryć się w tłumie. Przyjrzał się mężczyznom, ale z tej odległości nie potrafił żadnego rozpoznać. Zmarszczył czoło, a po chwili obszedł budynek i znalazł się za rogiem dłuższej ściany. Ukryty przed wzrokiem stojących w drzwiach, słyszał teraz lepiej, o czym mówiono. Kilka kroków dalej, pod ścianą, zauważył sterty beczek z ziarnem i dwa zaprzężone w konie wozy czekające na załadunek. Ole podszedł jeszcze bliżej i udawał, że rozplątuje jakieś liny leżące na beczkach. Teraz już bez przeszkód przysłuchiwał się rozmowie.

- Wykonałem tę robotę, jak chciałeś. Mogę jeszcze coś załatwić, ale musisz mi najpierw zapłacić.

- Jak cię znam, lubisz załatwiać wszystko porządnie -padła ironiczna odpowiedź.

Na dźwięk drugiego głosu Ole drgnął. Teraz przypomniał sobie, do kogo należy.

- Mówię tylko, że zrobiłem, co chciałeś. Jak ci się nie podoba, poszukaj sobie innego, co będzie dla ciebie pracował.

Ole usłyszał uderzenie pięścią w ścianę i przez chwilę bał się, że mężczyzna zaraz wyłoni się zza rogu. Pozostał jednak na miejscu, bo koniecznie chciał usłyszeć dalszy ciąg.

- No, no, bez obrazy. Dogadamy się. Tyle lat dobrze nam się układało, prawda? Dostaniesz to, co obiecałem, ale znajdź innego szypra, który zabierze towar. Wtedy dostaniesz więcej. A może przyda ci się jeszcze jedna szkapa?

Olego oblał zimny pot; to dialekt z Valdres tak na niego podziałał. Choć wydawało się to nieprawdopodobne, w drzwiach szopy nie mógł stać nikt inny niż...

- Da się zrobić, ale o jaki towar ci tym razem chodzi? To może drogo kosztować. - Nieznajomy nagle się ożywił.

- Ten sam, na którym mnie szukano ostatnio, oczywiście. Białe proszek, no wiesz. Ale potrzebuję też trochę filigranu z Niemiec. Słyszałem, że tam mają dobrych złotników. Muszę zauroczyć pewną boginkę, żeby mi się nie wyrwała na drugą stronę gór. - Ole usłyszał paskudny śmiech i teraz zaczął żałować, że podsłuchuje.

- To takiej drogiej przynęty potrzebujesz? Srebro jest w cenie. Nie wystarczy coś skromniejszego?

- Nie, nie, panienska sama się już łapie w srebrną sieć, muszę mieć dla niej coś wyjątkowego. Coś, czego nikt w dolinie nigdy nie widział. Wiele się jeszcze może nauczyć od innych złotników, a wtedy jeszcze bardziej uzależni się od tych, którzy otworzą przed nią możliwości.

Słowa utonęły w gwarze. Ole odłożył zwój liny, w każdej chwili gotów do ucieczki.

- Zobaczę, co da się zrobić. Znam wielu marynarzy, no wiesz. Ale dziś wieczorem...

- Tak, tak. Dziś dostaniesz swoją zapłatę. Tylko pamiętaj, następnym razem, jak się z kimś umówisz, uważaj na oszustów.

Nim Ole się zorientował, mężczyźni wyszli z szopy i powoli zaczęli zbliżać się w jego stronę. Czym prędzej więc nachylił się do koła jednego z wozów i udawał, że coś reperuje. Mężczyźni wyminieli go, nic nie podejrzewając.

Ostrożnie podniósł głowę. Jego wzrok przykuła zablizniona rana na szyi jednego z nich. Ole się nie mylił. To był Pal.

W tym samym czasie nad warsztatem pochylała się młoda kobieta. Niesforne loki raz po raz opadały jej na twarz. Chętnie pracowała, szczególnie kiedy nie było przy niej Jorna. Ostatnio obecność narzeczonego wprawiała ją w zdenerwowanie i trudniej jej było skupić się na wymagającej staranności robocie. Splatała teraz w misterny warkoczyk cienkie jak włosy srebrne druciki. Jeśli tylko nikt jej nie przeszkodzi, będzie to najpiękniejsza broszka, jaką kiedykolwiek udało jej się wykonać. Ale radość, jaką dawało jej obrabianie srebra, popsuka jej awantura na tańcach w Lykkja. Odtąd Ashild posmutniała, dzień i noc czuła na sobie pełne niedowierzania spojrzenie Olego.

Wyprostowała się, by chwilę odpocząć. Wzrok jej się zmęczył, a nie chciała popsuć pracy niestarannym wykonaniem. Pochwały Jorna też już jej tak nie cieszyły. Ostatnio zaczęła nawet powątpiewać, czy podjęła właściwą decyzję. Może nie powinna obiecywać złotnikowi małżeństwa? Zauważyła, że Jorn traktuje ją jak swoją własność. Nieustannie kontrolował jej życie i decydował, jak powinna spędzać czas. Jego odwiedzali przyjaciele, nie lubił za to, kiedy ona chodzi na pogaduszki. Ashild mieszkała w niewielkim pokoiku u krewnych w sąsiedniej zagrodzie, trudno więc jej było zapraszać gości do siebie. Westchnęła ciężko. Może będzie lepiej, kiedy już pastor da im ślub i zamieszkają razem? Ale gdzieś zniknęły czułość i troska, jakie początkowo okazywał jej Jorn. Rzadko obdarzał ją delikatnymi pieścizotami, chętniej zaś mocno przyciągał do siebie i ocierał o nią, szukając zaspokojenia. Ashild była tym coraz bardziej skrepowana.

Ponownie schyliła się nad pracą, a jej myśli powędrowały do Olego. Wciąż pamiętała, z jaką przyjemnością pozwalala mu się obejmować w tańcu. To coś zupełnie innego niż gwałtowne uściski Jorna. Dobrze widziała, jak Ole cierpiał, gdy powiedziała mu o zaręczynach. Nie wątpiła w jego uczucia.

Zła na siebie, potrząsnęła głową i zacisnęła usta. Nie chciała sama przed sobą przyznać się do błędu. Praca przy srebrze była jej marzeniem i to marzenie powoli zaczynało się spełniać. Jakże mogłaby teraz wrócić do Hemsedal i błagać Jorna, by zwolnił ją z obietnicy? Ani on, ani rodzice nie okazaliby zrozumienia, nie chciała też przynosić rodzinie wstydu. Na szczęście nikt nie zabroni jej marzyć o jasnowłosym chłopcu o niebieskich oczach. Będzie musiała pogodzić się z losem.

Długo się zastanawiała, czy nie napisać do Olego. Ale co ma mu powiedzieć? Nie było nic do dodania. Zamiast tego codziennie wypatrywała poczty w nadziei, że może on zechce przysłać jej kilka słów.

RS

Rozdział 12

Przez całą podróż przez morze Ole nie zmrużył oka. Jego myśli nieustannie krążyły wokół rozmowy podsłuchanej w porcie. Początkowo próbował przekonać sam siebie, że mężczyzna z szyją w bliznach to nie Pal, lecz ktoś do niego łudząco podobny. Ale cóż to byłby za przypadek!

Na nic się to zdało. To nie mógł być nikt inny niż Pal. Ole nie miał też wątpliwości, kim jest owa boginka zauroczona pracą w srebrze. Ole poczuł fizyczny ból na samą myśl, że ten podły człowiek ma coś wspólnego z Ashild. Czyżby podstępem zmuszono ją do zaręczyn z Jornem? Czy to wszystko zostało ukartowane? Starał się odpędzić te potworne myśli, ale bez powodzenia. Był kompletnie bezradny. Przecież sama Ashild wyraźnie mu powiedziała, że to zajęcie ceni ponad wszystko. Gdyby tylko wiedziała...

Dostawał mdłości na myśl o Ashild w objęciach Pała. Co ten człowiek znowu knuje? To, że Jorn jest z nim w zмовie, to pewne. Ale co to za dziwna umowa, o której dziś usłyszał? Nie miał pojęcia.

Im dłużej Ole roztrząsał te sprawy, tym bardziej był przekonany, że kryje się za tym jakaś przerażająca tajemnica. Jego przypuszczenia wydawały mu się z każdą chwilą bardziej realne. Powoli zaczynał się domyślać, o co w tym wszystkim chodzi. Coś tak boleśnie ścisnęło go w piersi, że zabrakło mu tchu. Tyle że nie mógł nic na to poradzić; Ashild sama dokonała wyboru.

- Zobacz Birgit, jakie wysokie drzewa! Można się tu bawić w chowanego. - Hannah trzymała Birgit na kolanach i pokazywała jej bukowy las. - Jak Ole wróci, to może pokaże ci jakieś leśne kryjówki.

Ole drgnął, słysząc swoje imię. Powóz znajdował się w połowie drogi między Roskilde a Sorholm. Pejzaż był dokładnie taki, jak go zapamiętał, nawet dziury w drodze znajdowały się tam, gdzie wcześniej. Dziwił się, że podróż minęła tak szybko. Ledwie zauważył, jak wyjechali z Kopenhagi.

- Kiedy znajdziemy się w Sorholm, pokażę ci mnóstwo ciekawych miejsc - uśmiechnął się. - Wybierzemy się też na zwiedzanie majątku. Tam jest tyle różnych dziwnych rzeczy.

Birgit uśmiechnęła się i włożyła kciuk do buzi. To była długa, pełna wrażeń podróż.

- Oje pokaże - mruknęła z palcem w ustach i chwilę później już słodko spała.

Hannah powinna czuć radość i dumę, że wraca do Sorholm jako żona, ze śliczną córeczką na kolanach, ale gdzież jej było do radości! W miarę jak

zblizali się do pałacu, zmarszczka na jej czole stale się pogłębiała. Co tam zastaną? Jak daleko rozeszły się wieści o kłopotach Sorholm? Czy zdoła zaprowadzić tam porządek, skoro sam bankier wątpił, by dało się wyrwać majątek ze szponów lichwiarzy? Hannah wiedziała, że ma przed sobą trudne dni, i już starała się pogodzić z myślą, że być może jada do Sorholm po raz ostatni.

Zerknęła na syna. Dobrze jednak, że Ole przyjechał z nimi. Żałowała tej kłótni przed wyjazdem z Hemsedal. Flemming miał rację: jej syn jest już dorosły. Miał własne zdanie i trwał przy swoim, kiedy chodziło o coś ważnego. Hannah zauważyła, że podczas tej podróży był wyjątkowo milczący, podejrzewała więc, że coś go dręczy. Może ta ostra wymiana słów dotknęła go bardziej, niż jej się wydawało?

Postanowiła, że musi w najbliższych dniach porozmawiać z nim szczerze na osobności.

- Dojeżdżamy do twojego domu. Chcesz się tam zatrzymać? - spytała Flemminga, który siedział naprzeciwko niej. Upłynęły blisko trzy lata, odkąd wyjechał do Norwegii, by pomóc Birgit przyjść na świat, i zapewne dziwnie się czuł, wracając tu jako ojciec. Hannah pomyślała, że może chciałby na chwilę zatrzymać się przy swoich włościach.

- Nie, z tym się nie spieszy. Chcę wjechać do Sorholm razem z moją żoną.

Hannah uradowana kiwnęła głową.

- To dobrze.

Wkrótce pokonali zakręt, przy którym Benjamin miał wypadek. Wydarzyło się to po wyjeździe Hannah do Norwegii, w czasie gdy Ole został jeszcze w Danii, by uczyć się rachunków.

- Pamiętasz, opowiadaliśmy ci o tym nieszczęściu z Benjaminem. - Flemming wskazał na skraj drogi. - To się stało właśnie tu, zaraz za zakrętem. Chłopiec pędził konno, a ponieważ było ciemno, nie dostrzegł odkrytego rowu. - Pokręcił głową, przypominając sobie tamten straszny wieczór.

- Wyszedł z tego? Miałeś jakieś wiadomości? - Hannah delikatnie pogładziła Birgit po policzku.

- Myślę, że stanął na nogi, ale czy może pracować, tego nie wiem. Ktoś wpadł na paskudny pomysł, żeby usunąć bale zakrywające wykop - mruknął gniewnie Flemming.

- Ale dlaczego te bale muszą leżeć akurat tutaj? - dopytywała się Hannah.

- Bo trzeba odprowadzić wodę na drugą stronę drogi, gdzie teren jest lekko nachylony, więc może ona swobodnie odpływać. Z przeciwnej strony

teren jest bagnisty i woda wciąż tam się sączy. Gdyby się jej nie odprowadzało, cała droga uległaby zniszczeniu.

Ole słyszał, o czym oboje rozmawiają i zacisnął zęby. To przecież kuzynka Sophie spowodowała wypadek. Dlaczego to zrobiła? I najgorsze jest to, że pułapka czekała na Flemminga. Sophie obwiniała o wszystko matkę, lecz Ole nie potrafił się pogodzić z takim tłumaczeniem. Dziewczyna nie była głupia, musiała się domyślać zamiarów matki. Alice wyobrażała sobie pewnie, że gdy Flemming wpadnie do rowu i skręci kark, Hannah pozostanie niezamężna, a Ole i Sophie mogliby się wtedy pobrać. Tak oto Alice zamierzała umocnić swoją pozycję w Sorholm.

N/a wspomnienie Alice chłopaka przeszedł mróz. Wiedział, że matka będzie musiała podjąć jakieś kroki wobec tej kobiety. O ile oczywiście uda im się ocalić majątek. Nie będzie to przyjemne dla nikogo. Ole miał niejasne przeczucie, jak doszło do zastawienia Sorholm, ale to Hannah musi się naradzić z bankierem.

Wyprostował się i przeczesał palcami włosy. Powóz zatoczy! łuk i wjechał na dziedziniec. Flemming wysiadł pierwszy, Ole za nim. Hannah podała Birgit ojcu, po czym sama zeskoczyła na ziemię.

W drzwiach oczekiwały ich trzy osoby. Bankier jako pierwszy przywitał się z Hannah.

Pokojówka Tina, która służyła w majątku od lat, z ciekawością przyglądała się swojej pani. Hannah ani trochę się nie postarzała. O upływie czasu przypominał tylko wiek córeczki. Pani wciąż miała gładką, smagłą cerę i pełne blasku oczy. Elegancki podróżny kostium pięknie podkreślał jej zgrabną figurę.

- Tino, jak miło cię widzieć! Cóż za spotkanie! - Hannah długo ścisnęła dłoń służącej.

Tina, zadowolona, że pani o niej nie zapomniła, spuściła wzrok:

- Brakowało nam pani. Dobrze, że pani wróciła. - Wymownie spojrzała Hannah w oczy.

- Tino, nie mów mi, że wyrosłem, tylko przywitaj się z moją siostrzyczką! - rzekł wesoło Ole i uściskał służącą, która zawsze była dla niego taka życzliwa. Widząc jej rumieniec, roześmiał się rozbawiony, że wprawił ją w zakłopotanie.

Tina uprzejmie przywitała Olego, ale ukradkiem stale na niego zerkała. Młodziutki Ole, którego pamiętała, stał się teraz eleganckim, przystojnym mężczyzną. Tina szczerze cieszyła się z jego powrotu.

Na końcu przywitał się z nimi zarządca. Nie mówił zbyt wiele, tylko życzliwie się uśmiechał. Potem otworzył drzwi i zaprosił do środka.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, a woźnica odprowadził konie do stajni, firanka w jednym z okien w bocznym skrzydle wreszcie opadła. Samotna kobieta, nerwowo obracając guziki przy sukni, obserwowała powitanie na dole. Miała powody do niepokoju. Być może posunęła się za daleko.

Już dzień po przyjeździe Hannah rozmawiała ze wszystkimi pracownikami majątku. Chciała się dowiedzieć, ile wiedzą na temat trudnej sytuacji Sorholm. Potem pojechała przywitać się z wieśniakami. Oni mogli wiedzieć najwięcej, myślała.

Najpierw udała się do Prebena Skalsa, którego swego czasu ocaliła przed śmiercią. Chłop siedział na pniaku i łupał drewno. Po amputacji nogi jedna nogawka jego spodni zwisała luźno. Na widok Hannah uśmiechnął się.

- O, witamy, witamy! Dużo czasu upłynęło, odkąd pani wyjechała!

Hannah przytaknęła.

- Miałam swoje powody - uśmiechnęła się. - Tym razem przywiozłam ze sobą córeczkę.

Preben kiwnął głową. Najwyraźniej już o tym słyszał.

- No i męża - dokończył. - Dobrze, że nam się tu wreszcie odmienni.

Kolejnym wieśniakiem, którego Hannah odwiedziła, był Soren Norre. Kobieta pamiętała, że Soren miał poważnie chorą żonę.

- Winszuję powiększenia rodziny! - Soren ściągnął z głowy czapkę i głęboko się uklonił, spuszczając wzrok.

Hannah mocno uścisnęła jego dłoń.

- No, co słyhać u twojej rodziny?

- Teraz już tylko ja i przyrodni brat mojej żony jesteśmy na gospodarce. Nie mieliśmy dzieci, więc odkąd Gina odeszła, bardzo tu cicho.

- Przykro mi to słyszeć, Soren. Miałam nadzieję, że twoja żona wyzdrowieje - zasmuciła się Hannah. Pamiętała, że potajemnie przysyłała tu kosze ze smakołykami. Przyglądała się stojącemu przed nią mężczyźnie. Twarz wieśniaka była pomarszczona, a żaloba odcisnęła swoje ślady, jednak wydawało się, że otacza go aura spokoju. Ten człowiek się nie poddał, pogodził z tym, co przynosi mu los.

Wszyscy chłopcy, których spotkała Hannah, wydawali się szczerze ucieszeni jej powrotem, wielu pytało o Olego. Nie zauważyła, by byli czymś zaniepokojeni. Wyglądało więc na to, że nic jeszcze nie wiedzą o tym, że Sorholm może iść pod młotek. Spotkania z wieśniakami umocniły ją w przekonaniu, że musi walczyć o swoją posiadłość.

Dwa dni później była piękna pogoda, majątek leżał skąpany w jesiennym słońcu. Tina zabrała Birgit, by pokazać jej konie i stajnię, potem miały iść

karmić kaczki. Hannah, Flemming i Ole zasiedli tymczasem do rozmowy z bankierem. W pałacu dawało się wyczuć milczące napięcie, prawdziwą ciszę przed burzą.

- Jeśli dobrze zrozumiałam, pod zastaw majątku od lat zaciągano pożyczki, a teraz dług narósł i wierzyciel żąda jego spłaty - rzekła Hannah. Wiadomości, które jej przekazano, nie były przyjemne. Flemming milczał, a Ole wpatrywał się w prześlicznie zdobioną srebrną podstawkę na pióra. Wypolerowana do połysku lśniła na wielkim biurku. Widział te przybory do pisania wiele razy wcześniej, lecz nigdy dotąd nie zwrócił uwagi na misterną robotę i teraz pomyślał, że kobiece dłonie są wprost stworzone do tego, by wykonywać takie dzieła sztuki.

- Kto podpisywał weksle? - Hannah wychyliła się, by obejrzeć dokumenty, chociaż odpowiedź właściwie już знаła.

- Przez dwa ostatnie lata życia twojego kuzyna Madsa to on składał podpis, później robiła to Alice, wdowa po Madsie. Dopóki Mads żył, był w stanie spłacać ustalone roczne sumy, lecz gdy Alice została sama, przestała sobie z tym radzić. Zapewne uzgadniała odroczenie spłat, po czym zaciągała kolejne długi.

- Pewnie wszystko zaczęło się psuć wtedy, gdy odkryliśmy, że zatrzymuje dla siebie część płaconych przez chłopów podatków i ukróćliśmy to. - Ole po raz pierwszy wtrącił się do rozmowy. Nie przypuszczał, że jego odkrycia sprzed kilku lat będą miały takie następstwa.

- To prawda. - Bankier kiwnął głową i z uznaniem popatrzył na młodego człowieka. W głębi ducha żywił nadzieję, że młody dziedzic znajdzie jakieś wyjście z trudnej sytuacji, która, jego zdaniem, rysowała się czarno. - Wykazałeś dużą inteligencję, znajdując niezgodności w rachunkach, no i wtedy odkryłeś oszustwo Alice. Ale teraz nie wiem, czy z tej sytuacji uda nam się wyjść z honorem.

- Z pożyczki zaciągniętej przez Madsa nie zdołamy się wypłatać. Miał wszelkie pełnomocnictwa do administrowania środkami Sorholm i prowadzenia gospodarstwa według własnego uznania. Ale co z Alice? Ona nigdy nie otrzymała pełnomocnictwa w sprawach finansowych. Czy jej podpis może być ważny? - Hannah ponownie skierowała pytanie do bankiera.

- Gdybyśmy tylko mogli to udokumentować! Rzecz w tym, że przejrzałem wszelkie dostępne papiery i nie znalazłem żadnego świadectwa na to, że majątek pozostaje pod zarządem Hannah Sorholm. Po śmierci Madsa to Alice przejęła jego wszelkie zobowiązania i uprawnienia. Tak się to zawsze dzieje.

- To niemożliwe! Mam przecież dokumenty na to, że Sorholm jest moja własnością!

- Tak, ale nie masz żadnych papierów świadczących o odebraniu Madsowi odpowiedzialności za jego zarządzanie. No i ta rodzina zajmowała się majątkiem tak długo, że może być tu mowa o zasiedzeniu.

- Na cóż, na miłość boską, wydawali wszystkie te pieniądze? To prawda, że od czasu do czasu urządzali wielkie przyjęcia, ale nic nie wskazuje na to, by żyli ponad stan. - Flemming z rezygnacją spoglądał to na jedno, to na drugie. Po chwili jego spojrzenie znowu skierowało się na Olego i wydało mu się, że chłopak przybrał podobny wyraz twarzy, jak wówczas, gdy odkrył u wędrownego kramarza skradzione z Torset srebro. Chyba czegoś zaczyna się domyślać, uznał Flemming. To chyba jedyna szansa, by uratować Sorholm. Nic jednak nie powiedział. W pokoju zapadło pełne napięcia milczenie.

- Czy wieści o rym już się rozniosły? - spytał cicho Ole. Nawet bankier zauważył zmianę, która zaszła w jego głosie. Po chwili odrzekł:

- Jak dotąd chyba udało nam się zapobiec plotkom. Z wierzycielem kontaktowałem się wyłącznie pisemnie i z nikim o tym nie rozmawiałem. Należy się jednak liczyć z tym, że Alice ma świadomość stanu rzeczy, ponieważ nie jest w stanie spłacić długu.

Ole pokiwał głową, tymczasem na twarzy Hannah odmalowało się napięcie. Miała wrażenie, że syn chce przejąć sprawę w swoje ręce, i wcale nie była tym zachwycona. Ole jest młody i niedoświadczony, może wyciągać pochopne wnioski. Ponadto posiadał to jej własność i to ona powinna radzić sobie z kłopotami. Ale jak dotąd nie znajdowała rozwiązania, bankier zaś uważnie przysłuchiwał się słowom Olego.

- Suma, której zwrotu domaga się wierzyciel, to prawie tyle co wartość całego majątku. Ten dług narastał w ciągu ostatnich czterech-pięciu lat. Chyba nie mamy co liczyć na wyjaśnienia Alice, ona i tak nic nam nie powie. - Hannah w roztargnieniu wyglądała przez okno. Jesień objęła już we władanie przyrodę, wkrótce mogą nadciągnąć jesienne sztormy.

- A to dlaczego? - zdziwił się Ole. - Ciekawe byłoby usłyszeć, co ma do powiedzenia na ten temat.

- A czy myślisz, że powie nam chociaż słowo prawdy? Czy w ogóle można jej wierzyć? - Hannah nie miała ochoty na rozmowę z Alice, ale rozumiała, że najpewniej tego nie uniknie.

- Wiesz mammo, czasem nawet kłamstwa mogą co nieco wyjaśnić. - Ole wstał i podszedł do okna.

Hannah też się podniosła.

- He mamy czasu?

- Za dwanaście dni mija termin spłaty. Wierzyciel natychmiast zażąda części Sorholm. - Bankier zebrał papiery rozłożone na biurku i obwiązał je wstążką. Przedstawił już sytuację, teraz decyzja należy do dziedziczki.

- Potrzebuję trochę czasu do namysłu, zanim coś postanowię. Spotkajmy się jeszcze raz po południu.

Ole wyszedł z pokoju zamyślony. Alice chce doprowadzić ich do ruiny, lecz gdyby był w stanie udowodnić, że ta kobieta ma inne posiadłości, sprawa może wyglądałaby inaczej.

- Czy ten wierzyciel to Duńczyk?

Bankiera zaskoczyło pytanie Olego. Chłopak nie mógł przecież wiedzieć, że pożyczkodawca nosi obco brzmiące nazwisko, bo tylko Hannah czytała dzisiaj dokumenty.

- W każdym razie ma adres w Kopenhadze, ale... Ole zatrzymał się i czekał, co powie bankier.

- ...ale nazwisko może wskazywać, że jest Niemcem.

Rozmowę przerwało gwałtowne zamieszanie na podwórzu. Z turkotem kół i dudnieniem kopyt mieszały się nawoływania i krzyki, śpiewy i śmiechy. Wyglądało na to, że ktoś zorganizował zabawę. Ole wraz z bankierem podszli do okna wychodzącego na dziedziniec. Przed wschodnim skrzydłem stały trzy duże powozy, a drogą zbliżali się galopem czterej jeźdźcy. Wymachiwali kapeluszami i prawie wpadli na grupkę ludzi, która zebrała się przy powozach. Na nowo rozległy się okrzyki, młodzi ludzie przepychali się między sobą, wszyscy w wesółych nastrojach.

Jeden z nich zbliżył się do wejścia prowadzącego do bocznego skrzydła i sam otworzył drzwi, nie czekając, aż ktoś wpuści go do środka. Dopiero wtedy Ole zorientował się, że to najstarszy syn Alice, Frederik. Ten sam, który wpuścił pszczoły do gabinetu, a wkrótce potem przeniósł się do Niemiec. Teraz wrócił do Sorholm. Ole zacisnął zęby. Frederik nie jest mile widzianym gościem tu, w majątku.

Hannah również wyszła z gabinetu i skierowała się ku schodom.

- Co to za zamieszanie? - spytała, schodząc wolno. Uniosła lekko spódnicę, żeby się nie potknąć, a Ole wtedy pomyślał, że matka jest urodzoną damą - stworzoną do tego pięknego miejsca. Dwór w Hemsedal był skromny, tam Hannah nadawała mu blask. Tu, w Sorholm, otaczało ją dostojność i przepych. Ole poczuł wielką dumę ze swojej pięknej, mądrej matki.

Hannah kierowała się do holu. Ole wciąż obserwował ją z góry. Poruszała się spokojnie, z gracją.

Nagle frontowe drzwi otworzyły się z hałasem i do środka wpadli trzej rozweseleni młodzieńcy.

- Dajcie wina uczonym! Hej, ho! Jak cudownie jest na wsi, gdzie dziewczyny mają takie rumiane policzki...

Na widok Hannah umilkli. Kobieta przystanęła i obserwowała młodych ludzi. Od głównego wejścia prowadziło do holu pięć małych schodów, na których zatrzymali się teraz młodzieńcy. Dwaj złapali się poręczy, ciężko się na niej uwiesili, trzeci trzymał się na nogach o własnych siłach. Wyglądało na to, że są podpici. Ich twarze wyrażały zdziwienie i niepewność.

- Kogo mam przyjemność powitać? - spytała Hannah, nie wyciągając jednak ręki.

- Ja jestem Ruben. To Heinz, a to Thomas. Jesteśmy wdzięczni za pani gościnność, bardzo się cieszymy, że będziemy mogli tu miło i spokojnie spędzić czas.

- Rzeczywiście, przydałoby wam się trochę spokoju. - Hannah nie mogła powstrzymać się od kąśliwej uwagi. Młodzieńcy wydawali się zupełnie beztroscy, ale ona nie miała ochoty na żarty. - Przypuszczam, że trafiliście do niewłaściwych drzwi. A kto was tu zaprosił?

- Dziedziczka, matka Frederika. To nie pani? - Najniższy sprawiał wrażenie najtrzeźwiejszego i właśnie on zaczynał pojmować, że coś tu jest nie tak. Chrząknął i z ciekawością przyjrzał się Hannah. Stała przed nimi elegancka kobieta o pięknych rysach, zupełnie inna niż matka kolegi. Poznał Alice wcześniej i od razu powinien się zorientować, że to nie ona.

- Tak, to ja jestem dziedziczką tego majątku. - Hannah tłumaczyła spokojnie. - W bocznym skrzydle udostępniłam mieszkanie lokatorom. Zapewne tam chcieliście trafić. Wschodnie skrzydło jest wynajmowane, zachodnie zajmuje służba. A teraz żegnam.

Rozmowa dobiegła końca, lecz w tej samej chwili drzwi znów się otworzyły. Tym razem do środka wpadł Frederik.

- Hej, chłopcy! Serwujemy poncz na pięt... - urwał, widząc, że koledzy ledwie weszli za próg. Chwiał się na nogach i upłynęła dłuższa chwila, nim zorientował się w sytuacji. Kiedy napotkał wzrok Hannah, szybko wytrzeźwiał, a twarz mu pobladła.

- Nie wiedziałem...

- Rozumiem - odparła Hannah chłodno. - Wyjaśniłam już twoim przyjaciółkom, że lokatorzy mieszkają we wschodnim skrzydle. Zaprowadź ich tam!

Frederik zacisnął zęby. Takie upokorzenie, i to w obecności przyjaciół! Tego nie może puścić płazem!

- Dobrze znam posiadłość, w której się urodziłem i dorastałem. Nie musisz nic więcej mówić.

Hannah wiedziała, że go dotknęła, ale nie zamierzała niczego łagodzić. Ten paskudny chłopak chciał pozbawić życia Olego, a tego mu nigdy nie zapomni!

- Sama decyduję o tym, co chcę powiedzieć. Przypominam też, że w Sorholm obowiązują dobre maniery.

- Chodźcie, nie będziemy tu tracić więcej czasu! - Frederik przytrzymał ciężkie drzwi, wskazując kolegom boczne skrzydło. - Tam jest i cieplej, i przyjemniej!

Wypuścił towarzyszy, zamknął za nimi drzwi, ale sam jeszcze został w środku. Ciężkim krokiem pokonał odległość, która ich dzieliła i stanął przed Hannah. Nie chwiał się już na nogach, nie bełkotał.

- Wydaje mi się, że to pani na Sorholm brak dobrych manier - powiedział cicho. Słowa „pani na Sorholm” wypluł, jakby kałały jego usta. - Nie musiałaś zwracać mi uwagi przy innych! Popsułaś cały nastrój.

- Sam do tego doprowadziłeś - odparła Hannah spokojnie. - Jeśli mówiłeś im, że Sorholm jest własnością twojej matki, to sam sobie napytałeś biedy. Przypominam, że nikt z was nie jest mile widziany w głównym skrzydle. - Chciała się odwrócić i odejść, ale Frederik schwycił ją mocno za ramię.

- Zniszczyłaś naszą rodzinę i sprowadziłaś nas do poziomu lokatorów. Nie wiem, czemu tak się puszysz! Nie chcesz mi nawet pozwolić spędzić kilku przyjemnych dni z przyjaciółmi z Niemiec? Jesteś bez serca! Szkoda, że ojciec nie rozprawił się z tobą, zanim oddał życie. - Frederik puścił Hannah, ale dalej patrzył na nią pełen nienawiści. Jego zaczerwienione oczy świadczyły o tym, że nie pierwszy dzień spędził na pijaństwie.

- Nie mam zamiaru przypominać, w jaki sposób przejęłam majątek i co zrobił twój ojciec. Jak wytrzeźwiejesz, może sam przypomnisz sobie, jak było naprawdę. - Hannah rozzłościła się, lecz uznała, że dalsza dyskusja nie ma sensu. Wzruszyła tylko ramionami i dodała:

- Wracaj do swoich gości.

Frederik przysunął się do niej o krok, potem drugi, zmuszając, by się cofnęła pod samą ścianę. Oparł obie dłonie o mur tuż przy jej twarzy. Dyszał ciężko i cuchnął alkoholem. Hannah poczuła obrzydzenie.

- Ostrzegam cię. Nie bądź taka pewna siebie. Mam przyjaciół na ważnych stanowiskach i niejeden lubi figle ze starymi damami.

Nagle Hannah poczuła na podbrzuszu rękę Frederika. Mocno ją ścisnął i wbił kciuk w łono. Wyraźnie czekał, aż ją zabol.

- Frederik, jesteś pijany! Co ty wyprawiasz! Co to za groźby?

- A kto powiedział, że to groźby? - jeszcze mocniej zacisnął palce i z zadowoleniem patrzył, jak Hannah krzywi się z bólu. Wyraźnie podniecała go ta zabawa. Po chwili zaczął podciągać jej spódnicę, a drugą ręką przyparł ją do ściany.

- Przestań, Frederik! Puszczaj natychmiast!

Nagle ktoś z dziką wściekłością odciągnął Frederika. Hannah odetchnęła. Szybko poprawiła spódnicę i uniosła głowę.

Twarz Olego pociemniała z wściekłości i Hannah przestraszyła się, że syn zabije kuzyna. Frederik leżał teraz skulony na podłodze i trzymał się za policzki, lecz Ole znów złapał Frederika za kołnierz i postawił na nogi.

- Daj spokój! - powiedziała Hannah cicho. - Po prostu go stąd wyrzuć!

Ole siłą sprowadził kuzyna po schodach, otworzył drzwi i wypchnął go daleko na dziedziniec. Stojący przed wejściem przyjaciele chłopaka szeroko otworzyli usta ze zdumienia.

Ole słyszał całą rozmowę matki z Frederikiem. Początkowo nie chciał schodzić na dół, bo bał się, że nie zdoła nad sobą zapanować. Wciąż miał w pamięci wydarzenia sprzed trzech lat. Kiedy zrozumiał, że matka znalazła się w potrzasku, pobiegł na pomoc. Gdyby nie Hannah, byłby zdolny zabić Frederika.

Upewnił się, czy matka dobrze się czuje i poszedł się przebrać. Pomyślał, że chętnie porozmawiałby z którymś z przyjaciół kuzyna. Wciąż nie mógł się uspokoić. Postanowił przejechać się konno. Może w ten sposób uda mu się rozładować gniew?

Przebiegł dziedziniec, a potem okrążył wschodnie skrzydło i poszedł nad jezioro. Nie spieszyło mu się, więc wybrał okrężną drogę do stajni. Przypuszczał już, jak doszło do zastawienia majątku, brakowało mu tylko dowodów. Zajęty myślami, nie zauważył, że w oknie we wschodnim skrzydle poruszyły się zasłony.

Tym razem śledził go Frederik. Dotknął ręką brody, która mocno spuchła po ciosie Olego. Zaczynała boleć.

- Dlaczego mnie nie przedziłaś, że oni tu są? Moglibyśmy przyjechać kiedy indziej! - Frederik miał pretensje do matki.

Siwe włosy Alice były matowe i nieuczesane.

- Sama o niczym nie wiedziałam. Oni mnie nigdy nie informują o niczym, co dotyczy głównego skrzydła. Pojawili się dopiero dwa dni temu. Nie miałam możliwości cię zawiadomić.

Frederik westchnął.

- A po co oni się tu zjawili? - W poważnej twarzy matki dostrzegął niepokój.

- Nie jestem pewna, ale... - No?

Frederik nie znosił sposobu, w jaki matka przeciąga zdania. Zawsze musiał długo czekać, żeby zrozumieć, o co jej chodzi.

- Wkrótce wyjdzie na jaw pewna sprawa. - Alice chrząknęła i usiadła.

- Sprawa, która dotyczy nas?

- Na to wygląda. I Sorholm wkrótce może stać się naszą własnością.

Frederik szeroko otworzył oczy.

- Co ty mówisz? Jak to? - Na chwilę zapomniał o gościach i wpatrywał się w matkę. To nie może być prawda.

- Majątek jest obłożony długami, tak wielkimi, że nie poradzą sobie z ich spłatą.

- Nie rozumiem, czemu z tego powodu posiadłość miałaby przejść na nas? Masz dość pieniędzy, żeby ją kupić? - Frederik wiedział, że sytuacja finansowa matki po śmierci ojca nie była najlepsza. A może jednak miała jakieś środki, z których istnienia on nie zdawał sobie sprawy?

- Sam zobaczysz. Tylko bądź cierpliwy! - Alice uśmiechała się tajemniczo, jednak w oczach miała jakiś cień niepewności. Chciała wierzyć w to, co mówiła, i wiedziała, że taka szansa istnieje, ale życie ją nauczyło, że wszystko może się zmienić. Zaniepokoił ją przyjazd Hannah i Olego. Ale przyszłość zapowiadała się jaśniejsza dla niej niż dla Hannah.

- No dobrze, opowiesz mi o wszystkim później. Teraz pójde do moich gości. Liczę, że kazałaś przygotować coś dobrego na kolację.

- Tak, synu. Pamiętaj tylko, że byłoby lepiej, gdybyście przez te dni trzymali się tu, na miejscu. Raczej nie powinniście rządzić się w stajni bez pozwolenia.

Frederik zmarszczył czoło. Jego przyjaciele byli przyzwyczajeni do korzystania ze stajni, kiedy tylko mieli na to ochotę. Jak ma ich teraz powstrzymać? Zawsze twierdził, że Sorholm jest własnością matki.

Rozdział 13

Ole poprowadził konia wokół jeziora. Wzdłuż brzegu ciągnęły się ścieżki umożliwiające jazdę konno, a korony drzew przyjemnie chroniły przed słońcem. Woda leniwie pluskała o wystające korzenie. Od tej strony Ole wyraźnie widział narożny budynek wzniesiony z pruskiego muru. Sorholm był pięknie położony, a wysokie buki na tyłach budynku zapewniały ochłodę w gorące letnie dni. Ole pokochał ten majątek i z wielką goryczą myślał o tym, że być może, będzie musiał go utracić.

Dotarł do końca jeziora i ruszył pod górę. Teraz pałac znajdował się za jego plecami. Po jakimś czasie Ole skręcił na wschód i wjeżdżał coraz głębiej w las. W miarę jak oddalał się od zabudowań, czuł, że się uspokaja. Frederik potwornie wyprowadził go z równowagi. Ole nie lubił się bić, ale dzisiaj musiał. Kuzyn dostał nauczkę i zapamięta ją na długo. Po raz pierwszy w życiu na myśl o tym, że kogoś stłukł, czuł zadowolenie.

Hannah opowiedziała Flemmingowi o napaści Frederika, ale starała się zbagatelizować sprawę. Zachowanie młodzieńca tłumaczyła upojeniem alkoholowym. Szybko zmieniła temat i wrócili do spraw majątku.

- Powinnaś bardziej zaufać Olemu i dać mu większą swobodę, Hannah. On naprawdę dużo wie, może jego bystry umysł pozwoli rozwiązać sprawę z korzyścią dla nas.

- A co on takiego może wiedzieć o tutejszych kłopotach? Tyle lat go tu nie było! To ja ponoszę odpowiedzialność za Sorholm - zaprotestowała Hannah, chociaż w głębi ducha wiedziała, że Flemming może mieć trochę racji.

- Nie chodzi o to, by odbierać ci odpowiedzialność, raczej o to, żebyś czasem posłuchała jego rad.

- Przecież słucham. Ale to bankier zna sytuację i najlepiej wie, o co chodzi.

- No tak, ale i ty nie masz prawa odsuwać od tych spraw Olego. Przecież rzecz dotyczy posiadłości, którą kiedyś odziedziczy. - Flemming wiedział, że ten argument Hannah weźmie sobie do serca.

- Chyba masz rację - westchnęła w końcu Hannah. Flemming uśmiechnął się i chrząknął.

- No i nie zapominaj, że to już nie jest chłopiec. Twój syn jest dorosłym, rozsądnym mężczyzną.

Po obiedzie Hannah, Flemming, Ole i bankier znów zasiedli w bibliotece. Właśnie to pomieszczenie we dworze Hannah lubiła najbardziej. Wiązało się z nim tyle przyjemnych wspomnień.

- Chciałabym, abyśmy jak najszybciej spotkali się z Alice i z wierzycielem. - Hannah najwyraźniej już przemyślała następne posunięcie.

- Może lepiej najpierw porozmawiać z każdym z nich z osobna? - spytał bankier.

Hannah kiwnęła głową.

- Racja, możliwe, że w rozmowie w cztery oczy uzyskamy więcej informacji. A potem zbierzemy się wszyscy.

- A ja uważam, że powinniśmy zebrać się od razu wszyscy - zaprotestował Ole. - Jeśli najpierw porozmawiamy z nimi osobno, i Alice, i wierzyciel będą wiedzieli, co ich czeka podczas następnego spotkania, a wtedy łatwiej im będzie przygotować odpowiedzi. - Ole spojrzął na matkę. Był opanowany.

Hannah tym razem nie miała zamiaru się sprzeciwiać, przyznała mu rację. Ustalili termin za cztery dni i zdecydowali, że nazajutrz pošlą wiadomość wierzycielowi, a także wystosują pisemne zaproszenie do Alice.

- Jak sądzisz, Hannah, co nam da to spotkanie? - Bankier chętnie pytał, ale sam dotąd nie przedstawił żadnej propozycji wyjścia z sytuacji.

- Nie mam pojęcia - odparła szczerze Hannah. Pragnęła się jedynie dowiedzieć, jakim sposobem zaciągnięto tak wielką pożyczkę, gdzie się podziały te pieniądze i dlaczego to od niej wierzyciel domaga się spłaty długu. Na większość tych pytań już знаła odpowiedzi, ale to jej nie zadowalało. Chciała usłyszeć wyjaśnienie od osób zaangażowanych w sprawę. - Może wyjdą na jaw jakieś nowe informacje? Zawsze lepiej porozmawiać bezpośrednio. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Dwa dni później Ole znów wybrał się na konną przejażdżkę wokół jeziora. Przed nim siedziała Birgit i nieprzerwanie cmokała, chcąc pogonić konia. Ścieżka była wąska, od czasu do czasu musieli się więc schylać pod niskimi gałęziami.

- Kwa, kwa! - Birgit wskazała na wodę.

Ole powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem, lecz nie dostrzegł żadnej kaczki. Birgit nie ustępowała.

Zatrzymał konia, przywiązał go do drzewa i pomógł dziecku zsiąść. Małe rączki ufnie zacisnęły się na jego szyi i Ole od razu poczuł wielką radość w sercu. Birgit bezgranicznie go rozczulała. Pomyślał, że jest dla niej prawie jak wuj, tyle lat ich dzieli. Może to i lepiej, bo dzięki temu nigdy nie zastąpi mu Knuta, brata bliźniaka. Wspomnienie Knuta wciąż sprawiało mu ból. On nigdy nie miał okazji zobaczyć Sorholm.

- Pats, pats!

Birgit próbowała zejść na ziemię, więc postawił ją, ale mocno przytrzymał za rączkę. Małe nóżki ciągle się potykały. Znajdowali się tuż nad wodą. Podeszli ostrożnie na sam brzeg. Birgit miała rację. Gdy liście zaszeleściły im pod stopami, na otwartą taflę jeziora wypłynęły trzy ciemne cienie.

- Oje, pats! - Birgit zaczęła go ciągnąć za sobą. Musiał ją trzymać, inaczej wbiegłaby do wody. Kaczki, wystraszone krzykiem dziewczynki, odfrunęły na drugi brzeg i tylko zmarszczki na gładkim jeziorze świadczyły o tym, że przed chwilą naprawdę tu były.

- Odleciały! - Ole znów wziął Birgit na ręce. - Wystraszyliśmy je. Ale możemy objechać jezioro i tam rzucić im trochę jedzenia. Chcesz? - Ole nie czekał na odpowiedź, tylko zawrócił na ścieżkę. - Tam jest dużo kaczek.

Tuż przy ścieżce Ole dostrzegł stary, pusty, spróchniały pień buka, wysoki na cztery, może pięć łokci. Przez okrągłą dziurę w miejscu, z którego kiedyś wyrastała gałąź, można było zajrzeć do środka. Ole przykucnął.

- Halo, jest tam kto?

- Hajo! - naśladowała go Birgit i też chciała zajrzeć. Kiedy przyłożyła oko do dziupli, Ole przełożył rękę nad jej głowę i poruszył palcami w wydrążonym pniu tuż przy otworze, do którego zaglądała Birgit. Za chwilę perlisty śmiech dziecka poniósł się po jesiennym lesie.

- Jesce! - zawołała Birgit.

Bawili się tak przez chwilę, dopóki Olemu nie zdrętwiała ręka.

- Możemy sprawdzić, czy w środku nie ma czegoś ciekawego - zaproponował, podnosząc siostrzyczkę tak, by mogła zajrzeć do pnia od góry. - Jest tam coś?

- Uff, ciemno - stwierdziła Birgit i nie chciała już więcej patrzeć.

Ole posadził ją na krawędzi pnia.

- Wygodne krzesło. - Przez chwilę przytrzymał siostrę, żeby nie wpadła do środka. W końcu uznał, że czas już jechać, ale odruchowo nachylił się jeszcze raz i zajrzał do środka pnia. Birgit miała rację, wewnątrz było ciemno. Już miał się wyprostować, gdy nagle dostrzegł jakąś nierówność. Postanowił to zbadać.

Włożył rękę najgłębiej jak mógł, ale nic nie wymacał. Przysunął się jeszcze bliżej i teraz musnął palcami dziwne wybrzuszenie. Wyczuł gładką powierzchnię, nie było to w każdym razie próchno. Coś tam leżało. Jeszcze raz spróbował wyjąć tajemniczy przedmiot. Wyglądało na to, że ten jednak się zaklinował. Po chwili Olemu udało się go poruszyć. Miał wrażenie, że to

nieduża drewniana szkatułka, jakby pudełko na amunicję. Nagle skrzynka całkiem się poluzowała i spadła głęboko, nim Ole zdążył przytrzymać.

Cicho zaklął pod nosem. Przedmiot bardzo go zainteresował, ale musiał teraz zająć się Birgit. Nie mógł poświęcać więcej czasu na grzebanie w spróchniałym pniu, kiedy miał pod opieką siostrę. Będzie musiał przyjechać tu później.

Popatrzył na dziewczynkę. Birgit była żywym, ciekawym świata dzieckiem i w Sorholm czuła się bardzo szczęśliwa. Zawsze znalazł się ktoś, kto chciał się nią zająć przez kilka godzin, Ole miał tylko nadzieję, że służba zanadto jej nie rozpieszcza. Dziewczynka większość czasu spędzała z dorosłymi, bo w pobliżu nie było rówieśników, z którymi mogłaby się bawić. No cóż, pomyślał, akurat pod tym względem sytuacja niezbyt różni się od tej w domu. W Hemsedal było daleko do sąsiadów i dzieci rzadko przebywały razem. Zdarzało się jednak, że matki miały jakieś sprawy do załatwienia w innych zagrodach i wtedy zabierały dzieci ze sobą.

Z rozmyślań wyrwał go głośny strzał, który rozdarł powietrze. Odgłos poniósł się daleko, aż w końcu rozpłynął.

- Bum! - zawołała wystraszona Birgit, patrząc na brata.

- Tak, bum. To tylko pan pracuje, nie bój się.

Ale sam Ole też trochę się wystraszył. Kto mógł strzelać o tej porze, w dodatku tak blisko? Popędził konia, objechał jezioro od południa i skierował się w stronę majątku. Gdy zbliżali się do budynku, bardzo powoli przejechał wzdłuż wschodniego skrzydła. Z dzikiego wina oplatającego okna wypelzały w stronę wody długie cienie i gdy tylko wjechali na zacieniony obszar, powietrze wydało się lodowato zimne.

Tuż nad wodą Ole dostrzegł grupkę ludzi. Zapewne to goście Frederika wyszli się przewietrzyć. Nie miał ochoty spotykać się z kuzynem, ale wiedział, że w tej sytuacji nie może ot, tak po prostu, zawrócić.

- A więc ktoś tu jednak jeździ konno?

W pytaniu pobrzmiwała złość, a młody człowiek, który je zadał, obrzucił Olego bezczelnym spojrzeniem. Ubrany był w strój do konnej jazdy, a w rękę trzymał fuzję. Ole spojrzał na czterech jego towarzyszy, wszystkich mniej więcej w tym samym wieku. Na szczęście nie było wśród nich Frederika. Wygląd i stroje młodzieńców świadczyły o tym, że młodzi mężczyźni wywodzą się z wyższych sfer. Znał ten styl. Gdy pobierał nauki u bankiera w Kopenhadze, uczestniczył przecież w niejednym przyjęciu.

- Owszem. Szkoda by było nie korzystać z tak wspaniałej stajni, jaką ma Sorholm. - Ole nie dał po sobie poznać, że zauważył nieprzyjemny ton. W

tej samej chwili dostrzegł, że jeden z młodzieńców ukrywa za plecami martwą kaczkę. - A wy, jak widzę, wybraliście się na polowanie?

- Czymś musimy się zająć, kiedy zamknięto przed nami stajnię. Z jakiegoś powodu matka Frederika zakazała nam korzystać z koni. Do tej pory się to nie zdarzało. Zawsze mogliśmy je brać, kiedy tylko chcieliśmy.

A więc ci młodzi ludzie nieraz spędzali wakacje w Sorholm... To interesujące.

- Pewnie matka Frederika ma swoje powody.

- Niech diabli wezmą te powody! - burknął chłopak z fuzją.

- Jesteście z Kopenhagi? - Ole nie potrafił rozróżnić duńskich dialektów.

- Nie. Z Kopenhagi jesteśmy tylko my dwaj, pozostali są z Roskilde i z Niemiec.

- Ale wszyscy mieszkamy teraz w Niemczech. Studiujemy - dodał ten, który trzymał martwego ptaka. Nie chciało mu się dłużej go ukrywać i wyjął go zza pleców.

- Kwa-kwa - odezwała się Birgit. - Pats!

- Tak. Kwa-kwa śpi - szepnął jej Ole do ucha. Bardzo chciał, by siostra jeszcze przez jakiś czas była grzeczna. Rozmowa z gośćmi kuzyna robiła się interesująca.

- Rozumiem - odpowiedział młodzieńcowi, siląc się na obojętność.

- No a ty? Nie jesteś Duńczykiem, chociaż całkiem dobrze mówisz po duńsku.

- Dziękuję - uśmiechnął się Ole. - Jestem Norwegiem i przyjechałem tu tylko w odwiedziny. Dobrze znam dziedzinę. Ale wy co studiujecie?

Buchnął gromki śmiech, młodzieńcy popatrzyli po sobie.

- Życie!

Znowu ryknęli śmiechem, gdy wreszcie najwyższy spowaźniał.

- Dwóch z nas uczy się handlu. Lubeka to odpowiednie miejsce. Kipi życiem. Dieter studiuje matematykę, a Thomas uczy się języka. Studenckie życie warte jest polecenia... Jak ci na imię?

- Ole.

- Sam powinieneś wybrać się za granicę i trochę rozerwać, Ole!

Pozostali pokiwali głowami i nagle, jeden przez drugiego, zaczęli opowiadać Olemu o życiu studenckim. Opowiadali o knajpach i piwiarniach, o pięknych i chętnych dziewczynach, o wyścigach, zakładach i sklepach, w których ubijano nieczyste interesy. Ole słuchał z zainteresowaniem, nie przestając głaskać Birgit po głowie. Dziewczynkę to uspokoiło, prawie zasnęła.

- Łatwo o nocleg i mieszkanie w Lubece? - spytał Ole. Najniższy z młodzieńców wyciągnął ręce z kieszeni

i uznając, że Ole pyta o kwatery dla siebie, odrzekł:

- Możesz zatrzymać się u nas, kolego. Wynajmujemy pokoje od Frederika.

- To on ma aż tyle miejsca? - Ole był coraz bardziej zaintrygowany. Czyżby już teraz miały się potwierdzić jego przypuszczenia?

- No, na pewno więcej niż przeciętni mieszkańcy, to oczywiście - odparł niewysoki, pulchny student. - Całe szczęście, że jego rodzina postawiła na nieruchomości za granicą. Matka Frederika jest bardzo hojna i pozwala nam tanio wynajmować lokum.

Ole uśmiechnął się zadowolony.

- Nie wiedziałem, że do majątku Sorholm należą też nieruchomości w Niemczech. To się nazywa zdolność przewidywania. Od dawna mają te nieruchomości?

Wzruszyli ramionami, ale ten, który trzymał martwą kaczkę, odpowiedział:

- Z tego, co wiem, to chyba nie, może cztery, pięć lat. Ole zauważył, że Birgit zasnęła, mógł więc jeszcze przez chwilę porozmawiać. Cztery-pięć lat! Przecież właśnie mniej więcej wtedy przyjechał do Sorholm po raz pierwszy. Kiedy ojciec Frederika popełnił samobójstwo, Alice nagle wyjechała do Niemiec. Wcześniej udało jej się przejąć sporą część podatku płaconego przez chłopów.

- To ciekawe - Ole starał się ukryć podniecenie. - A co studiuje Frederik?

- Stara się poznać nauki wielkich filozofów. - Ostatni z młodzieńców, rudzielec z zadartym nosem, najwyraźniej niezbyt podziwiał filozoficzne zapędy Frederika.

- Właściwie to najwięcej czasu spędza z siostrą w magazynie. Handlują materiałami obciowymi i... - Młody człowiek z fuzją urwał, jakby powiedział za dużo. - A zresztą, wybierz się tam, a sam zobaczysz. Frederik na pewno zaprosi cię na kilka dni, jeśli już i tak gościsz tutaj.

- Chyba rzeczywiście powinniśmy poznać to miasto. Pomyślę, może się tam spotkamy. - Ole dał znać, że jedzie dalej. - Frederik może pewnie nie tylko załatwić przywóz tkanin obciowych, ale i innych towarów, co?

Czterej przyjaciele popatrzyli na siebie niepewnie, lecz kiedy Ole zawrócił konia, rudzielec rzucił za nim:

- Frederik przewozi wszystko, możesz być tego pewien. Lubi ryzyko!

- Dziękuję za rozmowę, ale kaczki zostawcie w spokoju. Nie rozpoczął się jeszcze okres polowań, no i jesteście za blisko budynków - rzucił na koniec.

- O tym zdecydujemy sami po naradzie z dziadkiem! - odrzyknął któryś z tyłu.

Ole szeroko się uśmiechnął. Gdyby wiedzieli, ile cennych informacji mu udzielili!

Nazajutrz Ole znów pojechał do spróchniałego buka. Musiał się przekonać, co się kryje we wnętrzu pnia, więc tym razem zabrał z kuźni wielkie żelazne obcęgi. Zajrzał do dziury, ale nic nie zobaczył, cierpliwie więc obmacywał pień od środka. Początkowo usiłował osiągnąć dna gołą ręką, ale bez powodzenia. Łatwiej szło mu przy użyciu obcęgow. W pewnej chwili poczuł, że uderzyły o jakiś przedmiot. Poruszył się, ale trudno go było uchwycić, obcęgi raz po raz się z niego ześlizgiwały. W końcu Ole musiał chwilę odpocząć. Czy powinien ściąć ten przegniły pień? Z pewnością nie warto aż tak się wysilać, ale ciekawość nie pozwalała mu zrezygnować z dalszych prób. Nagle wstał, bo usłyszał tętent końskich kopyt. Ktoś się zbliżał, czym prędzej więc odsunął się od pnia kilka kroków, by nie skierować niczyjej uwagi na drzewo. Na ścieżce pojawił się samotny jeździec. Ole nie od razu go rozpoznał, ale to był Frederik, ostatnia osoba, z jaką miał się teraz ochotę spotkać.

- Ooo! Wczesnie dzisiaj wstałeś!

- Najwyraźniej nie tylko ja tak rano się obudziłem - odparł Ole.

Frederik sprawiał wrażenie opanowanego, lecz Ole wciąż miał w pamięci okropną scenę w holu. Musiał się mocno wziąć w garść, by spokojnie prowadzić rozmowę.

- Dobrze, że cię tu spotykam, bo i tak miałem z tobą pogadać.

Ole nie odpowiedział, nie udawał nawet, że interesuje go rozmowa z kuzynem. Nie miał ochoty przyjmować żadnych tłumaczeń. Przypomniawszy sobie zdarzenie z pszczołami. Frederik wtedy opuścił posiadłość i wyjechał do Niemiec. Ole nie usłyszał od niego żadnych przeprosin. Teraz oczywiste było, że kuzyn w dalszym ciągu czuje się właścicielem Sorholm, postanowił tylko na trochę wyjechać, dopóki cała sprawa nie przycichnie. Ole nie chciał go słuchać.

- Przepraszam, że tak się zachowałem wobec twojej matki. Upiłem się i nie wiedziałem, co robię. Byłem zły, że muszę zabrać przyjaciół do bocznego skrzydła.

Ole milczał.

- Nie mnie powinieneś przeproszać - stwierdził w końcu. Starał się mówić spokojnie i nie okazywać swojego wzburzenia.

- Jasne. Zaraz porozmawiam z Hannah.

Wszystko wskazywało na to, że Frederik wyjechał konno z domu wyłącznie po to, by jak najwcześniej zobaczyć się z Olem, lecz on w to nie wierzył. Zapewne spotkali się tu przypadkiem.

- Kiedy ty i twoi przyjaciele wyjeżdżacie? - Ole nie zamierzał wracać do oburzającego zachowania kuzyna, chciał tylko okazać, że Frederik nie jest mile widziany w Sorholm.

- Jutro. Przyjechaliśmy, by trochę się oderwać od studiów.

- Z tego, co słyszałem, w Lubece macie mnóstwo okazji do rozrywek. - Ole wpatrywał się teraz we Frederika. - Powinieneś przyjąć do wiadomości, że po raz ostatni przywiozłeś gości do Sorholm. Zdaje się, że zapomniałeś im wyjaśnić kilku ważnych rzeczy.

Frederik niespokojnie poruszył się w siodle. Nie spodobało mu się to, co mówi Ole. Skąd matka wie, że Sorholm wkrótce stanie się jej własnością? Zachowanie Olego wcale nie świadczyło o tym, że Hannah zamierza oddać posiadłość. Frederik zamrugnął zdziwiony i potarł oko.

- To nie były życzliwe słowa. Zapomniałeś już, że kiedyś świetnie się razem bawiliśmy? Strzelaliśmy z procy, żartowaliśmy w stajni i wybieraliśmy się na przejażdżki?

- Pamiętam w każdym razie rój pszczoł, który o mały włos nie pozbawił mnie życia.

Frederik umilkł. Ten poranek okazał się inny, niż go sobie wyobrażał. Zresztą cały pobyt w Sorholm nie był udany.

- Przecież z tego powodu wyjechałem do Niemiec. Ze wstydu. Musiałem uciekać od tych wszystkich nienawistnych spojrzeń. Niełatwo było mi oswoić się z nowym miejscem. - Frederik mówił takim tonem, jakby niesłusznie odbywał surową karę.

- A ja słyszałem, że wyjazd do Niemiec okazał się bardzo korzystny. Uniknąłeś ludzkiego gadania i mogłeś wieść swobodne życie, mieszkanie już na ciebie czekało. Jak możesz jeszcze narzekać! I wiem, że masz zwyczaj przyjeżdżać na Sorholm z przyjaciółmi, kiedy tylko zechcesz. Nie spodziewaj się, że będę wiwatował na twój widok.

- Cały mój spadek po ojcu poszedł przez te lata na studia i życie. Pieniądze niedługo mi się skończą, i co wtedy? Nie musisz się aż tak wywyższać. Wiem, że jesteś w stanie wdeptać nas w ziemię, upokorzyć i pozbawić ostatnich resztek godności. Zrób tak, jeśli sprawia ci to przyjemność!

Ole poczuł narastający gniew. Czyżby to on miał mieć wyrzuty sumienia? Zgroza.

- Co do twojego spadku po ojcu, to możliwe, że wszystko przepuściłeś, ale wciąż masz pieniądze od matki. Przynajmniej na razie. A poza tym chyba osiągasz jakieś dochody z wynajmu mieszkań w Lubece? Nie masz się na co skarżyć, ty i twoja rodzina sami zgotowaliście sobie taki los.

- Jak śmiesz nas o to obwiniać! Wszystkie problemy zaczęły się wtedy, kiedy przyjechałeś ze swoją matką z Norwegii. Wcześniej żyliśmy w spokoju, a rodzice wzorowo prowadzili majątek. - W głosie Frederika pojawił się gniew. Ole zastanawiał się, czy nie powinien przerwać tej rozmowy i odjechać.

- Daj spokój, Frederik! Dość się już nasłuchałem! Masz szczęście, że moja matka o niczym nie powiadomiła władz, tylko dała wam szansę na ułożenie sobie życia.

Ole odwrócił się tyłem i zszedł na brzeg jeziora. Zdziwiony usłyszał, że Frederik zeskakuje z konia i idzie za nim.

- Jeśli wśród studentów ktoś się spiera, rozstrzygamy to, urządzając zawody w picu albo podczas uczciwej walki na pięści. Może czas, byśmy i my się rozliczyli? - syknął Frederik.

- Tu nie ma czego rozliczać. - Ole nie zamierzał jeszcze bardziej rozdrażniać kuzyna. Tymczasem Frederik podszedł bliżej i napierał na niego, niemal spychając go do jeziora. Od wody dzielił ich jedynie niewysoki stromy brzeg, Ole pomyślał, że nieźle się ubłoci, jeśli tam wpadnie.

- Nic nie poradzę na to, że nie umiesz pogodzić się ze zmianami, jakie zaszły w twoim życiu po śmierci ojca. Walka na pięści niczego nie rozwiąże. Pewnych faktów nie da się wymazać mętnymi tłumaczeniami. Dopóki tego nie pojmiesz, nigdy nie zdołamy się porozumieć.

- Jedynym faktem jest to, że ty i twoja matka odebraliście nam chleb! Łatwo upokarzać innych, kiedy ma się wysoką pozycję, prawda? Wiesz, czego mi szkoda, bardzo szkoda? - Frederika nie opuszczała złość, jakby zapomniał, że niedawno Ole wyrzucił go za drzwi jak worek z mąką.

Ole nie chciał go dłużej słuchać. Bez trudu odepchnął kuzyna, po czym rzekł, patrząc w jego zagniewaną twarz:

- Nie interesuje mnie, czego ci szkoda. W twoim chorym umyśle nie ma ani jednej rozsądnej myśli. Kontynuuj swoją poranną przejażdżkę i postarajmy się już więcej nie spotykać.

Miał wielką ochotę siłą przemówić do rozsądku kuzynowi, bo tamten był i bezczelny, i niebezpieczny, ale wiedział, że to nie ma sensu, bo Frederik znów by się mścił. Zawrócił więc do konia, by się oddalić.

Nagle poczuł mocny uścisk na ramieniu i błyskawicznie uchylił się przed ciosem. Teraz już nie miał skrupułów. Mocno popchnął Frederika w stronę wody, a potem spokojnie czekał, aż kuzyn się podniesie. Frederik powinien zrozumieć, że przegrał, jeszcze zanim zaczął walkę; Ole jest wyższy i silniejszy. Frederik jednak wcale nie zamierzał się poddać, ale tym razem Ole nie dał się zaskoczyć. Przewidział, że skoro ktoś taki jak Frederik podjudza do walki, może mieć przy sobie broń. I rzeczywiście, Frederik sięgnął do cholewki buta do konnej jazdy i wyciągnął nóż. W chwili gdy się prostował, Ole już był przy nim i jednym silnym szarpnięciem wyrwał mu go z dłoni.

- To nazywasz uczciwą walką na pięści? Sądziłem, że masz choć odrobinę honoru, ale chyba spodziewałem się za wiele. Jesteś zwykłym tchórzem - rzekł drwiąco i wykręcił Frederikowi ręce na plecy. - Miałbym ochotę usłyszeć trzask pękającej kości, ale przyzwoitość mi tego zakazuje. - Pchnął kuzyna przed sobą w stronę ścieżki. - Teraz przez resztę dnia będziesz dotrzymywał towarzystwa swoim przyjaciom. I pamiętaj, macie się trzymać z dala od głównego skrzydła!

Młody awanturник bez sprzeciwów dosiadł konia. Spodnie do konnej jazdy i kurtkę miał powalane mokrą ziemią. Zawrócił konia, lecz zanim ruszył, posłał jeszcze Olemu pełne nienawiści jadowite spojrzenie.

- Szkoda, wielka szkoda, że Sorholm ma teraz więcej spadkobierców! Takie niespodzianki jeszcze bardziej wszystko utrudniają. Bez twojej siostrzyczki sprawa wyglądałaby znacznie prościej!

Z tymi słowami zniknął wśród nagich gałęzi buczyny. Ole zaniepokoił się nie na żarty. Frederik nie zamierza chyba skrzywdzić Birgit?

Dopiero teraz poczuł chłód. Ciarki przebiegły mu po plecach. Uznał, że chyba najlepiej wracać do domu.

Z rezygnacją popatrzył na dziurawy pień. Postanowił ostatni raz spróbować wydobyć to, co się w nim kryło. Opuścił obcęgi i tym razem udało mu się dosięgnąć tajemniczego przedmiotu. Teraz musi go jeszcze tylko wyciągnąć. Powolutku, ostrożnie, wstrzymując oddech, podnosił przedmiot do góry.

W końcu wyjął obcęgi, a w zwiędłe liście potoczyło się niewielkie owalne brązowe pudełko. Ole podniósł je zaciekawiony. Straciło blask od kurzu i wilgoci, ale gdy wytarł je rękawem, ukazało się wypolerowane

drewno. Wieczko tkwiło jak przyklejone i nawet silne dłonie Olego nie zdołały go unieść. Przyłożył pudełko do ucha i potrząsał. Nic.

Wydawało się puste, lecz skoro już tyle trudu włożył w wydobycie go z pnia, musi się też przekonać, co jest w środku. Rozejrzał się i na ziemi nieopodal dostrzegł nóż Frederika. Wsunął ostrze pod wieczko, a gdy je poluzował, odskoczyło. Wnętrze pudełka było suche, a w środku leżał zwinięty kawałek papieru, najwyraźniej umieszczony tam celowo, bo obwiązany jeszcze jedwabną wstążeczką.

Ole oniemiał. W jednej chwili zdał sobie sprawę, kto umieścił pudełeczko w pniu. Nie udało mu się rozwiązać wstążki, zsunął ją więc z papieru. Kartka była zdumiewająco sucha i nieuszkodzona. Zastanawiał się, jak długo pudełko mogło przeleżeć w pniu. Może umieszczono je tam całkiem niedawno?

Ole oparł się o drzewo i rozłożył starannie zwinięty kawałek papieru. Pismo, chociaż drobne, bez trudu dawało się odczytać. Ole się nie spieszył, a gdy skończył czytać całość, zaczął od początku jeszcze raz.

Powinien był zrozumieć wszystko już wtedy, gdy zauważył, że w pniu coś leży. Przecież pamiętał, jak żartowali z tego dziurawego drzewa. Sophie nazwała go tajną skrzynką pocztową albo doskonałą kryjówką dla złodziei. To oczywiste, że wykorzystywała pień do zostawiania wiadomości.

Frederiku, mój bracie!

Tak jak ustaliliśmy ostatnio, schowałam wszystkie dokumenty dotyczące finansów i umów. Rzeczywiście słusznie postępujemy, zmieniając miejsce ich ukrycia, bo wczoraj zastałam u nas Tinę, pokojówkę z głównego skrzydła. Węszyła w piwnicy przy słojach z marynatami. Mama powinna dalej myśleć, że dokumenty się wtedy spaliły. Dzięki temu niczego nie zdradzi, gdyby Hannah za mocno ją przycisnęła. Chociaż pewnie istnieje większe niebezpieczeństwo, że to Ole, ten przerośnięty wieśniak, będzie starał się wycisnąć z niej informacje. Teraz papiery leżą między plastrami miodu na najwyższej półce.

Mam nadzieję, że interesy idą dobrze pomimo mojej nieobecności. Minie sporo czasu, zanim znów się spotkamy.

Sophie

Ole ze zmarszczonymi brwiami złożył kartkę i schował ją do kieszeni. Dziś udało mu się uprzedzić Frederika. Z całą pewnością kuzyn nieprzypadkowo wybrał się tu o tak wczesnej porze. Może właśnie dlatego tak się zdenerwował, gdy ujrzał Olego w pobliżu pnia!

Dosiadł konia i ruszył w stronę dworu. Jedno wiedział na pewno: przed jutrzejszym spotkaniem z wierzyicielem należało dotrzeć do wspomnianych

w liście dokumentów. Tymczasem ogarnął go nowy niepokój. Czyżby Birgit znalazła się w niebezpieczeństwie?

RS

Rozdział 14

- Czy Birgit jest gdzieś tutaj? Widzieliście ją? Najmłodsza pokojówka wpadła do kuchni, rozpaczliwie rozglądając się dokoła, ale jedyną odpowiedzią były zdziwione spojrzenia i kręcenie głowami. Dziewczyna wybiegła i w korytarzu natknęła się na Tinę.

- Widziałas Birgit? Jeszcze przed chwilą tu była.

- Chcesz powiedzieć, że spuściłaś dziecko z oczu? Powiadomiłaś już panią? - Tina nie na żarty się przejęła. Birgit była żywą dziewczuszką i chętnie poznawała świat na własną rękę.

- Przeszukałam dom i zesłam nad jezioro. Birgit nie mogła zająć dużo dalej. - Pokojówka wybuchnęła płaczem, a gdy wspomniała o jeziorze, z jej oczu wyzierał strach. - Wbiegłam tylko na górę po schodach, żeby wstawić za drzwi skrzynkę z jabłkami. Bałam się, że przemarzną w tym zimnie.

- Jabłka? Skąd tu się wzięły jabłka? - Tina ruszyła w stronę wejścia do dworu, a młodsza pokojówka spieszyła za nią.

- Nie wiem. Po prostu stały na schodach. Pomyślałam, że ktoś je tam zostawił, bo nie znalazł kuchennego wejścia. - Nagle zatrzymała się i jęknęła tak, że Tina musiała się odwrócić. - Panie Boże! Nie myślisz chyba, że ktoś specjalnie postawił skrzynkę, żeby... żeby...

Więcej nie była w stanie z siebie wydusić, gdy uświadomiła sobie, że ktoś mógł celowo skłonić ją do wejścia do domu.

- Uspokój się! Birgit na pewno się znajdzie, nie wolno od razu zakładać najgorszego. A poza tym... - Tina złapała dziewczynę za ramiona i mocno nią potrząsnęła - ...panika w niczym nie pomoże. Nie wolno teraz tracić czasu na płacz.

Kazała pokojówce dalej szukać dziecka na zewnątrz, sama zaś postanowiła powiadomić Hannah i włączyć jak najwięcej osób w poszukiwanie małej. W jej głowie zaczęły rodzić się okropne podejrzenia. Chociaż starała się je od siebie odsuwać, wciąż myślała o towarzystwie, które rano opuściło dwór. Przyjaciele Frederika wyjechali wcześniej, o wiele ciszej, niż przyjechali. Jeśli Frederik maczał palce w porwaniu Birgit, to mała mogła już być daleko stąd. Tina wbiegła na piętro najszybciej, jak umiała. W ostatnich latach ten chłopak sprawiał tylko kłopoty, Tinę bardzo irytował sposób, w jaki zachowywał się w Sorholm. Podczas pobytu Hannah w Norwegii Frederik traktował dwór jako letnisko dla wszystkich swoich przyjaciół, którzy na dodatek nie stronili od kieliszka. Korzystał ze stajni, powozu i polował, kiedy chciał i jak chciał. Zachowywał się jak prawowity właściciel majątku. Alice najwyraźniej akceptowała poczynania

syna, bo nie starała się go powstrzymać. Tym razem przynajmniej towarzystwo korzystało z własnych koni i zabawiło na dworze znacznie krócej niż zwykle.

W bibliotece Ole siedział sam, walcząc z narastającym niepokojem. Do spotkania z wierzycielem i Alice zostało jeszcze kilka godzin, lecz wcale nie tym się martwił. Coraz wyraźniej czuł, że ktoś znalazł się w niebezpieczeństwie. Próbował się zorientować, co się dzieje. Nagle pewność raziała go jak grom z jasnego nieba i poderwał się z fotela. W tej samej chwili rozległo się pukanie i do środka zajrzała zdyszana Tina.

- Ja już wiem. - Ole wybiegał z biblioteki. - Chodzi o Birgit, prawda? Zaginęła?

Tina kiwnęła głową. Skąd panicz Ole mógł to wiedzieć?

- Tak, przepadła, gdy pokojówka na moment spuściła ją z oczu. Tuż przed głównym wejściem do dworu.

- Mama siedzi w gabinecie. Przekażesz jej wiadomość? - Ole nie miał teraz czasu wysłuchiwać całej historii. Dopytał się tylko, gdzie ostatnio widziano Birgit.

W kilku susach pokonał schody, nie tracił nawet czasu na to, by coś na siebie zarzucić. Wypadł na dziedziniec i bezradnie rozejrzał się dokoła. Pokojówka biegła wzdłuż budynków, nawołując dziecko. Kto wie, może siostrzyczka usłyszy wołanie. On sam okrążył zachodnie skrzydło i przeszkukał wszystkie wejścia od tyłu. Do piwnic z poziomu ziemi prowadziły małe drzwiczki, lecz wszystkie wyglądały tak, jakby od dawna ich nie otwierano. Gdy doszedł do jeziora, starał się zachować spokój. Nie ma podstaw, by przypuszczać, że Birgit dotarła aż tak daleko.

Zatrzymał się. Nad wodą nic go nie zaniepokoiło i za chwilę miał już pewność: Birgit nie wpadła do jeziora.

Wieści o zniknięciu dziecka rozchodziły się błyskawicznie i w poszukiwaniach uczestniczyło coraz więcej osób. W końcu Birgit szukali już wszyscy we dworze z wyjątkiem Alice.

Wierzyciel przyjechał o czasie. Wprowadzono go do salonu, podjęto kawą i ciasteczkami. Hannah zależało na tym, żeby nie spotykał się z Alice pod jej nieobecność, więc podkuchenna dbała o to, by gość nie wychodził z salonu. Dowiedziawszy się o zaginięciu dziecka, zgodził się zaczekać. Niepewnie spytał służącą, czy i on nie powinien włączyć się do poszukiwań. Odparła, że ponieważ nie zna dworu, jego pomoc nie na wiele się zda. Został więc w salonie.

Hannah była kredowoblada. Choć lęk ścisnął jej serce, starała się go nie okazywać. Stanowczym głosem poleciła sprawdzać kolejne miejsca,

odpowiadała na pytania, dodawała otuchy, mówiąc, że wkrótce Birgit na pewno znajdzie się cała i zdrowa, pilnowała nawet, by ludzie ciepło się ubrali.

- Ole, ty możesz...

Hannah natknęła się na syna tuż za drzwiami do stajni. Ole aż skulił się pod jej spojrzeniem, dobrze wiedział, czego matka od niego oczekuje. Sam też bardzo chciał pomóc.

- Dzisiaj mam słabe wizje - powiedział, spuszczać wzrok. Po raz pierwszy nazwał słowami swoje zdolności.

- Ale wtedy, gdy Alice próbowała zabić mnie na strychu, wiedziałeś, że znalazłam się w tarapatach. Przeczuleś pożar w letniej zagrodzie i niebezpieczeństwo, gdy byłam w ciąży. Ole, błagam cię, zrób coś! Ratuj Birgit!

Hannah położyła dłoń na ramieniu syna. Teraz musiała walczyć z rozpaczą. Co mogło się stać z jej córeczką?

- Robię wszystko, co w mojej mocy. - Ole przymknął oczy. Pod powiekami przelatowały mu wizerunki Birgit. Widział jej uśmiech, kiedy brał ją na ręce, słyszał wesołe wołanie „Oje”. Czuł rączki obejmujące go za szyję i łapiące za ręce. Jęknął cicho. Małeńka Birgit była częścią jego samego i bez niej nie potrafiłby już normalnie żyć. Nigdy dotąd nie czuł takiego lęku jak teraz.

- Tina mówiła, że Frederik ze swoim towarzystwem wyjechał dzisiaj wcześniej rano. - Hannah wyrwała go z zamyślenia. - Myślisz, że...

A więc matce również przyszło to do głowy. Frederik mógł odwołać dziecko od opiekunki. Ole powinien być mądrzejszy, sam powinien pilnować siostry. Słyszał przecież groźby kuzyna. Czuł teraz wyrzuty sumienia.

- Nie wiem, co o tym myśleć. Wiem tylko, że Frederik jest zdolny do wszystkiego. Ale jedno jest pewne, mała nie wpadła do wody.

Hannah szeroko otworzyła oczy. Chciała spytać, skąd syn czerpie taką pewność, ale się powstrzymała. Ole patrzył gdzieś w głąb stajni za jej plecami. Miał dziwny wyraz oczu. Widziała go takim zaledwie parę razy wcześniej. Ręce trzymał złożone przed sobą.

- Birgit - wyszeptał imię siostry tak cicho, że Hannah odczytała je raczej z ruchu warg. - Birgit. Ona nie jest daleko. Wkrótce ją znajdziemy.

Ole wypowiadał krótkie zdania, bardziej do siebie niż do matki.

Nagle drzwi stajni przesłonił długi cień i Hannah się wystraszyła, że to przeszkodzi synowi. Nie przypuszczała, że będzie się w duchu modlić o to, by syna nie zawiodły jego niezwykle zdolności.

Na szczęście w drzwiach stanął Flemming. Od razu zrozumiał, co się dzieje. Znieruchomiał. Wcześniej sam obszedł całe jezioro. Nie dopuszczał do siebie myśli, że miałby stracić swoje jedyne dziecko. Nie chciał myśleć o tym, że córce może się stać coś złego, ale serce zamierało z niepokoju. Wstrzymał oddech. Czy Ole zdoła ją odnaleźć?

- Czy jest tu gdzieś okno w kształcie półkola? - Ole w jednej chwili oprzytomniał. Dopiero teraz Flemming ośmielił się podejść bliżej.

Hannah szukała w pamięci. Przypomniała sobie, że widziała takie okienko, ale gdzie? Na strychu? Nie, tam szyby są prostokątne. W kuźni? Nie, to niemożliwe. Może w altanie przy sadzawce z kaczkami? Pokręciła głową. Gdzie?

- Do których pomieszczeń rzadko zaglądamy? - Flemming próbował znaleźć odpowiedź. I on, i Ole wyczekująco wpatrywali się w Hannah. Dorastała na tym dworze, więc powinna znać go najlepiej.

- Czy to może być jakieś okienko na strychu albo... Wydaje mi się, że jest umieszczone gdzieś wysoko... Wiem! - Ole już wybiegał ze stajni. - Stryzek nad pomieszczeniem z narzędziami. Czy tam w południowej ścianie nie ma takiego okna?

- Tak, tak, chodź! - Flemming ujął Hannah za rękę i pociągnął ją za sobą. Ole biegł co sił w nogach wzdłuż stajni i znacznie ich wyprzedził. Flemming i Hannah spieszyli za nim, zatrzymała ich jednak Tina, informując, że wierzyciel nie chce dłużej czekać i poprosił już o podstawienie powozu.

- Nie! - krzyknął Flemming. - Nie pozwólcie mu odjechać! Przyjdziemy do niego za kilka minut!

Hannah miała nadzieję, że mąż się nie myli.

- Powiedz mu, że niedługo będę. Nie może odjechać bez moich przeprosin - rzuciła służącej w biegu.

Okrzyżyła niewielki budynek. Przy szczytowej ścianie tuż przed drzwiami zatrzymała się i na moment uniosła głowę. Pod kalenicą dachu ujrzała półokrągłe okienko. Wbiegła do środka. Nie od razu przywykła do panujących tu ciemności, ale po chwili ujrzała Flemminga; przerzucił teraz stare koła do wozów i ciężkie narzędzia. Ole stał na środku, rozglądał się i cały czas wołał siostrę.

- Mamo, gdzie są schody na stryszek?

- Na drugim końcu.

Ole zniknął w mroku. Hannah pobiegła za nim, wspinając się po wąskich schodach na górę. Unosiła spódnicę, żeby się o nią nie potknąć, a drugą ręką przytrzymała się stopni; schody bardziej przypominały drabinę, były tak

strome. Tymczasem Ole dotarł na samą górę. Przez nieduże dziwne okienko w południowej ścianie wpadało tu nieco światła, ale za mało, by cokolwiek zobaczyć wyraźnie.

- Birgit, słyszysz mnie? To ja, Ole. Jestem tutaj. Mówił opanowanym, łagodnym głosem. Nie chciał, żeby siostra się przestraszyła.

Długo nasłuchiwali, lecz nie doczekali się żadnej odpowiedzi. Strych był pełen zardzewiałego żelastwa, starych kos i sierpów. Na jednej dłuższej ścianie pod spadzistym dachem wisiały zwoje lin, na podłodze stały beczki służące zapewne do przechowywania ziarna i ryb. Składowano tu też stare narzędzia.

Na schodkach pojawił się Flemming. Niósł latarnię. Oświetlił strych i ujrzeli stosy starych worków porzrzucanych po obu stronach okienka. Hannah i Ole rozglądali się bezradnie, nie było stąd wejścia do żadnego innego pomieszczenia, a Birgit nigdzie nie było.

Flemming ruszył wzdłuż ściany po przeciwnej stronie. Kopnął jakieś grabie bez zębów, przestawił drewniane wiadra, które rozleciały mu się w rękach, zajrzał pod balię odwróconą wierzchem do góry. Znalazł jedynie pajęczyny i kurz.

- Chyba musimy szukać gdzie indziej - szepnęła ogromnie rozczarowana Hannah.

- Nie, ona jest gdzieś tutaj. Ale nie może mówić. - Ole niespokojnie wodził oczami dookoła. - Czy możesz podnieść latarnię jeszcze wyżej?

Flemming usłuchał, a Ole nagle skoczył do jednego ze stosów worków. Gwałtownymi ruchami zaczął rozrzucać je na boki. Po chwili i Hannah, i Flemming dostrzegli wyłaniający się spod szmat skrawek jasnoniebieskiego materiału.

- Hannah, przytrzymaj latarnię, ja mu pomogę! - wysapał doktor.

Hannah chciała pociągnąć za płaszczyk, który miała na sobie Birgit, ale się powstrzymała. Najpierw trzeba usunąć wszystkie worki. A to tak długo trwa...

- Przecież ona nie może pod tym oddychać. Udusi się! Teraz dopiero przestała nad sobą panować. Odstawiła latarnię, ukłękła na podłodze przy skrawku niebieskiej tkaniny. Z całych sił zaczęła ją ciągnąć, a gdy to nie pomogło, wpadła w histerię. Uderzała pięściami w stare worki i głośno szlochała, z oczu płynęły jej łzy.

Nagle poczuła uderzenie w policzek. Mocne dłonie chwyciły ją za ramiona, a przy uchu usłyszała rozniewany głos męża:

- Chcesz podpalić strych? Weź się w garść! - Flemming podniósł Hannah z podłogi i posadził na rozchwianym stołku.

Nie odrywając wzroku od niebieskiego kawałka materiału, Hannah siedziała nieruchomo. Zaczęła się w duchu modlić. Bóg nie może być aż tak surowy, by odebrać jej drugie dziecko.

- Ostrożnie! Teraz prawie ją mam. - Ole podniósł kolejne worki. Gdy na dole wyłoniła się bezwładna dziecięca rączka, bez zastanowienia gwałtownie ściągnął ostatnią warstwę.

- Birgit! - Osunął się na kolana i odwrócił siostrzyczkę na plecy. Buzia dziecka była biała, a wargi sine. Dziewczynka miała zamknięte oczy i wyglądała na śpiącą, ale ledwie oddychała. W słabym świetle latarni Ole dostrzegł ślady łez na policzkach małej. Może wystraszone dziecko go wołało, a jego przy niej nie było? Przecież miał jej strzec!

Flemming odsunął Olego i ostrożnie zaczął masować pierś Birgit, a Hannah nakazał rozcierać też jej ręce i nogi. Olego posłał po więcej światła, polecił mu też przekazać, że potrzebna będzie gorąca woda i nagrzane pomieszczenie. Tam natychmiast przeniosą dziecko.

Flemming już drugi raz walczył o życie córeczki. Nie zapomniał tamtego dramatycznego porodu w Hemsedal, kiedy o mały włos nie stracił i dziecka, i Hannah.

Hannah klęczała przy małej, rozcierając pulchne nóżki córki. Twarz miała równie bladą jak buzia córki. Flemming czuł, że obecność Hannah dodaje mu sił. Przyłożył palce do szyi Birgit, ale nie wyczuł pulsu. Hannah zdjęła płaszcz i owinęła nim malutką.

Wrócił Ole i uklęknął przy siostrzyczce. Odsunął płaszcz matki i okrył dziecko kocami.

- Możemy ją teraz przenieść? - spytał Flemminga.

- Ale pod warunkiem, że cały czas będę kontynuować masaż. Nie mogę teraz przerwać.

- To jasne, że nie możesz - odparł cicho Ole.

Hannah spojrzała na syna. Czyżby stracił już nadzieję?

Tymczasem Ole wsunął dłonie pod główkę Birgit. Ciało dziecka było bardzo wyziębione, Ole poczuł naraz, że i jego ciało ogarnia przeraźliwie zimno. Nadal jednak trzyma! główkę siostry, jakby chciał przekazać jej wszystkie swoje siły.

Hannah nie odrywała oczu od małej buzi i nagle wydało jej się, że twarzyczka odrobinę się zaróżowiła. Flemming także zauważył zmianę.

- Odzyskaliśmy ją - rzekł, pochylając się nad córeczką. - Musimy natychmiast zabrać ją do domu.

Ostrożnie znieśli małą ze stryszku i po chwili dotarli na dziedziniec, gdzie zebrała się służba. Ole niósł Birgit, a Flemming wciąż rozmasowywał

jej piersi. Hannah szła za nimi z latarnią. Ludzie zaniemówili, bo twarz Hannah była niemal przezroczysta, a ruchy tak lekkie, jakby była duchem.

Szła jak we śnie, ale myślała przytomnie. Dziecko nie znalazło się w tym miejscu, pod stertą worków, przez przypadek; ktoś chciał pozbawić je życia.

Miała wrażenie, że opuściły ją wszelkie uczucia i emocje. Pozostała jedynie nienawiść do kogoś, kto poważył się na taki krok. Poprzysięgła sobie, że ktokolwiek to jest, tym razem nie podaruje. Z uniesioną głową kroczyła za synem i Flemmingiem. Ale teraz była to już inna Hannah, nie ta, którą dotąd wszyscy znali.

W holu tuż za drzwiami wejściowymi Hannah natknęła się na wysokiego bladego mężczyznę. Sprawiał wrażenie znużonego. Wyminęła go, nie zwracając na niego uwagi, poszła za Flemmingiem. Nagle coś sobie przypomniała i odwróciła się. Wtedy mężczyzna rzekł:

- Byliśmy na dzisiaj umówieni. Czekam już od wielu godzin. Rozumiem, że miały miejsce poważne wydarzenia. Pomyślałem więc, że lepiej będzie, jeśli przesuniemy to spotkanie o kilka dni.

To przecież wierzyciel!, uzmysłowiła sobie nagle. Miała spotkać się z nim i z Alice. Nie, tego spotkania nie można odkładać, bo minie termin spłaty długu.

- O tym nie ma mowy - powiedziała. - Musimy porozmawiać dzisiaj. Bardzo proszę, żeby zaczekał pan dosłownie jeszcze chwilę.

W jej głosie była wielka prośba, więc gość, choć niechętnie, wrócił do salonu.

Gdy Hannah dotarła do ciepłego pokoju, w którym położono Birgit, dziecko leżało już w łóżku. Małeńkie ciało niemal niknęło wśród koców, ale buzia nieco bardziej się zaróżowiła, a wargi nie były już takie sine. A może to tylko pobożne życzenia Hannah? Birgit wciąż leżała nieruchomo z zamkniętymi oczami. Hannah dotknęła policzka dziecka. Skóra małej była ciepła! Zaniepokojona spojrzała na Flemminga.

- Tak, ona żyje, ale serce bije słabutko i nierówno - odparł i sięgnął po kolejne buteleczki ze swojej lekarskiej torby. Z jednej wylał kilka kropli na gałganek i podsunął pod nos dziewczynki. Po pokoju rozniósł się ostry zapach.

Wkrótce małe ciało lekko się poruszyło. Birgit wciąż miała zamknięte oczy, ale gdy Flemming wypowiedział jej imię, powieki drgnęły. Hannah odgarnęła córeczce kilka kosmyków jasnych włosów.

- Birgit, obudź się, słyszysz? Birgit, małeńka! - Hannah przemawiała czule. Flemming spojrzał na żonę. Bardzo ją kocha! Musi jej koniecznie o tym powiedzieć.

Z zamyślenia wyrwało go cichutkie westchnienie. Powieki Birgit lekko się uchyliły, a policzki zaczerwieniły. Małe paluszki otwierały się i zamykały, dziewczynka poruszyła główką. Fleming delikatnie głaskał ją po rączce, a Hannah dalej przemawiała łagodnie.

Nagle Birgit otworzyła oczka, a niebieskie spojrzenie zaczęło szukać czegoś wzrokiem. Hannah pochyliła się nad córką. Mała spojrzała na matkę i usta jej zadrgały. Pierwszy szloch zabrzmiał w uszach rodziców jak najpiękniejsza muzyka. Już wiedzieli, że Birgit została ocalona.

Flemming się rozplakał.

Ole przez cały ten czas milczał. Z krzesła pod oknem obserwował Flemminga i matkę. Widział, jak bardzo przeżywają te trudne chwile. On jednak miał już pewność, że Birgit dojdzie do siebie. Teraz myślał tylko jak powstrzymać krewnych przed kolejnymi niecnymi posunięciami.

To, co się stało dzisiaj, przepełniło czarę goryczy. Już nikt nigdy nie podniesie ręki na niego i jego rodzinę! Nie pozwoli, by ich stąd usunęli. Alice i kuzyn Mads nastawiali na życie matki. Fleming miał ulec wypadkowi, a jego samego zaatakowały rozdrażnione pszczoły. Wszystko to obmyśliła Alice i jej dzieci.

Ale to, co się stało dzisiaj, wstrząsnęło Olem. Postanowił, że ta rodzina na zawsze opuści Sorholm.

- Oje...

Poderwał się na równe nogi. Ogromnie się ucieszył, słysząc swoje imię. Łzy popłynęły mu z oczu, jeszcze zanim doszedł do łóżka, by uścisnąć rączkę siostrzyczki. Objął ją, a potem połaskotał pod brodą. Buzia dziewczynki rozjaśniła się w słabym uśmiechu, lecz gdy chciała się roześmiać, z ust wydobył się jedynie szloch. Nie mogła jeszcze głęboko nabrać powietrza

- Chyba poczekamy z zabawą, póki nie odzyskasz sił - rzekł Ole, spoglądając na Flemminga.

- Wszystko będzie dobrze. Przez długi czas miała za mało powietrza i serce potrzebuje czasu, by odzyskać właściwy rytm, ale najgorsze już za nami.

Birgit oddychała płytko, nieregularnie, po chwili znów zamknęła oczy i zasnęła.

- Oje niedługo do ciebie wróci - szepnął, gładząc ją po policzku. Jego silne i duże dłonie potrafiły być niezmiernie delikatne. Z czułością jeszcze staranniej otulił malutką kocem.

Hannah obserwowała syna, zaskoczona. Dopiero dziś uświadomiła sobie, jak mocno Ole i Birgit są ze sobą związani. To, że dziewczynka bardzo

kocha Olego, nie było dziwne. Lecz wzruszający był stosunek Olego do malej. Mam naprawdę wspaniałe dzieci i cudownego męża, pomyślała i przeniknęła ją nagła radość, krusząc cząstkę tego lodu, który zmroził jej serce. W duchu jednak powtarzała: ten, kto się tego dopuścił, musi ponieść karę.

- Flemming, zajmiesz się Birgit przez jakiś czas? - spytał Ole.

- Tak, oczywiście. Zejdźcie do gościa. Ja się stąd i tak nie ruszę.

Hannah zerknęła na syna i nagle sobie przypomniała. Przecież wierzyciel wciąż na nich czeka!

RS

Rozdział 15

Nareszcie zebrali się w bibliotece: Alice, bankier, wierzyciel, Hannah i Ole. Na twarzy Alice malowało się napięcie, a siwe włosy otaczały jej głowę niczym aureola. Przycupnęła na brzeżku krzesła i wbiła wzrok w blat stołu. Wierzyciel siedział po jej lewej stronie, nie mogli więc swobodnie porozumiewać się wzrokiem. Na krańcu owalnego stołu miejsce zajął bankier, na środku, naprzeciwko Alice i wierzyciela, Ole i Hannah.

Ole na widok wierzyciela lekko uniósł brwi. To był ten sam człowiek, który kiedyś razem z Alice oglądał zabudowania pałacu. Ole zaskoczył ich wówczas w głównym skrzydle. Alice, oprowadzająca mężczyznę po budynku, oświadczyła, że to stary znajomy, który interesuje się stanem Sorholm. Ole pojął teraz, że owo zainteresowanie wynikało wyłącznie z konieczności sprawdzenia zastawu na pożyczkę Alice.

Hannah czuła się niewypowiedzianie zmęczona. Nie była teraz w stanie walczyć o cokolwiek. Budynki i ziemia były niczym w porównaniu z życiem jej jedynej córki. Może powinni sprzedać majątek i wyjechać z Danii na dobre?

- No cóż, myślę, że możemy zacząć rozmowę, o którą prosiła dziewczynka, Hannah Sorholm - uroczyście rozpoczął bankier i wyczekująco spojrział na Hannah. Kobieta była blada, lecz opanowana.

- Przepraszam, że tak się to przeciągnęło, nim w końcu mogliśmy się tu zebrać, lecz mam nadzieję, że rozumieją państwo przyczyny. Moja córczynka padła ofiarą okrutnego czynu i o mało nie przypląciła tego życiem. Istnieją powody, by podejrzewać, że to ktoś z tutejszych mieszkańców pragnął wyrządzić jej krzywdę.

Przy ostatnich słowach popatrzyła na Alice, ale siwowłosa kobieta wpatrywała się w swoje dłonie. Wierzyciel natomiast z krzywym uśmiechem spojrział na Hannah i westchnął.

- Przyznam, że przez pewien czas miałem wrażenie, jakbym przebywał w areszcie domowym. Może najlepiej byłoby odłożyć omówienie tej sprawy?

- Wie pan równie dobrze jak ja, że to niemożliwe. Sam pan zażądał zwrotu pożyczki w ciągu kilku najbliższych dni. Jeśli mamy mieć szansę na osiągnięcie porozumienia, musimy teraz poznać pana stanowisko.

Hannah nie wiedziała, jak skończy się to spotkanie, i nie miała pojęcia, w jaki sposób doprowadzić do ugody. Pragnęła jedynie, aby Alice i wierzyciel sami wyjaśnili, skąd wziął się dług.

Ole siedział wygodnie i bacznie śledził przebieg rozmowy

- Faktem jest, że mój kuzyn Mads i jego żona Alice prowadzili majątek przez wiele lat, podczas gdy ja przebywałam w Norwegii. Mads posiadał wszelkie pełnomocnictwa do dysponowania środkami Sorholm i do dokonywania inwestycji. Nigdy jednak nie miał upoważnienia do zastawiania Sorholm.

Hannah na chwilę umilkła. Teraz głos zabrał bankier:

- W późniejszych latach znaleźliśmy pewne nieścisłości w rachunkach, usunięto też ważne karty z ksiąg rachunkowych. Wieśniacy skarżą się, że pani Alice wciąż domaga się części dzierżawy, a gospodarstwo przynosi znacznie mniejsze zyski niż dawniej. W moim przekonaniu ktoś zagarniał znaczące części dochodów. - Bankier złożył szczupłe dłonie i zmrużonymi oczami popatrzył na wierzyciela. - A potem nagle pojawia się żądanie spłaty długu tak wysokiego, że wprost trudno to pojąć. Ani pani Hannah, ani ja, który zajmuję się prowadzeniem majątku, nie mieliśmy pojęcia, że posiadłość jest zadłużona. Jak to możliwe, że teraz zażądano od nas zwrotu tak wielkiej kwoty?

Wierzyciel przesunął się na brzeg krzesła. Omiótł wzrokiem bibliotekę. Kiedy napotkał spojrzenie Olego, ciarki przeszły mu po plecach. Przeniknęło go nieprzyjemne wrażenie, że ten młody mężczyzna coś wie, spuścił więc wzrok.

- Prawnie majątkiem przez cały czas zarządzała Hannah Sorholm. Nawet za życia pana Madsa pani Sorholm pozostawała właścicielką i w świetle prawa to ona odpowiadała za wszelkie dyspozycje. Koniec końców odpowiedzialność zawsze ponosi właściciel. - Pewny siebie wierzyciel mówił wyniośle. Był ubrany w elegancką koszulę z wysokim kołnierzykiem, a na szyi zawiązał fular. Gęste brązowe włosy spływały falami na kark. Mógł mieć około czterdziestu lat, chociaż krzaczaste brwi nieco go postarzały. Potarł brodę, zadowolony ze swojej przemowy.

- Jeśli zgodzimy się z pana tokiem rozumowania, będzie to oznaczać, że za wszystko, co zrobił Mads, również ja jestem odpowiedzialna? - Hannah mówiła cicho, ale wyraźnie.

- Owszem. - Wierzyciel kiwnął głową. - Dopóki istnieją dowody na to, że pisemnie wyraziła pani zgodę na zarządzanie Sorholm przez pana Madsa.

- No dobrze. - Hannah patrzyła mu prosto w oczy. - Ale nigdy nie wydałam takiej zgody Alice. Nigdy!

- To trudna sprawa, przyznaję. Prawo jednak stanowi, że żona po śmierci męża dziedziczy wszelkie jego uprawnienia. Pani Alice mogła więc działać.

Bankier pokręcił głową.

- To nie jest zgodne z prawem. Muszę panu przypomnieć, że pan Mads nigdy nie posiadał wieczystych uprawnień do zarządzania dworem. Posiadał je jedynie tymczasowo, dopóki jego kuzynka Hannah nie podejmie decyzji, co uczyni ze spadkiem po ojcu.

- Przykro mi, lecz prawo wyraźnie określa takie sytuacje - upierał się wierzyciel.

- Jak można mnie obciążać czymś, z czego nie zdawałam sobie sprawy i co świadomie przede mną ukrywano? Proszę mi na to odpowiedzieć? - Hannah nieznacznie podniosła głos. Nie знаła się na obowiązującym prawie, nie wiedziała, kto ma rację, lecz upewni się co do tego później.

- Pani obowiązkiem jest wiedzieć, co się dzieje w jej majątku. Również wtedy, gdy zachodzą rzeczy nieprzewidziane.

- A co mówi prawo o oszustwie? Podejrzewam Alice o kłamstwa i kradzież części dochodów z Sorholm. Będę zatem musiała ją oskarżyć przed sądem. - Hannah spokojnie patrzyła na wierzyciela, lecz chłodny ton jej głosu nie pozostawiał wątpliwości, że mówi poważnie.

- Bardzo proszę, jeśli uzna to pani za konieczne. Przypominam tylko, że ostateczny termin spłaty długu i tak się nie zmienia. Gdyby w przyszłości zapadł inny wyrok w tej sprawie, ponownie zbadam jej okoliczności.

- Uważa pan więc, że mamy mu okazać takie zaufanie i zaakceptować stawiane warunki? - Bankier uniósł brwi. - Skoro pan tak naciska na zapłatę, podejrzewam, że ma pan kłopoty finansowe. Mądry i posiadający środki pożyczkodawca nigdy nie postępuje w taki sposób.

Ole uśmiechnął się lekko. Bankier potrafił być twardy. Wierzyciel cmoknął teraz i zacisnął zęby. Trudno mu było przełknąć tę uwagę, może dlatego, że kryło się w niej ziarno prawdy. Ole nadal milczał, lecz uważnie słuchał każdego słowa.

- Rozmawiamy o interesach. Nikt nie może w nieskończoność udzielać pożyczek i nie otrzymywać spłat.

- Jeśli prowadzi pan poważną działalność, a takie wrażenie pragnie pan sprawiać, to dziwi mnie, że nie sprawdził pan, komu udziela pożyczki. Czy zwykle nie upewnia się pan co do możliwości spłaty długu przez daną osobę? Wierzyciel zaśmiał się krótko.

- Ależ sprawdzałem! Przecież zabezpieczyłem się, przyjmując w zastaw Sorholm!

- Ale nie sprawdził pan, kto jest tak naprawdę jego właścicielem? - błyskawicznie spytał bankier.

- Wszystko, co zostało mi okazane, świadczyło, że to pani Alice zarządza majątkiem.

- Naprawdę widział pan dokumenty, które by to poświadczały?
 - Jedyne pełnomocnictwa jej męża, a ponieważ pani Alice jest wdową, to... - Wierzyciel przyglądał włosy.

- A czy nie wie pan, że właściciel a zarządca to nie to samo? - Teraz znów odezwała się Hannah. Skierowała wzrok na Alice, lecz ta nadal wpatrywała się w blat stołu.

- Oczywiście, ale...

- A mimo to udzielił pan olbrzymiej pożyczki bez zgody właścicielki? - Hannah udała, że nie widzi jadowego spojrzenia, które jej posłał. - To doprawdy dziwne. Pańska działalność finansowa nie może być oparta na uczciwych podstawach.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, do czego pani zmierza. Sprawa jest oczywista - mówił spokojnie wierzyciel, lecz w jego oczach pojawiła się niepewność. Obrócił się na krześle, próbując porozumieć się wzrokiem z Alice, ale na próżno.

- Alice, chcę usłyszeć, co ty masz do powiedzenia. Dlaczego tak niecznie postąpiłaś? - Hannah uznała, że najwyższa pora usłyszeć odpowiedź kuzynki.

Alice wciąż wpatrywała się w stół. Długo milczała, ale nikt jej nie pomógł. Wszyscy czekali, co powie. Wreszcie podniosła zielone oczy na Hannah. Twarz miała jak martwą, ale spojrzenie triumfujące.

- Po śmierci Madsa ledwie wiązałam koniec z końcem. Z dnia na dzień moje życie dramatycznie się odmieniło. Nagle zostałam bez środków do życia. Zostałam usunięta z głównego skrzydła i nie miałam możliwości kupienia czegokolwiek. Sophie, Frederik i Ib ogromnie z tego powodu cierpieli. Aby zapewnić dzieciom godne życie, zostałam zmuszona do zaciągnięcia pożyczki.

Alice odetchnęła głębiej, rozejrzała się, lecz unikała wzroku wierzyciela.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda, Alice. Twoje słowa znaczą jedynie, że nie jesteś w stanie jasno myśleć.

Hannah mówiła wolno, lecz nie było wątpliwości, że pragnie, aby prawda wyszła wreszcie na jaw. Sprawiała wrażenie wyjątkowo spokojnej, ale ten, kto ją znał, wiedział, że podjęła już decyzję. Tym razem Alice się nie wywinie.

- Pozwoliłam ci zamieszkać we wschodnim skrzydle. Korzystasz z naszej kuchni, możesz z niej brać wszystko, i dla siebie, i na przyjęcia, które zechciałaś urządzać. I ty, i twoje dzieci mogliście korzystać ze stajni i okolicznych terenów. Dostawałaś też rocznie pewną sumę pieniędzy. Nie musiałaś przy tym nawet kiwnąć palcem. Nie powinnam przyznawać ci

takich praw, lecz ze względu na twoje dzieci uznałam, że tak będzie najlepiej. Wiem również, że odziedziczyłaś po Madsie znaczącą sumę.

- Ta suma została podzielona między dzieci - natychmiast odpowiedziała Alice. - Madsa w to nie mieszaj!

- Próbuję tylko zrozumieć, na co potrzebowałaś tak ogromnej kwoty, jaka złożyła się na ten dług. Czyżbyś chciała nas zrujnować?

Czy na wargach Alice nie pojawił się cień uśmiechu? Zauważył go Ole, ale kuzynka zaraz zacisnęła usta.

- Być może powinnaś już do końca życia pracować w Sorholm jako pokojówka i w ten sposób spłacić przynajmniej część długu.

Hannah bez lęku wpatrywała się w zielone oczy po przeciwnej stronie stołu. Wreszcie to Alice spuściła wzrok. Atmosfera była wyjątkowo napięta.

- Ha! - prychnęła Alice. - Nikt mnie nie zmusi do pracy wbrew mojej woli! Nie mam pieniędzy i nie mogę spłacić długu. To wszystko.

Bankier, który cały czas zastanawiał się, do czego doprowadzi ta rozmowa, odniósł wrażenie, że wychytuje w głosie kobiety cień triumfu, i z ulgą przyjął głośnie chrząknięcie Olego.

- Panie... - Chłopak pytająco popatrzył na wierzyciela. - Przepraszam, czy mógłby pan powtórzyć swoje nazwisko?

- Peter Knopfler.

- A tak, oczywiście. Panie Knopfler, byłbym ciekaw usłyszeć, czy pan wierzy w to, co mówi Alice. Pan przywykł do obracania dużymi sumami i musi pan mieć jakieś wyobrażenie o tym, ile pieniędzy potrzebuje jedna osoba dorosła i troje młodych ludzi.

Ole starał się mówić jak najspokojniej i najuprzejmiej. Dzięki temu między nim a wierzycielem wytworzył się dystans, a właśnie o to mu chodziło.

- Nie moją sprawą jest ocenianie potrzeb innych.

- Oczywiście, ale ocenia pan pożyczki i możliwość spłaty, prawda?

- Owszem, z tego właśnie żyję.

Knopfler przełknął ślinę, uważnie patrząc na młodego Norwega. Przypomnił sobie ich pierwsze spotkanie, kiedy Alice oprowadzała go po głównym skrzydle. Właśnie wtedy bardzo wysoko ocenił wartość Sorholm. Pamiętał pewien niepokój, jaki odczuł na widok Olego. A jednak uwierzył zapewnieniom Alice.

Teraz ogarnęło go nieprzyjemne uczucie, że Ole może przysporzyć mu kłopotów. Niebieskie oczy chłopaka patrzyły raz na niego, raz na Alice. To spojrzenie zdawało się palić, jakby Ole posiadał jakąś tajemną moc.

- Alice, powiesz nam, na co wydałaś tyle pieniędzy? - spytał Ole.

Równie dobrze mógł spytać, co będzie dziś na obiad, tak obojętnie brzmiał jego głos, jakby odpowiedź nie miała dla niego żadnego znaczenia. Bankier zauważył, że Alice lekko się zaniepokoiła. Hannah zaś, pamiętając o upomnieniach Flemminga, postanowiła nie przerywać synowi.

- Przecież już mówiłam, jak ciężko mi się żyło przez te lata!

- Owszem, ale nie wyjaśniłaś, na co konkretnie przeznaczyłaś pieniądze. Tak wielkich sum nie da się wydać tylko na utrzymanie i stroje.

- Nie wiesz, co mówisz! Nie rozumiesz, czego wymaga się od mieszkańców dworu. Hm, właściwie nic w tym dziwnego. Co chłopak z zapadłej norweskiej wsi może wiedzieć o życiu?

Hannah już chciała się wtrącić, ale powstrzymała się. Ze zdziwieniem przyjęła uśmiech na twarzy syna, a ponieważ lekko kiwał przy tym głową, przez moment sądziła, że Ole przyznaje rację bezczelnym twierdzeniom Alice.

- Tak się składa, że znam się trochę na księgowości i rachunkach. A to również może się przydać komuś, kto mieszka w takim majątku - powiedział, nawiązując do słów Alice. - Poza tym wiem też, jak można przekazywać pieniądze, by wypłynęły. Dzięki bankierowi wiele się o tym nauczyłem.

Ole nie spuszczał wzroku z Alice, ona tymczasem nie patrzyła na Olego i mocno zaciskała usta. Nie sprawiała wrażenia osoby, która miałaby się załamać. Wciąż milczała.

Hannah przypomniała sobie o Birgit i zaniepokoiła się, ale przecież Flemming czuwa nad córeczką i na pewno by ją zawiadomił, gdyby stan małej się pogorszył. Bardzo pragnęła zakończyć wreszcie to przedstawienie, lecz ani wierzyciel, ani Alice nie zamierzali się poddawać. Czekala więc cierpliwie, bo coś jej podpowiadało, że Ole ma jakieś dodatkowe informacje.

- No jak, czy powiesz nam o tym sama, czy wolisz, żebym ja cię wyręczył - odezwał się Ole stanowczo.

- Nie pojmuję, o czym mówisz, nie mam nic do dodania.

- No cóż, skoro tak... Wobec tego odpowiedz mi na jedno pytanie: gdzie zatrzymujesz się, kiedy jeździsz do Niemiec? Zawsze dobrze jest znać adres miejsca, w którym można przenocować w podróży.

Na twarzy Alice wystąpił ponury grymas. Najpierw zbladła, a po chwili na jej policzkach wykwitły czerwone plamy. Ręką sięgnęła do guzików przy kołnierzyku sukni i nerwowo zwilżyła wargi.

Wierzyciel unikał spojrzenia Olego. Ta rozmowa nieoczekiwanie przybrała niekorzystny obrót.

- Na szczęście los pobłogosławił mnie dobrymi przyjaciółmi, u których mogę się zatrzymać. Są jeszcze na tym świecie ludzie, którzy mają serce - odparła Alice.

Ole udał, że nie słyszy tej ostatniej uwagi, i ciągnął:

- A jak mieszka się Frederikowi i jego przyjaciółom w Lubece?

Alice przełknęła ślinę. Zrozumiała, że Ole wie więcej, niż przypuszczała.

- Mają dach nad głową.

- Czy wolno mi spytać, kto jest właścicielem tego dachu? Zapadła grobowa cisza. Wszyscy wstrzymali oddechy.

Alice jednak znów wbiła wzrok w blat stołu, wyraźnie dając do zrozumienia, że nic więcej nie powie.

- Może więc pan Knopfler nam pomoże? Sądząc po nazwisku, pochodzi pan z Niemiec? - głos Olego zabrzmiał teraz ostrzej.

- Owszem, mam niemieckich przodków, ale nie interesuje mnie, jak mieszkają studenci w Lubece.

- Doprawdy? - Ole uniósł brwi i znów odwrócił się do Alice. - A czy nie jest tak, że ty, Alice, masz całkiem ładną posiadłość na skraju miasta? Duży, zadbane dom z mnóstwem pokoi i sporym kawałkiem ziemi?

Hannah otworzyła usta ze zdumienia i spojrzała na syna. Czy on ma na to dowody, czy raczej widział ów dom w swojej wizji?

Bankier lekko stuknął stopą w podłogę, czekając na następny ruch. Ole coraz bardziej mu imponował.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - odparła Alice.

- To dziwne. Naprawdę dziwne, że oboje nagle straciliście pamięć. - Ole wstał i ruszył do drzwi. Z ręką na klamce odwrócił się i chrząknął. Musiał mieć pewność, że głos go nie zawiedzie w momencie, gdy będzie wypowiadał najważniejsze słowa: - Może pamięć wam wróci, kiedy przyniosę dokumenty potwierdzające sprzedaż i kupno nieruchomości w Lubece. O ile dobrze się zorientowałem, podpisaliście się pod nimi oboje. To potrwa zaledwie chwilę.

Wyszedł do gabinetu po dokumenty. Wracając, zajął jeszcze do Birgit. Siostrzyczka spała spokojnie, a Flemming zapewnił go, że wszystko z nią w porządku.

W bibliotece zapanowała bardzo nerwowa atmosfera.

Zaraz po wyjściu Olego Alice odwróciła się do wierzyciela i zawołała:

- Przecież te papiery spłonęły!

- A więc jednak słyszała pani o takich dokumentach? - spytał bankier. - To bardzo interesujące. Poczekajmy, aż Ole wróci.

- Na ten zakup poszły pieniądze Madsa, dzieci musiały przecież mieć zabezpieczenie.

Alice urwała, rozumiejąc, że powiedziała za dużo.

- Wcześniej twierdziła pani, że pieniądze zostały rozdzielone między dzieci. Lecz jeśli na akcie własności znajduje się pani podpis...

Wrócił Ole. Alice z niedowierzaniem wpatrywała się w dokumenty, które trzymał w ręku. To niemożliwe, pomyślała. Frederik i Sophie tyle razy ją zapewniali, że papiery spłonęły. Ole mógł przynieść jakiegokolwiek bezwartościowe świstki.

- Chyba najlepiej będzie, jeśli zakończymy tę sprawę możliwie najszybciej. - Ole spojrzął na Hannah i nagle uświadomił sobie, jak bardzo zmęczona jest matka. Cały ten dzień był dla niej wyjątkowo trudny. Oczy miała zaczerwienione ze zmęczenia, pobladła, a w słabym świetle lampy policzki wydawały się zapadnięte.

- Nietrudno zrozumieć, gdzie się podziały pieniądze pożyczone pod zastaw pałacu, Alice. Kupiłaś wielką posiadłość w Niemczech za środki, które tak naprawdę należą do mojej matki. Ponieważ pan, panie Knopfler, również podpisał się na tym dokumencie, rozumiem, że zakupu dokonaliście wspólnie?

- W tej kwestii pan się myli. Podpisałem się jedynie jako świadek transakcji. - Zdenerwowany wierzyciel rozluźnił nieco fular na szyi.

- To nieprawda. Razem z Alice już od dawna planowaliście ten zakup i przywłaszczenie sobie środków należących do Sorholm. Zamierzaliście wyjechać do Lubeki i stamtąd z satysfakcją obserwować, jak my tracimy Sorholm.

Ole z wielkim wysiłkiem starał się zapanować nad głosem i nie całkiem mu się to udawało. Wyraźne drżenie zdradzało, jak bardzo jest wzburzony.

- To miała być twoja zemsta na nas, Alice. Zemsta, której wyczekiwałaś z utęsknieniem. Wydawało ci się, że wreszcie zniszczysz prawowitą właścicielkę, ponieważ wszystkie twoje wcześniejsze próby się nie powiodły. Lecz jeśli sądziłaś, że oddamy Sorholm bez walki, znów się pomyliłaś.

Alice podniosła się z krzesła, żeby zaprotestować, lecz Ole wstrzymał ją gestem.

- Nie, Alice, jeszcze nie skończyłem. Jeśli wciąż nie rozumiesz, że przegrałaś, to twoja strata. - Ole zmrugał oczy i ciągnął: - Czy od tej pory będziesz mogła żyć przyzwoicie, zależy od tego, czy pan Knopfler zachowa resztki mocno już nadwątlonej wiarygodności. Jeśli po tej sprawie będzie nadal chciał się zajmować operacjami finansowymi, jestem pewien, że

będzie wolał wykreślić z pamięci tę transakcję. Tobie pozostaje zrealizowanie tej części planu, która nie dotyczy Sorholm. - Ole zrobił pauzę. - A to, czy planujecie małżeństwo, nie jest moją sprawą, chyba że moja matka ma coś do dodania.

Hannah nie spodziewała się, że Ole tak szybko sobie ze wszystkim poradzi, lecz swojej decyzji była pewna.

- Nie mam do dodania nic poza tym, że wschodnie skrzydło ma do końca miesiąca być puste. Od tej pory Sorholm nie będzie już twoim domem. Jeśli się nie zastosujesz do mojego polecenia, przekażę sprawę w ręce policji. Jak zresztą powinnam była już dawno zrobić - zakończyła.

Alice jęknęła, z rozpaczą patrząc na wierzyciela. Łączącej ich zażyłości nie było już sensu ukrywać.

- Peter, nie możesz do tego dopuścić! To niemożliwe! Czoło Knopflera pokryło się kroplami potu, twarz mu pobladła. Po jego wcześniej okazywanej wyniosłości nie było śladu. Zanim zdołał odpowiedzieć, odezwał się bankier:

- Chcę tylko coś dodać: mam znakomite kontakty w Kopenhadze, więc bez trudu zdołam ostrzec ludzi przed niegodnym zaufania pożyczkodawcą.

Mógł to powiedzieć z całą odpowiedzialnością, był bowiem bardzo szanowaną osobą. Knopfler doskonale zdawał sobie z tego sprawę i wiedział, że bankier nie żartuje.

- Alice, sprawy zaszły tak daleko, że nic więcej nie możemy zrobić. Całkiem zapomniałem o tym drobnym zakupie w Lubece, który rzuca na całą sprawę zupełnie inne światło. - Knopfler próbował się ratować, lecz nikt się tym nie przejmował.

- Ależ, Peterze, przecież mówiłeś... To był twój pomysł, żebyśmy... Prawo... Prawo jest po naszej stronie... - Alice wstała, błagalnie patrząc na wierzyciela. Zrozumiała, że wkrótce będzie musiała pożegnać się z majątkiem w Danii i z wygodnym życiem, jakie tu wiodła. Jej pobyt w Sorholm właśnie dobiegał końca.

Rozdział 16

Na lodowatym kamieniu wśród czerwieniejących krzewinek mącznicy i pożółkłych karłowatych brzoź siedziała skulona kobieta. Głowę owinęła zieloną chustą i starannie zapięła wełniany kaftan. Gruba, pofałdowana spódnica ciężko opadała na ziemię. Ktoś, kto bacznie by się przyjrzał siedzącej, dostrzegłby rudobrazowe kosmyki wystające spod chusty, lecz jej twarz trudno byłoby dostrzec. Młoda kobieta skrywała ją w dłoniach, bo gorzko szlochała.

Jesień powoli żegnała się ze zboczami Valdres, zima zapowiedziała już swoje nadejście. Na zboczach coraz niżej pojawiał się śnieg. Wkrótce cała okolica pokryje się białą pierzynką, a dniem zawładnie ciemność.

Młoda kobieta przysiadła wysoko, z dala od zabudowań. Przenikał ją chłód, doskwierał wszechogarniający mrok. Teraz wypłakiwała swój smutek. Chętnie tu przychodziła, gdy chciała pobyc sama. Ostatnio zdarzało się to coraz częściej. Właściwie powinna kwitnąć ze szczęścia, jak to zwykle bywa z dziewczętami, które wychodzą za mąż, ale przerażające zdarzenia ostatnich dni nie pozwalały jej na to.

Otarła oczy grubą wełnianą rękawicą. Za zimno dzisiaj na łyzy. Pociągnęła nosem i próbowała się uspokoić. Dopiero teraz zrozumiała, jaki błąd popełniła. Dopiero dzisiaj zdobyła się na odwagę, by przyznać się do tego przed sobą. Zrobiła to jednak za późno i nie było już drogi odwrotu. Z oczu znów popłynęły jej łzy. Poczula się wyczerpana. Rok tak szybko mijał. Wiedziała, że lato nadejdzie prędzej, niż by tego pragnęła, a wraz z latem koniec swobody i marzeń.

Nie zauważyła, że wiatr zmienił kierunek i teraz ciągnie za sobą ciemne chmury. Nie zauważyła też, że ktoś wspina się po zboczu. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie twarz, o której właściwie chciała zapomnieć, lecz nie potrafiła. Coraz częściej śniła o mężczyźnie, który pragnie jej dobra, który tak czule potrafi ją przytulić do serca. Ale ona nie umiała tego docenić. Aż za dobrze pamiętała wyraz jego twarzy, gdy oznajmiła mu, że jest zaręczona z Jornem z Valdres. Nie zdołał ukryć zaskoczenia i rozczarowania, lecz Ashild dużo później zrozumiała, jak głęboko zraniła Olego.

Po tamtej awanturze na tańcach w Lykkja Jorn starał się być dla niej miły. Bardzo mu zależało, by porozmawiać z jej rodzicami i wyznaczyć datę ślubu. „Przecież i tak zostaniesz w Valdres jeszcze długo i dalek będziesz się uczyć obróbki srebra, możemy więc zamieszkać pod jednym dachem”, powiedział. Trochę się opierała, ale on objął ją i szeptał do ucha czułe słowa. W jednej sprawie się nie mylił: ona naprawdę pragnęła

zajmować się srebrem. Teraz jednak zastanawiała się, czy cena za to nie będzie zbyt wysoka.

Otworzyła oczy i drgnęła na widok potężnej postaci Jorna, który zatrzymał się przy niej. Nie słyszała, jak się zbliżał.

- Chodź teraz ze mną. Nie masz co tu siedzieć tak po ciemku - rzekł niepewnie Jorn. Wiedział, że musi być łagodny, szczególnie teraz, gdy ślub został już zaplanowany i dziewczyna wkrótce będzie do niego należeć.

- Do zmroku jeszcze trochę czasu. - Ashild wzruszyła ramionami.

- Zmarzniesz, a nie chciałbym, żeby moja narzeczona się rozchorowała na swój ślub. - Oczy mu błysnęły. Wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać.

- Sama dam sobie radę.

Zeskoczyła zręcznie, ale chusta zsunęła jej się z głowy. Długie rude włosy rozwichrzył wiatr. Jorn na ten widok nie był w stanie dłużej nad sobą zapanować. Chwycił ją w objęcia i przycisnął wargi do jej ust.

- Chodź, ktoś do mnie przyjechał. Chciałbym, żebyś się z nim przywitała - mruknął, kiedy wreszcie ją puścił.

Ashild wyrwała się z jego ramion.

- Daj spokój. Kiedyś mnie udusisz! Chyba rzeczywiście będzie lepiej, jak zjedziemy do wsi.

Wiało coraz mocniej. Przez cały czas, gdy schodzili, ślizgając się po mokrych liściach borówek i wilgotnym mchu, Ashild zastanawiała się, kto taki mógł odwiedzić Jorna. Złotnik miał własną chatę, a wokół podwórza stały też inne zabudowania: spichlerz, warsztat złotniczy i stodoła. W zagrodzie trzymał owce i kilka krów. Był o piętnaście lat od niej starszy, a jego rodzice już nie żyli. Ashild mieszkała u swoich krewnych po sąsiedzku, ale coraz częściej przesiadywała u Jorna do późnego wieczora. Był zręcznym złotnikiem. Mieli zwyczaj pracować razem przy srebrze, lecz Jorn był niecierpliwy; szybko wpadał w gniew, gdy narzędzia go nie słuchały. Często też potrafił się rozzłościć, gdy ktoś mu się sprzeciwiał. Na ogół jednak bywał spokojny.

Ashild dobrze się czuła w Valdres. Miejscowi byli gościnni i starali się jej pomagać. Rodzina ze strony ojca bardzo ją wspierała. Choć krewni w głębi ducha uważali, że złotnictwo nie jest zajęciem dla kobiety, to głośno nic takiego nie mówili.

- Na pewno miło spędzimy wieczór. Może przyrządzisz coś smacznego. Wiesz, że ja nie umiem gotować.

- A to dlaczego? - Ashild nie była w nastroju na krzatanie się po kuchni. - Tak długo żyłeś sam, więc chyba umiesz przygotować coś do zjedzenia.

Jorn zatrzymał się i popatrzył na nią.

- To zajęcie dla kobiet - oświadczył twardo. - A do mojego warsztatu nieczęsto wpuszczam kobiety.

To zabrzmiało jak groźba. Ashild wiedziała, że jej praca w srebrze jest uzależniona od jego dobrej woli. Kiedy mu się sprzeciwiała, często kończyło się podobnie. A Jam już wiedział, że gotowa jest wiele poświęcić, byle tylko mogła zajmować się złotnictwem.

Pomógł jej zdjąć wierzchnie okrycie i otworzył drzwi.

- No, nareszcie jesteśmy w domu! Przywitaj się z moim przyjacielem i pomocnikiem.

Mężczyzna wstał z krzesła z wyciągniętą ręką. Ona również uniosła dłoń, ale w tej samej chwili zamarła. Twarz jej pobladła, zachwiała się. Przed nią stał Pal.

- Zrozumiałem, że wy się już znacie - nie wiadomo dlaczego roześmiał się Jorn.

Pal ujął rękę Ashild i mocno uściśnął. Dziewczyna stała sztywno, nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa. W cóż ona się wplątała?

- Twój pomocnik? - powtórzyła słabym głosem.

- Tak. Pal ma kontakty w Christianii, przewozi nowe i stare srebro z Niemiec do Norwegii. Bez jego pomocy nigdy nie miałbym tyle surowca. Właśnie dzięki niemu możesz robić to, co najbardziej lubisz, Ashild. - Objął ją i podprowadził do kuchennego kąta. - Przygotuj teraz coś smacznego, usiądziemy sobie razem i pogawędzimy.

Ashild była wstrząśnięta spotkaniem z krewniakiem, który spędził kiedyś święta w Hemsedal. Wciąż nie wiedziała, co zaszło między nim a jej matką tamtego wieczoru, gdy Kari wypaliła mu piętno na szyi, lecz musiało chodzić o coś poważnego. Ashild nigdy nie lubiła spojrzenia Pała, a teraz czuła, że świdruje ją wzrokiem na wylot. Boże, pomyślała, sięgając po drewniany półmisek, by wyłożyć na nim placki. Była sama w chacie z dwoma porywczymi mężczyznami. Bała się ich obu.

- Cóż za zbieg okoliczności, Ashild! - zagadnął Pal. - Ze też trafiłaś tu, do Valdres! A już myślałem, że zechcesz zostać gospodynią w rodzinnej dolinie. Ole pewnie teraz rozgląda się za innymi.

Ashild poczuła, że się czerwieni. Po co ten człowiek w ogóle wspomina Olego? I co ona tu robi z dwoma podstarzałymi kawalerami, tęskniąc za innym? Z trudem powstrzymywała się od płaczu. Pragnęła znaleźć jakąś wymówkę, by stąd jak najszybciej wyjść i by żadnemu z nich nie wydało się to podejrzane.

- Chyba się czegoś napijemy, Pal! - Jorn wstał i nalał do dwóch kieliszków, dla Pała i dla siebie. Ashild patrzyła na brunatny płyn i czuła

jego ostry zapach. Zapowiadał się długi wieczór, lecz ona nie miała zamiaru w nim uczestniczyć.

- Muszę cię dobrze pilnować do ślubu - dowcipkował Jorn. - Nie wiadomo, czy ten wyrostek nie czai się gdzieś, żeby porwać mi pannę młodą. - Zaśmiał się ze swojego żartu, lecz Ashild czuła się coraz bardziej przygnębiona. Po co oni tyle mówią o Olem?

- Och, zapomniałbym, mam dla ciebie prezent. - Pal wyjął z kieszeni niedużą paczuszkę. - Słyszałem, że interesujesz się sztuką złotniczą i poprosiłem znajomego, żeby przywiózł mi pewien drobiaż z Niemiec.

Ashild nie miała ochoty na żadne podarunki od Pala, lecz teraz nie wypadało jej odmówić.

Bez większego entuzjazmu rozerwała papier i otworzyła nieduże pudełko. Gdy jednak ujrzała jego zawartość, nie zdołała ukryć zachwytu. Miała przed sobą maleńką srebrną szkatułkę, pięknie cyzelowaną i zdobioną ornamentem kwiatowym. Nigdy nie widziała czegoś równie pięknego.

Pal i Jorn wymienili spojrzenia, a Ashild wciąż nie mogła oderwać wzroku od szkatułki.

- Ten prezent jest zbyt kosztowny, bym mogła go przyjąć - powiedziała wreszcie, odstawiając pudełko na stół. Nie może pozwolić, by Pil kupował jej przyjaźń.

Ale on czytał w jej myślach.

- Oczywiście, że możesz to przyjąć, Ashild. Zadrzała, słysząc, że wypowiada jej imię.

- Z tym podarkiem nie wiążą się żadne zobowiązania. Chciałem ci tylko życzyć powodzenia w pracy przy srebrze. Może ta szkatułka ci w tym pomoże.

Pal zdawał się mówić szczerze, ale oczy mu błyszczały. Ashild, wystraszona i niepewna, wstała, żeby wyjść.

- Ależ nie, moja droga, nie możesz odejść tak nagle. Musisz chwilę z nami posiedzieć, opowiemy Piłowi o ślubie. - Jorn nalał trochę pędzonej w domu gorzałki dla Ashild.

- Jeśli chcesz, żeby szkatułka została u mnie, nie mam nic przeciwko temu. Możesz ją schować do tej wiszącej szafki przy oknie. - Wskazał na kąt izby.

Ashild posłusznie zaniósła tam szkatułkę.

Kiedy odwróciła się do nich plecami, Pal wsypał jej do kieliszka szczyptę białego proszku. Mężczyźni znów wymienili spojrzenia, po czym Jam skinął głową.

- Wasze zdrowie, Ashild i Jorn! - Pal uniósł kieliszek i wy-pił.

Ashild ledwie umoczyła usta. Nie chciała, by głowa za bardzo zaczęła jej ciążyć. Znała już działanie samogonu Jarna, wiedziała, że jest mocny, ale uznała, że jeden kieliszek jej nie zaszkodzi. Zdecydowała, że zostanie, dopóki go nie wypije, a później wróci do krewnych.

- Ashild to prawdziwy skarb - pochwalił ją Jorn. - Jest bardzo zręczna i starannie zwija srebrne druciki. Kobięce dłonie są wprost stworzone do takiej roboty. Sprzedaż w tym roku będzie o wiele lepsza niż kiedykolwiek. Ludzie zaczęli mówić o jej wyrobach i teraz dostajemy więcej zamówień. Od chętnych z bliska i z daleka.

- Przestań! - przerwała mu zawstydzona. - Przecież wcale tak nie jest. To ciebie znają ludzie i wiedzą, co potrafisz. Moje prace kupują przy okazji.

- Dość jest kobiet, które nic nie potrafią! Nie musisz być taka skromna. Naprawdę świetnie ci idzie.

- Czy w innych rzeczach też jesteś taka dobra? - Pal uśmiechnął się oblesnie i obaj mężczyźni wybuchnęli nieprzyjemnym śmiechem.

Ashild upiła łyk z kieliszka. Chciała stąd odejść jak najszybciej. Mogła wypić wszystko na raz i wrócić do siebie; zapowiadał się prawdziwie męski wieczór.

- Tak, dobrze się urządziliśmy. - Jam puścił oko do Ashild, mając na myśli zaplanowany ślub.

- A czy złotnikom z Valdres nie zrobiłaby dobrze krótka podróż? - Pal uśmiechnął się tajemniczo i wytarł rękawem usta. - Widziałem piękne wyroby ze srebra pochodzące z Francji i Niemiec. Taka podróż to dopiero byłby ślubny podarek!

Ashild starała się sobie tłumaczyć, że to tylko bełkot podpitego człowieka, ale zaciekawiła się. Może naprawdę mogłaby wyjechać do innych krajów i tam poznać nowe techniki zdobnicze? Czy kiedykolwiek stać ją będzie na taki wyjazd? Podniosła wzrok. Pal wciąż miał w oczach jakiś chytry błysk, nie wiedziała, czy mówi poważnie.

- No, zobaczymy. Mam dobre kontakty z ludźmi pływającymi na wielkich żaglowcach. Znam też wielu kupców z Christianii. To może się udać. - Intensywnie wpatrując się w Ashild, spytał: - No jak, chciałabyś wyjechać? Na przykład do Niemiec?

Ashild zacerwieniła się. Czuła, że Pal zna jej myśli, kiwnęła głową w odpowiedzi.

- Och tak, chciałabym poznać złotników, którzy mają inne tradycje. To na pewno byłoby ciekawe.

Ciężką dłonią potarła oczy. Od gorąca panującego w izbie poczuła się zmęczona i nagle ogarnęła ją senność. Postanowiła, że musi już stąd wyjść.

- Ashild, nie rób nam tego! Zostań jeszcze trochę. Zrób to dla mnie! - Jorn uściśnął jej dłoń, a potem objął i pogładził po plecach. - Chyba mi wierzysz? Zrobię wszystko, żebyś się dobrze u mnie czuła. Posiedź jeszcze chwilę!

Dotyk dłoni Jorna trochę ją uspokoił. Dobrze było stać tak z głową przytuloną do jego piersi. Zamknęła oczy, czując, że morzy ją sen, a ciało przestaje jej słuchać.

- Tak, tak, zostań jeszcze. - Głos Pila docierał do niej jakby z daleka. - Przyda nam się kobiece towarzystwo.

Fałszywy ton, który nagle dostrzegła, nie wróżył nic dobrego. Ashild otworzyła oczy. Wiedziała, że musi stąd wyjść, zanim będzie za późno.

- Nie, muszę iść. Źle się czuję. Taka jestem śpiąca. Sama słyszała, że mówi niewyraźnie. Miała wrażenie, że maści jej się w głowie. Marzyła tylko, by położyć się do łóżka. Namowy mężczyzn, by jeszcze została, obudziły w niej lęk.

- Już mnie nie kochasz? - spytał Jorn z udawanym smutkiem. - Jeśli ważne jest dla ciebie to, czego cię nauczyłem, to zostaniesz chociaż przez chwilę.

- Wieczór jeszcze wczesny - mruknął Pal. - Zadbamy o to, żebyś się wyspała.

Ashild zadrżała i przesunęła się w stronę drzwi.

- Nie, nie, dzisiaj już nie. Muszę iść.

Sama nie wiedziała jak włożyła kaftan, zawiązała na głowie chustkę i wymknęła się w mrok. Czowała, że Jorn i Pil obserwują ją z progu, mimo to chwiejnym krokiem ruszyła w stronę zagrody krewniaków. Liczyła, że zdoła wejść do swojego pokoiku niezauważona, bo ledwie trzymała się na nogach. Była śmiertelnie zmęczona i nie mogłaby prowadzić jakiegokolwiek rozmowy.

Chwilę później leżała we własnym łóżku, z wrażeniem, że głowa całkiem zapada jej się w poduszkę. Powieki ciążyły jak ołów, a ściany wokół wirowały. Co się dzieje? Dlaczego tak się czuje? Czy to wódka tak na nią podziałała? Przecież już wcześniej piła samogon Jorna i nigdy tak się nie kończyło. A dziś tylko ten jeden kieliszek i...

Nagle przed oczami stanęli jej Jorn i Pił. Znajomość Jorna z Piłem jeszcze bardziej ją upewniła, że popełnia wielki błąd. Spojrzenia, które posyłali sobie mężczyźni, były dwuznaczne, a atmosfera nieprzyjemna, gęsta. Nie rozumiała, po co Jorn sprowadził ją do domu, przecież akurat tego wieczoru wcale nie musiała spotykać się z Palem.

Zapadła w płytki sen, ale zaraz się obudziła. Głos Jorna rozległ się tak wyraźnie, że otworzyła oczy i rozejrzała się po pokoju. „Już mnie nie kochasz?“, ale to był tylko sen.

Zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek kochała Jorna, czy tylko myśli o wyrabianiu pięknych przedmiotów ze srebra sprawiła, że zgodziła się na ten ślub. Jorn znał jej słabość i stale jej o tym przypominał. Coraz częściej to powtarzał.

Westchnęła i próbowała zasnąć, ale myśli nie dawały jej spokoju. Jorn już nie zadawał jej nieśmiałych pytań, nie udzielał spokojnie wskazówek, jak to było na początku. Teraz zastąpiły je krótkie polecenia i szorstkie odpowiedzi. Dziś w chacie Jorna po raz pierwszy ogarnęło ją nieprzyjemne wrażenie zagrożenia. Czyżby stawała się bojaźliwa? Ze ściśniętym sercem Ashild zapadła w głęboki sen.

Jesienna noc była ciemna i zimna, między domami krążył lodowaty wiatr. Nadszła zima. Droga do Hemsedal przez długi czas miała pozostawać nieprzejezdna.

Dzień później Ashild obudziła się z przeświadczeniem, że Jorn i Pal coś razem knują. Głowa wciąż wydawała się ciężka, ale na szczęście już nie bolała.

Na wspomnienie poprzedniego wieczoru poczuła niepokój. Stało się jasne, że Jorn i Pal są przyjaciółmi. Przypomniała sobie, jak czuła się w obecności Pala, kiedy przebywał w Hemsedal, a teraz przykre wrażenie jeszcze się wzmogło. Ten człowiek nosił w sobie zło. Stanowił jakieś zagrożenie i nie miała ochoty więcej się z nim spotykać.

Nie wiedziała też, co naprawdę myśleć o Jornie. Czasami ją obejmował i gładził po włosach, wtedy świat wydawał się dobry, a jego duże dłonie dawały jej poczucie bezpieczeństwa, którego tak pragnęła. Te chwile jednak trwały krótko. Zamiast czułości nagle pojawiały się twarde słowa i nazbyt gwałtowne gesty. Starła się nie robić nic, co mogłoby go rozgniewać. Ale jej myśli często uciekały przez góry do Hemsedal, do tego, któremu kazała odejść.

Narzuciła chustę na ramiona i ruszyła do drzwi. Wzywał ją warsztat złotniczy.

- Nie wiedziałam, że znasz Pala. - Ashild starała się, by jej głos zabrzmiał naturalnie. Pochylała się nad filigranem, z którego miała powstać brosza i nie podniosła oczu znad roboty. Mimo to czuła, że Jorn odłożył swoją pracę i zaczął się jej przyglądać.

- No tak, skąd mogłaś wiedzieć? Wcześniej nic ci o tym nie wspominałem.

Zapadła cisza. Ashild była pewna, że on coś ukrywa, lecz zacisnęła zęby i skupiła się na srebrze.

- Pal był przyjacielem z dzieciństwa mojego ojca - powiedział Jorn. - Często bywał w naszej zagrodzie i pomagał w tym i owym. Ojciec bardzo go cenił.

Ashild wydało się, że słowa „w tym i owym” kryją w sobie coś podejrzanego, ale upomniała się w duchu; nie powinna być aż tak przewrażliwiona.

- A czym on się zajmuje teraz?

Zachrzęściły narzędzia i Jarn zaczął delikatnie stukać młotkiem. Długo zwlekał z odpowiedzią. Czyżby musiał zastanowić się, co powiedzieć? Czy może sam miał wątpliwości?

- Z tego, co wiem, starcza mu na życie z dzierżawienia ziemi.

- Powinieneś to wiedzieć, skoro się z nim przyjaźnisz. - Ashild nie lubiła Pala i nie chciała przez swoje małżeństwo z Jornem zbliżać się do tego człowieka.

- My, mężczyźni, nie jesteśmy aż tacy ciekawscy jak wy, kobiety. Nie musimy wiedzieć wszystkiego. Rozumiesz?

- Nie, nie rozumiem. Wiem tylko, że nie lubię przebywać w tym samym pomieszczeniu co Pal. On ma w sobie coś odpychającego.

- Mówisz o moim druhu. Masz na myśli coś szczególnego? - Jorn odłożył robotę i przyglądał się Ashild badawczo.

- Pamiętam jego pobyt u nas w Hemsedal - westchnęła Ashild. - Zawiesił nad łóżkiem uszy rysia, układał patyki i kości w dziwne stosy, a z jego alkierza cuchnęło. Poza tym cały czas się na mnie gapił. Jorn, ja się go boję!

Złotnik podszedł do niej. Wielkimi dłońmi pogładził ją po włosach, a potem przygarnął ją do siebie.

- Nie masz żadnych powodów, żeby bać się Pala. Dopóki jestem przy tobie, możesz czuć się bezpieczna.

Czółenko mknęło jak ryba przez wodę, a z każdym jego ruchem tkanina się wydłużała. Dzisiaj to warsztat tkacki kusił. Praca z kolorami i wzorami sprawiała Ashild wielką przyjemność. Dzieliła swój czas między obróbkę srebra i tkanie, a w dniach niepogody, takich jak ten, miło było siedzieć przy oknie i słuchać stukotu warsztatu. Marit, kuzynka ojca, udzielała jej cennych wskazówek, i Ashild coraz lepiej radziła sobie z materiałami. Najbardziej lubiła tkać kilimy, narzuty i obrusy, a jej myśli podczas tej pracy często krążyły wokół Hannah z Hemsedal. We wsi wszyscy wiedzieli,

że Hannah ma szczególne wyczucie kolorów i wzorów, a matka wiele opowiadała Ashild o pięknych tkaninach, jakie znajdują się w Rudningen.

Ashild odłożyła czólenko i zapatrzyła się w okno. Mokre płatki śniegu za szybą opadały na ziemię, ledwie było widać warsztat złotnika stojący zaraz za płotem. Czy to tu ma spędzić resztę życia? Tak daleko od rodziców? Nagle ta myśl ją przeraziła. Dobrze się czuła wśród mieszkańców Valdres, zyskała tu wielu nowych przyjaciół, ale coraz bardziej niepokoił ją Jorn. Potrafił być miły, a innym razem przerażający. Nigdy do końca nie wiedziała, co on sobie naprawdę myśli. Odnosiła wrażenie, że za ich zaręczynami kryje się coś jeszcze, ale co by to mogło być?

Coraz częściej pojawiał się w jej snach Ole i coraz bardziej dręczyła ją świadomość, że dokonała niewłaściwego wyboru. Ale czy naprawdę sama podjęła tę decyzję? Czy nie było tak, że to rodzice i Jorn ustalili wszystko za jej plecami? Przecież sama była zaskoczona wiadomością, że Jorn wybrał się do Torset, by porozmawiać z jej ojcem o małżeństwie. A jednocześnie bardzo jej to schlebiali i pewnie dlatego zgodziła się bez wahania. Wtedy...

Westchnęła i wróciła do pracy. Rdzawoczerwona tkanina rzucała ciemną poświatę na jej twarz, na której pojawił się wyraz niepewności. Cieszyło ją jedynie to, że jest dzisiaj przy warsztacie tkackim sama.

Kątem oka zauważyła nagle jakiś ruch za płotem. Wstała i podeszła do okna. W śnieżnej zamieci dostrzegła zgiętą wpół, brnącą pod wiatr w stronę warsztatu złotnika postać. Znow ktoś chce kupić wyroby ze srebra, pomyślała. Ostatnio rzeczywiście ludzie przybywali tu częściej, a Jorn szczerze dzielił się z nią zyskiem ze sprzedaży jej własnych wyrobów. Patrzyła, jak mężczyzna otupuje śnieg z butów, otrzepuje kurtkę i wreszcie poznała, że to Pal. A więc znow przyszedł.

Przyglądała mu się, dopóki nie zniknął za drzwiami. No cóż, nie mogła zabronić Jornowi przyjmowania gości.

Przeniknął ją dreszcz. Zatęskniła za uśmiechniętą jasną twarzą pełną ciepła i dobroci. Za Olem. Usiadła ciężko przy warsztacie tkackim, ale nie widziała wyraźnie tkaniny, gdy przerzucała czólenko między nitkami osnowy. Jej oczy napełniły się łzami. Nie mogła uwolnić się od wrażenia, że wisi nad nią jakieś niebezpieczeństwo. Jej narzeczony potrafił być srog i brutalny, kiedy zaś uświadomiła sobie, że przyjaźni się z Palem, ogarnął ją jeszcze większy lęk.

Rozdział 17

W tygodniach po rozprawie z Alice Ole czuł się niespokojny i zmartwiony. Kilka razy budził go w nocy głos. Głos Ashild. Ole wyczuwał, że dziewczyna ma jakieś kłopoty i to nie dawało mu spokoju. Był jednak za daleko, by w jakikolwiek sposób jej pomóc. Mógł jedynie napisać do niej list.

Obracał w palcach pióro, ale leżąca przed nim kartka wciąż pozostawała czysta. Co miał pisać? Co mógł napisać? Wciąż o niej myślał. Próbował się uwolnić od poczucia winy, ale nie był w stanie wyrzucić z pamięci ostatniego spotkania. Często powtarzał sobie, że to ona dokonała wyboru. Nie chciał wspominać tamtej upokarzającej wizyty po tańcach w Lykkja, ale ta przykra rozmowa wciąż do niego wracała. To wtedy Ashild bez najmniejszego wahania oznajmiła mu, że jest gotowa poświęcić wszystko, byle tylko móc pracować przy srebrze.

Czy jednak powinien przejmować się słowami, które padły tak dawno, skoro wyraźnie czuł, że ona teraz cierpi? Jorn źle ją traktuje, a ona płacze co wieczór, myślał Ole. To stało się nie do zniesienia. Już kilka razy chciał do niej jechać, ale w ostatniej chwili tracił odwagę. A jeśli ona nie zmieniła zdania? Może wcale nie chce jego pomocy? Może jest zbyt dumna, by przyznać się do swoich udręk? Co by powiedział jej rodzicom? Nie, decyzja o wyjeździe nie była wcale prosta.

Uznał, że lepiej będzie napisać do Ashild i że na najmniejszy jej znak mógłby wyruszyć do Norwegii natychmiast. Ale kartka wciąż pozostawała pusta. Gdyby ten list wpadł w ręce Jorna, Ashild mogłaby mieć kłopoty. Postanowił zaczekać, aż wszyscy razem wrócą do Hemsedal. Postanowił nie słuchać tego zdradzieckiego głosu, który wciąż powtarzał mu, że jest tchórzem.

Po załatwieniu sprawy z wierzycielem i Alice wieści o niezwykłych zdolnościach Olego zaczęły zataczać coraz szersze kręgi. Podejrzewał, że to bankier nie potrafił utrzymać języka za zębami, lecz nic nie mógł na to poradzić.

Któs goś dnia zgłosili się do niego przedstawiciele ministerstwa w Kopenhadze, by prosić o radę w związku z epidemią cholery grasującą w Europie. Ole natychmiast radził, by kraj zamknął granice, nie wpuszczał obcych statków i nie pozwalał marynarzom schodzić na ląd. Wtedy Duńczycy mogliby uniknąć zagrożenia. Panowie wymienili spojrzenia, i Ole nie miał pewności, czy traktują go poważnie. Rozmawiali z nim jednak

długo, ale nim opuścili Sor-holm, prosili, by Ole zachował swoją wiedzę dla siebie.

Często zastanawiał się nad swoimi niezwykłymi umiejętnościami. Dokumenty dotyczące posiadłości w Niemczech znalazł przypadkiem, to prawda, ale już bliski związek łączący Alice z wierzycielem i niecne wspólne plany odkrył dzięki wizji, która nasza go pewnego poranka.

Podobnie dowiedział się, że Frederik, by nie dopuścić do zaplanowanego spotkania Hannah z Knopflerem, porwał i ukrył Birgit, czego dziewczynka o mało nie przypłaciła życiem.

Ole był niespokojny i chodził zamyślony. Sądził, że łatwiej mu będzie zapomnieć o Ashild, jeśli znajdzie się od niej daleko. Okazało się jednak, że jest odwrotnie: nigdy nie myślał o niej tyle co teraz. Nie mógł sobie wybaczyć, że był taki głupi. Ze nie napisał do niej wcześniej, nie wyznał swoich uczuć. Ale sądził, że zawarłi niepisaną umowę i że będą na siebie czekać. Przecież Ashild zawsze tak się cieszyła na jego widok.

Rozmyślania przerwało mu pukanie do drzwi.

- Czy mogę ci zająć chwilę? - spytała Hannah.

Ole skinął głową. Zauważył w głosie matki jakieś niezwykle dla niej wahanie i zdziwiony podniósł wzrok.

- Muszę cię o coś spytać - Hannah uśmiechnęła się. - Czy nie sądzisz, że teraz, gdy majątek jest ocalony i wszystko dobrze się skończyło, powinniśmy jakoś to uczcić?

Ole odetchnął z ulgą. A więc nie chodzi o żadne nowe kłopoty!

- Nareszcie! Najwyższa pora na przyjęcie! Powinniśmy pokazać całą okolicę, że my też umiemy się bawić.

- No i mamy co świętować! - powiedziała Hannah już weselej. - Jakie to szczęście, że Alice się wyprowadziła. Chyba wszyscy oddychają teraz swobodniej.

Ole cieszył się, słysząc matkę mówiącą z taką beztroską. Od porwania Birgit Hannah stała się małomówna i zamknięta w sobie. Przycichła. Odbiło się to na nastroju ich wszystkich. Dni mijały smutniej, niż wcześniej bywało.

- Musicie też urządzać przyjęcie dla tych, których ominęło wesele w Hemsedal.

- Masz rację, Ole. Jak sądzisz, może dałoby się tu sprowadzić Havarda i Ingrid?

Ole zorientował się, że matka myśli o tym nie od dziś. Bardzo ceniła cioteczną siostrę i jej męża.

- No to bierz się do dzieła, mamó! Na co czekasz? Przygotowania do podróży zawsze zabierają trochę czasu, a sama podróż tutaj też zajmuje kilka dni. Jeśli mamy wydać przyjęcie, zanim się zestarzejemy, to trzeba brać się do roboty już teraz!

Hannah wstała zadowolona. Miała ochotę uściskać syna, ale Ole był już za dorosły. Może by uznał, że ona wciąż traktuje go jak dziecko? Ucisnęła więc tylko jego rękę.

- A zatem dobrze. Urządzamy przyjęcie!

W Sorholm dni wypełniała gorączkowa krzątanina. Pałac nagle jakby przebudził się do życia. Wysłano listy do Hemsedal i do Kopenhagi. Hannah nalegała na opłacenie podróży krewniakom z Norwegii. Przekazała im też informację, że zamówiła już powóz. Termin przyjęcia był tak bliski, że nikt nie zdążyłby odmówić. Wkrótce w Sorholm pojawili się goście z Kopenhagi, Kilonii, Holandii, no i z Hemsedal.

Zaproszeni zostali również lekarze, przyjaciele Flemminga, a wydarzeniami w majątku interesowała się cała okolica. Takiego ożywienia w Sorholm nie było od dawna. Służba miała pełne ręce roboty i z radością słuchała pochwał.

Dwa dni przed samym przyjęciem Ole rozmawiał z Havardem i Ingrid z Hemsedal. Cioteczna siostra Hannah i jej mąż zachwycali się posiadłością. Nie mieli świadomości, że Hannah jest właścicielką tak okazałego majątku. Przekazywali też wieści z doliny. Ole miał wielką ochotę spytać o nowiny z Torset, ale Havard chciał mówić o czymś innym.

- A ty pamiętasz Torda?

Ole przypomniał sobie, jak Tord kiedyś odwiedził go, prosząc o radę. Ole odradzał mu wtedy wyprawę przez góry; teraz zrozumiał, dlaczego, na długo zanim Havard dokończył.

- Tord wybrał się do Oyre po konia. Wyruszył sam, a miał przy sobie pieniądze. - Havard ze smutkiem pokręcił głową. - Podróźni jadący z Rotneim do Borlaug znaleźli jego ciało nad jeziorem Eldrevatn. Zakłuto go nożem. Koń z jukami przepadł. Nie wiadomo, kto był zabójcą.

Havard bacznie przyglądał się Olemu, bo ten nie wydawał się ani trochę zaskoczony. Może więc w plotkach kryła się prawda?

- Niedobrze - westchnął Ole. - Dawno już w naszych okolicach nie było takiej zbrodni.

- Po wsi krążą plotki, że odradzałeś Tordowi wyprawę po konia. Czy tak było? - Ingrid nie mogła się powstrzymać. O Olem krążyło tyle historii, że nie wiedziała już, co o tym wszystkim myśleć. - Tord wspominał sąsiadowi, że z tobą rozmawiał.

Ole spodziewał się tego pytania.

- Tak, zgadza się. - Chłopak przeciągał słowa. - Tord zajął kiedyś na chwilę i wspominał o tym, że chce kupić konia. Powiedziałem mu, że powinien odłożyć ten wyjazd. Szkoda, że tak się pospieszył.

Havard i Ingrid popatrzyli na siebie. Rzeczywiście ten chłopak potrafi niejedno.

Dzień przyjęcia przyniósł zmianę pogody. Świeciło wprawdzie niskie słońce, ale nad polami unosiła się mgła, kiedy na okolicznych drogach zaturkotały powozy wiozące odświętnie ubranych gości. W Sorholm tego wieczoru na niczym nie oszczędzano. Wokół jeziora migotały pochodnie, a odbijające się w wodzie światła tworzyły czarodziejski nastrój. Oświetlono wszystkie okna, zewsząd dochodziły śmiechy i wesołe rozmowy.

Początkowo to Birgit skupiła na sobie całą uwagę, a Ole na krok nie odstępował siostrzyczki. Wciąż trudno mu było pogodzić się z myślą, że Frederik tak łatwo się ze wszystkiego wywinął. Ole przyznał jednak rację bankierowi, który twierdził, że Frederik mieszka daleko w obcym kraju, najlepiej więc po prostu o nim zapomnieć. O tym, by poniósł jakąś karę, i tak nie było mowy, któż bowiem zdołałby udowodnić, że to on stał za porwaniem dziewczynki? Wyrzucenie całej rodziny z Sorholm było dla nich dostatecznie dotkliwie.

Ole mocno uściśnął siostrzyczkę na dobranoc i wypędził Frederika z myśli. Chciał się bawić i zapomnieć o wszystkich smutkach.

Gości podjęto w wielkiej sali, otwarto również podwójne drzwi do przyległych pokoi. Olbrzymi kaflowy piec w rogu buchał gorącym, od czasu do czasu uchylano więc wielkie drzwi do ogrodu, aby trochę przewietrzyć. Przez szybki okien widać było pochodnie migoczące nad jeziorem.

Ole przez cały wieczór ukradkiem obserwował matkę i z ulgą stwierdził, że Hannah często się uśmiecha.

- Tak, tak, długo będziemy mieli co wspominać. - Ingrid stanęła przy Olem, policzki miała czerwone. - Kto by przypuszczał, że kiedykolwiek wybierzemy się w taką podróż? Po powrocie do domu nie zdołamy opowiedzieć wszystkiego, co tu ujrzeliśmy.

Ole uśmiechnął się. Był zadowolony, że matce udało się ściągnąć krewnych z Norwegii. Doprawdy, zasługiwali na to, by zobaczyć kawałek świata. No i Hannah mogła z nimi rozmawiać w zaufaniu.

- Piękne te obrazy! - Havard wskazał na ścianę po obu stronach pieca. - To by dopiero było, gdybyśmy powiesili takie w chacie!

Wszyscy troje się roześmiali, bo malowidła, o których mówił, sięgały niemal od sufitu do podłogi i miały szerokość kilku łokci. Przedstawiały

skaliste wybrzeże, na którym wznosił się zamek. Trudno chyba o bardziej obcy pejzaż w tradycyjnej drewnianej chacie w maleńkiej wiosce wśród potężnych gór.

- No cóż, ja wolę raczej malowane w różę szafki i belki u sufitu, takie jak w naszej zagrodzie - roześmiał się Ole. - Każde miejsce ma swój własny styl. Kiedy jestem tu, tęsknię za Hemsedal. We wsi moje myśli często biegną tutaj. Tak już jest.

Havard ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Pewnie większość czasu będziesz spędzał tu, w Danii?

- To wcale nie jest takie pewne. Hemsedal jest mi bardzo bliskie, tam przecież wyrosłem. - Ole potarł brodę z namysłem. - Sam się nad tym sporo zastanawiam.

Spokojne życie na dworze bez konieczności ciężkiej fizycznej pracy kuśilo, lecz Ole nie miał pewności, czy na dłużej dobrze by się z tym czuł. Przyjemność sprawiała mu praca w polu i obróbka drewna, a przede wszystkim lubił łowić ryby. Ale czy zdoła żyć w Hemsedal wśród wspomnień o dziewczynie, którą utracił? Czy nie lepiej zostać w Sorholm i poszukać żony, która nadawałaby się na panią tego majątku? Ta ostatnia myśl jednak jakoś nie była mu w smak.

- Zobaczymy, co czas przyniesie. Zimą muszę dokończyć naukę w Kopenhadze, a później pewnie wybiorę się do domu.

Havard i Ingrid pokiwali głowami. Oboje zauważyli, że Ole domem nazywa Hemsedal.

Rozmowę przerwał im nagle gwałtowny hałas dochodzący z holu. Wejściowe drzwi otwarto na oścież i do holu wpadła gromada mężczyzn z latarniami. Tina usiłowała ich zatrzymać, ale nikt jej nie słuchał. Cały hol wkrótce wypełnili obcy, a służącej nie pozostawało nic innego, jak tylko stanąć w drzwiach prowadzących na pokoje. Jak mogła, starała się zagrozić im przejście.

- Zaraz sprowadzę panią, a wy musicie tu zaczekać. Urządzamy dziś przyjęcie, nie wiedzieliście o tym?

- Oczywiście, głośno o tym w całej okolicy!

Z gromady wysunął się wysoki, chudy mężczyzna.

- Spokojnie, chłopcy! - rzucił do kompanów. - Ktoś musi zostać na zewnątrz i przypilnować, żeby nikt się stąd nie wydostał. A reszta niech się trochę odsunie!

Mężczyźni wykonali jego polecenia i w holu zrobiło się ciszej. Ole i Hannah stali zdumieni. Z bocznego pokoju nadszedł też Flemming, muzyka ucichła, zaskoczeni goście w milczeniu wpatrywali się w przybyłych.

Wysoki mężczyzna czuł się trochę nieswojo. Pałac, przed chwilą tętniący życiem i radością, w jednej chwili oniemiał i zastygł.

- Czemu zawdzięczamy tę niespodziewaną wizytę? - Hannah podziękowała Tinie i wyminęła ją. Nie podobali jej się ci nieproszeni goście, ale bardziej była niezadowolona niż zaniepokojona.

Mężczyźni się spieszyli. Flemming w napięciu obserwował żonę. Widział, jak powraca dawna Hannah: silna, stanowcza i sprawiedliwa.

- Przepraszamy, ale musimy wykonać swoją robotę. - Chudzielec nagle sobie przypomniał, że powinien zdjąć czapkę. - W przytułku dla biedaków dokonano strasznej zbrodni, dlatego musimy przeszukać wszystkie zabudowania. Zabito trzech ludzi, a kilku jest rannych.

Hannah spojrzała na Flemminga.

- Czy potrzeba lekarza? - spytała.

Flemming już był gotów spieszyć z pomocą, okazało się jednak, że nie jest potrzebny.

- Przyjechał już doktor z Roskilde. Powinien dać sobie radę. Poszukujemy dziewięciu mężczyzn, którzy wdarli się do przytułku, dokonali tam zbrodni, a potem uciekli na koniach. Twarze mieli powalane sadzą, nie do rozpoznania.

- I sądzicie, że znajdziecie ich wśród moich gości? - spytała Hannah ostro.

- Nie, nie w tym rzecz. Ale zbrodniarze mogli pomyśleć, że łatwo się schronić w majątku, w którym akurat przebywa wiele osób. No i tyle tu budynków, rozmaitych kryjówek. - Mężczyzna jeszcze raz przeprosił.

- Myślę, że będziesz miał więcej szczęścia, jeśli weźmiesz swoich ludzi i pojedziesz do tych, którym ostatnio dokuczili złodzieje. Możliwe, że ktoś miał już dość tych kradzieży - wtrącił Ole.

Chudzielec z czapką w rękę spojrzał zaskoczony na młodego mężczyznę. Norweg mówił z dziwną pewnością w głosie.

- W ostatnich tygodniach kilkakrotnie okradziono bogatych wieśniaków z okolic Roskilde - mruknął. - Złodziei na razie nie udało nam się odnaleźć.

- Może ja wam podpowiem, kto to mógł zrobić - odparł Ole i wskazał złodziei oraz tych, którzy dokonali samosądu.

Po tej nieprzewidzianej przerwie zabawa nie była już taka radosna. Rozmowy, rzecz jasna, obracały się wokół zbrodni, która wydarzyła się w pobliżu. Niedługo potem goście zaczęli się rozjeżdżać.

Ingrid i Havard, tuż przed udaniem się na spoczynek, zamienili jeszcze kilka słów z gospodarzami.

- To był wspaniały wieczór, Hannah. Zupełnie inny niż sąsiedzkie spotkania w naszej wiosce. - Ingrid uśmiechnęła się tajemniczo i zniżyła głos. - Ale latem szykuje nam się w Hemsedal wesele. Znowu będziemy się bawić przy skrzypkach, pewnie też i noże pójdą w ruch - westchnęła, kręcąc głową.

Nikt nie zauważył, że do pokoju wszedł Ole. Słyszając ostatnie słowa Ingrid, przystanął i nastawił uszu.

- A kto się wybiera do ołtarza? - zdziwiła się Hannah.

- Ashild Torset. Podobno ma poślubić złotnika z Valdres.

Dla Olego te słowa były niczym cios w serce. Długo nie mógł złapać tchu, w końcu bez słowa opuścił pokój.

Tej nocy niewiele spał. Niespokojnie krążył po sypialni, siadał przy oknie i znowu wstawał. Parę razy próbował przyłożyć głowę do poduszki, lecz znowu się podrywał.

A więc sprawy zaszły aż tak daleko! Dla Ashild ważniejsze było srebro niż własne szczęście. Niemożliwe, by pokochała agresywnego olbrzyma, z którym miał do czynienia podczas tańców w Lykkja. To takie niepodobne do dziewczyny, którą znał jako roześmianą, żywą i mocno stąpającą po ziemi. Wiedział, że coś tu jest nie tak i był pewien, że w tym małżeństwie Ashild nie zazna szczęścia. Przypomniała mu się podsłuchana w porcie w Christianii rozmowa Pała z tym drugim mężczyzną. Nie mogli mówić o nikim innym niż Ashild. Ciekaw był, czy dostała ów piękny podarek, o którym wspomniał Pil. Czyżby mógł się aż tak pomylić? Czy Ashild Torset dała się kupić?

Tłumaczył sobie w duchu, że nie ma sensu myśleć o Ashild. Przecież ostatnia rozmowa z dziewczyną nie pozostawiała złudzeń. Ashild podjęła decyzję; nie brała go pod uwagę w swoich planach. Musi o niej zapomnieć...

Następne dni upływały im na oprowadzaniu gości z Norwegii po majątku i okolicy. Wprawdzie nie była to najlepsza pora na przejażdżki, lecz Havard mógł przynajmniej zyskać jakieś wyobrażenie, jak tu się żyje. Dzień przed wyjazdem pojechali na nabożeństwo do katedry w Roskilde, gdzie pochowano wszystkich duńskich królów. Na widok niezwyklego budynku wieśniakom z Hemsedal odebrało mowę. Nigdy nic podobnego nie widzieli.

- Nasz kościółek w porównaniu z tą katedrą wydaje się zabawką. - Ingrid wodziła wzrokiem po wysokim sklepieniu, ale w końcu przyznała się, że woli ich własną niewielką wiejską świątynię. W olbrzymiej budowli czuła się zagubiona.

Wychodząc z katedry, przed wrotami, dostrzegli młodą parę, zajętą rozmową. Młodzi nie zwrócili na nich uwagi i zatrzymali się dopiero na

wołanie Olego. Młody człowiek, ubrany w grube wełniane spodnie i luźną kurtkę przyglądał się Olemu, marszcząc czoło. Towarzysząca mu dziewczyna pytająco uniosła brwi.

- To chyba Roy, prawda? - Ole wyciągnął rękę do chłopaka, który natychmiast się uśmiechnął i serdecznie go uściskał.

- Ole, wiedziałem, że to ty! Wieści rozchodzą się jak ogień w suchej słomie! Naprawdę zdobyłeś sławę.

Ole nie rozumiał, o czym mówi chłopak z Roskilde, ale szybko usłyszał wyjaśnienie.

- To przecież ty powiedziałaś, kto napadł na przytułek dla biedaków, prawda? Całe miasto i okolica aż huczy od tej historii. - Roy zaśmiał się serdecznie. - Poznaj moją młodszą siostrę, Siv!

Ole mocno uściskał dłoń dziewczyny i spostrzegł, że panna ma taki sam szczery uśmiech, jak jej brat. Włosy miała całkiem ciemne, prawie czarne. Przyglądała mu się z ciekawością.

- Czy nie moglibyście przyjechać któregoś dnia do nas na obiad? Mamy tyle do nadrobienia!

Rodzeństwo obiecało, że wkrótce się wybierze w Sorholm. Ole już się cieszył, że będzie miał okazję pogawędzić z rówieśnikami. Roy był urodzonym żartownisiem, a dobrych żartów i śmiechu Olemu trzeba było teraz najbardziej.

Święta w pałacu obchodzono cicho i spokojnie. Wkrótce po Nowym Roku Hannah i Flemming zorganizowali skromne noworoczne przyjęcie, pokoje więc znów zapełniły się gwarem, a służba miała pełne ręce roboty. Ole zaprosił Roya i jego siostrę, a także paru przyjaciół z Kopenhagi, kupieckich synów, których poznał, gdy pobierał nauki u bankiera. Wkrótce sam miał wyjechać do stolicy i pozostać tam aż do lata, bankier twierdził bowiem, że powinien poznać jeszcze kilka finansowych operacji.

Młodzieńcom towarzyszyły również córki przyjaciół Flemminga, młodzież więc stworzyła osobną grupkę. Hannah obserwowała ich ukradkiem i cieszyła się, że Ole może wreszcie spotkać się z rówieśnikami.

Panował radosny nastrój, zewsząd dochodził śmiech. Siv oświadczyła nagle, że musi na chwilkę wyjść.

- Chyba nie muszę się tłumaczyć, bo ty i tak wiesz, dlaczego wychodzę - żartobliwie mrugnęła do Olego. - Przecież jesteś jasnowiedzem!

Lekkim krokiem wyszła z pokoju. Była żywą wesołą dziewczyną, często mówiła szybciej, niż myślała.

Ole dobrze wiedział, o co jej chodzi, lecz przy stole na chwilę zapadła cisza. Zauważył pytające spojrzenia. Cała uwaga gości skierowana była na niego.

- Czasami się zdarza, że potrafię przewidzieć jakieś wydarzenie. Nic poza tym - próbował obrócić wszystko w żart. - Zdarzyło się parę razy, że odgadłem, co miało się wydarzyć. Choćby teraz nietrudno zgadnąć, dokąd poszła Siv, prawda?

Buchnął śmiech, a kiedy Siv wróciła, atmosfera stała się jeszcze weselsza.

Ole dawno nie czuł się tak swobodnie. Zbyt mało czasu spędzał z kolegami i czuł, jak bardzo brakuje mu podobnych beztroskich chwil. Przez cały wieczór tańczyli, żartowali i śmiali się bez końca. Żegnając się, zgodnie ustalili, że muszą się jeszcze kiedyś spotkać.

Tej nocy Ole po raz pierwszy od dawna nie myślał o Ashild i zasnął, gdy tylko przyłożył głowę do poduszki.

RS

Rozdział 18

Wkrótce Ole wyjechał do Kopenhagi, by kontynuować naukę. Bankier przyjął go bardzo życzliwie. Tym razem przedstawił Olego panom, którzy prowadzili poważne interesy. Zaczęto zapraszać go na przyjęcia w całym mieście, powszechnie wiadano, że jest sympatyczny i ma wyczucie w sprawach finansowych.

Bankier ze zdumieniem obserwował, jak szybko Ole uczy się zasad i kruczków prawnych obowiązujących w jego branży, ale też i martwił się trochę o niego. Niedobrze, kiedy młody człowiek cały czas ślęczy tylko z nosem w starych księgach rachunkowych. Ostatnio Ole bardzo spoważniał i zmizerniał. Może za dużo pracuje?

Pod koniec zimy bankier zaprosił Olego na obiad. Pragnął z nim przeprowadzić szczerą rozmowę. Ole pamiętał, że poprzednio przy podobnej okazji udało mu się zapobiec bankructwu bankiera, do którego by doszło, gdyby udzielił katastrofalnej pożyczki. Tym razem Ole nie wiedział, o czym ma być rozmowa, był więc bardzo zaciekawiony.

- Chcesz pewnie wiedzieć, dlaczego pragnę mówić z tobą tu, a nie w biurze? - Bankier otarł usta serwetką. - Współpraca z tobą daje mi wiele satysfakcji, lecz właściwie wszystko już umiesz. Pozostałą wiedzę powinieneś zdobyć przez doświadczenie.

Ole skinął głową, zastanawiając się, czy bankier wycofuje się już z roli jego nauczyciela. On czuł, jakby dopiero co zaczął naukę. Najbardziej pouczające były chyba dyskusje z bankierem i wspólne rozmowy na temat danej sytuacji. Często się nie zgadzali, lecz bankier nigdy nie powoływał się na swoje doświadczenie i pozycję. Nierzadko wykorzystywał oceny i rady Olego, wyraźnie cenił jego zdanie.

- Masz wgląd w moje interesy i widzisz, że mam co robić. - Bankier chrząknął i odłożył serwetkę. - Chciałem zaproponować ci współpracę. Szczerze pragnę, byś zaangażował się w moją działalność na równi ze mną, w sprawie twego wynagrodzenia na pewno się dogadamy.

Zaskoczony Ole nie wiedział, co odpowiedzieć. Tego się nie spodziewał. Ten człowiek ma do niego wyjątkowe zaufanie! Bankier chrząknął i mówił dalej:

- Jesteś młody i masz przed sobą długie życie. Nie chcę, byś pochopnie podejmował decyzję, bo później możesz jej żałować. Nie musisz mi odpowiadać od razu. Nie spiesz się, wyjedź do Norwegii i zastanów się nad tym. Nikogo innego i tak nie zamierzam dopuścić do spółki, to propozycja wyłącznie dla ciebie.

Ole nadal milczał, więc bankier uniósł kieliszek.

- Wypijmy za naszą dotychczasową współpracę! Wreszcie Ole się ocknął i podziękował.

- Muszę się nad tym poważnie zastanowić. Wiele rzeczy powinienem wcześniej wyjaśnić.

- Wiem o tym, ale chcę, byś znał moje propozycje, gdy będziesz planował swoje dalsze życie. Ja nie próbuję wywierać na ciebie żadnego nacisku. I pamiętaj: nawet jeśli odmówisz i tak zostaniemy przyjaciółmi.

- Obiecuję, że nad tym pomyślę. Ale proszę mi powiedzieć - dla Olego było to bardzo ważne - czy to z uwagi na moje niezwykle zdolności pragnie mnie pan jako współnika? Czy dlatego, że mam nosa do rachunków?

Bankier odparł bez namysłu, nie było więc powodów, by wątpić w jego szczerłość:

- Masz niezwykłą smykałkę do liczb, Ole i tylko dlatego ci to zaproponowałem.

Ole jeszcze raz podziękował. Przez następne dni wciąż zadawał sobie pytania, na które nie znajdował odpowiedzi. Wkrótce jednak musiał włączyć się czynnie w zmiany, jakie z woli Hannah dokonywały się w Sorholm. Udawało mu się nawet odegnąć natrętne myśli o Ashild.

Rozdział 19

Wieśniacy z Sorholm byli zadowoleni z przynależności do majątku i nikt jak dotąd się z tego powodu nie burzył. Tymczasem w kraju wielu chłopom zaproponowano wykupienie gospodarstw i uzyskanie samodzielności. Dzięki umowom o stałej liczbie godzin pracy na rzecz dworów i spłacie gospodarstw, chłopci nagle mogli stać się niezależni. Hannah również zaczęła nad tym rozmyślać. Takie rozwiązanie stosowano coraz powszechniej i jeśli chciała zachować dobre stosunki z wieśniakami, właściwie nie miała wyboru. Wiedziała, jak ważne jest życzliwe sąsiedztwo.

- Co byś powiedział, gdybyśmy zaproponowali chłopom wykupienie gospodarstw na wiosnę? - Hannah uważnie popatrzyła na syna. Nareszcie zdała sobie sprawę, że Ole jest niezwykle rozsądny i potrafi znacznie więcej niż tylko łowić ryby w jeziorze i zbijać chaty z bali. Syn jest już dorosły i cieszy się dużym uznaniem w Kopenhadze. Najwyższa pora, by i ona zaczęła liczyć się z jego zdaniem.

- To chyba dobra decyzja. Sporo zaoszczędzimy na takim rozwiązaniu, a przez jakiś czas będziemy mieć też spore dochody, bo wieśniacy będą się spłacać. Chociaż stracimy część wypracowanych przez nich zysków, ale to się i tak zwróci; na swoim będą jeszcze lepiej pracować, zapewne też dłużej.

Hannah starała się ukryć uśmiech. Mówił teraz jak uczeń bankiera. Jego słowa były przemyślane. Nauczyciel jest na pewno z niego dumny, pomyślała. Ona sama też nie kryła dumy z syna.

- Musimy tak im przedstawić propozycję wykupu, żeby nikt nie poczuł się przymuszony ani, broń Boże, nie uznał, że nie jest w stanie nas spłacić. Dużo zawdzięczam tym ludziom.

Ole wiedział, że matka myśli o tym, jak życzliwie przyjęli ją chłopci, gdy po raz pierwszy zawitała w Sorholm. Mads i Alice sprawili jej tyle kłopotów, że bliska już była rezygnacji, lecz wieśniacy cały czas okazywali jej zaufanie. Wierzyli, że będzie w stanie wynagrodzić im niesprawiedliwość, jakiej doznawali pod rządami Madsa, a Hannah z całych sił starała się ich nie zawieść.

- Rozumiem. Jakoś sobie z tym poradzimy.

Ucieszyło to Hannah. Syn ostatnio wydawał się dziwnie poważny i smutny. Nawet malutka Birgit nie mogła go rozweselić. Ale teraz wreszcie wyglądało na to, że Ole znów zainteresował się codziennymi sprawami.

- Wobec tego chyba po prostu trzeba zaczynać? - Ole popatrzył na matkę.

- Myślisz, że nam się uda? Zdołamy to przeprowadzić bez kłopotów?

Chłopca zaskoczyły te pytania. Matka po raz pierwszy pytała go o poważne sprawy. Poczul nagle, że wreszcie zaakceptowała jego wiedzę i umiejętności.

- Będzie dobrze, mamó. Na pewno.

Hannah uśmiechnęła się, a jej spojrzenie wystarczyło za słowa. Odnaleźli dawne porozumienie.

Ole miał pełne ręce roboty. Jeździł do chłopów, organizował spotkania i wyjaśniał zawiłości prawne. Niewielu umiało czytać, więc jedynym sposobem poinformowania wszystkich była bezpośrednia rozmowa. Wielu czuło się niepewnie, nie wiedziało, czy zdołają się wywiązać z zobowiązań, ale kiedy zrozumieli, że Hannah nie zamierza ich pozbawiać chleba, ich nastroje trochę się poprawiły.

Wyzwolenie chłopów spod Sorholm odbyło się bez większych kłopotów. Pod koniec maja majątek nie miał już podległych zagród. Gospodarstwa należały do chłopów, którzy byli dumni, że są gospodarzami na własnej ziemi.

Któregoś dnia Flemming i Ole siedzieli nad jeziorem zajęci pogawędką.

W jasnych włosach doktora w ciągu ostatniego roku pojawiły się siwe nitki, poza tym wyglądał świetnie. Miał zdrową, opaloną cerę i niebieskie, bystre oczy - zresztą podobnie jak Ole. Ktoś obcy mógł pomyśleć, że nad wodą siedzą razem ojciec i syn.

- Tak trudno zdecydować, jak chciałbym żyć. Ciągnie mnie i tu, i tam - westchnął Ole.

Rozmawiali o prowadzeniu majątku i o różnicach między Danią a Norwegią. Niewielki dwór w Hemsedal od majątku w Sorholm dzieliło bardzo wiele. Flemming pokiwał głową, ale wiedział, że w dniu, w którym Ole pokocha jakąś dziewczynę, wybór dokona się sam. Głośno jednak rzekł:

- Musisz się porządnie zastanowić, gdzie ci jest lepiej. Nikt przecież na ciebie nie naciska. Masz przed sobą całe życie i pełną swobodę w podjęciu decyzji.

- Wiem, ale otrzymałem od bankiera poważną propozycję i muszę się jakoś zdeklarować. - Ole opowiedział Flemmingowi o ofercie wejścia w spółkę, szybko jednak wyjaśnił, że nie ma pośpiechu z podjęciem ostatecznej decyzji.

Flemming nie był zaskoczony. Ole z każdą sprawą, której się podejmował, zawsze sobie świetnie radził i był też powszechnie lubiany. To bardzo zdolny chłopak. Nie wiadomo tylko, czy dobrze by się czuł w roli bankiera.

- Czy uważasz, że jedno wyklucza drugie?

- Może nie. Pomyślę przez lato.

Ole miał przed sobą trzy możliwości: zająć się gospodarstwem w Hemsedal, osiedlić w Sorholm na stałe i poprowadzić majątek albo wejść w spółkę z bankierem. Czuł, że zaczyna się w tym gubić. W tej chwili nie umiał podjąć decyzji.

- Czas pokaże, co będzie. Teraz jest lato i dużo roboty, no i... - Ole na chwilę się zadumał - ...chyba powinniśmy pomyśleć o powrocie do Norwegii. Tam przynajmniej prędzej unikniemy cholery. - Przemilczał, że pośpiech w równym stopniu związany jest z Ashild.

Flemming szeroko otworzył oczy.

- O czym ty mówisz? Czyżby i Danię czekała epidemia? - Wiedział, że choroba grasuje w dużych miastach i że zbliża się już do Niemiec.

- Nie. Sądzę, że Dania tym razem się uchroni, gorzej z Norwegią. - Między brwiami zarysowała mu się zmarszczka. - Cholera zacznie zbierać swoje żniwo, kiedy zwierzęta będą już pod dachem i spadnie pierwszy śnieg. Dlatego powinniśmy już wkrótce wyruszyć w drogę.

Flemming miał jeszcze coś do dodania:

- Pamiętaj, Ole, tamto zdarzenie zimą, kiedy wieśniacy napadli na przytułek dla biedaków?

- No pewnie, jak mógłbym zapomnieć? I ta gromada, która zjawiała się tu u nas w samym środku przyjęcia! To było niesamowite. A czemu pytasz?

- No wiesz... - Flemming trochę się zawahał. - Ludzie tak łatwo nie zapominają.

Ole pytającym wzrokiem spojrzął na doktora.

- No cóż, tobie przypisują zasługę za wyjaśnienie tej sprawy, a teraz...

- E, to takie gadanie. Przecież ja dałem im tylko kilka wskazówek, to inni wyciągnęli wnioski. Ja już się przestałem przejmować tym, co ludzie mówią. - Ole machnął ręką, lecz wyraz oczu Flemminga sprawił, że słuchał uważnie.

- Masz rację, to najlepszy sposób na plotki, ale teraz pojawił się inny kłopot: słyszałem, że rodziny tych aresztowanych wieśniaków pragną zemsty, a cały swój gniew kierują przeciwko tobie.

Ole wyobraził sobie kolejną gromadę wieśniaków najeżdżających na Sorholm. Nie był to przyjemny obraz.

- Hm. Wiem, że mogę mieć wrogów. Chyba już ich nawet mam sporo. - Pomyślał o Jornie, Palu i kramarzu, o Alice i Frederiku. Żadna z tych osób nie życzyła mu dobrze.

- Dlatego chcę cię prosić, żebyś był czujny. - Doktor wstał, bo wkrótce miał jechać do chorego. - Na pewno nie ma się czym za bardzo przejmować, takie zapędy zwykle szybko gasną. Ale chciałem cię uprzedzić.

Ole podziękował. Lepiej unikać jakichkolwiek awantur przed wyjazdem do Norwegii.

- Oje!

Alejką za głównym budynkiem nadbiegała Birgit. Tuż za nią dreptała Tina. Od dramatycznych wydarzeń jesienią dziecka nawet na moment nie spuszczano z oka. Birgit nie odniosła żadnego uszczerbku, wciąż była tą samą wesołą rozgadaną siostrzyczką, którą Ole uwielbiał. Inaczej sprawa się miała z Hannah. Od tamtego czasu, gdy dziewczynka ledwie uszła z życiem, spoważniała i stała się milkliwa. Nosila w sobie jakiś smutek.

- Na koniku! Birgit pojedzie na koniku. - Zaczęła ciągnąć Olego za nogawkę spodni, a on oczywiście wziął ją na ręce i zapewnił, że zaraz wybiorą się na przejażdżkę. Niewiele miał ostatnio czasu na zabawę z siostrą.

Ole obracał w rękach żółtą kopertę. Był bardzo ciekaw, co zawiera; w środku kryło się coś twardego. A jednak najpierw otworzył drugi list. To bankier życzył mu udanej podróży do Norwegii i przypominał, że jego propozycja zawarcia spółki wciąż pozostaje aktualna.

Potem przysłała kolej na kopertę z tajemniczą zawartością. Powoli złamał pieczęć i wyjął ze środka niedużą paczuszkę. Oprócz niej nie było żadnego listu, żadnej wiadomości. Nie spieszył się z rozwijaniem papieru. Zdumiał się, gdy na rękę upadło mu sześć małych wypolerowanych do połysku guzików ze srebra. Na każdym widniały otoczone girlandą inicjały OR. Z tyłu ledwie dało się zauważyć stempel AT. Długo siedział z guzikami w dłoni, wiedział, kto je zrobił. Z westchnieniem oparł głowę na rękach. Jednocześnie poczuł irytację. Dlaczego Ashild nie zostawi go w spokoju? Czy musi rozgrzebywać stare rany? Przypominać o swoim istnieniu? W dodatku podarunkami zrobionymi w warsztacie Jorna!

Znowu powrócił myślami do Hemsedal. Znowu przed oczami stała mu Ashild, kiedy oświadczała, że najważniejsza jest dla niej nauka złotnictwa. Czy te guziki miały być dla niego pożegnalnym podarunkiem przed ślubem z Jornem? Nie, Ole czuł, że jest inaczej: to było wołanie o pomoc. Ashild chciała mu coś przekazać! Nagle uznał, że nie może dłużej zwlekać. Dziewczyna znalazła się w niebezpieczeństwie i potrzebuje pomocy!

Czym prędzej zbiegł na dół i odszukał matkę. Siedziała z robótką w rękę w małym saloniku. Często korzystali z tego miłego pokoju.

- Z czym ci tak spieszno? - uśmiechnęła się Hannah. Może nareszcie będzie miała chwilę, by swobodnie porozmawiać z synem. Od razu rozumiała, że Olemu coś leży na sercu.

- No chodź, usiądź koło mnie. - Skinęła głową, wskazując mu krzesło przy oknie. - Czy coś się stało?

Ole rozpiął kołnierzyk koszuli. Był zdenerwowany, ale starał się, by jego głos brzmiał spokojnie. Mówił powoli, był opanowany. Nie pytał o radę ani pozwolenie na wyjazd, oznajmiał tylko, co postanowił. Słowa dobierał z uwagą, bo nie chciał niepotrzebnie niepokoić matki. Powiedział, że Ashild znalazła się w niebezpieczeństwie i że on musi natychmiast wyjechać.

Hannah zrozumiała, że Ole nie zmieni swojej decyzji, ale zmartwiło ją to, co powiedział. Lękała się o syna.

- Jak myślisz, co zrobi ten złotnik, kiedy tak nagle się pojawisz i zechcesz zabrać Ashild do Hemsedal? Przecież on cię może skrzywdzić.

Ole uśmiechnął się. Przecież nic nie mówił o zabieraniu Ashild do rodzinnej wioski, ani też o tym, że złotnik stanowi zagrożenie. Matka najwyraźniej niejedno sama rozumiała.

- Nie zamierzam porywać panny młodej - odparł niechętnie, choć nie mógł znieść nawet myśli o tym, że Ashild miałyby stanąć z Jernem przed ołtarzem.

- A co powiedzą rodzice Ashild? Może powinieneś najpierw naradzić się z nimi? - spytała Hannah i odłożyła robótkę na kolana. Całą swoją uwagę skierowała na Olego.

- Nie wiem, czy mi się to uda, ale spróbuję.

- Odkładanie wesela nie jest łatwe, dobrze wiesz. Zależy od tego honor wielu ludzi.

Ole pokiwał głową i odetchnął z ulgą. Jak to dobrze, że matka go rozumie.

- Cóż, proszę cię tylko o ostrożność. - Hannah wstała i uścisnęła syna za rękę. - Tak mi przykro z powodu tamtej niemądrej kłótni przed wyjazdem. Ale musisz wiedzieć synku, że bardzo cię kocham, i będę cię wspierać we wszystkim, co postanowisz.

Ole mocno ją objął. Ta gorzka kłótnia popsowała mu początkowo pobyt w Danii, ale ostatnio odzyskali z matką dawne porozumienie. Niczego więcej nie pragnął.

Ole jechał konno w stronę zagród niedawno jeszcze podległych Sorholm, teraz już samodzielnych. Chciał przed wyjazdem do Hemsedal po raz ostatni odwiedzić wieśniaków, ciekaw był, czy nastroje wśród chłopów zmieniły się, od kiedy zapanował nowy porządek. Tego dnia wybrał drogę

przez bukowy las. Czarowne światło wśród drzew napawało go spokojem, było tu inaczej niż w świerkowo-brzozowych lasach w Hemsedal. I znowu nagle ogarnęła go gwałtowna tęsknota za Ashild. Na środku ścieżki zatrzymał konia. Ptaki ćwierkały ochoczo, wyśpiewując swoje wiosenne melodie, liście szeleściły, gdy maleńkie stworzonka szukały wśród nich pożywienia. Było ciepło jak na tę porę roku, a las przyjemnie osłaniał i konia, i jeźdźca przed dyskretnym wiatrem. Ole długo chłonał urok tego miejsca, aż wreszcie poczuł, że smutek zaczyna mieszać się z czymś nowym. Z nadzieją, z podnieceniem, z oczekiwaniem. Uśmiechnął się, gdy pomyślał o górskich strumieniach i świeżych prągach. Powoli ruszył dalej.

Wkrótce przejechał na drugą stronę lasu, lecz był tak zamyślony, że nie bardzo wiedział, dokąd zmierza.

Nagle pojawili się przed nim dwaj konni i Ole drgnął zdziwiony. Konie były krępe, silne i dźwigały na swych grzbietach masywnych jeźdźców. Ole nie rozpoznał ich twarzy, lecz uznał, że to pewnie wieśniacy. I zaraz przypomniał sobie ostrzeżenie Flemminga.

- Dzień dobry. Ty chyba dobrze znasz te okolice? - mężczyzna na jaśniejszym koniu badawczo przyjrzał się Olemu.

- To zależy.

- Musisz je znać, skoro ośmielasz się oskarżać kogoś, nie mając ku temu żadnych podstaw!

Ole pojął, że Flemming nie przesadzał. Ci ludzie szukali zemsty.

- Nie rozumiem, o co wam chodzi.

- No właśnie, i nawet nie mówisz naszym językiem. To my ci wytłumaczymy wszystko jasno i wyraźnie.

Jeździec na ciemniejszym koniu przysunął się do sroka-tego ogiera Olego. Wieśniak nie spuszczał chłopaka z oczu, a jemu trudno było teraz obserwować obydwu mężczyzn naraz.

- Mój brat siedzi w więzieniu. A wiesz dlaczego?

- Pewnie na to zasłużył. - Ole nie zdołał się powstrzymać od ostrej odpowiedzi, zwłaszcza że strach zmienił się teraz w gniew. - Pewnie władze wydały na niego wyrok. Nie rozumiem, co ja mam z tym wspólnego.

- O, dobrze wiesz, o czym mówimy. Gdyby nie ty i twoje przywidzenia, wszyscy pracowaliby dzisiaj w polu!

Nagle jeden z wieśniaków zarzucił na Olego linę i chłopak poczuł, że ją powoli zaciska. Chciał mu unieruchomić ręce. Ole natychmiast przesunął lewą rękę w stronę biodra. Miał tam nóż. Wiedział, że musi działać szybko, zamiary napastników były jasne. Nagle ten, który zaciskał linę, bez uprzedzenia spiął konia, ruszył przed siebie i pociągnął Olego za sobą, ale

chłopak nadal siedział w siodle. Ole wiedział, że teraz za wszelką cenę musi utrzymać się na grzbiecie konia. Drugi z napastników podążał tuż za nimi.

Konie nabierały prędkości i po chwili już galopowali, a ziemia pryskała spod kopyt. Mężczyzna jadący z tyłu próbował zepchnąć ogiera Olego na bok tak, by chłopak spadł. Ponieważ jednak koń Olego był znacznie sprawniejszy od szkap wieśniaków, Olemu udawało się zachować takie samo tempo, co krępujący go pętłą człowiek. Lina jednak ani razu nie poluzowała się na tyle, by Ole mógł się uwolnić.

Myślnami był teraz przy matce i Birgit. Nie mógł ich zawieść tylko dlatego, że jacyś duńscy łajdacy postanowili się na nim zemścić. No i przecież Ashild go potrzebuje. Natychmiast po przyjeździe do Hemsedal musi wyruszyć przez góry. Już podjął tę decyzję. Teraz nie pozwoli, by te łotry pokrzyżowały mu plany. W głowie mu się kręciło, w uszach szumiało, ale nie zamierzał się poddawać. Musi utrzymać się w siodle.

Napastnicy od czasu do czasu ciskali w niego skórzane woreczki napełnione żwirem. Chłopak czuł coraz większy strach. Jeśli teraz spadnie, będzie to oznaczać tylko jedno...

Chmura kurzu, którą wzbijali trzej galopujący jeźdźcy, zwróciła uwagę okolicznych chłopów, pracujących na polach, które dawniej podlegały majątkowi. Kilku z nich przerwało pracę i patrzyło z ciekawością. Upłynęło trochę czasu, nim zrozumieli, co się dzieje.

Ole zacisnął powieki, żeby nie sypała się w nie ziemia. Teraz z trudem utrzymywał się w siodle. Był potwornie zmęczony. Całe ciało bolało go od uderzeń woreczków z kamieniami, a gdy jeden trafił go tuż nad uchem, zakręciło mu się w głowie, po czym zsunął się na bok. W ostatniej chwili zdołał jeszcze uwolnić nogę ze strzemienia...

Ole poczuł intensywny zapach ziemi. Otworzył oczy, ale w pierwszej chwili nie mógł zrozumieć, gdzie się znajduje. Z daleka docierały do niego jakieś głosy. Ktoś głośno krzyczał. Przesunął wzrokiem w górę i ujrzał parę butów z grubej skóry, powalanych ziemią i gliną. Co się stało? Wszystko go bolało. Nagle przypomniał sobie dwóch wieśniaków i szaleńczą jazdę na koniach. Czyżby teraz chcieli się dalej nad nim znęcać?

- Zostawcie go! I wynoście się stąd, ale to już!

Ole słyszał już kiedyś ten głos, ale nie pamiętał, do kogo należy.

- Nie damy skrzywdzić tego człowieka. Nie interesuje nas, co wyrabiacie w Roskilde, ale nie myślcie sobie, że będziecie na naszych polach wszczynać awantury.

Ole zorientował się, że mężczyzn jest kilku. Znów otworzył oczy i próbował obrócić się na plecy, ale skrzywił się z bólu. Był porządnie potłuczony, ale w środku nie czuł ostrego bólu.

- Przytomny? To dobrze.

Ole ujrzał nad sobą piegowaną twarz, okoloną rudymi włosami. Wiedział już, że to Stig Toke, jeden z wieśniaków podległych niegdyś Sorholm.

- Pomóżcie mi wstać - poprosił.

Dwaj mężczyźni pomogli mu się podnieść i wciąż go podtrzymywali. Wokół zebrała się grupka znajomych chłopów. Truls, Carl, Soren i inni otoczyli obcych. Chłopi z Roskilde nie mieli już takich butnych min.

- I co z nimi zrobimy? - spytał Olego Stig. - Może pogonimy ich podobnie, jak oni panicza?

Ole w oczach napastników dostrzegł strach.

- Myślę, że i tak zostaną ukarani. - Ole otarł ziemię z czoła. - Jeśli nie zaczną zajmować się własnym gospodarstwem tylko będą wszczynać awantury, to w końcu zostaną z pustymi rękami. A wtedy będzie już za późno na jakąkolwiek pomoc.

Wieśniacy z Sorholm okrzykami tch z Roskilde, aż w końcu zamknęli ich w ciasnym kręgu. Ole odetchnął z ulgą. Nie miał wątpliwości, że go uratowali z poważnej opresji.

- Trzymajcie się z daleka od nas i od Sorholm. Inaczej jeszcze się spotkamy! - z głosu Sorena Norre biła nienawiść. Ole domyślał się, że ci z Roskilde mają teraz stracha.

- Drugi raz już nie będziemy się z wami patyczkować - zakończył Soren. - Nikomu nie wolno bezkarnie napadać na naszych przyjaciół.

Krąg się otworzył, a mocno popchnięci obcy wieśniacy poprzewracali się na ziemię. W ten sposób chłopi z Sorholm dali znak, że rozmowa została zakończona.

Teraz zwrócili się do Olego:

- Wszystko w porządku, paniczu?

- Tak, tak. Zjawiliście się w ostatniej chwili. Nie ma co, jestem wam winien ogromną wdzięczność.

- Dobrze, żeśmy w porę zauważyli, co się święci. Jak tylko zobaczyliśmy, że się panicz ledwie na koniu trzyma, ruszyliśmy co sił - uśmiechnął się lekko Truls. - Ziemia tu już zaorana, nie ma potrzeby, żeby ją panicz jeszcze orał nosem.

Gromki śmiech poprawił ponury nastrój. Nim Ole dosiadł konia, jeszcze raz im podziękował.

- Zaraz po powrocie z Norwegii wpadnę do was na pogawędkę i kubek piwa, dobrze?

Wieśniacy pożegnali go, żartobliwie salutując do czapek. Ole przekonał się tego dnia, że chłopci gotowi są bronić majątku.

RS

Rozdział 20

W warsztacie było gorąco. Ostre wiosenne słońce cały dzień świeciło przez szybę. Ashild pracowała przy srebrnym pucharze, który powinna lada moment skończyć i oczy bolały ją od wpatrywania się w misterne zdobienia. Jorn był dziś bardzo rozmowny i w dobrym humorze, więc nie śmiała wracać do częstych wizyt Pala.

Nagle Jorn podniósł się i położył swoją suchą rękę na jej ramieniu. Poczuł, że Ashild sztywnieje pod jego dotykiem.

- Wczoraj odwiedził mnie Pal. Żałował, że tak wcześnie wyszłaś, kiedy ostatnio był u mnie. Pytał, czy powiedział coś niewłaściwego, czy może czymś cię wystraszył.

Ashild nieco się uspokoiła.

- Ja się jego boję, nie rozumiesz? - Chciała spojrzeć Jor-nowi w oczy, ale on przyciągnął ją bliżej do siebie i zaczął masować kark i plecy. Sprawiało jej to przyjemność. Czy nie mógł zawsze być taki spokojny?

- Może jeszcze raz spróbujemy wspólnej rozmowy przy kieliszku? Ashild, tak cię proszę! Dlaczego go nie lubisz? To mój przyjaciel!

Ashild nic nie odpowiedziała, ale nie sprzeciwiała się.

W ostatnich dniach popadała w coraz większe przygnębienie. Znowu żałowała, że zgodziła się na to małżeństwo, chociaż próbowała znaleźć w sobie cieplejsze uczucia dla Jorna.

Wciąż jednak wyobrażała sobie inne męskie dłonie przesuwające się po jej ciele; radosny śmiech i ciepło w spojrzeniu. Czując teraz ręce Jorna na swoich piersiach, przymknęła oczy, ale wyobrażała sobie, że pieści ją ktoś inny. Wiedziała, że się oszukuje, ale zatopiła się w marzeniach i już nie potrafiła się z nich wyrwać.

Była senna, rozluźniona i nadspodziewanie uległa. Teraz dotyk męskich dłoni na jej ciele stał się mocniejszy. Poczuła, że silne ręce podnoszą ją do góry i układają na podłodze wśród opilków żelaza i srebra. Wciąż miała oczy przymknięte, wyobrażała sobie lato, ciepłą ziemię i Olego.

- Tak jest wygodniej. - Jorn uklęknął przy niej i podciągnął jej spódnicę. Ashild dalej leżała nieruchomo. Pragnęła cieszyć się tym dotykiem, dotykiem jasnowłosego chłopaka...

Jorn głąskał skórę Ashild; chciał, by w jego ramionach zaznała przyjemności. Pragnął, by to ona błagała go o więcej... Zdumiała go jednak jej nagła uległość. Było niemal tak, jakby tylko na to czekała.

Ashild czuła, że jej ciało napina się za każdym razem, gdy męskie dłonie zbliżały się do intymnych miejsc.

- Jesteś dla mnie gotowa? - wyszeptał Jorn i delikatnie ukąsił ją w ucho. Wiedział, że wkrótce nie zdoła dłużej nad sobą zapanować. Ashild leżała z zamkniętymi oczami, cała jej twarz jaśniała. Przywarł do niej mocniej.

- Tak... jestem gotowa. - Ashild zatraciła się w swoich marzeniach. Była teraz zupełnie gdzie indziej, zupełnie z kim innym...

Jorn znów się uśmiechnął, odnalazł drogę do niej, lecz jeszcze się wstrzymał. Wsunął ręce pod biodra Ashild i uniósł jej ciało ku sobie. Jęknęła cicho.

Jorn wtargnął w nią mocno, wypełnił całym sobą. A gdy osiągnął spełnienie, jakby z oddali usłyszał jej głos:

- Ole!

Świat na chwilę zamarł, a po chwili rozpadł się na kawałki. Ashild zrozumiała, co się stało. Zdrętwiała z przerażenia, a potem przetoczyła się na bok. Poczowała palące uderzenie w policzek i mocne kopnięcie w bok. Z bólu zgięła się wpół.

- A więc to dla niego rozkładasz nogi! Ile razy chodziłaś na siano gzić się z tym młokosem z Rudningen? Kazałem mu trzymać się od ciebie z daleka! - Rozwścieczony Jorn znów kopnął Ashild.

Łzy cisnęły jej się do oczu. Nie chciała ich otwierać. Pragnęła zatrzymać obraz Olego, ale sen już minął. Ciało bolało ją od razów Jorna, wiedziała, że musi uciekać. Uciekać, zanim spadną na nią kolejne uderzenia.

Z trudem podniosła się i wybiegła z warsztatu. Nie poszedł za nią. Przy płocie zatrzymała się i zwymiotowała. Na szczęście nikogo nie było w domu, więc niezauważona przemknęła do swojego alkierzyka. Wyczerpana padła na łóżko.

Kilka godzin później obudziło ją zimno, ale nie miała siły napalić w piecu. Czowała ból w całym ciele, w jej myślach panował kompletny chaos. Musi wyjechać stąd jak najszybciej, musi uciekać przed Jornem. Ale jak zdoła przepawić się przez góry? Czym wyjaśni swój nagły powrót do domu? Przecież nikomu nie może powiedzieć, co się tu stało!

Wstała i jak lunatyczka, zaczęła dokładać do pieca. Ruchy miała powolne, ale ręce wiedziały, co robić, i wkrótce ogień się rozpalił. Ashild przyciągnęła krzesło pod sam piec i usiadła. Wiedziała, że nie może wyruszyć już dzisiaj, nadciągał zmierzch. Gospodarze wybrali się gdzieś na północ, została więc w domu sama z parobkiem. Jak to dobrze, że nie musi z nikim rozmawiać.

Nagrzała wody i rozebrała się do naga. Szorowała całe ciało aż do bólu, lecz nadal czuła się zbrukana, brudna. Zerknęła w lustro, podeszła o krok bliżej. Ostrożnie uniosła rękę do policzka i dotknęła opuchlizny. Dopiero

teraz przypomniła sobie tamto uderzenie i poczuła ból. Ale to przecież wszystko jej wina.

Owinęła się w koc i wróciła na krzesło. Przez uchylone drzwiczki w piecu widziała tańczące i splatające się ze sobą pomarańczowe płomienie. Nie zapalała lampy, siedziała po ciemku wpatrzona w niespokojny ogień.

Dała się porwać marzeniom. Dobrze wiedziała, co się stanie, kiedy Jorn kładł ją na podłodze, ale przez cały czas myślała o innym! Słono przyjdzie jej zapłacić za to, że wyrwało jej się z ust imię Olego. Jorn miał prawo wpaść we wściekłość, ale źle wszystko rozumiał. Przecież ona nigdy nie była z Olem blisko. Po policzkach popłynęły jej łzy. Teraz gotowa była oddać całe srebro, byle tylko móc iść do ołtarza z Olem.

Nawet nie próbowała ocierać łez. Popełniła największy błąd w życiu. Teraz nie ma już drogi odwrotu.

Rozszlochała się i ukryła twarz w dłoniach. Dlaczego odsunęła Olego? Dlaczego była taka pewna, że praca przy srebrze zastąpi jej wszystko?

Był późny wieczór, kiedy ktoś zastukał. Ashild wciąż siedziała skulona na krześle i wpatrywała się pustym wzrokiem w drzwi. Czy pamiętała, by przekreślić w zamku klucz?

- Nie śpisz, Ashild? To był Jorn.

- Musimy porozmawiać. Nie możemy iść spać, dopóki się nie rozmówimy.

Jego głos brzmiał prosząco, lecz Ashild nie miała ochoty odpowiadać. Po chwili jednak mężczyzna nacisnął klamkę i drzwi się uchyliły. A więc ich nie zamknęła! No trudno, teraz to już i tak bez znaczenia.

- Siedzisz tak bez światła?

Ashild nie odpowiedziała. Wpatrywała się tylko w płomienie. Jorn stanął przy niej nieco zakłopotany i zwiesił ramiona. Wydawał się za duży na ten maleńki pokój.

Przyciągnął sobie krzesło i usiadł obok. Długo milczał, spuszczać oczy, rad, że w pokoju jest tak ciemno.

- Nie wiem, co mam powiedzieć i... nie rozumiem, co mi się stało. To zazdrość pomieszała mi w głowie!

Dotknął ramienia Ashild. Drgnęła, ale nie wstała.

- Odezwij się do mnie... Bardzo cię boli?

Ashild słyszała, że Jorn coś mówi, ale jego słowa do niej nie docierały. Zamknęła się w swoim własnym świetle.

- Musisz mnie wysłuchać! - Jorn uklęknął przed nią na podłodze i ujął jej dłonie w swoje. - To się nigdy więcej nie powtórzy, przysięgam! Musisz mi uwierzyć.

- Chcę wracać do domu - rzekła wreszcie.

Słowa zadzwoniły o ściany, chociaż powiedziała to bardzo cicho. Dłonie Jorna mocniej zacisnęły się na jej rękach.

- Nie mówisz chyba poważnie? - Wyraźnie się wystraszył. - Nie możesz mnie opuścić teraz, przecież błagam cię o wybaczenie! Nie możesz być taka niewdzięczna!

Nagle puścił jej ręce i wtulił głowę w jej kolana. Szlochając, błagał, by Ashild z nim została. Przecież nadal chce uczyć się złotnictwa. Dobrze im będzie razem, kiedy przeniesie się do niego. Dostanie dla siebie nowe pomieszczenie na stryszku. Tam będzie miejsce na tkanie i inne robótki.

Jorn czuł się bardzo niepewnie. Po raz pierwszy zrozumiał, że nie w każdej sprawie mogą pomóc mocne pięści i ostry język. Tu chodziło o coś zupełnie innego.

Ale Ashild nie dała się zwieść słowom. Cały jej świat legł w gruzach, miała wrażenie, że jest zupełnie pusta w środku.

- Ashild, no powiedz coś! - Jorn wstał i ciężką ręką pogłaskał ją po włosach. Dotknął jej czoła.

- Strasznie jesteś rozpalona. Jeszcze się z tego rozchorujesz!

Zapalił lampę, ale od razu tego pożałował. Policzek, którym zwracała się w jego stronę, był napuchnięty i czerwony. Przypomniawszy sobie własną brutalność. Nikt nie mógł się dowiedzieć, że uderzył kobietę. To byłby wielki wstyd.

- Ja... ja... Ashild? - Nie wiedział, co mówić, nie mógł wydobyć z siebie głosu. Podniósł ją z krzesła i przyciągnął do siebie. Ashild się nie opierała. Stała jak kołek, bez ruchu.

- Dobry Boże, ty już jesteś chora! - Podprowadził ją do łóżka, położył i okrył kocem. - Posiedzę przy tobie, dopóki nie zaśniesz. Pamiętaj, że chcę dla ciebie dobrze. Zrobię wszystko, żebyś była ze mną szczęśliwa. Przyrzekam.

Dalej mówił, jak dobrze im będzie po ślubie. Ashild nie powinna zmieniać planów. Co powiedzieliby na to jej rodzice? I jaki to wstyd odwoływać wesele, o którym wie już cała wieś! Co ludzie powiedzą, jeśli zmieni zdanie? I czy wydaje jej się, że znajdzie tak łatwo innego po zerwanych zaręczynach? Mówił bez przerwy, od czasu do czasu gładząc ją po włosach. Pytał, czy nie chce jej się pić i czy jej nie zimno. Ale ona wciąż milczała.

- Ashild, powiedz mi przynajmniej, czy coś cię boli? Co ja ci zrobiłem?

Ashild nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Co jej zrobił? Zranił ją na całe życie. Zhańbił ją, ale przecież ona mu na to pozwoliła. Już

nigdy nie będzie mogła nikomu spojrzeć w oczy. Ludzie dowiedzą się, że była blisko z mężczyzną, w dodatku na długo przed ślubem. Zamknęła oczy, nie chciała myśleć. Nigdy nie porozmawia już z Olem. Zawsze będzie musiała uważać, by ci dwaj nigdy się ze sobą nie spotkali. Ole...

Wreszcie z oczu popłynęły jej rześiste łzy. Wielkie krople spływały po policzkach, mocząc poduszkę. Nie próbowała ich powstrzymywać. A kiedy Jorn chciał ją pogłaskać, nie opierała się. Jej życie legło w gruzach, musiała pogodzić się z losem. Jorn ma rację. Trudno jej będzie znaleźć mężczyznę, który zechce ją za żonę. Należała już do innego. Po jej buńczucznej przemowie latem Ole się od niej odsunął, a na żadnego innego nie mogła teraz mieć nadziei.

Westchnęła ciężko i położyła głowę na kolanach Jorna. Teraz był dla niej czuły i tyle miał dla niej dobrych słów. Najlepiej będzie zostać przy nim, dalej pracować przy srebrze...

Obudziło ją pukanie do drzwi. Uplnęła chwila, nim zrozumiała gdzie jest, ale zaraz wszystko sobie przypomniała.

- Ashild, nic dzisiaj nie zjesz? Nie jesteś chyba chora?

Zaniepokojona Marit, kuzynka ojca, mówiła cicho. Ashild uniosła się na łokciu. Twarz miała odrętwiałą, piekły ją oczy. Gdy poruszyła ustami, zabolął ją policzek.

- Ojej, zasnęłam! - odrzekła. - Zaraz przyjdę, tylko się ogarnę i wypiję łyk mleka.

- Zostawię ci ciepłą wodę pod drzwiami, żebyś nie musiała schodzić.

Słyszając oddalające się kroki, Ashild zrzuciła pierzynę. Głowa jej pękała, a ciało miała sztywne jak po długiej wędrówce po górach. Nie chciała myśleć. Umyła się szybko, ubrała i uczesała. Wiedziała, że zaraz przyjdzie jej tłumaczyć się z zasinionego i spuchniętego policzka.

Na szczęście, gdy zeszła coś zjeść, w kuchni było pusto. Dopiero na podwórzu, gdy w chuście zarzuconej na głowę zmierzała do warsztatu złotnika, spotkała Marit.

- Przestraszyłam się, że jesteś chora. - Kuzynka spojrzała badawczo na dziewczynę. Chusta zasłaniała prawie cały policzek, ale najwyraźniej jednak kobieta coś zauważyła.

- Nie wyglądasz najlepiej. Co ci jest? Ashild zmusiła się do uśmiechu.

- Spadłam wczoraj ze schodów w warsztacie i otarłam policzek. To nic takiego, zagoi się.

Chciała iść dalej, ale Marit ją zatrzymała.

- Po takim uderzeniu może cię boleć przez kilka dni. I widzę, że masz czerwone oczy. Uważaj, żebyś nie dostała gorączki.

Ashild podziękowała za troskę i pospieszyła dalej. Długo stała pod drzwiami do warsztatu, wcale nie miała ochoty tam wchodzić, lecz cóż innego mogła zrobić? Jorn ma rację. Na wszystkie strony rozważała tę myśl, aż przekonała samą siebie. Musi zapomnieć o tym, co się stało, i myśleć o ślubie. Jorn miał rację.

Otworzyła drzwi i weszła do środka.

RS

Rozdział 21

W chwili, gdy Ashild przekraczała próg warsztatu, Ole znajdował się na pokładzie żaglowca zmierzającego ku wybrzeżom Norwegii. Przewieszony przez burzę, wymiotował. Nigdy nie przypuszczał, że na morzu można czuć się aż tak źle. Wysokie fale raz po raz opryskiwały mu twarz. Gdy wszedł na pokład, pogoda gwałtownie się pogorszyła.

Ole myślał o Ashild, o Rudningen i o górach, ale to wcale nie pomagało. Kolejna wielka fala mocno zakotłosała statkiem, musiał więc z całych sił przytrzymać się relingu, by nie zmyło go do morza. Spienione masy wody ciskały żaglowcem jak skorupką orzecha. Wreszcie uznał, że na pokładzie jest zbyt niebezpiecznie i musi znaleźć jakieś spokojniejsze miejsce.

Statek przechylił się teraz tak mocno, że nie dało się już dłużej stać. Ole na czworakach zaczął posuwać się w stronę schodów. W końcu, wyczerpany, przylgnął całym ciałem do pokładu. Leżąc nieruchomo, ostrożnie próbował złapać oddech. Teraz mdłości dokuczały mu mniej.

- Słyszałem o jesiennych sztormach, ale takiej paskudnej pogody o tej porze roku dawno nie przeżyłem.

Stanął nad nim jakiś mężczyzna. Ole nawet nie próbował podnieść głowy, ale coś mu mówiło, że bezwzględnie powinien to zrobić. Na pewno słyszał już kiedyś ten głos.

- Nie możesz tu tak leżeć, kolego. Za chwilę wiatr trochę przycichnie. Lepiej przejdź ze mną na rufę.

Ole podniósł głowę i z trudem się dźwignął. Kolana się pod nim ugiwały, a żołądek wciąż buntował, ale jakoś zdołał utrzymać się na nogach. Nieznajomy poprowadził go na rufę.

Gdy oparli się o reling, Ole podniósł wzrok i spojrzał w twarz obcego. Tak... teraz już wiedział. Był to mężczyzna, z którym swego czasu w porcie w Oslo rozmawiał Pal.

Pomyślał, że ten człowiek nie może go rozpoznać, bo wtedy go nie widział. Postanowił porozmawiać z nieznanym. Może czegoś się dowie?

Długo stali, wpatrzeni w oddalające się groźne, ciemne chmury. Morze wciąż było rozkołysane, lecz wiatr znacznie przycichł.

- Widzę, że nie nawykłeś do morskich podróży. Mężczyzna z ciekawością wpatrywał się w bladą twarz Olego. Nie był wysoki, ale dobrze zbudowany. Oczy miał głęboko osadzone, krótko ostrzyżone włosy, szeroki uśmiech łagodził nieco surowe rysy twarzy.

- Rzeczywiście, nieczęsto zdarza mi się pływać - odparł Ole. - Pochodzę z górskiej zagrody i wybrałem się tylko w odwiedziny do krewnych.

Mężczyzna zmierzył go spojrzeniem.

- Masz elegancki strój jak na wieśniaka.

- Rodzina chciała, żebym się przyzwoicie prezentował w podróży. - Ole wzruszył ramionami. - Już się nie mogę doczekać, kiedy wreszcie w domu przebiorę się w codzienne ubranie. A ty? Wyglądasz na prawdziwego wilka morskiego. W ogóle nie chorowałeś?

Mężczyzna pokręcił głową.

- A skąd płyniesz? - Ole wychylił się za reling, udając, że odpowiedź tamtego niewiele go interesuje.

- Miałem do załatwienia pewną sprawę w Niemczech. W Kopenhadze strasznie się wynudziliśmy, bo nie pozwolili nam zejść na ląd. W porcie bali się, że możemy przywlec cholerę.

Ole przypomniał sobie wizytę mężczyzny z ministerstwa. Więc jednak duńskie władze postanowiły wprowadzić ograniczenia. Ole przypuszczał, że epidemia i tak lada dzień dotrze do Norwegii. Miał tylko nadzieję, że wszyscy jego najbliżsi znajdują się wtedy w domu.

- Może Dania tym razem uchroni się przed zarazą. To chyba rzeczywiście rozsądne, żeby zabraniać marynarzom schodzić na ląd.

- To po co w ogóle zawijać do portu i tracić czas? Lepiej już płynąć dalej.

- Zajmujesz się handlem czy też odwiedzałeś krewnych, płyniesz z tak daleka? - zagadnął Ole, licząc, że mężczyzna podejmie rozmowę.

Na odpowiedź musiał czekać dłuższą chwilę. Ale gdy nieznamy już zaczął mówić, zasypał go potokiem słów.

- Pływam na zlecenie pewnego znajomego z Valdres. Dobrze płaci, więc i niegorzej zarabiam. - Uśmiechnął się z wyraźnym zadowoleniem. - Umiem się targować i wiem, jak podejść chytrych kupców, więc zwykle handel układa się po mojej myśli. To już druga taka podróż w krótkim czasie.

- A co takiego kupujesz? I wozisz to aż z Niemiec? - Ole był coraz bardziej zaciekawiony, ale starał się tego nie okazywać. Pochylił się, żeby mocniej związać sznurówki w butach.

- O, różności. Tego na pewno nie kupisz w Norwegii. Mnóstwo jest dziwnych rzeczy, które mogą człowiekowi pomóc w trudnej sytuacji. -

Podszedł jeszcze bliżej do Olego, przyjrzał mu się z uwagą, po czym spytał:

- A może ciebie interesuje środek na figlarne dziewczyny?

- Na figlarne dziewczyny? - Ole nie rozumiał. - Czy nie chodzi o to, żeby dziewczyny były figlarne?

Mężczyzna roześmiał się głośno.

- Widzę, że znasz się na rzeczy! Ale czasami może przydać się coś na uspokojenie złościcy albo coś, żeby się tak nie opierała... Mam tu taki biały proszek. Wierz mi, bardzo się przydaje. Dam ci trochę, jak dobrze zapłacisz.

Nagle zaczęło mu zależeć, by wcisnąć Olemu trochę tajemniczej substancji.

- To cenna rzecz. Niejeden chciałby ją mieć. Wydajesz mi się w porządku, więc mogę ci trochę tego sprzedać.

Ole dostrzegł chytry błysk w oczach handlarza na myśl o łatwym zarobku. Udał więc zainteresowanie i pytał dalej:

- To sam musisz się trudzić przez morze, nie możesz tego po prostu wysłać zwykłym frachtowcem?

- O nie, ja mam coś specjalnego, wierz mi. Raz wysłaliśmy towar przez kupca bławatnego z Christianii, ale on cały zarobek schował do własnej kieszeni. I potem jeszcze się wypierał, że go dostał, chociaż od początku się umówiliśmy, co i jak.

- Acha. I jak to się skończyło?

- Szkoda gadać. Taki łajdak nigdy się do niczego nie przyzna. Bogatym wszystko ujdzie na sucho. Ale dostał nauczkę. Sam o to zadbałem.

- Za taką ważną robotę to ci pewnie płacą gotówką, co?

- O, różnie bywa. Akurat Pal to się od zapłaty nie wykręca. Teraz na przykład obiecał mi całkiem inną nagrodę... - Mężczyzna z zadowoleniem oblizwał wargi, oczy mu rozbłyły.

Ole poczuł nawrót mdłości. O czym on mówi? Z jednej strony nie chciał dalej słuchać, ale ogarnęły go paskudne podejrzenia. Nie mógł teraz przerwać tej rozmowy.

- Wybieram się z tym znajomym do Valdres. Obiecał mi, że tam dostanę coś nadzwyczajnego. Sama słodycz... - mężczyzna zaśmiał się oblesnie, a jego ohydny śmiech zmieszał się z szumem uderzających o burty fal. - Ten proszek to skarb, mówię ci. No, to ile chcesz?

Ole pokręcił głową. Nie, nie chce żadnego białego proszku. Chce stąd jak najprędzej odejść.

- Kolego, żebyś ty wiedział! On mi obiecał noc z boginką! Podobno jest bardzo piękna. Mam nawet dla niej błyskotkę ze srebra, aż z Niemiec. Tak to jest, kiedy taka zawróci człowiekowi w głowie.

Na pokładzie pojawili się inni pasażerowie i mężczyzna ściszył głos do szeptu.

- Możesz mi zaufać. Mów szybko, ile chcesz, bo się rozmyślę. - Poklepał Ole go po ramieniu, po czym zszedł pod pokład.

Ole oparł ciężką głowę na rękach. Na miłość Boską, co się dzieje z Ashild? Miał przed oczami jej lśniące, rudobrazowe włosy, opadające miękkimi falami na ramiona, i uśmiech, który zdawał się rozjaśniać wszystko wokół. Zaraz jednak inna ponura postać przesłoniła mu oblicze najdroższej dziewczyny: twarz Pala.

Siedział na pokładzie oparty plecami o nadburcie, z kolanami podciągniętymi pod brodę. Mdłości wywołane chorobą morską ustąpiły, zdecydował jednak, że zatrzyma się w Christianii na jedną noc. Przyda mu się trochę odpoczynku, zanim wybierze się w dalszą męczącą podróż powozem.

Postanowił też, że odwiedzi kupca bławatnego, choć stale nie opuszczał go niepokój o Ashild. Miał wrażenie, że dziewczyna znalazła się w niebezpieczeństwie. Najpierw jednak on sam musi dojść do siebie.

Jeszcze raz uzmysłowił sobie, że Ashildsama dokonała wyboru, przecież go odrzuciła. A może było inaczej? Może to on, Ole, popchnął ją w ramiona łajdaka? Czy nie z jego powodu podjęła decyzję i tak nagle wyjechała do Valdres? Może okazał jej za mało uwagi? Tyle pytań cisnęło mu się do głowy, ale na żadne nie znalazł odpowiedzi.

Z westchnieniem otarł twarz.

Kiedy statek wreszcie dobił do portu w Christianii, Ole był rad, że ma wreszcie pod stopami stały ląd. Mężczyzna handlujący białym proszkiem zniknął, ale w porcie znów nagle się pojawił.

- Hej ty - zagadnął Olego. - Mam jeszcze trochę tego proszku. A jeśli masz ochotę na słodkie jagniątko, i ty możesz się z nami zabrać do Valdres. Poręczę za ciebie - obiecał, uśmiechając się rozpustnie. - Znajdziesz mnie tu bez kłopotu.

Nim Ole zdążył cokolwiek odpowiedzieć, mężczyzny już nie było.

Pod wieczór Ole udał się w odwiedziny do kupca bławatnego. Przypadek sprawił, że zastał tam i Hansa, i jego współnika Gabriela w towarzystwie dwóch innych mężczyzn. Przy stole zasiadła też Nina, młodsza córka Hansa.

Hans przedstawił gościom młodego Norwega i przypomniał, jak to obaj kupcy wybrali się po radę do młodzieńczego chłopca z Hemsedal.

- Jesteśmy ci dozwonnie wdzięczni za radę, jakiej nam wtedy udzieliłeś, by zająć się handlem materiałami obcioletymi. Odkąd wprowadziliśmy ten towar, interes jeszcze bardziej się rozkręcił.

- Bardzo mnie to cieszy - Ole zerknął na Ninę. - Macie dość pracowników, żeby sprostać wszystkim zamówieniom?

Hans zerknął z dumą na córkę.

- Nina nam pomaga. Jest bardzo zręczna i dobrze poznała się na tkaninach. Albo się ma do tego nosa, albo nie.

- A ty uważasz, że z moim nosem wszystko w porządku? - spytała żartobliwie dziewczyna.

- Lepszego mi nie potrzeba - odparł ojciec z zadowoleniem.

Nina była śliczną dziewczyną. Choć o rok młodsza od Olego, odznaczała się byстрыm umysłem i ciętym dowcipem.

Ole tymczasem opowiadał o swoim pobycie w Danii i wkrótce rozmowa zesła na epidemię cholery, która zbierała ponure żniwo w Europie.

- A ty, Ole, masz jakieś przecucia? Co będzie z tą epidemią? - Mężczyźni z powagą popatrzyli na chłopca.

Ole opowiedział o surowych ograniczeniach wprowadzonych w Kopenhadze, dodał też, że, jego zdaniem, Danii uda się zapanować nad tą zaraźliwą chorobą.

Jeden z gości uniósł brwi.

- Skąd masz tę pewność? Przecież nie da się przewidzieć, którą nadciągnie zaraza.

- Rzeczywiście, ale czuję, że będzie tak, jak mówię. - Za to w Norwegii ludzie wkrótce zaczną chorować. No, bo przecież trudno całkiem zamknąć ruch statków wzdłuż takiego długiego wybrzeża jak nasze - dodał.

- Domyślasz się, gdzie choroba uderzy najmocniej? Tu, w Christianii?

Ole umilkł i zamyślił się. Jego spojrzenie zmętniało, zapatrzył się w obraz wiszący naprzeciwko, przedstawiający rozległe jezioro, a wokół niego mroczny gęsty las. Po chwili w swojej wyobraźni ujrzął setki chorych ludzi i płaczące dzieci. Gdzieś w tle płynęła rzeka, dzieląca kraj na dwoje. Nagle uzmysłowił sobie, że już zna odpowiedź.

- Drammen, tak, Drammen ucierpi najbardziej - rzekł zamyślony. - Pastorzy jesienią będą mieli dość zajęcia. - Ole kolejno przenosił wzrok po zebranych, na dłużej zatrzymując się na Ninie. Uznał jednak, że nic jej nie grozi. - Władze powinny powiadomić ludzi już o pierwszych przypadkach choroby. Może to ich powstrzyma od przemieszczania się w zagrożone miejsca.

- Ale to może wywołać panikę...

- Większa panika zapanuje, jeśli nikt nic nie będzie wiedział. Plotki i niepewność są znacznie gorsze od jasnych informacji.

Ole mówił zdecydowanie. Nie ulegał sugestiom przedstawicieli władzy. Ninie zapłonęły policzki. Pomyślała, że ten chłopak jest odważny i stanowczy, nie boi się przedstawiać swoich opinii ludziom starszym od niego. To niezwykle jak na młodego wieśniaka.

- Jednak proszę cię, abys tego nie rozgłaszał, dopóki nie zobaczymy, jak rozwinie się sytuacja.

Siwowłós mężczyzna chrząknął. Długo już pracował w rozmaitych komisjach, może więc nie bez racji chciał uniknąć straszenia ludzi. Nikt przecież nie wiedział, czy wizje Olego się potwierdzą. Postawa młodzieńca z Hemsedal zaniepokoiła jednak wszystkich czterech, a jego następne zdanie kazało im jeszcze bardziej się zastanowić nad tym, co Ole powiedział.

- Christiania też nie uchroni się przed zarazą. Ale tu choroba nie zbierze aż tylu ofiar i dotrze do miasta dopiero za rok. Jednak miejsce na groby i tak trzeba szykować.

- Uf, co za straszne słowa! Powiedz lepiej, jak często bywasz w Danii? - Nina postanowiła zmienić temat rozmowy.

Może miała nadzieję, że Ole znów ich kiedyś odwiedzi?

Ole przyjrzał się uważniej młodej kobiecie i od razu przed oczami stanęła mu rudowłosa Ashild. Były całkiem do siebie niepodobne. Nina miała jasne, prawie białe włosy i ciemne oczy, sprawiała wrażenie otwartej i ciepłej osoby. W jej spojrzeniu kryło się coś tajemniczego. Musiał przyznać, że jest naprawdę piękna.

- Byłem tam wcześniej tylko raz, i teraz znowu. Ale odtąd być może będę jeździł częściej.

Nina uśmiechnęła się ukradkiem. Ole musiał przyznać, że to wyjątkowa dziewczyna.

W miarę jak dolina się zwężała, a powóz wspinał pod górę, Ole czuł narastający niepokój. Nie przestawała dręczyć go myśl o tym, że Jorn i Pal dobrze się znają. Na wspomnienie Pila Olemu ciarki przeszły po plecach. Ten człowiek był zdolny do najgorszego. Ole miał wrażenie, że małżeństwo Ashild z Jornem to starannie obmyślany plan. To miała być okrutna zemsta na Kari, matce Ashild. Ole mógł sobie wyobrazić, jak wielką nienawiść Pil żywi do Kari. Dał sobie jednak słowo, że nigdy nikomu nie wyjawia prawdy. Pila chronić nie ma zamiaru, ale mieszkańców Torset jak najbardziej. Gdyby prawda wyszła na jaw, ludzkie gadanie zniszczyłoby im życie.

W Gol zmienili konia i znów ruszyli pod górę. Rzeka płynęła przez głębokie jary, jej szum mieszał się ze skrzypieniem wozu, zagłuszając radosny śpiew ptaków.

Ole powrócił myślą do gospodarstwa, do codziennej pracy, rozważał też, co warto byłoby zmienić we dworze, by poprawić warunki. Chciał się wybrać do letniej zagrody i przez kilka dni zająć tylko połowem ryb. Jesienią wyczyści strzelbę i zapełni spichlerz świeżym mięsem.

W głowie aż mu się zakręciło od tych planów. Ale najpierw musi przeprawić się przez góry do Valdres, do Ashild. To najważniejsze.

Z zachwytem patrzył na wodospad Hydne. Słońce, odbijające się w kropelkach wody, spowijało skałę czarodziejskim welonem.

Dotarli wreszcie do zabudowań i Ole mógł przywitać się z pierwszymi znajomymi, których spotkali na drodze.

Od strony, gdzie ścieżka, prowadząca do kościoła, krzyżowała się z drogą przez wioskę, nadjechała kosmata szkap.

Ciągnęła wózek z trumną, a prowadził ją człowiek w czarnym ubraniu. Trumnie nikt nie towarzyszył. Ole przypomniał sobie, że gdy poprzednio wracał z Danii z Flemmingiem, mniej więcej w tym samym miejscu również napotkali wóz wiozący zmarłego. Pamiętał, jakiego doznał wstrząsu, gdy po przyjeździe do Rudningen zastali matkę w ciężkim stanie. Czyżby to znowu jakiś zły znak?

Ludzie na widok wózka z trumną schodzili na pobocze. Mężczyźni ściągali czapki z głów, a kobiety składały ręce i pochylały głowy. Ole z zaciekawieniem przyjrzał się mężczyźnie w ciemnym ubraniu, ale go nie rozpoznał. Mieszkańcy wsi najwyraźniej również go nie znali, bo gdy ich mijał, patrzyli w ślad za nim z nieskrywanym zainteresowaniem.

- Hej, człowieku, zatrzymaj się! - krzyknął Ole i wyskoczył z powozu. Położył rękę na trumnie w chwili, gdy wózek przejechał obok niego. Nieznajomy odwrócił się wolno.

Wstrząśnięci wieśniacy szeroko otworzyli oczy. Jak można zatrzymywać kondukt żałobny? Kobiety pobjadły, mężczyźni zacisnęli szczęki. Wszyscy jednak podeszli do wozu, wiedzeni ciekawością.

- Skąd jedziesz z takim smutnym ładunkiem? - spytał Ole. Obszedł wózek i stanął na wprost żałobnika.

- Z Bjobergo. Byliśmy w Borgund w odwiedzinach u krewnych. Jak tylko przejechaliśmy wododział, zmarł mój stryj.

- To przykre - Ole mówił spokojnie, bez pośpiechu. - A dokąd zmierzasz?

- Aż do Gulsvik. Mam przed sobą daleką, trudną drogę - odparł mężczyzna z powagą.

Wieśniacy nie kryli oburzenia na Olego. Czemu nie zostawi nieszczęsnika w spokoju? Sytuacja stawała się coraz bardziej nieprzyjemna.

- Jesteś pewien, że twój stryj... zasnął? A może tli się w nim jeszcze życie?

Chłopi stojący wokół zaszemrali z niezadowoleniem. Tym razem Ole Rudningen chyba posuwa się za daleko.

- O czym ty mówisz? Mój stryj nie żyje.

- Dobrze. - Ole mocno uderzył pięścią w pokrywę trumny. - No to pokaż nam tego stryja!

Kobiety podwracały się plecami, a mężczyźni znieruchomieli.

- Nie chcesz chyba... - Człowiek w czerni popatrzył na Olego z przerażeniem na twarzy.

- Jeśli sam nie otworzysz trumny, to cię wyręcę!

- Zostaw zmarłego w spokoju! - wykrzyknął któryś z wieśniaków.

- Uchylę tylko pokrywę, ciała nie dotknę - zapewnił Ole.

Mężczyzna w czerni pobladł jeszcze bardziej. Zastygł w bezruchu.

Ole dobył noża i poluzował drewniane kołki mocujące wieko trumny. Napięcie wśród zebranych rosło, ale już nikt się nie odzywał. Kiedy pozostawało już tylko zdjęcie wieka, Ole się wyprostował. Nabrał powietrza i zdecydowanym szarpnięciem odsunął wieko trumny. Mężczyźni pochylili się nad nią z zaciekawieniem. Powaga panująca jeszcze przed chwilą na ich twarzach zniknęła, a na jej miejsce pojawiło się zdumienie. Trumnę po brzegi wypełniało srebro, skóry i monety.

- Toż to na pewno kradzione! - zagrzmiął jeden ze stojących i ze złością popatrzył na mężczyznę w ciemnym ubraniu. Potem skierował wzrok na młodego wieśniaka.

To Ole Rudningen powrócił.

Godzinę później na drugi brzeg rzeki Heimsila przybył galopem jeździec. Spod końskich kopyt wylatywały w górę grudki ziemi, a jeździec w samodzielnym ubraniu pochylał się w siodle. Nie miał chwili do stracenia.

Wieść o powrocie Olego rozniosła się po wsi, ale nikt nie wiedział, dlaczego chłopakowi tak spieszo.

Tymczasem Ole z zaciśniętymi zębami gnał przez dolinę w stronę gór. Do Yaldres.

RS